

Tomasz Nastulczyk, Piotr Oczko, *Homoseksualność staropolska. Przyczynek do badań*, Kraków 2012, Collegium Columbinum, Biblioteka Tradycji. Seria 2, 107, ss. 541, XXVIII

Opracowanie Tomasza Nastulczyka i Piotra Oczki ma charakter pionierski<sup>1</sup>, poruszana w nim problematyka nie była bowiem dotychczas przedmiotem żywszego zainteresowania polskiej historiografii. Ubóstwo poważniejszych ujęć tematu sprawia, że dość znacząco odbiega ona od trendów obecnych we współczesnych badaniach zachodnioeuropejskich i amerykańskich, gdzie powstała już obszerna literatura przedmiotu, a sama kwestia homoseksualności<sup>2</sup> w ujęciu historycznym weszła do akademickiego mainstreamu.

Praca Nastulczyka i Oczki jest pierwszą próbą syntetycznego ujęcia problemu, choć Autorzy sami stwierdzają, że nie wyczerpuje ona podjętego tematu. W pełni trzeba się z nimi zgodzić, że niemożliwe jest obecnie kompleksowe opracowanie historii homoseksualności staropolskiej. Wynika to przede wszystkim z trudności natury źródłowej, informacje na ten temat mają bowiem charakter fragmentaryczny i rozproszone są w tekstach rozmaitych typów. Ponadto wzmianek takich jest niedużo, a ich poszukiwaniom towarzyszy ogromne ryzyko porażki.

Autorzy nie precyzują chronologicznych i terytorialnych ram badań, deklarują jedynie, że chcą omówić całą staropolską formację kulturową. Opracowanie obejmuje średniowiecze i nowożytność i dotyczy obszaru Korony Polskiej, uwzględnione zostały także źródła z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dla

---

<sup>1</sup> Autorzy wcześniej poświęcili tej problematyce artykuły: T. Nastulczyk, P. Oczko, *Homoseksualność a grzech sodomski. Z leksykalnych problemów badań nad homoseksualnością staropolską*, „LiteRacje” 2011, 2 (21), s. 108–114; i idem, „...iż ten zły zwyczaj do nas nie przyszedł”. *Reprezentacje homoseksualności w piśmiennictwie staropolskim*, „Litteraria Copernicana” 2012, 1 (9), s. 88–117; P. Oczko, *Dlaczego nie chcę pisać o staropolskich samcołośnikach? Przyczynek do „archeologii” gay studies w Polsce*, „Teksty Drugie” 19, 2008, 5, s. 32–50.

<sup>2</sup> Zdając sobie sprawę z problematycznego charakteru stosowania tego pojęcia w odniesieniu do omawianej epoki, na co wielokrotnie zwracano uwagę w pracach prezentujących bliski mi konstruktywistyczny punkt widzenia, używam go tutaj dla uproszczenia rozważań i językowej wygody w sposób umowny, jako określenie tego, co dzisiaj nazwalibyśmy homoseksualnością. Konstruktywizm społeczny zakłada bowiem, że homoseksualność jest konstruktem stworzonym w XIX w. w obrębie cywilizacji zachodniej, a nie — jak utrzymuje esencjalizm — zjawiskiem ponadczasowym i ponadkulturowym. Nie oznacza to jednak oczywiście negacji istnienia seksualności jednopłciowej w innych kontekstach historycznych i kulturowych, lecz zwrócenie uwagi na różnice kulturowe, na przypisywanie jej różnych znaczeń (bądź brak takich znaczeń) i funkcjonowanie różnych ram społecznych.

nakreślenia szerszego tła i w celach komparatystyki Oczko i Nastulczyk często wybiegają poza ten zakres, przywołując informacje dotyczące także innych epok i obszarów.

Praca podzielona została na trzy części. Pierwsza, zatytułowana „Peryferia i konteksty”, ma charakter teoretyczny i dotyczy takich zagadnień, jak stan badań (przedstawiony bardzo kompetentnie), metodologia, kwestie językowe czy polityka historyczna. Badacze zwracają w niej uwagę na niebezpieczeństwo myślenia życzeniowego, polegającego na doszukiwaniu się śladów homoseksualności tam, gdzie jej nie ma. Oczko i Nastulczykowi, dzięki rzetelnej krytyce źródeł i ich ostrożnej interpretacji, udało się uniknąć tego zagrożenia. Należy jednak także podkreślić funkcjonowanie w historiografii odwrotnej tendencji (o której Autorzy również piszą), polegającej na nagminnym pomijaniu lub negowaniu homoseksualności, a niekiedy nawet posuwaniu się do ewidentnych fałszerstw mających na celu jej ukrycie.

Kolejna część, „Tekstowe reprezentacje homoseksualności staropolskiej”, zawiera zasadniczo filologiczne rozważania (Oczko i Nastulczyk są historykami literatury). Autorzy analizują tutaj odnalezione przez siebie źródła, w których badane zjawisko zostało przedstawione pozytywnie, neutralnie lub negatywnie, rozpatrując konteksty społeczne, kulturowe i językowe analizowanych wzmianek. Za właściwe należy uznać to, że nacisk położono na sferę dyskursu, „a nie bezowocne dociekanie, jak było naprawdę, czyli, by ująć to dobitnie, kogo kochali i z kim spiali nasi przodkowie” (s. 19).

Z zaprezentowanych badań wynika, że rzadkie są teksty z epoki ujmujące homoseksualność pozytywnie. Nastulczyk i Oczko natknęli się także na niewiele źródeł prezentujących omawianą kwestię w sposób neutralny. Przeważają natomiast przekazy przedstawiające czarny obraz zjawiska, co stanowi duży problem interpretacyjny, jeśli zamierza się badać „realne” życie osób homoseksualnych, jednocześnie jednak jest to bardzo ciekawy materiał do badania dyskursu. Dominują tutaj teksty o proveniencji religijnej, homiletyczne i moralizatorskie, w których seksualność jedнопłciowa osadzana jest w obrębie takich kategorii, jak np. *peccatum mutum* czy *peccatum contra naturam*.

Ciekawy i ważny jest wątek wykorzystywania oskarżeń o homoseksualność jako elementu strategii dyskredytowania przeciwnika. Zarzuty takie formułowali np. polityczni adwersarze wobec Jakuba Ludwika Sobieskiego i Michała Korybuta Wiśniowieckiego, katolicy w stosunku do Teodora Bezy i Jana Kalwina, a protestanci atakowali w ten sposób niektórych papieży, mnichów i księży. Oczko i Nastulczyk pominieli np. zawierający podobne oskarżenia wobec muzułmanów tekst Marcina Paszkowskiego, który twierdził, że Turcy dopuszczali się wobec chrześcijan żyjących w imperium osmańskim wielu występków, w tym gwałtów na mężczyznach. Częstą praktyką miały być nadużycia seksualne wobec jeńców. M. Paszkowski przytaczał historię, według której pewien Turek zamierzał wykorzystać polskiego szlachcica przetrzymywanego w niewoli, a ten zabił napastnika. Nie była to zresztą jedyna sytuacja seksualnego napastowania ze strony tamtejszych mężczyzn, jaka go spotkała. Ogólnie rzecz biorąc, według M. Paszkowskiego, „młódz

turecka bardziej waży na chłopięta, / Niż na panny”. Współżycie z młodzieńcami miało być również szeroko rozpowszechnione w osmańskiej armii<sup>3</sup>.

Trzecia część książki to antologia, zawierająca, jak deklarują Autorzy, „wszystkie dostępne nam wzmianki o osobach homoseksualnych w dawnej Rzeczypospolitej” (s. 19). Wypisy zawarte w jej części źródłowej podzielone zostały na przekłady Biblii, akta sądowe i piśmiennictwo prawnicze oraz pozostałe teksty (sklasyfikowane kolejno jako przekazy jednoznaczne, dalej — niejasne i dyskusyjne, wreszcie nieporozumienia i nadinterpretacje). Uważam, że druga część antologii, a mianowicie wypisy z opracowań, niepotrzebnie zajmuje aż tyle miejsca (ok. 100 stron). Proporcje książki są w związku z powyższym w poważnym stopniu zaburzone. Część teoretyczna zajmuje w niej około 1/3 objętości, antologia ponad połowę, niewielką część stanowią natomiast zasadnicze rozważania na temat reprezentacji homoseksualności w źródłach staropolskich.

Mój największy sprzeciw budzą stwierdzenia wynikające z usytuowania recenzowanej pracy w paradygmacie esencjalistycznym. Przy okazji muszę zaznaczyć, że mam doświadczenie w lekturze tekstów dawnych, co zdaniem Autorów powinno skłaniać ku właśnie temu podejściu (s. 133), a w moim przypadku nie skłania — wręcz przeciwnie. Uważam np. za niewłaściwe twierdzenie o istnieniu „homofobicznych norm społecznych dawnych epok” (s. 22). Termin „homofobia” używany jest tutaj jako określenie zjawiska ponadczasowego. W mojej opinii to podejście uznać należy za błędne. Nie można odnosić pojęcia homofobii do czasów sprzed skonstruowania homoseksualizmu jako kategorii kulturowej. U podłoża idei homofobicznych tkwi bowiem założenie przeciwstawienia „zdrowym” i „normalnym” osobom heteroseksualnym „chorych”, „zdegenerowanych” i „zбочzonych” osób homoseksualnych. Opozycja taka w omawianej epoce nie istniała; uważano wówczas, że skłonności, a zwłaszcza praktyki, które dzisiaj nazwalibyśmy homoseksualnymi, mogą wystąpić u każdego człowieka, nie są bowiem — jak zaczęto dowodzić w XIX w. — charakterystyczne dla pewnej części ludzi, lecz stanowią grzech lub przestępstwo, które z uwagi na niedoskonałości ludzkiej natury każdy może popełnić.

W podrozdziale pt. „Samoświadomość, tożsamość i metodologia” szczególnie uderza jednak niesłuszna, w mojej opinii, krytyka teorii Michela Foucaulta. Choć daleki jestem od bycia jego „niewolniczym naśladowcą” (stosując określenie, którego użyli Autorzy na s. 124), sądzę, że Oczko i Nastulczyk posuwają się zdecydowanie za daleko, używając w stosunku do koncepcji francuskiego badacza określenia „koń trojański homofobii” (s. 119). Uważam zresztą, że takie postawienie sprawy nie pozostawia zbyt wiele miejsca na merytoryczną dyskusję.

Błędne jest rozumienie, że uznawanie słuszności założeń Foucaultowskiej *Woli wiedzy* (oryg. franc. 1976) warunkuje przekonanie o nieistnieniu zjawiska, które

---

<sup>3</sup> M. Paszkowski, *Dzieje Tureckie y wtárczki Kozáckie z Tátary. Tudziesz też o narodzie, obrzędziech, nabożeństwie, gospodarstwie, y rycerstwie &c. tych pogan, ku wiadomości ludziom roznego stanu pozytywne. Przydány iest do tego Dictionarz ięzyká Tureckiego y Disputátia o wierze Chrześciańskiej y Zabobonach Bisurmiańskich &c.*, Kraków 1615, s. 24–25, 34, 50, 60, 108.

dziś na gruncie kultury zachodniej nazwalibyśmy homoseksualnością, w kontekstach historyczno-kulturowych nieznających współczesnego pojęcia. Nie mogę się także zgodzić ze stwierdzeniem, że negowanie istnienia stałej psychoemocjonalnej tożsamości homoseksualnej oznacza, że widzi się „we wszystkich ówczesnych aktach miłości jedнопłciowej jedynie przypadkowe zaspokojenie żądy: nieważne z kim, byle było” (s. 132). Sądzę również, że nie jest to podejście, które odziera „żyjących kiedyś ludzi z ich uczuć i godności” (tamże). Uważam za przestarzałe i błędne rozumienie przez Autorów historii homoseksualności jako „historii zmieniających się podejść w stosunku do niezmiennych typów zachowań (i samoświadomości)” (tamże).

Uważam także za niewłaściwe twierdzenie, że przyznawanie się do uczucia skierowanego ku osobie tej samej płci automatycznie klasyfikowało przynajmiej się jako sodomitę, z czego miała, zdaniem Autorów, wynikać strategia umniejszenia własnej winy podczas procesu sądowego polegająca na wyznawaniu jedynie incydentalnych doświadczeń, a nie emocjonalnego zaangażowania (s. 123). Otóż podkreślić należy, że do odpowiedzialności karnej pociągano wówczas za sodomitę, którą definiowano jako czyn, a nie emocję, w związku z czym o wyroku decydowały właśnie dowiedzione przed sądem relacje seksualne, a nie uczuciowe. Hipotezę Autorów podważa zresztą przywoływany przez nich przykład Mikołaja Turkowieckiego, który przyznał się przed sądem do zaangażowania emocjonalnego w stosunku do młodego sługi, za co nie spotkały go żadne formalne sankcje (s. 47–48).

Sądzę, że aby rozstrzygnąć sprzeczność między twierdzeniem Janusza Tazbira na temat przyznania się przez Jana Witkowskiego z Wolborza do uprawiania stosunków homoseksualnych a opisem jego przypadku w pracy Jana Kracika i Michała Rożka, w której takich informacji nie ma (s. 469), należało sięgnąć do akt procesu. Czytamy w nich, że Witkowski służył „do dzieci za dyrektora” u niejakiego Latalskiego, „gdzie widząc jego różne zgorszenia dzieci i jego niewstydlivość z żoną, miałem stąd pochop do poruszenia cielska mojego i z synami jego toż samo czynilem po kilkanaście razy”<sup>4</sup>. Sądzę, że można to wyznanie traktować jako świadectwo utrzymywania jakiegoś rodzaju relacji seksualnych z podopiecznymi.

Jeśli chodzi o źródła, nie znajdziemy w pracy *Vita Petri Kmithae de Wisnicze* Stanisława Górskiego, zawierającej stwierdzenie, że królowa Bona „sodomitas, cinaedos [– –] ad Ecclesias Cathedralres et collegiatas, ad Plebanias, ac ad reliqua opulenta sacerdotia et eorum pensiones introduxit”<sup>5</sup>. Do rozważań na temat przekładu fragmentu 1. Listu do Koryntian dodać należało chociażby wersję z katechizmu Walentego Kuczborskiego: „ani płci swojej nieprzyzwoicie używający Bożego Królestwa otrzymać nie mogą”<sup>6</sup>. Autorzy zresztą w ogóle

<sup>4</sup> Archiwum Narodowe w Krakowie, Akta miasta Krakowa 886, zeznanie J. Witkowskiego, s. 47–48.

<sup>5</sup> *Annales Stanislai Orichovii Okszii. Secundum codicem Gymn. R. Thorunensis. Adjunctus vitam Petri Kmithae*, wyd. T. Działyński, Posnaniae 1854, s. 206–207.

<sup>6</sup> W. Kuczborski, *Katechizm álbo náuká Wiáry y Pobożności krześcijańskiej, według uchwały S. Tridentskiego Concilium, przez uczone á bogoboyné ludźie zebrána y spisana. Przd-*

zaniedbali ten typ źródła, mimo że właściwie zawsze przynosi on informacje na temat seksualności, w tym nierzadko grzechu sodomii. Dla przykładu podać można *Nauki katechizmowe* z 1779 r., które nakazywały penitentowi wyznawać: „Grzechy przeciw naturze, sodomskie, bestyjalskie i insze szkaradności płci jednakowej, odmiennej, jak często? jakim sposobem? z jakich powodów i okazyi?”<sup>7</sup>

Praca Oczki i Nastulczyka dowodnie pokazuje, że w dawnej Rzeczypospolitej nie pojawiła się panika moralna wobec omawianego zjawiska. W przeciwieństwie do wielu krajów zachodnich procesy o seks w obrębie tej samej płci prawie się nie zdarzały, a karę śmierci przez spalenie zasądzono tylko w jednym znanym historiografii przypadku. Z drugiej strony — również w przeciwieństwie do Europy Zachodniej — nie posiadamy żadnych informacji na temat funkcjonowania subkultur analogicznych np. do londyńskich *mollies* czy chociażby miejsc schadzek. Andrzej Wyrobisz uważał, że aby taka subkultura mogła się wykształcić, ośrodek miejski musi liczyć więcej niż 40–50 tys. mieszkańców. Oczko i Nastulczyk podali, że spośród miast Rzeczypospolitej kryterium to spełniał jedynie Gdańsk, co jest błędem, ponieważ Warszawę w czasach stanisławowskich zamieszkiwało 90–100 tys. osób. Mimo to z Gdańska znamy tylko jeden odosobniony przykład mężczyzny uprawiającego seks z mężczyznami, a z Warszawy — żadnego.

Praca Oczki i Nastulczyka, mimo naukowego charakteru, napisana jest przystępnym, potoczystym językiem i dobrze się ją czyta, w związku z czym może ona trafić również do osób, które nie zajmują się profesjonalnie naukami historycznymi. Autorzy proponują, co należy uznać za zdecydowany plus, perspektywę wolną od antyhomoseksualnych uprzedzeń i fałszywych stereotypów, jakie dominowały w dotychczasowych ujęciach problemu.

Recenzowane opracowanie trudno jednoznacznie ocenić<sup>8</sup>. Wartość książki w moich oczach obniża jej usytuowanie paradygmatyczne, stojące w sprzeczności z konstruktywizmem dominującym we współczesnych badaniach społecznych nad homoseksualnością. O ile jednak sędzę, że ujęcia teoretyczne zawsze są sprawą dyskusyjną i można z nimi polemizować, o tyle miejscami Piotr Oczko i Tomasz Nastulczyk wykazali się niezrozumieniem pewnych koncepcji, posunęli się nawet do sformułowania niegodnych zarzutów wobec ich zwolenników i zwolenniczek.

Zaletą samą w sobie jest fakt, że powstała wreszcie książka poświęcona tej dotychczas mocno zaniedbanej tematyce, w dodatku oparta na bogatym materiale

---

kiem Plebanom y Przełożonym kościelnym, potym inszym wszystkim pobożnym krześcijanom barzo pożyteczna i potrzebna, Kraków 1568, s. 320.

<sup>7</sup> *Nauki katechizmowe dla łatwiejszego pojęcia w krotkich pytaniach y odpowiedziach* przez OO. Misjonarzy zakonu Braci mniejszych Świętego Ojca Franciszka Kapucynów za pozwoleniem Zwierzchności dla zbawiennego użytku prawowiernych powtórnie do druku z niektórymi przydatkami y nowym ułożeniem podane, Berdyczów 1779, s. 319.

<sup>8</sup> Cf. M. Kurc, *Homoseksualność staropolska. Chłopa z chłopem „obrzydlive bawienie się”*, „Replika” 2013, nr 41, s. 31; M. Ustrzycki, *Meżołoznicy, zniewieściuchy i lubieżnicy. Homoseksualność staropolska*, <<http://queer.pl/artukul/193531/mezozoloznicy-zniewiesciuchy-i-lubieznicy>> (dostęp: 15 III 2013); cf. też recenzję Andrzeja Wyrobisza, PH 105, 2014, 1, s. 140–142.

źródłowym, często nieznanym lub słabo znanym historiografii. *Homoseksualność staropolska* jest pozycją, z którą powinny zapoznać się wszystkie osoby zainteresowane historią seksualności średniowiecznej i nowożytnej, uważam jednak, że zaproponowane ujęcie nie jest najlepszym wzorem do naśladowania w dalszych badaniach.

Kamil Frejlich  
(Warszawa)

Nicole J. Bettlé, *Wenn Saturn seine Kinder frisst. Kinderhexenprozesse und ihre Bedeutung als Krisenindikator*, Bern 2013, Peter Lang Verlag, ss. 479, tabele, ilustracje, Freiburger Studien zur Frühen Neuzeit, 15, hg. von Volker Reinhardt

Topos Saturna pożerającego swoje dzieci w panicznej obawie przed utratą władzy z ręki własnego potomstwa znany jest z wielu nowożytnych dzieł malarskich i graficznych. Do wizji obłąkańczego strachu, a niekiedy społecznej psychozy wszechobecnej rzekomo w nowożytnej kulturze Zachodu nawiązuje również tytuł książki szwajcarskiej badaczki Nicole J. Bettlé. Autorce książki o genezie procesów dzieci o czary w Szwajcarii, zaprezentowanych na szerszym tle europejskim od XV do pierwszej połowy XVIII w., historia mityczna posłużyła za jedną z tez studium. Podtytuł książki — pracy doktorskiej przedłożonej w 2012 r. w Uniwersytecie we Fryburgu — zapowiada wszak bez wskazania granic czasowych czy przestrzennych, że Autorka właśnie w powszechności strachu widzi praprzyczynę procesów o czary. Pojawienie się dzieci w roli oskarżonych stanowi jedynie indikator sytuacji kryzysowej. Teza ciekawa, lecz równie ambitna co mglista, albowiem Autorka nie dołożyła należytej staranności, aby we wprowadzeniu wyjaśnić dostatecznie klarownie i zgodnie z przyjętymi zasadami, do jakich sięgnęła źródeł i jakie narzędzia metodologiczne pozwoliły jej na przeprowadzenie dowodu. Lakoniczne informacje o stanie dotychczasowych badań, bazie źródłowej, postawach metodologicznych rozrzucone zostały po poszczególnych rozdziałach książki (rozd. 3, s. 161–164, rozdz. 4, s. 281–282), co pogłębia poczucie braku zawartości wywodu. Nawet informację, do jakiego wieku możemy mówić o dzieciach (zwykle wskazuje się na 14. rok życia), znajdujemy nie we wstępie, lecz dopiero w kolejnych rozdziałach pracy (s. 136–139). Do kwestii źródeł i literatury przyjdzie mi jeszcze powrócić.

Poza dość ogólnikowym i dalece niezadowolającym wstępem (s. 15–28) książka składa się z pięciu rozdziałów głównych podzielonych na wiele podrozdziałów szczegółowych. Dwa pierwsze poświęcone zostały naświetleniu ludowych i oficjalnych, kościelnych (katolickich i protestanckich) postaw wobec czarownictwa („Vorstellungswelten: Volkstümliche und christliche Glaubensvorstellungen”, s. 29–96), jak również zarysowaniu prawnych uwarunkowań oskarżeń o czary ze szczególnym wskazaniem zagadnienia dziecięcych „sprawców” czynów („Recht-vorstellungen: Hexendelikt und kindliche Straftäter”, s. 97–160). Wywód we

wstępnych partiach książki oparty na dość wąskiej, niekiedy wręcz podręcznikowej wiedzy, ma na celu wprowadzenie czytelnika w problematykę głównych partii pracy, czyli rozdziałów trzeciego i czwartego, w których skoncentrowano się na omówieniu procesów dziecięcych w Szwajcarii, w Europie i Nowym Świecie („Kinderhexenprozesse in der Schweiz”; „Kinderhexenprozesse in Europa und der Neuen Welt”, s. 161–280, 281–328). W tych rozdziałach Autorka na podstawie literatury przedmiotu enumeratywnie w układzie chronologiczno-geograficznym charakteryzuje pokrótce znane 83 procesy w Szwajcarii z lat 1441–1789. Bazę źródłową uzupełniono o omówione w literaturze materiały procesowe z innych krajów, przede wszystkim cesarstwa i angielskich kolonii amerykańskich (w sumie kilkanaście spraw z 16 miast lub regionów administracyjnych). Niestety, Autorka nie przeprowadziła samodzielnych badań archiwalnych, które pozwoliłyby poszerzyć bazę źródłową oraz zweryfikować wcześniejsze ustalenia, ewentualnie wskazać na pomijane okoliczności procesowe. N.J. Bettlé, korzystając z pomocy szwajcarskich archiwistów, ograniczyła się do sprawdzenia, czy dokumenty wzmiankowane w literaturze przedmiotu są zachowane (s. 164–165). Trudno zadowolić się tłumaczeniem badaczki, że zdaje sobie ona sprawę z tego, iż dokonany spis ma charakter roboczy i w archiwach mogą się znajdować niezbadane jeszcze dokumenty. Mamy do czynienia z materiałem wtórnym, który stanowi punkt wyjścia do dalszych studiów i tylko warunkowo może zostać uznany za podstawę do wyciągania wniosków ogólnych. A że samodzielne kwerendy prowadzić mogą do nader interesujących ustaleń poznawczych, dowodzi — ograniczam się do polskiego podwórka badawczego — niedawna praca Małgorzaty Pilaszek, która mimo kontrowersji<sup>1</sup> pozwoliła przecież na podważenie lub zweryfikowanie wielu zakorzenionych w literaturze ustaleń Bohdana Baranowskiego z 1952 r.

Rozdział piąty posłużył Autorce do snucia wniosków badawczych mających na celu uzasadnienie drastycznych postaw wobec dzieci, pogorszenia ich pozycji społecznej, a w konsekwencji procesu ich kryminalizowania. Starła się ona korelować częstotliwość różnego rodzaju zachowań ekstremalnych z udziałem dzieci (poza oskarżeniami o czary, również dzieciobójstwa) z sytuacjami kryzysowymi. Stosunek do dzieci staje się — według Autorki — papierkiem lakmusowym sygnalizującym zaistnienie kryzysu. Zasadniczą, analityczną część pracy zamyka wspomniany już wykaz 83 procesów dzieci (w sumie 137 osób) w Szwajcarii z lat 1441–1789 (s. 419–432) oraz aneks źródłowy (s. 433–454) zawierający fragmenty lub — domyślam się — całe protokoły przesłuchań dzieci. Mamy tu do czynienia z antologią tekstów wcześniej opublikowanych, pozbawioną jednak choćby kilku zdań komentarza edytorskiego; dlatego nie wiem, czy Autorka przed ich wykorzystaniem poddała je krytyce filologicznej czy jakiegokolwiek innej. To, że nie starła się zweryfikować ustaleń poprzedników, nie poszerzyła bazy źródłowej, koncentrując

---

<sup>1</sup> M. Pilaszek, *Procesy o czary w Polsce w wiekach XV–XVIII*, Kraków 2008; zob rec. Stanisława Salmonowicza, „Czasy Nowożytne” 21, 2008, s. 195–217 i Jacka Wijaczki, KH 116, 2009, 3, s. 113–125.

się na niejasnych zabiegach wyjaśniających, stanowi poważny mankament pracy, którą jest mi nawet trudno jednoznacznie zakwalifikować. Czy stanowi ona studium z zakresu jurysprudencki, np. analitycznej historii prawa, społecznej historii prawa, a może etnohistorii, czy jest to może studium z zakresu historii kultury albo antropologii historii? Autorka miesza metodologie oraz terminy zakorzenione w różnych dyscyplinach historycznych, wyciąga wnioski na podstawie dość powierzchownej literatury przedmiotu, często z odwołaniem się do współczesnych statystyk kryminologicznych, publicystyki społeczno-prawnej czy też domniemyanych analogii ze współczesnej Afryki lub południowoamerykańskich cywilizacji przedkolumbijskich. Generalnie w pracy nie przestrzega się jedności miejsca, czasu i akcji.

Już sam przegląd literatury przedmiotu zdradza, że pomijając kwestie archiwalne, Autorka ograniczyła się jedynie do źródeł drukowanych współcześnie i nie wykorzystwała obszernej literatury, również tzw. uczonej, z XVII–XVIII w., a co gorsza, zdaje się nie rozróżniać źródeł od literatury przedmiotu. Ostatecznie, ta ostatnia ogranicza się w zasadzie do obszarów Szwajcarii, części Niemiec i Austrii, czyli granic cesarstwa. A gdzie Śląsk, Czechy, Prusy, Węgry z Siedmiogrodem, państwa skandynawskie? O Rzeczypospolitej nawet nie wspominam<sup>2</sup>. Prac w innych językach jest niewiele. A przecież przy współczesnym obiegu informacji dotarcie np. do książki Jacka Wijaczki o procesach w Prusach Książęcych<sup>3</sup>, opartej na niemieckim materiale archiwalnym, nie może już stanowić poważniejszego problemu. Nie chodzi o to, by za wszelką cenę uwzględnić polską literaturę naukową. Pragnę zwrócić uwagę na tradycję badań publikowanych w języku niemieckim, poświęconych procesom na Węgrzech i w Siedmiogrodzie<sup>4</sup>, aby odwołać się do pracy Carla Göllnera<sup>5</sup>. Trudności, podobnie jak w wypadku prac polskich, mogą sprawiać nowsze edycje źródłowe Ferencza Schrama z lat 1970–1982 czy całkiem niedawne Józsefa Bessenyeiego<sup>6</sup>; lecz nie są to przeszkody uniemożliwiające ich zrozumienie. Nie bez powodu wspominam o regionach peryferyjnych, albowiem Szwajcaria, Węgry, Siedmiogród, Rzeczpospolita czy Prusy Książęce stanowiły ob-

<sup>2</sup> Np. pławienie dzieci w trakcie procesu w wielkopolskim Młotkowie: J. Wijaczka, *Proces o czary we wsi Młotkowo w 1692 rok. Przyczynek do polowania na czarownice w XVII wieku*, OIRP 48, 2004, s. 161–170, tu s. 167–168. Zob. idem, *Dzieci w procesach o czary. Casus Prus Książęcych*, ZH 79, 2014, 1, s. 101–116.

<sup>3</sup> J. Wijaczka, *Procesy o czary w Prusach Książęcych (Brandenburskich) w XVI–XVIII wieku*, Toruń 2007, na temat procesów dzieci, zob. s. 105–112.

<sup>4</sup> F. Müller, *Beiträge zur Geschichte des Hexenglaubens und des Hexenprozesses in Siebenbürgen*, Braunschweig 1854.

<sup>5</sup> C. Göllner, *Hexenprozesse in Siebenbürgen*, Cluj 1971.

<sup>6</sup> *Magyarországi boszorkányperek 1529–1768*, t. 1–3, wyd. F. Schram, Budapest 1970–1982. Informację podaję za dostępną online pracą Istvána Keula, *Early Modern Religious Communities in East-Central Europe Ethnic Diversity, Denominational Plurality, and Corporative Politics in the Principality of Transylvania (1526–1691)*, Leiden 2009, s. 137–138, przyp. 51; zob. baza internetowa zawierająca regionalną statystykę procesów: <<http://www.vmmuzeum.hu/boszorkanyperek>> (dostęp: 5 I 2014). Źródła do dziejów czarów na Węgrzech wydał J. Bessenyei, *A magyarországi boszorkányság forrásai*, t. 1–2, Budapest 1997–2000.



szary, na których dochodziło do przenikania się katolicyzmu z protestantyzmem oraz współistnienia różnych grup etnicznych. Były to również obszary pozostające pod wpływem cesarskiej jurysprudencji dostosowywanej do miejscowych warunków.

Na temat procesów o czary napisano już zbyt wiele i nie jest możliwe w ramach pracy doktorskiej ogarnięcie całości zagadnienia, lecz czytelnikowi należy się przynajmniej jakiś podstawowy wykład określający kryteria wyboru. Jest to o tyle istotne, że znaczące miejsce w pracy zajmują dokumenty dostępne w Internecie, poświęcone współczesnym problemom przestępczości wśród młodocianych w Szwajcarii (s. 470–473). Generalnie, zaprezentowana literatura stanowi dość niezwykły zestaw „grochu z kapustą”, czyli w języku omawianej książki „Kraut und Rüben”. Z metodologicznego punktu widzenia bardziej przyteczne byłoby przebadanie na poziomie mikrohistorycznym dobrze udokumentowanych źródłowo procesów jedynie z jednego kantonu, regionu etnicznego czy wyznaniowego Szwajcarii i porównanie go z innym obszarem administracyjnym, np. ze Szlezwikiem albo Siedmiogrodem. Dopiero uzyskane wyniki obejmujące porównawczo charakterystykę miejscowych zjawisk demograficznych, jak i społeczno-gospodarczych, sytuacji prawnej, politycznej, pozycji Kościołów w połączeniu z klęskami elementarnymi, sytuacją klimatyczną można byłoby ekstrapolować na inne regiony, ewentualnie wyciągać również wnioski natury ogólniejszej. Zawarte w pracy wyjaśnienia wskazujące na paradygmat strachu związanego z przeludnieniem Europy w XVII w. może znajdują uzasadnienie dla pewnych rejonów Szwajcarii, lecz już nie dla ówczesnych Niemiec, które uległy wyludnieniu wskutek katastrofy wojny trzydziestoletniej, czy Polski okresu np. wielkiej wojny północnej. Z reguły wojny i sytuacje kryzysowe w połączeniu z relatywnym przeludnieniem powodują migrację, kontrolę urodzeń poprzez opóźnianie wieku zawierania małżeństw czy nawet pozostawanie sporych grup w stanie bezżennym. Ale czy prowadzą do niehamowanego wzrostu agresji przeciwko dzieciom? Argumentowanie poprzez aplikowanie wniosków wynikających ze współczesnych dwudziestowiecznych badań nad młodzieżą i patologiami w środowiskach młodocianych do dyskusji nad przyczynami procesów o czary w XVII – pierwszej połowie XVIII w. uważam za chybione.

Niestety w recenzowanej pracy nie jestem w stanie dostrzec walorów wartych podkreślenia, bliższego zapamiętania lub przedyskutowania. Poznawczo studium nie wykracza znacząco poza podręcznikową pracę Hansa-Jürgena Wolfa z 1995 r.<sup>7</sup> Nawet wykorzystany w tekście materiał ilustracyjny zasługuje na krytykę, albowiem nie tylko nie stanowi źródła poznania, lecz w znacznej części nosi charakter ahistoryczny, pozostaje bez związku z tematem pracy, zdając nam raczej relację z zainteresowań Autorki. Wprowadzanie fotografii z filmów „Czarnoksiężnik z Oz” (1939), „Egzorcysta” (1973), „Omen” (1979), czy też grafik

---

<sup>7</sup> H.-J. Wolf, *Geschichte der Hexenprozessen. Schwarze Messen – Kinderhexen – Zeitdokumente – Hexenwahn bis heute*, Hamburg 1995, na temat procesów dzieci s. 954–983.

z XIX w. jest stosowne i uzasadnione w pracy historyczno-literackiej na temat „długiego życia” i popularności stworzonego w XIX w. m.in. przez braci Grimm toposu literackiego czarownic i ich ofiar, lecz nie widzę dlań miejsca w pracy dotyczącej z założenia okresu wczesnonowożytnego.

Zebranie, uporządkowanie i wstępne zweryfikowanie materiału na temat procesów dzieci o czary w Szwajcarii, bo przecież nie dla całego cesarstwa, nie wspominając o reszcie Europy, to chyba jedyny walor omawianej książki. Niestety z tego surowego materiału skorzystać mogą jedynie badacze miejscowi w ramach przygotowań do dalszych studiów. Wnioski Nicole J. Bettlé nie tylko nie przekonują, lecz raczej dowodzą ubóstwa warsztatowego, braków erudycyjnych, co powinno zostać zauważone przez promotora, jak i recenzenta w przewodzie doktorskim. Również badacze problematyki dziecięcej w okresie nowożytnym niewiele skorzystają na lekturze tej pracy. Recenzja musi zakończyć się niestety konkluzją, że praca zdradza zbyt wiele podstawowych uchybień warsztatowych, aby można ją potraktować jako poważniejszy wkład do międzynarodowej dyskusji nad jednym z aspektów nowożytnego fenomenu polowań na czarownice.

Edmund Kizik  
(Gdańsk)

Włodzimierz Czarnecki, *Szlachta ziemi chełmskiej do połowy XVI wieku*, Białystok 2012, Instytut Badań nad Dziedzictwem Kulturowym Europy, ss. 370, tablice genealogiczne I–XX, Dissertationes, 4

Książka mieści się w kategorii studiów genealogiczno-osadniczych, niezwykle ważnych dla badań nad historią społeczną Polski czasów późnego średniowiecza. Szlachta ziemi chełmskiej nie była dotąd przedmiotem pogłębionych analiz, stąd też zrozumiałe zainteresowanie tematem wszystkich badaczy zajmujących się pokrewną dziedziną. Praca składa się z trzech rozdziałów, prezentujących trzy odrębne zagadnienia. Dwa pierwsze rozdziały mają charakter ogólniejszy, dotyczą całej ziemi chełmskiej. Rozdział pierwszy: „Damus, tradimus, concedimus. Polityka donacyjna Jagiellonów w ziemi chełmskiej” (s. 16–55) obejmuje zestawienie donacji od Władysława Jagiełły do Zygmunta Augusta dla różnych odbiorców, zarówno szlachty, jak i Kościołów: łacińskiego i prawosławnego. W sumie na terenie ziemi chełmskiej rozdano 1 miasto i 23 wsie, nie licząc pojedynczych dworzyszcz, i wydano 87 listów zastawnych na królewskiej ziemi. Autor podkreśla zróżnicowany skład etniczny odbiorców nadań (Polacy, Rusini, Litwini), w czym dostrzega świadomą politykę Jagiellonów ochrony bojarów ruskich powiatów chełmskiego, lubomelskiego i ratneńskiego. Rozdział drugi: „Struktura własności ziemskiej i jej przemiany” (s. 56–70) przedstawia strukturę własności w trzech przekrojach chronologicznych: 1450, 1510, 1564. Włodzimierz Czarnecki wyróżnia własność szlachecką, królewską, kościelną, cerkiewną i miejską. Wybór cezur uzasadnia istotnymi „etapami rozwoju sieci osadniczej Chełmszczyzny” (s. 56). Pierwszą datę — jak poda-

je — „wzmocnia zestawienie przywilejów donacyjnych, które po 1450 r. należą do rzadkości”. W sumie jednak jest to data czysto mechaniczna, ale stanowi punkt odniesienia dla kolejnych przekrojów. Druga data wynika ze stanu zachowania źródeł, gdyż z 1510 r. pochodzi pierwszy w miarę pełny rejestr poborowy. I podobnie o wyborze trzeciej cezury zdecydowało źródło z 1564 r., czyli rejestr poboru łanowego. Autor około 1510 r. ustalił 132 rodziny szlacheckie, w tym pochodzenia polskiego było 89, ruskiego — 37, litewskiego — 6.

Główną część pracy stanowi rozdział trzeci: „Szlachta chełmska i jej majątki (wybrane rodziny)”, który obejmuje 20 rodzin omówionych w porządku alfabetycznym nazwisk (s. 71–359). Są to Andrzejowscy h. Nałęcz?, Dziedzice Bezka h. Korczak?, Borowscy h. Lubicz, Bziczcy h. Ciołek, Dziedzice Cycowa i Syczyna, Gruszeccy h. Lubicz, Hańscy h. Korczak, Jaślikowscy h. Korczak, Krupscy h. Korczak, Romanowscy h. Bończa?, Snopkowscy h. Rawicz, Stawscy h. Korczak, Średzińscy h. Leliwa, Uhrowieccy h. Suchekomnaty, dziedzice Weremowic, Wereszczyńscy h. Korczak, Wołczkowie h. Działosza, Zaporscy h. Gryf, Żółkiewscy h. Lubicz, Żulińscy h. Gozdawa.

Przy całym uznaniu dla ogromnego nakładu pracy Autora, który sporządził pełne rejestry z akt ziemskich chełmskich do 1520 r., trudno nie zauważyć licznych błędów. Nie sposób w ograniczonej objętościowo recenzji wskazać na wszystkie, ograniczę się zatem do kilku błędnych z punktu widzenia genealoga interpretacji źródeł. Głównym zadaniem genealoga jest identyfikacja osób. Kryteria genealogiczne, służące właściwej interpretacji źródeł historycznych, opracował Janusz Bieniak<sup>1</sup> i ze znakomitym skutkiem stosują je historycy zajmujący się tą dyscypliną. Tymczasem W. Czarnecki omawia chronologicznie wszystkich właścicieli, dzierżawców, zastawców, jacy przewinęli się w danej miejscowości, nie próbując nawet dociekać, czy byli ze sobą spokrewnieni, spowinowaceni, czy też ich obecność była tylko czasowa i wynikała z zawartych transakcji. Nadużyciem zatem jest przypisywanie wszystkim tego samego nazwiska i herbu. Autor nie cytuje żadnej literatury z dziedziny antroponomasty historycznej, a jest ona niezwykle bogata<sup>2</sup>. Dla antroponimii ruskiej

---

<sup>1</sup> J. Bieniak, *Rozmaitość kryteriów badawczych w polskiej genealogii*, w: *Genealogia. Problemy metodyczne w badaniach nad społeczeństwem średniowiecznym na tle porównawczym*, red. J. Hertel, Toruń 1982, s. 9–26; idem, *Polskie rycerstwo średniowieczne. Wybór pism*, Kraków 2002. Włodzimierz Dworzaczek ukazał pułapki czyhające na genealoga zajmującego się rodziną w epoce nowożytnej (idem, *O badaniach genealogicznych nad dawną rodziną*, w: *Spółczeństwo staropolskie. Studia i szkice*, t. 2, red. A. Wyczański, Warszawa 1979, s. 177–190). Konstrukttywne rozwiązania podpowiadają prace Sobiesława Szybkowskiego, Jana Wroniszewskiego, Witolda Brzezińskiego i wielu innych autorów.

<sup>2</sup> Choćby wymienić *Słownik staropolskich nazw osobowych* (1965–1987), obejmujący antroponimia do 1500 r., *Słownik etymologiczno-motywacyjny nazw osobowych* (cz. 1: *Odapelatywne nazwy osobowe*, oprac. A. Cieślik przy współudziale J. Szymowej i K. Rymuta, Kraków 2000; cz. 2: *Nazwy osobowe pochodzenia chrześcijańskiego*, oprac. M. Malec, Kraków 1995); liczne prace Kazimierza Rymuta i innych językoznawców, ale także historyków: K. Jasiński, *Problemy identyfikacji osób w badaniach mediewistycznych*, w: *Genealogia — problemy metodyczne*, s. 9–26; idem, *Dokumentacyjne funkcje imion w średniowieczu*,

pożyteczne jest choćby zestawienie świętych Kościoła wschodniego w *Chronologii polskiej*. Uniknąłby wówczas takich pomyłek, jak utożsamienie imion Deszko=Wasył czy uznanie imienia Damian za zlatynizowaną postać imienia Daniel, albowiem w kalendarzu ruskim występują oba te imiona (s. 73, 192). Lasota to polskie tłumaczenie łacińskiego Sylwester, zatem dziedzic wsi Borówek nie miał drugiego imienia! (s. 99). Szczególne niebezpieczeństwo błędnych identyfikacji pojawia się we wsiach drobnoszlacheckich. Już współcześni próbowali opanować chaos personalny, opatrując dodatkowymi mianami osoby występujące pod tymi samymi imionami. Forma Jan zwany Damian jest postacią patronimiku, zatem inaczej poprowadzić należy linię po Fedorze z Andrzejowa: wnukami jego po Damianie byłiby: Fedor, Jan zwany Damian i Iwan (s. 73 i tabl. 1). Imię Krystyn — według Autora — jest zlatynizowaną formą Kirięła. Jest to twierdzenie zupełnie bezzasadne, skoro w tym samym dokumencie pisarz użył w stosunku do drugiego ze świadków imienia ruskiego (s. 78). Trudno też w Krystynie upatrywać Rusina, przodka Bezkich, skoro między datą pojawienia się Krystyna a datą wystąpienia kolejnego właściciela Bezka upłynęło 70 lat, w tym czasie właściciele mogli zmienić się wielokrotnie. Autor jeszcze kilkakrotnie przyjmuje latynizację imion, którą przypisuje pisarzom sądowym, bez uzasadnienia (s. 79, 130, 132, 134). Formy Bezki, Leszecki, urobione od miejsca pochodzenia bądź własności, to nie są przezwiska, lecz protonazwiska, jeszcze zmienne, lecz z czasem nabierające cech trwałości<sup>3</sup>. W pracy winna być stosowana jedna forma nazwiska. Kuriozalnie brzmi użyte w jednym zdaniu: Mikołaj Stawkowski syn Stanisława Stawskiego (s. 122). Z Trzeciaków z Bobrowego autor zrobił Trzeciakowskich; przy czym Feliks jest Trzeciakowski, a jego rodzony brat Stanisław Trzeciakowicz (s. 183), a w tabl. VIIIc występują pod tytułem Jaślikowscy. Nazwisko w formie derywowej Bieszkówna dotyczy oczywiście Katarzyny, żony Jakuba Jaślikowskiego, a nie Jakuba, i to ona pochodziła z Borowa, o czym świadczy zdanie następne, kiedy to Katarzyna Jaślikowska w obecności męża zastawiła dworzyszczę w Borowie (s. 176). W tabl. VIIIc autor rozmnożył Krystianów; imię Krzczon nie jest formą odapelatywną, pochodzi od imienia Krystyn=Krystian, zatem Krzczonowiczów wywieść należy od Krystiana Trzeciaka. Zdrobnienie Nieszko pochodzi prędkiej od Niefieda niż Deszka (s. 191). Wdowa po Kaliszu Stawskim to Kaliszowa Stawska, nie Kaliszowska (s. 237 n). Oxenti zwany Bogdan z Wereszczyna to nie imię brzmiące Topór, a raczej imię pochodzące od św. Auksentija, którego święto przypada 14 lutego w kalendarzu Kościoła wschodniego (*Chronologia polska*). Tego typu błędów jest niestety w pracy więcej. Szwankuje też znajomość terminologii stosunków rodzinnych. Termin *nepos* oznacza wnuka, ale też synowca, co zresztą pisarz zapiski dokładnie objaśnił („nepotis ex fratre” — s. 130). Jeszcze wyraźniej znaczenie tego terminu precyzuje zapiska z 1499 r. dotycząca

---

w: Powstawanie — przepływ — gromadzenie informacji. Materiały I sympozjum nauk dających poznawać źródła historyczne. Problemy warsztatu historyka, red. J. Pakulski, Toruń 1978).

<sup>3</sup> O nazwisku szlacheckim napisał znakomitą pracę Józef Matuszewski, *Polskie nazwisko szlacheckie*, Łódź 1975.

podziału ruchomości między Piotrem Wołczkiem ze Świerż i Katarzyną, córką zmarłego Andrzeja Wołczka, brata Piotra. Sformułowanie „neptis alias synowicze” odnosi się oczywiście do Katarzyny, synowicy Piotra, z którą dokonuje on działu, a nie do wnuków Andrzeja (s. 310)<sup>4</sup>.

Efektom badań genealogicznych powinna być konstrukcja ściśle poddana rygorom warsztatu genealoga, dotyczy to zwłaszcza badacza zajmującego się społeczeństwem średniowiecznym. Dobre efekty może dać dłuższy horyzont obserwacyjny. Źródła wykorzystane w pracy obejmują lata 1470–1530, w sumie dwa pokolenia, co nie pozwala na rozwiązanie wielu problemów genealogicznych. Niewątpliwie dla okresu średniowiecza najważniejsze jest kryterium majątkowe i znajomość ówczesnego prawa w zakresie dziedziczenia. Z tym Autor ma także problemy. Nie można przyjmować, że suma w zapisie wienym odpowiadała wartości połowy majątku męża (np. s. 89, 128, 251). Odpowiadała w zasadzie podwojonej kwocie posagu, którą zwyczajowo zapisywano na połowie majątku. Krewni matki nie mogli mieć żadnych roszczeń do posagu (W. Czarnecki często błędnie używa pojęcia oprawa w znaczeniu posagu!), jeśli pozostały dzieci. Skoro Autor przyjmuje, że Jakub i Michał byli potomstwem Jakuba z Romanowa i Heleny Borowskiej, to jej bracia Mikołaj i Stanisław nie mogli mieć żadnych roszczeń do części na Romanowie z tytułu posagu. Oprawa Heleny wynosiła 30 grzywien (s. 209, 212), bracia Borowscy zaś żądali 80 grzywien, zatem chodzi tu o jakieś inne zobowiązania. Z omawianej transakcji wynika, że Helena była macochą Jakuba i Michała zmarłą bezdzietnie. Genealogia rodziny Romanowskich wymaga poprawienia. Skoro stryjem rodzeństwa Tomasza z Romanowa i Beaty, żony Tomasza Borowskiego, potomstwa zmarłego Marcina, był Jan Darzbóg (raczej Dadźbóg), to nie można tegoż Marcina identyfikować z Marcinem wójtem z Uhruska, który był zięciem Jakuba, przypuszczalnego brata Jana Darzboga! (s. 210, 218). Zgodnie z wymową źródła rodzeństwo — Tomasz i Beata — należeli do drugiego pokolenia po Janie Romanowskim, a nie trzeciego. Taka konstrukcja zgodna jest też z chronologią, nie można bowiem na przestrzeni 60 lat zmieścić 5 pokoleń! Kobiety nie były „dziedziczkami swej oprawy” (s. 213, 338), lecz dożywotnimi ich użytkowniczkami. Nie wydaje się, by wymieniony w 1541 r. Mikołaj Bzicki był Stryjeńskim. Skoro pisał się z Wiśniowa, to najpewniej był potomkiem Mileny z Wiśniowa i Macieja Jarogoskiego z Chorupnik Bzickiego (s. 127). Błędnie Autor interpretuje dokument Jana Olbrachta wydany w czasie wyprawy mołdawskiej 27 sierpnia 1497 r. dla Jakuba Motyczki z Ostrzycy. Król nie potwierdza w nim dóbr szlacheckie krakowskiej i chełmskiej (s. 175), ale grozi ich konfiskatą z powodu niewypełnienia obowiązku służby wojskowej<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> Zob. M. Szymczak, *Nazwy stopni pokrewieństwa i powinowactwa rodzinnego w historii i dialektach języka polskiego*, Warszawa 1966. Błędna interpretacja terminologii rodzinnej i niezgodności z tablicami genealogicznymi zob. s. 173, 204 i tabl. IX, s. 209 i tabl. Xa.

<sup>5</sup> Procedury dotyczące procesów o przejęcie konfiskat omawia K. Gózdź-Roszkowski, *Rozdawnictwo skonfiskowanych dóbr ziemskich w prawie polskim XV–XVI wieku*, Wrocław 1974.

Przynależność rodową podaje Autor z reguły za Kasprzem Niesieckim i Adamem Bonieckim, a czasami w ogóle nie informując, skąd pochodzi jego wiedza na ten temat. Dane obu heraldyków wymagają weryfikacji, zwłaszcza w odniesieniu do czasów średniowiecza i wczesnej nowożytności. Wielka szkoda, że Autor, powołując się na zapiski herbowe, w których pojawia się szlachta chełmska w roli świadków w procesach oczyszczenia z nagany szlacheństwa, nie podał ich herbów ani nie podjął się analizy tych zapisek celem ustalenia przynależności rodowej występujących w nich osób! Niektóre zapiski istotnie nie zawierają informacji herbowych, ograniczając się do zeznania świadków o szlacheckim pochodzeniu naganionego. Tym cenniejsze są te wzmianki, które herby podają. Np. Stanisławowi Grzegorzowicowi z Olchowca świadczyli: Marek z Olchowca w parze z Jakubem z Koźmina z rodu ojcowskiego Jastrzębców, Maszowski Konrad i Bernard z Niebrzegów ze strony matki herbu Bończa, Stanisław i Wojciech z Koźmina ze strony babki ojczystej herbu Lewart. W ziemi chełmskiej byli też Pomianowie (w Wiśniewie), Nowinowie (w Łopiennikach)<sup>6</sup>. Autor przyjął *a priori* założenie, że wsie drobnoszlacheckie są wsiami gniazdowymi, a wszyscy współdziedzice współrodowcami, ale tego nie udowodnił. Przydomki Gruszeckich rozdzielają grupy rodzinne, ale to jeszcze nie dowód na ich wspólnotę rodową (s. 155, 157). Należy zachować dużą ostrożność we wnioskowaniu, gdyż związki między krewnymi i powinowatymi (przecież z innych rodów!) były bardzo bliskie i wzajemnie służyły sobie pomocą finansową. Argument typu, że skoro większość bojarów posługiwała się herbem Korczak, to dziedzice Bezka też go używali, nie wytrzymuje krytyki (s. 78). Autor podaje, że „Romanowscy herbu Boża Wola nie mieli nic wspólnego z ziemią chełmską” (s. 208) i powołuje się na *Urzędników województwa bełskiego i ziemi chełmskiej*, gdzie na s. 259 wymieniono pięciu Romanowskich herbu Boża Wola, sprawujących urzędy w ziemi chełmskiej w XVII–XVIII w. Autor przyjmuje za Bartoszem Paprockim (odrzucając przekaz K. Niesieckiego), że Romanowscy z Romanowa w powiecie krasnostawskim posługiwali się Bończą. Paprocki wymienił Romanowskich herbu Bończa w powiecie ciechanowskim, wybór autora wymaga zatem uzasadnienia<sup>7</sup>. Nie można też wszystkich właścicieli Żulina podciągnąć do rodu Gozdawów. Gozdawami byli Niemirowicze, ale wynieśli się na Litwę. Herb nowego właściciela Andrzeja z Malowej Góry pozostaje nieznanym. Natomiast pojawiający się w Żulinie Janusz Świerczowski był herbu Trąby (s. 357). Na przełomie XV–XVI w. dokonuje się proces koncentracji własności, pociągający za sobą zmianę właścicieli, niewielkie działki traciła na ogół drobna szlachta. W Jaślikowie w 1535 r. Autor rejestruje już tylko czterech właścicieli: Krzczona, Andrzeja Kątnego, Chojeńskiego i Sułowskiego. Czy wszyscy oni byli Korczakami? Czy pochodzący z Bobrowego Andrzej był także herbu Korczak, czy tylko jego żona (zob. tabl. VIIIc)?

<sup>6</sup> Z. Dunin-Kozicki, *Inscriptiones clenodiales*, „Miesięcznik Heraldyczny” 1909, t. 2, s. 85, 86.

<sup>7</sup> B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1858, s. 604; K. Niesiecki, *Herbarz polski*, wyd. J. N. Bobrowicz, t. 8, Lipsk 1841, s. 136.

Błędem jest przyjęcie daty nominacji następcy na urząd podsędkła chełmskiego za datę śmierci Piotra Wołczka, sprawującego ten urząd poprzednio (s. 313). Ostatnia wzmianka o nim z tą godnością pochodzi z 21 marca 1502 r., można zatem tylko napisać, że zmarł przed 5 marca 1504 r., kiedy pojawił się następca! Wątpliwości budzi chronologia występowania marginalnie wspomnianych Woczeskich z Bzowca i Chłaniowa. Autor wymienia córkę Stanisława Katarzynę w 1525 r., a wnuczkę tegoż Stanisława — także Katarzynę — pod 1488 r.!

Ocena działalności ekonomicznej Piotra Wołczka zaproponowana przez Autora wynika ze słabej znajomości realiów gospodarki szlacheckiej. Zamiany, sprzedaże drobnych działów, służą porządkowaniu struktury majątkowej i nie można w każdym przypadku interpretować tych działań w kategoriach niepowodzeń gospodarczych (s. 312). Fakt, że do własności Wołczka uciekają kmiecie z sąsiednich dóbr, świadczy o stwarzaniu im lepszych warunków niż okoliczni właściciele, a zatem o przemyślanej działalności zmierzającej do poprawy wyników ekonomicznych gospodarstwa. Błędny jest także wniosek piszącego o rosnącej kondycji majątkowej Zaporskich w XVI w., której podstawą była nominalna wysokość udzielanych przez nich pożyczek. Przeliczenie obu wymienionych kwot na grosze, tylko według wartości obliczeniowych, w XV w. (90 grzywien × 48 groszy = 4320 groszy) i w XVI w. (100 florenów × 30 groszy = 3000 groszy), przynosi zgoła odmienny wniosek. To w XV w. Zaporscy użyczali wyższych pożyczek, zatem wtedy ich kondycja majątkowa była lepsza! (s. 329)<sup>8</sup>.

Poprawić należy genealogię Stryjeńskich ze Stryjna, posiadaczy drobnych działów w Bzitem. Barnaba i Anna nie żyli już w 1516 r., skoro ich syn Bernard wystąpił do sądu o intromisję w dobra zapisane przez rodziców w Starym Chojnie, które zgodnie z zapisem miał objąć po ich śmierci. Zapiska z 1513 r., w świetle której Bernard zwany Barnabą (odczytuję tę nomenklaturę jako wskazówkę filiacyjną, a nie oboczność imienia, są bowiem w kalendarzach średniowiecznych dwa imiona Bernard i Barnaba) sprzedał za 70 grzywien swoją część w Bzitem, dotyczy syna, a nie „głowy rodziny”, czyli Barnaby, którego śmierć musiała więc nastąpić jeszcze wcześniej, przed 1513 r. (s. 125). Bzite zostało zatem podzielone między trzech braci przed 1513 r., natomiast w 1516 r. dwaj bracia Stryjeńscy/Bziczcy regulowali kwestię dziedzictwa w Starym Chojnie, może — jak sugeruje Autor — macierzysty (zatem to Anna zmarła około 1516 r.). Kwestię własności Bzickich w Starym Chojnie przedstawiono także niezbyt czytelnie. Raz Bernard nazywany jest dziedzicem tej wsi, innym razem tenutariuszem (s. 125–126).

Do pomyłek obciążających badacza należy genealogia biskupa płockiego Andrzeja Noskowskiego, któremu przypisał jako rodziców Stanisława Barzego z Wiśnicza i Katarzynę z Tęczyna (s. 142), gdy w istocie był on synem Mikołaja Noskowskiego, sędziego zakroczymskiego, i Barbary<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> Zob. S. Żabiński, *Systemy pieniężne na ziemiach polskich*, Wrocław 1981.

<sup>9</sup> M. Woźniakowa, *Noskowski Andrzej herbu Łada*, PSB, t. 23, Wrocław 1978, s. 218–223.

W pracy brak wykazu literatury. Recenzentka zadała sobie trud jej zestawienia. W sumie Autor wymienia 151 prac. Uderza w tym zestawieniu brak podstawowej dla genealoga literatury, o czym już komunikowano wyżej. Indeks jest niestaranny, bywa, że ta sama osoba występuje w wielu hasłach. Zabrakło też ostatecznej korekty w pracy. Jan Brodziński (zm. 1614 r.) nie był nigdy wojewodą sieradzkim, był nim w tym czasie Stanisław Bykowski<sup>10</sup>; nieporozumieniem jest przypisanie urzędu podstolego Janowi Uhrowieckiemu już w 1519 r., mógł go pełnić dopiero od 22 kwietnia 1525 r., po awansie poprzednika na urząd podśędka chełmskiego (s. 271); w tabl. VIa Jakub z Gruszki został wymieniony jako syn Piotra, w tekście jako syn Mikołaja (s. 146). Autor nie wykorzystał w pełni np. Metryki Uniwersytetu Krakowskiego. Pierwszą wzmiankę o Łukaszu synu Stanisława z Gruszki cytuje za A. Bonieckim, nie podając okoliczności, które się z tym wiążą. Tymczasem źródło podaje (t. 2, s. 165), że Łukasz w 1468 r. podjął studia na Uniwersytecie Krakowskim, co w przypadku drobnej szlachty jest informacją pierwszorzędną wagi.

Wykorzystanie ksiąg sądowych niezaprzecalnie podnosi walory pracy, przynosi bowiem materiał nowy. Autorowi udało się poprawić chronologię sprawowania urzędów ziemskich (Maszko z Wereszczyna, podśedeł chełmski — s. 291; Piotr Rokutowicz Wołczko ze Świerż, podkomorzy lwowski — s. 303; Stanisław Żółkiewski, pisarz ziemski chełmski — s. 336. Uzupełnił listę kasztelanów chełmskich o Andrzeja Wołczka, sprawującego swój urząd w 1483 r. — s. 309).

Autor miał do czynienia z trudną materią, masą drobnej szlachty stale się przemieszczającej. Książkę należy czytać z wielką uwagą i nader ostrożnie odnosić się do efektów badań. Zebrano bowiem bogaty materiał, który wymaga przemyślenia i uporządkowania. Niewątpliwie warto opublikować kolejne rodziny Chełmszczyzny, oczywiście po nieco uważniejszym odczytaniu źródeł i uwzględnieniu literatury z zakresu genealogii.

Alicja Szymczakowa  
(Łódź)

*Diseases of the Imagination and Imaginary Disease in the Early Modern Period*, ed. Yasmin Haskell, Turnhout 2011, Brepols, ss. XXVI, 424, Early European Research 1200–1650, vol. 2

Niedawno minęło 50 lat od publikacji *Historii szaleństwa w dobie klasycyzmu* Michela Foucault (tłumaczenie polskie wyszło zaś ćwierć wieku temu). Książka ta wywarła ogromny wpływ na nasze myślenie o dziejach chorób psychicznych w czasach wczesnonowożytnych. Społeczno-polityczna teoria Foucaulta na ten temat stała się bardzo atrakcyjna dla historyków, zwłaszcza tych, którzy widzieli przeszłość w kategoriach wielkich, zazębiających się procesów. Krytyka

---

<sup>10</sup> *Urządnicy województw sieradzkiego i łęczyckiego w XVI–XVIII wieku. Spisy*, oprac. E. Opaliński, H. Żerek-Kleszcz, red. A. Gąsiorowski, Kórnik 1993, s. 177.



foucaultowskiej historii szaleństwa, choć wielopłaszczyznowa i zasadniczo skuteczna, nie była już tak spektakularna i przypominała raczej rozbieranie budynku cegła po cegle. W recenzowanym zbiorze studiów odniesienia do teorii Foucaulta występują zatem sporadycznie i tylko jeden z autorów polemizuje z jego tezami. Choroby wyobraźni i choroby wyobrażone, będące przedmiotem tomu, są tu bowiem przedstawione z perspektyw odległych od dzieła Foucaulta — głównie przez pryzmat wczesnonowożytnej wiedzy medycznej oraz indywidualnych doświadczeń osób dotkniętych chorobą.

Jednakże duch Foucaulta wyraźnie obecny jest w pracach zebranych w tomie. Wyraża się on w niepisanym (ale wyczuwalnym we wszystkich tekstach) przekonaniu, że choroby psychiczne są w znacznej mierze historycznym wytworem dyskursu na ich temat, w związku z czym bezrefleksyjne przenoszenie współczesnej ich systematyki w przeszłość nie tylko nic nie wyjaśnia, ale może jedynie zaciemnić obraz. Foucaultowskie z ducha są również nierzadkie w książce próby redefinicji samego pojęcia choroby, co jest o tyle zrozumiałe, że w okresie, którym interesują się autorzy artykułów, to pojęcie również ulegało ciągłemu negocjowaniu i redefinicjom.

Nie licząc krótkiej przedmowy i niewykraczającego poza obowiązujący standard wstępu autorstwa redaktorki tomu, pierwszym artykułem jest studium Guida Gliglioniego pt. *Coping with Inner and Outer Demons: Marsilio Ficino's Theory of the Imagination*, w którym przeanalizował on teorię wyobraźni, wypracowaną przez tego piętnastowiecznego neoplatonika. W jego wizji wyobraźnia staje się podstawą świadomości człowieka i zgodnie z neoplatońską doktryną wpływa na materię — w tym przypadku bezpośrednio oddziałując na fizjologię ciała. Dobrym przykładem jest tutaj „choroba miłosna”, kiedy towarzyszące zakochanemu wyobrażenie ukochanej osoby zostaje za pośrednictwem wewnętrznych demonów rozprowadzone przez krew po organizmie i powoduje sensacje cielesne. Wedle Ficino większość chorób wynika właśnie ze „skwaszenia” krwi pod wpływem perturbacji świata wyobrażonego, zatem badając zaburzenia fizjologii, poznajemy aberracje wyobraźni chorego.

Zagadnienia teorii wczesnonowożytnej medycyny poruszył również Angus Gowland w artykule *Melancholy, Imagination, and Dreaming in Renaissance Learning*. Skupia się on na ówczesnym rozumieniu roli snów w zaburzeniach psychicznych, wychodząc od galenowskiej teorii melancholii, która kluczową rolę — w ramach patologii humoralnej — przypisywała tutaj czarnej żółci. Analizując pisma czterech wpływowych włoskich lekarzy: Girolama Capo di Vacci, Ercole Sassonii, Giambattisty del Monte oraz Filoteu Eliau Montalta (pochodzącego z Portugalii, ale aktywnego na dworach Medyceuszy) Autor ukazał, że za przyczynę melancholii uważano dysfunkcję mózgu (czasem również serca) pod wpływem waporów czarnej żółci, powodującej strach, depresję i halucynacje. Było to podstawą arystotelejskiej „naturalnej” teorii snów, które miałyby wynikać bardziej z fizjologii niż bożego natchnienia. Dopiero neoplatońska interpretacja Arystotelesa była w stanie pogodzić go z tezami biblijnymi, czyli wyjaśnić w zgodzie z medycyną hipokratejską teoretyczną

możliwość zaistnienia snów proroczych. Autor zwraca uwagę, że do arystotelejskiej interpretacji powrócono w Anglii w połowie XVII w. w ramach walki z entuzjastami religijnymi.

W artykule *Witches, the Possessed, and the Diseases of the Imagination* Donald Beecher analizuje w duchu Stewarta Clarka, w jaki sposób w XV–XVI w. doszło do poparcia przez lekarzy tezy demonologów o realnej obecności diabła w ciałach osób oskarżanych o czary lub opętanie demoniczne. Włączenie diabła jako czynnika patologicznego do teorii humoralnej było, jego zdaniem, dość skomplikowane i stanowiło swoistą specyfikę epoki, co ukazuje, analizując pisma medyczne z tego okresu. Począwszy od Johanna Wiera i jego *De praestigiis daemonum* (1563), zaczyna się coraz silniejsza krytyka tego nurtu, widząca w czarownictwie przede wszystkim urojenia o charakterze patologicznym, co zostaje ugruntowane w teorii medycznej w okresie masowych opętań mniszek we francuskich klasztorach w XVII w.

Temu ostatniemu problemowi poświęcony jest również artykuł Sharon T. Strocchii pt. *The Melancholic Nun in Late Renaissance Italy*, z tym, że akcja przenosi się do Florencji o kilkadziesiąt lat przed słynnym opętaniami w Louviers. Badając szesnastowieczne źródła wytworzone przez florenckie klasztory żeńskie, Autorka pokazuje, w jaki sposób zakonnice radziły sobie z częstymi przypadkami „melancholii” w swoim gronie. Zwraca uwagę, że ich środki zaradcze mniej miały wspólnego z obowiązującą wówczas w medycynie teorią humoralną, a więcej z empatią i praktykami dewocyjnymi: melancholię leczono modlitwą, pracą, wsparciem duchowym i odpowiednimi ćwiczeniami. W 1582 r. przełożona jednego z klasztorów zwróciła się do arcybiskupa Alessandra de’ Medici, przyszłego papieża Leona XI, z prośbą o zgodę na egzorcyzm jednej z zakonnicek, której melancholia wynikała — jak podejrzewano — z opętania diabelskiego. Arcybiskup nie dopuścił jednak do tego, zalecając terapię medyczną, a więc zgodną z teorią humoralną. W niepublikowanym traktacie o zarządzaniu zakonami żeńskimi, który napisał już jako papież w 1601 r., wyjaśniał tę decyzję w kategoriach medycznych — kobiety przebywające w stanie dziewiczym są jego zdaniem bardziej podatne na zaburzenia świadomości, wywołane przez ich powstrzymywaną krew (miesięczną), która trafiając do głowy, może powodować wrazenie opętania. Jakże to stanowisko różniło się od decyzji władz kościelnych w przypadkach późniejszych masowych opętań w Louviers czy Loudun.

W artykule *Afflicted Children: Supernatural Illness, Fear, and Anxiety in Early Modern England* Judith Bonzol opisuje patologiczne stany psychiczne, które mogły wywoływać u dzieci warunki, w jakich wychowywano je we wczesnonowożytnej Anglii: przemoc fizyczna, obawa przed chorobami sprowadzanymi przez czary, udział w kłótniach i sporach osób dorosłych (często związanych z podejrzeniami o czarownictwo), słuchanie opowieści o czarach, piekle i diablach, w końcu — nieprzenikniona ciemność nocy, pobudzająca fantazje i strach. Analiza została przeprowadzona na podstawie popularnych angielskich publikacji z końca XVI i z XVII w., dotyczących procesów o czary i opętań, w których to wydarzeniach dzieci i nastolatki brały często czynny udział. Pewnym niedostatkiem analizy jest jednak brak

próby wyjaśnienia specyfiki tego okresu, skoro w takich samych warunkach wychowywano dzieci zarówno przedtem, jak i potem — aż w głąb XIX w.

Dale Shuger w swoim tekście *Beyond Allegory: The Meanings of Madness in Early Modern Spain* bezpośrednio polemizuje z tezami Foucaulta, wskazując na odrębność literackiego dyskursu o szaleństwie od praktyki społecznej na przykładzie ponad 100 procesów, prowadzonych przez hiszpańską inkwizycję w sprawach osób, które obecnie określilibyśmy jako chore psychicznie. Autor dowodzi swej tezy na przykładzie niezwykle szczegółowej, mikrohistorycznej analizy przypadku pewnego niepiśmiennego wyrobnika z andaluzyjskiego miasteczka Yunquera, który oszalał w 1562 r. prawdopodobnie pod wpływem udaru słonecznego. Porównując ten przypadek (a zwłaszcza reakcję nań lokalnej społeczności) do ówczesnych tekstów literackich i teoretycznych, wykazuje ich nikły związek z rzeczywistymi zachowaniami społecznymi.

Indywidualny przypadek opisuje również Monica Calabritto, z tym, że jej bohaterem jest ktoś z zupełnie innej sfery — włoski poeta Torquato Tasso, który spędził kilka lat w przytułku dla obłąkanych (*Tasso's Melancholy and its Treatment: A Patient's Uneasy Relationship with Medicine and Physicians*). Ciekawa ta analiza porównuje listy pisane przez Tassa do uznanych włoskich lekarzy z wydanymi przez nich *consilium* dla innych chorych na melancholię (odpowiedzi na listy Tassa bowiem się nie zachowały). W ten sposób otrzymujemy szczegółowy wgląd zarówno w szesnastowieczną terapię choroby, którą dziś nazwalibyśmy psychiczną, jak i w postrzeganie jej przez pacjenta.

Podobny typ źródła analizuje Thomas Rütten w artykule *Masquerades with the Dead: The Laughing Democritus in an „Observatio” on Melancholy by Pieter van Foreest*. Za przedmiot analizy przyjmuje jednak jedną tylko „obserwację”, czyli opis przypadku medycznego, spisany u schyłku XVI w. przez lekarza miasta Delft, Pietera van Foreesta, a dotyczącą przedwczesnych śmierci dwóch braci z Alkmaar, cierpiących na melancholię, co miałyby mieć miejsce w 1555 lub 1556 r. Zdaniem Rüttena ta krótkka i — na pierwszy rzut oka — prosta historia choroby stanowi w istocie precyzyjnie skonstruowany traktacik odnoszący się nie tylko do specjalistycznych dyskusji na temat melancholii w ramach patologii humoralnej, lecz również do szerszych kwestii filozoficznych, wyznaniowych i politycznych epoki, a wszystko to z ukazaniem dogłębnej erudycji Autora. Analiza ta stawia jednak pod znakiem zapytania przydatność *observationes* wczesnonowożytnych lekarzy do historycznej analizy przypadków medycznych.

Do podobnego wniosku dojść można po lekturze kolejnego artykułu, autorstwa Hansa de Waardta, pt. „*Lightning strikes, wherever ire dwells with power*”: Johan Wier on Anger as an Illness. J. Wier, nadworny lekarz księcia Kleve, słynny dzięki obronie w traktacie *De praestigiis daemonum* niesłusznie sądzonych o czary, opublikował w 1577 r. dzieło pt. *De ira morbo*, w którym analizuje gniew jako specyficzną chorobę umysłu, wymagającą leczenia rozmaitymi metodami dostępnymi ówczesnej medycynie. Próba medykalizacji grzechu gniewu została poparta przykładami zarówno biblijnymi czy antycznymi, jak i współczesnymi autorowi, propozycja zaś terapii obejmowała i leki, i porady filozoficzne, i napominania religijne.

Można by uznać ten traktat za poważną, choć nieudaną próbę przyporządkowania grzechów głównych (albowiem pozostałych sześć również jest tu wzmiankowanych) dyskursowi medycznemu, gdyby nie fakt, że dzieło jest jednocześnie ostrym pamfletem antyhiszpańskim, co w tym czasie w Niderlandach nie może specjalnie dziwić. Pomimo całej doraźności traktatu Autor artykułu uznaje go jednak za wartościowy również dla historii medycyny, a szczególnie dla sposobu, w jaki do ówczesnej wiedzy i praktyki medycznej włączano kwestie etyczne.

Analizę traktatu medycznego przedstawiła również Yasmin Haskell w artykule pt. *The Anatomy of Hypochondria: Malachias Geiger's „Microcosmus hypochondriacus” (Munich, 1652)*. W tekście tym Autorka omawia renesansową historię hipochondrii, a właściwie jej prahistorię — zanim w XVIII w. stała się ona chorobą wyobrażoną. Przedmiotem analizy tego studium jest kompendium medyczne, wydane przez nadwornego lekarza elektora bawarskiego wkrótce po zakończeniu wojny trzydziestoletniej. Malachias Geiger w treści traktatu relacjonuje swoje przeżycia wojenne, a wywołane wojną powszechny strach i niepewność obwinia o spowodowanie epidemii hipochondrii, która — choć mieszcząca się w głowie — silnie oddziałuje, zdaniem autora, na ogólny stan organizmu chorego. Proponowane przez niego lekarstwa i środki zaradcze są — zdaniem Haskell — zbliżone charakterem do współczesnej popularnej psychologii poradnikowej, z tą różnicą, że przenika je „jezuicka” religijność.

Brett D. Hirsch swój artykuł *Lycanthropy in Early Modern England: The Case of John Webster's „The Duchess of Malfi”* buduje wokół pobocznego wątku sztuki Johna Webstera *Księżna d'Amalfi* z 1612–1613 r. Wybuchowy i okrutny brat tytułowej bohaterki, książę Ferdynand, jest podejrzewany o wilkołactwo i rozkopywanie grobów po nocy. Hirsch analizuje ten fragment sztuki i rekonstruuje wiedzę, jaką na temat likantropii mógł posiadać dramatopisarz oraz odbiorcy jego sztuki w Anglii na początku XVII w. Odniesień szuka zarówno w teologii, demonologii, medycynie, jak i w ludowych stereotypach na temat ludzi i zwierząt.

Wampirami zajął się natomiast Koen Vermeir w artykule *Vampires as Creatures of the Imagination: Theories of Body, Soul, and Imagination in Early Modern Vampire Tracts (1659–1755)*. W tekście tym przeanalizował, w jaki sposób rozumiano i przedstawiano wampiry we wczesnym okresie ich występowania w literaturze zachodnioeuropejskiej — od pierwszego ich pojawienia się w 1659 r. w liście Pierre'a Des Noyers, sekretarza Ludwika Marii Gonzagi po autorytarne zaprzeczenie ich realności w wyniku specjalistycznej opinii Gerarda van Swieteny wystawionej na zlecenie cesarzowej Marii Teresy. Analiza tych pism pod kątem koncepcji wampira pozwoliła Autorowi ukazać rozległość (i elastyczność) systemów pojęciowych stosowanych przez uczonych i sawantów przełomu XVII i XVIII w., a zarazem zarysować proces przechodzenia wampiryzmu z grupy „chorób wyobraźni” do grupy „chorób wyobrażonych”.

Heather Meek w artykule „*[W]hat fatigues we fine ladies are fated to endure”: Sociosomatic hysteria as a Female „English Malady”* analizuje teksty autobiograficzne czterech osiemnastowiecznych angielskich pisarek — Anne Finch, Mary Wortley Montagu, Elizabeth Carter i Hester Thrale. Wszystkie one — tak jak

wypadało kobietom w wyższych kręgach społeczeństwa angielskiego w tym okresie — cierpiały na zaburzenia nerwowe, zwane wówczas histerią, a które Autorka charakteryzuje raczej jako depresję. Jednocześnie pokazuje, że żadna z jej bohaterek nie stosowała się do środków zalecanych kobietom z takimi przypadłościami przez ówczesną medycynę (rozrywki towarzyskie, haftowanie, amatorskie malarstwo) — wybierały one terapię typu „męskiego” (zajęcia wiejskie, dieta), proponowaną np. przez George’a Cheyne’a jako lek na *English malady* (1733). Autorka uznaje to za specyficzny sprzeciw wobec forsowanego przez osiemnastowieczną medycynę „patologicznego” modelu ciała kobiecego, jako „naturalnie podatnego” na histerię, poprzez adaptację modelu „męskiego”, który źródła choroby szukał na zewnątrz ciała, na przykład w „obywatelskim” trybie życia, lansowanym przez oświeczone elity.

Tom zamyka quasi-podsumowanie George’a S. Rousseau pt. *Envoi: The Afterlife of „Maladies Imaginaires”*, w którym przedstawił późniejsze — dziewiętnasto- i dwudziestowieczne — losy podstawowych pojęć przenikających zebrane studia. Omalwia więc medyczne użycie pojęcia wyobraźni, opisuje, co się stało z melancholią jako „jednostką chorobową”, przedstawia tryumf hipochondrii w pierwszej połowie XIX w. oraz innych „modnych chorób”, w końcu wskazuje na nowe pole funkcjonowania „chorób wyobrażonych” i „chorób wyobraźni”, którym od XIX w. staje się patologizowana seksualność człowieka.

Książka tego typu jest, oczywiście, bardzo trudna do oceny. Nie wszystkie zawarte w niej artykuły odznaczają się wysoką jakością, jednak do kilku z nich badacze tematyki będą jeszcze niejednokrotnie wracać. Ważniejsze — z punktu widzenia czytelnika — jest przedstawienie szerokiej, multidyscyplinarnej perspektywy, w której prowadzone są obecnie badania nad dziejami chorób psychicznych w czasach zanim powstało słowo „psychiatria”. Pod tym względem tom dobrze spełnia swoje zadanie, przedstawiając prace oryginalne (czasem wciąż jeszcze na wczesnym etapie zaawansowania badań) i reprezentujące różne dziedziny humanistyki. Szkoda tylko, że zakres geograficzny zarówno jeśli chodzi o pochodzenie autorów, jak i ich obszar zainteresowań jest dość ograniczony: brak nie tylko środkowej i wschodniej Europy (poza artykułem o wampiryzmie), ale nawet Francja i Niemcy są zdecydowanie zmarginalizowane.

Tomasz Wiślicz  
(Warszawa)

Paweł Rutkowski, *Kot czarownicy. Demon osobisty w Anglii wczesnonowoczesnej*, Kraków 2012, Universitas, ss. 505

Książka Pawła Rutkowskiego jest pierwszą w Polsce i jedną z nielicznych w świecie analiz wierzeń w demony osobiste w postaci zwierzęcej, których towarzystwo przypisywano domniemanym czarownicom podczas procesów w XVI–XVII w. Wierzenia takie, aczkolwiek pojawiające się w całej nowożytnej Europie, największą popularność zdobyły właśnie w Anglii, przez co można

uznać je za pewną wyróżniającą cechę czarownictwa angielskiego. Autor jednak dystansuje się od jednoznacznego wyodrębnienia angielskiego modelu prześladowania domniemanych czarownic, przychylając się raczej do tezy o zróżnicowaniu zjawiska na centrum i peryferie, a model angielski traktując jako wariant lokalny modelu peryferyjnego. Ze względu na tematykę, jak również wykształcenie piszącego (jest on bowiem filologiem angielskim) praca w dużej mierze wpisuje się w nurt anglosaskiej dyskusji na temat zjawiska procesów o czary w Europie wczesnonowożytnej, choć Autor nie stroni również od odniesień do sytuacji polskiej, dobrze orientując się w dotychczasowym, niezbyt wprawdzie obszernym, dorobku polskiej historiografii czarownic.

Za swój cel Rutkowski postawił sobie „wypełnienie luki w historiografii czarownictwa”, która jak dotąd rzeczywiście nie zajęła się kompleksowo postacią osobistego demona zwierzęcego, występującego w wierzeniach na temat angielskich czarownic. Dokładniej rzecz biorąc, zbliżonemu tematowi poświęcono dotąd tylko jedną pracę, napisaną przez Emmę Wilby<sup>1</sup>. Pomimo podobnego tematu i analogicznej podstawy źródłowej przedstawia ona to zjawisko w zupełnie inny sposób, gdyż oparta jest na odmiennych założeniach wstępnych. O ile Rutkowski jednoznacznie zajmuje się praktykami czarowniczymi, o tyle Wilby próbuje z wczesnonowożytnych procesów o czary odfiltrować te, których ofiarami stali się znachorzy i inni przedstawiciele białej magii, porównywalni — jej zdaniem — z szamanami, występującymi w innych kulturach. Przy tego rodzaju analizie porównawczej nie ma oczywiście sensu zajmować się przedstawicielkami magii szkodliwej. W książce Rutkowskiego brakuje jednak krytycznego ustosunkowania się do tez Wilby, które dotyczą również i przedmiotu jego zainteresowań, a których zdaje się on nie podzielać.

Jak już wspomniałem, Autor nie jest historykiem, tylko filologiem angielskim, pracownikiem naukowym Instytutu Anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego (doktorat poświęcił analizie *Utopii* Thomasa More’a). Ma jednak na koncie kilka publikacji w „Odrodzeniu i Reformacji w Polsce”, które można zakwalifikować jako historyczne. Również we wstępie recenzowanej pracy deklaruje, że jego książka mieści się we wzorcu brytyjskiej *cultural history*, jednak nie precyzuje w żaden sposób swojej metodologii badawczej, poprzestając na przypisaniu się do tego nurtu. Z pewnością jest to niewystarczające, zwłaszcza że jednocześnie utożsamia *cultural history* z francuską historią mentalności, co w dodatku zlewa mu się w jedno z historią życia codziennego i mikrohistorią (s. 28–29). W rzeczywistości jedynym wspólnym mianownikiem tych nurtów, który Autor trafnie wskazuje, jest ich opozycja wobec tzw. tradycyjnej historiografii. Można zatem przyjąć jego deklarację raczej za wybór ideowy niż metodologiczny, a zastosowaną metodę trzeba odtwarzać, czytając kolejne rozdziały pracy.

Pojęcie *cultural history* Rutkowski tłumaczy na polski jako „historia kultury”. Niedawno opublikowany przekład jednej z podstawowych prac na temat *cultural*

---

<sup>1</sup> E. Wilby, *Cunning Folk and Familiar Spirits. Shamanistic Visionary Traditions in Early Modern British Witchcraft and Magic*, Eastbourne 2005.

*history*, autorstwa Petera Burke'a<sup>2</sup>, tłumaczy jej angielską nazwę na polski jako „historia kulturowa”, co wydaje się sensownym przekładem, dobrze wygrzywającym różnicę znaczeniową między przymiotnikami „kulturalny” i „kulturowy”. W przypadku recenzowanej pracy odwołanie się do historii kultury (a nie historii kulturowej) nie jest chyba jednak bezzasadne. Pomimo deklarowanej fascynacji „gęstym opisem” Clifforda Geertza, recenzowana praca pod względem metodologicznym często odpowiada nie tyle historii kulturowej, ile starej, dobrej historii kultury. Celem jej nie jest bowiem wyjaśnienie, lecz raczej opisanie krążeń wątków i motywów. Transmisja kulturowa staje się podstawowym przedmiotem refleksji Autora, a dokonuje się ona — jak się wydaje z lektury książki — raczej drogą dyfuzjonistyczną, raczej z góry na dół drabiny społecznej i raczej w obrębie kultury pisanej. Innymi słowy, obieg zjawisk kultury to obieg tekstów: ktoś musiał coś przeczytać lub usłyszeć, aby samemu zastosować, a obieg ten miał charakter woluntarystyczny, to znaczy — aby do transmisji kultury doszło, ktoś musiał przyjąć ją za swoją (choćby w wyniku przymusu). W kilku miejscach Autor odwołuje się wprawdzie do antropologii porównawczej, ale szybko ten trop porzuca, dostrzegając, jak się wydaje, jałowość tłumaczenia angielskich demonów zwierzęcych przez pryzmat wierzeń malajskich czy japońskich. Pewnie dlatego też dość zdawkowo prześlizguje się nad tezę Wilby o szamanistycznej genezie zwierzęcych demonów osobistych, choć w tym wypadku aż prosi się — jak już wspomniano — o fachową z nią dyskusję, albo przynajmniej o wyjaśnienie, dlaczego wątki szamanistyczne zostały w książce Rutkowskiego całkowicie pominięte (z wyjątkiem wstępu, który jednak nie ujawnia stosunku Autora do tej tezy).

Odwołania do Geertza, wprawdzie niezbyt zasadne metodologicznie, pomogły jednak Autorowi odkryć, że w pracy historyka kultury pomocne mogą być metody krytyki literackiej. Jak się wydaje, Rutkowskiemu najbliższa jest postawa badacza literatury popularnej, skoro to popularnością druków ulotnych i ich szeroką dostępnością tłumaczy wykluczenie z podstawy źródłowej swojej pracy akt sądowych (s. 34). Podstawę źródłową pracy tworzą bowiem publikowane w postaci druków ulotnych relacje z angielskich procesów o czarzy z lat 1566–1718. Autor znalazł w nich wzmianki o ponad 400 demonach osobistych w postaciach zwierzęcych. Dodajmy, że pomimo podnoszonych przez licznych historyków zastrzeżeń co do źródłowej wartości tego typu relacji (zwłaszcza w porównaniu do oryginalnych protokołów sądowych), jest to wciąż sposób selekcji materiału źródłowego przyjęty i powtarzany w nauce anglosaskiej. Należy zaznaczyć, że badacz wie o kontrowersjach dotyczących tej sprawy, streszcza np. uwagi Marion Gibson na ten temat (s. 140–141), jednak ostatecznie przechodzi nad nimi do porządku dziennego. Przyznaje wprawdzie, że druki ulotne są ideologizujące, heterogeniczne i subiektywne, a więc nie mogą dostarczyć „w pełni obiektywnej, faktograficznej prawdy o przebiegu wczesnonowożytnych procesów czarownic”, jednak słabości te zamieniają się

---

<sup>2</sup> P. Burke, *Historia kulturowa. Wprowadzenie*, Kraków 2012 (oryg. ang. 2008).

jego zdaniem w zalety, jeśli mają one służyć rekonstrukcji mentalności ludzi wczesnej nowożytności (s. 143). Ta bardzo pozytywna opinia o wartości źródłowej literatury popularnej dla poznania mentalności grupowej jej czytelników wydaje się co najmniej na wyrost, a krytycyzm historyków wobec takiego jej wykorzystania rośnie już od czasów pracy Roberta Mandrou o „błękitnej bibliotecze” z Troyes<sup>3</sup>. Rutkowski, omawiając stosunek literatury do przekonania jej odbiorców, proponuje model „samonapędzającego się obiegu zamkniętego”, w którym ludowe wyobrażenia, przenikające za pośrednictwem zeznań sądowych w procesach o czary do pamfletów, po ogłoszeniu drukiem znajdowałyby swoje usankcjonowanie i wracały do kultury ustnej. Zarazem druki ulotne miałyby służyć również za kanał przesyłowy uczonej demonologii do szerokiego odbiorcy, a jednocześnie dostarczać materiałów do rozważań demonologom (s. 146). Jest to model interesujący, użyteczny dla prowadzonych przez Autora badań i zapewne dający się uzasadnić, jednak przyjęty został apriorycznie.

Nierozwiązanie problemu wartości źródłowej druków ulotnych stawia pod znakiem zapytania wiele ustaleń Autora, bo skoro — jak sam pisze — nie mogą one dostarczyć „faktograficznej prawdy o przebiegu procesów”, to jaką wartość posiada jego wysnute na ich podstawie twierdzenie, że na samym początku przesłuchania domniemanej czarownicy pojawiało się pytanie o demona osobistego (s. 147)? Gdyby było tak istotnie, to fakt ten byłby bardzo ważny dla określenia specyficznej roli zwierzęcych demonów osobistych w angielskich procesach o czary. Jednak badacz nie próbuje odpowiedzieć, czy mamy w tym wypadku do czynienia z odbiciem praktyki sądowej czy z motywem literackim.

Książka składa się ze wstępu, czterech rozdziałów podzielonych na podrozdziały i epilogu. Posiada również bibliografię i indeks nazwisk. We wstępie Autor ogólnie omawia wykorzystane źródła i istniejące opracowania oraz zarysowuje inspiracje metodologiczne dla swojej pracy. Nie opisuje jednak, jak już wspomniałem, swojej metody; w dalszej części książki można znaleźć rozrzucone uwagi metodologiczne, na podstawie których dopiero można sobie wytworzyć jakiś obraz sposobu prowadzenia badań.

Rozdział pierwszy, zatytułowany „*Paredros i spiritus familiaris*”, Autor poświęcił przesłedzeniu genealogii motywu demonów osobistych w europejskiej tradycji teologicznej i hermetycznej, począwszy od czasów antycznych po Renesans. Jest to jedyny rozdział poświęcony genezie tego wyobrażenia w kulturze wczesnonowożytnej Anglii i można tylko żałować, że wśród wymienionych przez Autora prawdopodobnych jego źródeł, jako to: wierzenia animistyczno-szamańskie, lokalny folklor, negatywny stosunek do zwierząt, tradycja chrześcijańska nadawania demonom cech zwierzęcych i w końcu europejska uczona magia rytualna (s. 25), dokładniejszego omówienia doczekały się tylko dwie ostatnie, a i to z wyraźną predylekcją dla tradycji ezoterycznej. Czasem można odnieść wrażenie zafascynowania Autora wiedzą hermetyczną, która dostarcza tak zasadniczo

---

<sup>3</sup> R. Mandrou, *De la culture populaire aux XVII<sup>e</sup> et XVIII<sup>e</sup> siècle. La „Bibliothèque Bleue” de Troyes*, Paris 1964.



odmiennego obrazu świata od tego wykreowanego przez współczesną naukę, że aż nie może on sobie odmówić obszernego zacytowania wypracowanych przez nią koncepcji, choćby luźno związanych z tematem. Podobnej staranności zabrakło w przypadku innych prawdopodobnych źródeł wyobrażenia demona osobistego czarownicy.

Rozdział drugi, zatytułowany „O kotach i ropuchach”, rozpoczyna zasadniczą, materiałową część pracy. Rutkowski omawia w niej historyczny kontekst angielskich procesów o czary drugiej połowy XVI i XVII w., dalej przedstawia, jak funkcjonował angielski rynek pism ulotnych i jaki był prawdopodobny zasięg tego typu druków w Anglii (zarówno wśród odbiorców czytających wiadomości odczytywane na głos, jak i słuchających ich). Następnie charakteryzuje wierzenia dotyczące zwierzęcych demonów osobistych (a odnalazł ich w przekazach źródłowych ponad 400, kryjących się w postaci kotów, psów, myszy, szczurów, kretów, jeży, ropuch, żab, węży, królików, zajęcy, łasic, tchórzy, fretek, wiewiórek, rozmaitych ptaków, a także pajaków, żuków, i innych owadów). Następnie opisuje, w jaki sposób można było je rozpoznać (na ogół miały jakąś „niedoskonałość” lub inną cechę szczególną odróżniającą je od zwykłego przedstawiciela swego gatunku) i w jaki sposób czarownice wchodziły w ich posiadanie (choć może lepiej byłoby powiedzieć „w związek z nimi”, gdyż zależność była wzajemna). Przy opisie traktowania demonów osobistych przez czarownice (moszczenie wygodnych legowisk lub schowków, karmienie smacznymi kąskami, pieśczoły) uderza podobieństwo tych zachowań do uczuciowego stosunku do zwierząt domowych, co zdaniem angielskich badaczy miało się właśnie zaczynać upowszechniać w Anglii w okresie wczesnonowożytnym. Autor wzmiankuje o tym w przypisie (s. 374, przyp. 140), lecz dopiero w epilogu (s. 424–425) próbuje wykorzystać te ustalenia do wyjaśnienia specyfiki angielskich wierzeń na temat związków między czarownicą a jej zwierzęcym demonem (jeśli nie liczyć niepotrzebnie długiego, bo zajmującego prawie całą stronę, przypisu 192 na s. 399, gdzie możliwość taką sugeruje). Wierzenia zakładały zresztą, że dbałość czarownic o zwierzęcego demona nie jest bezinteresowna. W zamian demon mógł wspomóc swą panią drobnymi sumami pieniężnymi, wykonywał również jej złowrogie polecenia. Nie był jednak prostym wykonawcą jej woli — również sam podburzał ją i zmuszał do uprawiania szkodliwych czarów. Autor opisuje również, w jaki sposób demony osobiste miały działać i jak opisywali spotkania z nimi ludzie będący celami lub świadkami ich czarowniczych ataków. Ta część (np. opisy heroicznych zmagających dorosłych mężczyzn z niezniszczalnymi królikami) wskazuje — jak słusznie zauważył — na dużą rolę w tych wierzeniach fantazji, a właściwie halucynacji spowodowanych nadużyciem alkoholu lub innych substancji psychoaktywnych (s. 216).

W rozdziale trzecim pt. „Więzy krwi i ciała” przedstawiono rozwój angielskich wierzeń na temat demonów osobistych pod wpływem nowożytnej demonologii i ogólnoeuropejskiej praktyki procesów o czary. Chodzi tu głównie o dwa wątki — wampiryczny, czyli dotyczący roli krwi czarownicy jako karmy dla osobistego demona, oraz erotyczny — ukształtowany pod wpływem kontynentalnego przeświadczenia o stosunkach seksualnych między czarownicą a diabłem jako

podstawie czarowniczego paktu. Ten pierwszy wątek spowodował powstanie w angielskiej tradycji przekonania o istnieniu specyficznego znamienia czarowniczego, które – w odróżnieniu od wersji kontynentalnej – miało być rodzajem brodawki czy też sutka, powstałego w miejscu, które zwykł był ssać osobisty demon. Drugi wątek był bardziej skomplikowany, bo powszechnie występujące w kontynentalnych procesach o czary relacje o stosunkach seksualnych między czarownicą a przypisanym jej diabłem oznaczały w wersji angielskiej zachowania zoofilne, jako że osobisty demon czarownicy na Wyspach miał postać zwierzęcą. W związku z tym wątki erotyczne w angielskich procesach o czary były bardziej stonowane, raczej sugerowane niż opisywane bez ogródek, jak to działo się po drugiej stronie kanału La Manche.

Rozdział czwarty pt. „Anatomia familiariusza” znów przenosi nas w świat kultury wysokiej, próbując opisać odbicie wierzeń na temat demonów osobistych w traktatach demonologicznych XVII w. czy w kolejnych przekładach Biblii na język angielski. W rozdziale tym Autor przedstawia również rolę zwierzęcych duchów w białej magii, ale – jak już wspomniano – czyni to w zupełnie inny sposób niż Wilby. Nie ucieka się bowiem do antropologii porównawczej, pozostając przy literackiej analizie tekstów. Porusza również problem racjonalizującej krytyki wierzeń czarowniczych, jak również sceptycznego podejścia do kwestii demonów osobistych, co w Anglii miało długą tradycję, sięgającą traktatu Reginalda Scota z 1584 r. pt. *The Discoverie of Witchcraft*, a zarazem związane było z postawami antypapistowskimi.

Dopiero w „Epilogu” Autor próbuje odpowiedzieć na pytanie, skąd wzięła się specyfika angielskich wierzeń w demony osobiste czarownic. Odpowiedź swoją kształtuje na wzór słynnego „many reasons why” Robina Briggsa i powtarzając jego tezę o *multifaceted nexus*, czyli wielowymiarowym splocie (s. 425). Autor zwraca również uwagę na postępującą zmianę w ideologicznej warstwie druków ulotnych na temat czarownictwa, które od połowy XVII w. coraz częściej formułują sądy sceptyczne. Nie pisze wprawdzie tego wprost, ale sugeruje, że zmiana ta mogła być również przyczyną (lub odbiciem) zmiany stosunku społeczeństwa angielskiego do prześladowania czarownic, co ostatecznie zostało przypieczętowane ustawą z 1736 r., znoszącą skierowane przeciw czarom regulacje z XVI i początku XVII w. Wszelako podstawową rolę przypisuje tu zmianie stanowiska elit w tej sprawie, co miało bezpośrednio wywołać koniec dystrybucji antyczarowniczych druków ulotnych (s. 440). Książkę kończy Rutkowski jednak przytoczeniem garści etnograficznych zapisów z XVIII i XIX w., które miały dowodzić funkcjonowania motywu osobistego zwierzęcego demona czarownicy w wierzeniach ludowych jeszcze i ponad sto lat od zniesienia karalności czarownic. To podważa nieco wstępną tezę o „sprzężeniu zwrotnym” między wierzeniami a drukami ulotnymi, które ostatecznie porzuciły tę tematykę po 1712 r., czyli po ostatnim procesie sądowym o czary w Anglii, zakończonym wyrokiem skazującym.

Podstawowe zastrzeżenie do recenzowanej pracy dotyczy używania w niej pojęć „familiariusz” lub „duch familiarny” jako tłumaczeń angielskich określeń *familiar* lub *familiar spirit*, co Autor zapożyczył z polskiego tłumaczenia kompi-

latorskiej pracy Jean Cooper<sup>4</sup>. W przypisie 2 na s. 12 wstępu swój wybór uzasadnia tak: „Jak się zdaje, w języku polskim nie pojawiło się słowo lub wyrażenie, które można by zastosować w celu określenia osobistych demonów związanych z magiem, czarownikiem lub czarownicą”. Następnie odrzuca wzmiankowanych przez Benedykta Chmielowskiego „czartów poufałych”, „konfidentów” i „inkluzów” jako pojęcia, „które współcześnie zmieniły znaczenie lub brzmią zbyt archaicznie”. Istotnie, opracowania na temat czarownictwa w Polsce praktycznie ignorują współdział demonicznych zwierząt w tym procederze, co wynika z niewielkiego znaczenia tego wątku dla polskiego wyobrażenia czarownicy w porównaniu z sytuacją w Anglii. Niemniej jednak istnieje świetne polskie tłumaczenie *familiar spirit*, zarówno potwierdzone źródłowo, jak i powszechnie występujące w tym znaczeniu w tłumaczeniach literatury popularnej, gier komputerowych itp. Chodzi o słowo „chowaniec”, które nie wiem przez kogo zostało wprowadzone w obieg popkultury, ale doskonale wykorzystuje leksykę staropolską do opisu zjawiska importowanego z kręgu anglosaskiego. Autor odrzuca jednak zastosowanie tego terminu na podstawie nieco fantastycznej definicji Aleksandra Brücknera oraz niezupełnie jasnego odwołania do skrótowego opisu Bohdana Baranowskiego (s. 149, przyp. 68). A wystarczy zajrzeć do ksiąg grodzkich halickich z połowy XVII w., aby przeczytać, jak niejaki Kulik, oskarżony o czary w miasteczku Zabłotowie, przyznał: „iż Olexina z Pilipichą czarowały się i na siebie czary wywoływały i posyłała mnie Olexina po lekarstwa do lekarki, ja jej przyniosł z białego Potoka od lekarki chowanca w zbanku”<sup>5</sup>. Nie wiemy wprawdzie, jaką formę zewnętrzną ten chowaniec przyjął (nie mógł być zbyt duży, skoro zmieścił się w dzbanku), ale z dalszej części zeznań wynika, że pełnił wszelkie role przypisywane w angielskiej kulturze owym „familiarium” wedle określenia Rutkowskiego. Rola demonicznych zwierząt w polskich poglądach na czarownictwo była wprawdzie marginalna, ale przy dokładnym przyjrzeniu się aktom procesów o czary znaleźć można bardzo podobne wątki jak te opisane przez Autora. Najlepiej poświadczane jest uciekanie od uwięzionej czarownicy jakichś nie wiadomo skąd pojawiających się zwierząt, które — jak się sugeruje — były „nośnikami” demonów stale współpracujących z czarownicą. Chodzi tu — podobnie jak w Anglii — o raczej niewielkie zwierzęta, takie jak psy, koty, czy nawet zające, których tajemnicze pojawienie się obok domniemanej czarownicy i równie tajemnicze zniknięcie stawało się dodatkowym dowodem jej winy<sup>6</sup>. Oczywiście, jest to ponieważ wina historyków piszących o polskim czarownictwie, że nie zajęli się bliżej tym tematem, a więc Autor, poszukując polskiego odpowiednika *familiar spirits*,

<sup>4</sup> J. C. Cooper, *Zwierzęta symboliczne i mityczne*, Poznań 1998 (oryg. ang. 1992).

<sup>5</sup> W. Semkowicz, *Dwa przyczynki do historii wierzeń ludowych*, „Lud” 6, 1900, s. 386. Por. Akta Sądu Kryminalnego Kresu Muszyńskiego 1647–1765, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1889, SPPP, t. 9, nr 18.

<sup>6</sup> Np. AGAD, Księgi miejskie Dobrej 12, k. 291–292; AP Kraków, Akta Miasta Krakowa 869, s. 330; *Teksty źródłowe do dziejów Łodzi 1332–1820*, wyd. A. Stebelski, Łódź 1934, s. 44; E. Rulikowski, *Zapiski etnograficzne z Ukrainy*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, t. 3, 1879, dział 3, s. 105–109.

musiał posłużyć się informacjami zdawkowymi lub przestarzałymi. Wydaje się jednak, że nawet jeśli słowo „chowaniec” nie było w czasach wczesnonowożytnych idealnym tłumaczeniem angielskiego *familiar*, to obecnie jest znacznie lepiej osadzone w polszczyźnie niż enigmatyczny „familiariusz”.

Problemem pisarskim, a zarazem metodologicznym recenzowanej pracy jest równorzędne traktowanie przez badacza informacji wywodzących się z trzech porządków: fikcji literackiej, wyobrażeń przekazywanych w traktatach demonologicznych i zeznaniach sądowych oraz rzeczywistych wydarzeń historycznych. Na przykład na jednej stronie jesteśmy informowani, że w 1624 r. gdzieś we Franche-Comté niejaki Antoine Grevillon został oskarżony o sprzedaż magicznych much, a zaraz potem następuje wzmianka o występowaniu magicznych much w sztuce *Alchemik* Bena Jonsona z 1610 r. (s. 106). Sprawa jest o tyle ważna, że wprawdzie Piękna Rozamunda była postacią literacką, a tłusty demoniczny spaniel Jarmara — zapewne produktem wyobraźni naczelnego łowcy czarownic Matthew Hopkinsa, to jednak właścicielka tego zwierzęcia, oskarżona o czary Elizabeth Clarke, była postacią równie realną jak Autor książki czy piszący te słowa i rzeczywiście została powieszona w wyniku oskarżeń o czary. Nie każdy tekst źródłowy ogranicza się do własnego kontekstu, niektóre opisują również przeszłą rzeczywistość, tymczasem w narracji Autora wszystkie przedstawiane fakty — ustawy parlamentu, działalność demonicznych zwierząt czy przygody bohaterów sztuk teatralnych — podawane są w taki sposób, jakby były równie realne bądź przeciwnie — równie nierealne. Problem ten należało jednak rozwiązać jeszcze na etapie planowania badań lub przynajmniej szczegółowo wyjaśnić własne stanowisko we wstępie do pracy.

Kolejne zastrzeżenie budzi fakt, że książka nie tylko zajmuje się historią czarownictwa w Anglii, ale jest również anglocentryczna intelektualnie. Dla Autora praktycznie nie istnieją opracowania, które nie zostały napisane po angielsku (no może poza niezbyt obszerną historiografią polską). Czasem ogranicza to bardzo perspektywę, np. podrozdział o renesansie magii demonicznej w średniowieczu oparto głównie na interpretacji Richarda Kieckhefera, bez odniesień do późniejszej, a nie mniej inspirującej pracy Alaina Boureau<sup>7</sup>, która przecież została nawet przełożona w 2006 r. na język angielski. Wstydliwym przykładem na skoncentrowanie Autora na wizji anglosaskiej jest również fakt, że podaje on nazwisko rosyjskiego historyka Arona Guriewicza w angielskiej — kompletnie obcej polskiemu uzusowi językowemu — transliteracji „Aaron Gurevich” (co, jak się zdaje, wynika po prostu z odpisania tego nazwiska od Burke’a, zob. s. 31, przyp. 45).

To, że Autor nie jest historykiem, również bywa widoczne, np. wtedy, gdy odwołując się do głośnej książki *I Benandanti* Carla Ginzburga (Torino 1966), uznaje on za stosowne streścić ją w przypisie, choć w żaden sposób nie wykorzystuje jej w swojej analizie. Podobnie czyni z *Wielką masakrą kotów* Roberta Darntona (War-

---

<sup>7</sup> R. Kieckhefer, *Magia w średniowieczu*, Kraków 2001 (oryg. ang. 2000); A. Boureau, *Satan hérétique. Naissance de la démonologie dans l'Occident médiéval (1280-1330)*, Paris 2004.

szawa 2012, oryg. ang. 1984). Streszczenia te jestem skłonny uznać za wyraz spóźnionej fascynacji fundamentalnymi osiągnięciami historiografii.

Wątpliwości czytelnika, czy rzeczywiście ma do czynienia z pracą naukową, może wzbudzić również objaśnienie w przypisie, co oznacza format *in quarto* (a opis ten zabrał Autorowi aż osiem wierszy). Na tej samej zasadzie za konieczne uznane zostało wyjaśnienie, czym były teatry anatomiczne. Podobnie Autor poświęca wiele uwagi (a dokładniej ponad stronę) na zdefiniowanie terminu „okres wczesnonowożytny”, odwołując się do przynajmniej kilku rozmaitych rozumień tego terminu. Wydaje się to co najmniej zbędne, zwłaszcza że w ogóle nie zwrócił uwagi na kluczowe w tym względzie rozróżnienie stosowania tego pojęcia w zależności od kultury naukowej danego kraju, ograniczając się jedynie do dyskusji w kręgu anglosaskim. Ostatecznie jednak w chronologicznej dyspacie ginie jakakolwiek próba scharakteryzowania cech wyróżniających ten okres, choćby w kontekście angielskim.

Powyższe uwagi wcale nie oznaczają, że książka jest zła. Przeciwnie, wnosi ona wiele do naszej wiedzy na temat angielskiego czarownictwa, jest również po prostu ciekawa. Część powyższych uwag, dotyczących koncepcji pracy, jest wyłącznie polemiką z przyjętymi przez Autora założeniami i wybranym przez niego podejściem metodologicznym. Chociaż w sumie trudno się z nim polemizuje, gdyż rzadko formułuje on jakieś tezy, częściej wylicza funkcjonujące w nauce koncepcje bez wskazania, którą z nich uznaje za najwłaściwszą. Ponadto w odbiorze książki przeszkadza niepotrzebnie obszerny system przypisów, zawierających często — oprócz odwołań źródłowych — odautorskie uwagi interpretacyjne, które zdecydowanie powinny stanowić fragment głównego wywodu. Wprawdzie fragment recenzji wydrukowany na czwartej stronie okładki książki chwali ją za przystępność i unikanie „twardego dyskursu naukowego”, to jednak wydaje się, że Autor odrzucił akurat jego dobre strony — precyzję sformułowań i jasność koncepcji, a zachował te gorsze. Swoją drogą, przypisy mogłyby być zdecydowanie mniej obszerne, gdyby zamiast cytować pełne, nieraz kilkunastowierszowe tytuły pism ulotnych, Autor zastosował ogólnie przyjęte w literaturze fachowej odniesienia do *English Short Title Catalogue*. Nie ma bowiem co udawać, że książka jest skierowana do szerokiego kręgu czytelniczego (domyślam się, że opinia na okładce miała być chwytem marketingowym). Być może sensacyjność tematyki spowoduje, że sięgną po nią niespecjaliści, jednak trudno będzie im ją zrozumieć bez znajomości historii Anglii XVI–XVII w. oraz poza kontekstem innych badań na temat angielskiego czarownictwa.

Rzeczywistym sprawdzeniem jakości tej pracy stałaby się jednak dopiero jej wersja anglojęzyczna. Dopóki bowiem nie zostanie wprowadzona do obiegu anglojęzycznego, dopóty kolejny badacz, który będzie chciał się zająć problemem zwierzęcych demonów osobistych w Anglii XVI–XVII w., będzie mógł ze spokojnym sumieniem stwierdzić, że nie istnieją dostępne mu prace na ten temat.

Tomasz Wiślicz  
(Warszawa)

*Russland an der Ostsee. Imperiale Strategien der Macht und Kulturelle Wahrnehmungsmuster (16. bis 20. Jahrhundert)*, Hg. Karsten Brüggemann, Bradley D. Woodworth, Wien-Köln-Weimar 2012, Böhlau Verlag, ss. 423, Quellen und Studien zur baltischen Geschichte, Bd. 22

Na wydany przez Karstena Brüggemanna oraz Bradleya D. Woodwortha tom studiów składa się 16 rozpraw i esejów naukowych, które zgrupowane w czterech zakresy problemowe, formułują w sumie dość oryginalne w przekroju czterech stuleci spojrzenie na stosunek Rosji do mieszkańców i ziem wschodniego i południowego wybrzeża Morza Bałtyckiego. Oryginalność spojrzenia polega przede wszystkim na tym, że w szeroko rozumianej analizie relacji Rosji z tym obszarem, jak też obecności Rosji w pasie nadbałtyckim aspekty wielkomocarstwowych dążeń i aspiracji, a co za tym idzie podboju, przemocy, rusyfikacji itp. nie są najważniejsze. Ten kontekst historyczny traktowany jest ubocznie, jako towarzyszący wypracowanym przez władze centralne strategiom, sformułowanym wobec „okrain”, w tym przypadku „nadbałtyckich prowincji”, lub z nich wynikający. Widziana w drugim planie przez autorów rozpraw historia zmagania militarnych, przemocy i ekspansji jest tym samym traktowana jako następstwo ważniejszego dla historycznych analiz zjawiska, jakim było zderzenie wielu – w świetle recenzowanej pracy głównie dwóch, rosyjskiej i niemieckiej – tradycji postrzegania tych ziem i jej mieszkańców.

Geopolityczne kontury zróżnicowanego etnicznie regionu bałtyckiego, miejsca politycznych zmagania i kulturowych wpływów Danii, Litwy, Polski, Rosji, Rzeszy Niemieckiej i Szwecji, ulegały w przekroju wieków licznym zmianom. W konsekwencji złożona przeszłość zaważyła na treściach i przekazach historiograficznych, które utworowały kilka ścieżek badawczych, zazwyczaj wkomponowanych w zakres historiografii narodowych. One też składają się w sumie na bogatą, choć metodologicznie i problemowo zróżnicowaną literaturę przedmiotu dotyczącą dziejów ziem południowo-wschodniego wybrzeża basenu bałtyckiego. Tak więc w historiografii powstałych po I wojnie światowej nowych państw nadbałtyckich (Litwy, Łotwy, Estonii) eksponowano przeszłość autochtonicznych mieszkańców regionu bałtyckiego, postrzeganych zazwyczaj jako ofiary zmagania polityczno-militarnych obcych mocarstw. W niemieckim piśarstwie historycznym dotyczącym tego obszaru, poza tematem wpływów niemieckiej kultury, niezwykle ważne były dzieje tzw. Bałtów (Niemców bałtyckich) oraz ostatniego pokolenia niemieckiej obecności w regionach nadbałtyckich, czyli przesiedleńców, którzy po I i II wojnie światowej opuszczając ten region, przenieśli się w głąb Niemiec. Dla historiografii rosyjskiej najważniejsze z kolei było osadzenie dziejów panowania Rosji nad Bałtykiem w historii budowanego przez Piotra I nowoczesnego Cesarstwa Rosyjskiego, zorientowanego na Zachód, a to za sprawą wybicia sobie „bałtyckiego okna”, jak i miejsca lokalizacji nowej stolicy. Tego rodzaju inklinacje historiograficzne uformowały kontrapunktowe pojmowanie przeszłości regionu nad-

bałtyckiego, zgodnie z którym, zazwyczaj w opozycji do historiografii rosyjskiej, podkreślano wieloaspektową samodzielność i autonomiczność ziem nadbałtyckich, rolę zaś obecności i wpływów Rosji w regionie nadbałtyckim interpretowano przede wszystkim jako ciągle zagrożenie dla trwałych tendencji zachowania i wypracowania odrębności ustrojowo-politycznej<sup>1</sup> i kulturowo-etnicznej tych prowincji oraz jako nieustanny element przeciwdziałania autonomicznym dążeniom i aspiracjom rdzennych mieszkańców lub też osiadłych tu od wieków przybyszy. Pogląd ten wydaje się o tyle uzasadniony, że przez blisko trzysta lat, poczynawszy od Piotra Wielkiego, aż do upadku carskiej Rosji, a następnie od wcielenia przez Stalina państw nadbałtyckich do Rosji Radzieckiej (1940), aż do rozpadu Związku Radzieckiego (1991), o losach „Pribałtyki”, decydowała niepodzielnie zmieniająca swój ustrój i na przemian stolice (Petersburg, Moskwa) Rosja. Nic też dziwnego, że przez pryzmat rosyjskiego naporu, który skrótowo sprowadzić można do zjawiska rusyfikacji, a następnie sowietyzacji krajów nadbałtyckich, starano się określić charakter, tempo i kierunek przeobrażeń, jakie dokonały się na południowo-wschodnich wybrzeżach Morza Bałtyckiego. W konsekwencji przekaz historyczny, tak samo jak pamięć wyniesiona z doświadczeń nabytych w erze dominacji państwa carów oraz w czasach sowieckich, ostatecznie utrwaliły wypracowane jeszcze w końcu XIX w. wyobrażenia na temat skutków panowania Rosji w pasie nadbałtyckim<sup>2</sup>. W tym kontekście recenzowany zbiór rozpraw i esejów stanowi próbę jeśli nie zdystansowania się od wypracowanych i dominujących w literaturze przedmiotu schematów i ocen, to przynajmniej odmiennego spojrzenia na wielokulturowe doświadczenia regionu bałtyckiego, którego historia ostatnich kilku stuleci — jak wskazują na to niektóre tezy autorów — jest ciekawym do analizy przykładem eksperymentowania, formułowania i wcielania w życie przez Cesarstwo Rosyjskie idei wielkomocarstwowych.

W tomie studiów skoncentrowanych na rosyjskich strategiach imperialnych w pierwszej części opublikowano pięć artykułów, których wspólną osią są rozważania dotyczące problemu podboju i postrzegania przez Rosjan ziem i ludów regionu nadbałtyckiego. Tak oto Anti Selart z Uniwersytetu w Tartu dowodzi, że pojęcie Liflandii (Liwlandii), pojmowanej jako regionalnej ojczyzny, wyrosło w XVI w. i było następstwem zapoczątkowanej i wypracowanej przez Wielkie Księstwo Moskiewskie tradycji na temat dziedzictwa terytorialnego

---

<sup>1</sup> Zob. *Указатель хронологический и систематический законов для Прибалтийских Губернии с 1704 г. по 1888 г.*, oprac. М. Харузин, Ревель 1888; П. А. Зайончковский, *Судебные и административные преобразования в Прибалтике. Проблемы общественной мысли и экономическая политика России XIX-XX в.*, Ленинград 1972.

<sup>2</sup> Zob. A. Buchholz, *Fünfzig Jahre russischer Verwaltung in den baltischen Provinzen*, Leipzig 1883; A. von Tobien, *Die livländische Ritterschaft in ihrem Verhältnis zum Zarismus und russischen Nationalismus*, t. 1, Riga 1925, t. 2, Berlin 1930; *Russification in the Baltic Provinces and Finland 1855-1914*, red. E. C. Thaden, Princeton 1981; M. Garleff, *Die baltischen Länder. Estland, Lettland und Litauen vom Mittelalter zur Gegenwart*, Regensburg 2001; *Staatliche Einheit und nationale Vielfalt im Baltikum*, red. G. von Pistohlkors, München 2005.

dynastii Rurykowiczów. W świetle na nowo odczytanych przez Selarta źródeł tuż po wybuchu wojny inflanckiej (liwońskiej) w 1558 r., w odpowiedzi na terytorialne żądania innych krajów, przede wszystkim Danii i Rzeczypospolitej Obojga Narodów, strona rosyjska zaczęła traktować Liflandię jako element utraconej ojcowizny i z początkiem lat sześćdziesiątych XVI w. taką koncepcję ukuto na dworze moskiewskim Iwana IV Groźnego, który włączył Liflandię w projekcję przeszłości własnego rodu. Kuta na gorąco projekcja rosyjskiej tradycji terytorialnej znalazła odzwierciedlenie m.in. w treści najważniejszego i najbardziej popularnego wywodu na temat dziejów Rusi, jakim była napisana na dworze Iwana IV Groźnego „Stiepannaja kniga”.

W kolejnym artykule Aleksandr I. Filuszkin (Aleksandr Il'ič Filûškin) z Uniwersytetu w Sankt Petersburgu, analizując przebieg i następstwa wojny inflanckiej, dochodzi do przekonania, że w strategii rosyjskich celów wojskowych zdobycie przez Rosję dostępu do Morza Bałtyckiego nie odgrywało aż tak dużej roli, jak to podkreślają badacze. Poza politycznym i gospodarczym aspektem wojny nie mniej ważne okazało się podłoże ideologiczne. Jak podkreśla Filuszkin, dla stron walczących z wojskami Iwana Groźnego wojna inflancka przybrała charakter gwałtownego zderzenia obcych sobie kultur, zyskała wymiar konfliktu religijnego, wręcz świętej wojny. W odróżnieniu od stron walczących z Moskwą w przeciągającym się konflikcie zbrojnym idea wojny religijnej nie została przyswojona przez Rosjan, o czym świadczy zdaniem Filuszkinina fakt, iż w następstwie jej trwania Kościół prawosławny nie wyniósł na ołtarze żadnego świętego. Wojna inflancka stała się natomiast podstawą ukształtowania w Europie dominującego później przez wiele stuleci wizerunku Rosji jako państwa barbarzyńskiego i co za tym idzie obszaru kulturowo odległego i obcego wzorom europejskim.

Do tej ostatniej konkluzji pośrednio odnosi się Ralph Tuchtenhagen z Berlina, który w swoim artykule podejmuje problem stereotypów na temat Rosji oraz zachodniej Europy, jakie w XVII i XVIII w. upowszechniły się w Szwecji. W tym kontekście analizuje problem usprawiedliwiania podboju przez Rosję prowincji nadbałtyckich. W ocenie Tuchtenhagena ekspansja militarna Rosji w basenie Morza Bałtyckiego, zwłaszcza za panowania Piotra I, oprócz celów strategicznych — utrzymania dostępu do morza oraz stworzenia bezpieczeństwa dla nowej stolicy Rosji — kryła w sobie element kontrakcji wobec jednoznacznego traktowania Rosji przez Zachód jako państwa barbarzyńskiego.

Z nieco innej perspektywy na problem kulturowego i politycznego zawłaszczania przez Rosję w XIX w. krajów nadbałtyckich spojrział K. Brüggemann z Tallina. Analizując popularną literaturę podróżniczą rosyjskich beletrystów i publicystów, wskazywał, jak region ten, uznawany i postrzegany początkowo, jeszcze w połowie XIX w., jako obcy i pod wieloma względami ustrojowo-społecznymi odległy od norm Cesarstwa Rosyjskiego, stawał się za panowania ostatnich carów coraz bardziej integralną częścią wielkiego imperium. Szkoda, że w swoim artykule Autor nie określił, w jak wielkim stopniu dostrzegany przez podróżników i publicystów proces przekształcania się nasiąkniętego kulturą niemiecką



„Kraju Ostziejskiego” w rosyjsko brzmiący i przez to bardziej swojski „Kraj Pri-bałtijskij” był pochodną realizowanej polityki wewnętrznej carów, czyli nasilonej w drugiej połowie XIX w. rusyfikacji nadbałtyckich guberni.

Zachowując ciągłość chronologiczną prowadzonych wywodów, Tobias Privitelli z Brna w kolejnym z artykułów podjął się oceny charakteru relacji, jakie Rosja Radziecka wypracowała w stosunku do trzech nowo powstałych po I wojnie światowej państw nadbałtyckich. Ustrój polityczny oraz tradycje historyczne Litwy, Łotwy i Estonii zdaniem Autora przesądziły o tym, że zmieniona po rewolucji październikowej Rosja patrzyła na sąsiadujące z nią „państwa burżuazyjne” jako na politycznych i ideologicznych wrogów. Przyjmując ten punkt widzenia w latach trzydziestych XX w., przywódcy partyjni i polityczni ZSRR wypracowali dwa dominujące dyskursy traktowania regionu bałtyckiego. Pierwszy, zdeterminowany przede wszystkim względami militarnymi i geopolitycznymi, sprowadzał się do założenia, że Moskwa nie może dopuścić do tego, aby kraje nadbałtyckie zostały użyte jako baza i platforma ataku na Rosję. Drugi dyskurs, wyraźnie idący w kierunku ideologicznego usprawiedliwienia planowanej przez ZSRR agresji na Litwę, Łotwę i Estonię, czerpał swoje uzasadnienie z historycznych i politycznych tradycji carskiego panowania i zdominowania krajów nadbałtyckich, co z kolei świadczy o trwałej inklinacji przejęcia przez Rosję Radziecką schedy po swoim poprzedniku.

Drugi dział rozpraw, koncentrujących się na kwestii wpływów i obecności czynników imperialnych w prowincjach nadbałtyckich, w Finlandii oraz na Litwie, rozpoczyna artykuł Nikołaja N. Pietruchincewa (Nikołaj Nikolaewiç Petruhin-cev) z Lipiecka nad Woroneżem. Autor, analizując politykę Piotra I wobec ziem nadbałtyckich, podkreśla przede wszystkim problem ewolucji, jaka dokonana się między rokiem 1699 a 1711. W świetle artykułu ekspansję Piotra I w kierunku Morza Bałtyckiego w pierwszej fazie wojny północnej wyróżniały ograniczone cele polityczne — zajęcie tylko wybranych i najważniejszych dla Rosji terytoriów oraz stosunkowo skromne zaangażowanie militarne, znacznie mniejsze niż w prowadzonej równolegle wojnie przeciwko Imperium Ottomańskiemu. Dopiero porażka odniesiona w wyprawie przeciwko Turcji nad rzeką Prut (bitwa pod Stänileşpti, 1711) sprawiła, że Piotr I swoje wysiłki militarne i główne zainteresowania polityczne przeniósł w region nadbałtycki, co też zaowocowało nowymi zdobyczami terytorialnymi.

Kwestia zarządzania prowincjami nadbałtyckimi widziana przez pryzmat polityki ryskich generałów gubernatorów — stała się tematem rozważań Swietłany N. Kowalczuk z Rygi, która zgodnie z funkcjonującymi w historiografii opiniami dzieli nadbałtyckich wielkorządców na rusyfikatorów i przyjaciół (*Baltenfreunde*) Kraju Ostziejskiego. Jednak zdaniem S. Kowalczuk nawet ci ostatni, bez względu na swoje sympatie do miejscowych elit (Niemców bałtyckich), nie zapominali o nadrzędności interesów imperialnych, co przekreślało szanse synchronizacji dążeń regionalnych z polityką Petersburga. Świadectwem tego była m.in. postawa generała gubernatora Aleksandra A. Suworowa (Aleksandr Arkad'ewiç Suworov) (urząd ten pełnił w latach 1848–1861), uznawanego za jednego z największych

stronników Bałtów, który zgodnie z zaleceniami Mikołaja I starał się różnymi sposobami skłonić starowierców z obszaru nadbałtyckiego do przejścia na łono Kościoła prawosławnego. Paradoksalnie, wspierana finansowo przez państwo ekspansja wpływów Cerkwi prawosławnej oraz szkolnictwa rosyjskiego, od których dystansowały się miejscowe elity, a także starowiercy, największe korzyści przyniosła lekceważonym do tej pory Łotyszom i Estończykom. To oni w znacznym stopniu powierzchowny akt religijnej i kulturowej koniunkturalnie wykorzystali dla poprawienia swojego statusu społecznego i materialnego. W innej konstelacji społeczno-politycznej znajdowali się natomiast Litwini, którzy — zdaniem kolejnego Autora — Theodore’a R. Weeksa z Uniwersytetu Carbondale w Illinois, po upadku powstania styczniowego nie byli przedmiotem szczególnego zainteresowania Petersburga, a jeśli już, to głównie w kontekście represji politycznych, jakie w Kraju Północno-Zachodnim podjęto przeciwko Polakom i Kościołowi katolickiemu. Pobudzony na tym froncie zmagają litewski nacjonalizm — częściowo wspierany przez Rosję, jako sposób na osłabienie polskich wpływów, nie był jednak poważnie traktowany, gdyż w ocenie władz centralnych nie stanowił istotnej przeszkody w procesie rusyfikacji nadbałtyckich prowincji.

Eksperymentami politycznymi Petersburga wobec „okrain”, tym razem poza obszarem Pribałtyki, zajął się w swoich rozważaniach Robert Schweitzer z Lubeki. W artykule pt. *Quasikonstitutionelle Herrschaft ohne „Regierungspartei“: Das Dilemma der angemessenen Vertretung gesamtstaatlicher Interessen Russlands in den autonomen „Grenzmarken“ des Russischen Reichs* porównał stosunek Polaków i Finów do swobód autonomicznych, jakie Aleksander I przyznał Królestwu Polskiemu i Wielkiemu Księstwu Finlandii. W odczuciu Schweitzera pogodzenie interesów władz carskich, gotowych na pewien kompromis z nierosyjskimi narodami, wymagało zainstalowania zarówno w Helsinkach, jak i w Warszawie swobodnego rodzaju ciała pośredniego, nieformalnej agendy partii rządowej, która godziłaby w granicach imperium nie tylko mijające się kształty ustrojowe, ale także rozbieżne aspiracje i dążenia centrum i peryferii. Tego rodzaju formuła zarządzania prowincjami nie zdała jednak egzaminu, a w przypadku Królestwa Polskiego zakończyła się dwukrotnie wstrząsami polityczno-militarnymi.

Nasilający się w drugiej połowie XIX w. proces rusyfikacji guberni nadbałtyckich nie uległ zmianie nawet w okresie, kiedy pod naporem rewolucji 1905 r. zmieniła się formuła ustroju Cesarstwa Rosyjskiego. Do takiego wniosku dochodzi Natalia S. Andriejewa (Nataliâ Sergeevna Andreeva) z Sankt-Petersburga, zdaniem której zauważalne po Manifeście Październikowym ożywienie dyskusji dotyczącej relacji Petersburga z Pribałtyką, prowadzonej m.in. na forum rosyjskich Dum Państwowych, jak i artykułowane postulaty mniejszości narodowych nie przekuły się na realizację żadnego projektu ustaw. Sztywność polityczna, jaką wykazał w tym przypadku Petersburg, podważa tezę, iż to opór bałtyckich Ritterschaften był powodem istniejącego застою. Warte podkreślenia jest także to, że w dobie demokratyzowania się życia wewnętrznego Rosji Petersburg nie zdecydował się, zgodnie z narastającymi wobec Niemców fobiami, na wsparcie

separatystycznych dążeń narodów nadbałtyckich, których potencjał demograficzny również starano się pomniejszyć kosztownymi pomysłami nierealnych akcji masowych przesiedleń i sztucznie wywoływanych migracji.

Artykuł Katji Wiebe z Monachium wyznacza początek trzeciej części pracy pt. „Literarische Bilder und Propaganda”. Tym razem Autorka zwróciła uwagę na ciekawe inklinacje rosyjskich malarzy, poetów i literatów, dla których pas północno-wschodniego wybrzeża Bałtyku (Finlandia, Estonia), a szczególnie jego krajobraz, stał się na przełomie XIX i XX w. istotnym elementem inspirującym twórczość artystyczną. W dwóch kolejnych artykułach Jelena Nõmm i Timur Guzairow z Tartu podjęli problem kreowania w okresie międzywojennym wizerunku Estonii w mediach sowieckich, na przykładzie wybranych periodyków („Pietrogradskaja Prawda”, „Pskowskij Nabat”).

W ostatniej, czwartej części pracy noszącej tytuł „Der lokale Faktor im imperialen Kontext” Jewgienija L. Nazarowa (Evgeniâ L’vovna Nazarova) z Moskwy, śledząc kariery Łotyszy w carskiej administracji, wojsku, szkolnictwie i leśnictwie, dochodzi do wniosku, że na przełomie XIX i XX w. służba w centralnych guberniach stała się dla uciskanych w Pribałtyce Łotyszy ważnym elementem emancypacji oraz kształtowania zrębów nowoczesnego narodu.

Na istotną rolę regionu bałtyckiego w rozwoju kultury agrarnej w Rosji zwrócił natomiast uwagę Ülle Tarkainen z Tartu. Podkreślił on, że gubernie nadbałtyckie, w porównaniu z innymi częściami Cesarstwa, były polem innowacji agrokultury, miejscem wymiany i przyswajania zdobyczy cywilizacyjnych Europy Zachodniej. To tu najwcześniej zarówno ziemianie, jak i chłopci wprowadzali innowacje i ulepszenia, promieniujące później na całe Cesarstwo, a szczególną rolę w tym procesie odegrał Uniwersytet w Dorpacie, którego program kształcenia w dziedzinie gospodarstwa wiejskiego stał się wzorem dla pozostałych regionów Rosji.

W zamykającym całość studiów artykule Olgi Kuriło z Frankfurtu nad Odrą poruszono natomiast kwestię stosunku tzw. Bałtów do władz rosyjskich i Rosji w dobie panowania Aleksandra III, uznawanego za największego rusyfikatora guberni nadbałtyckich. Swoją analizę Kuriło oparła na zachowanych pamiętnikach Niemców bałtyckich, z których wyłania się dość negatywny obraz zarówno Rosjan, jak i Rosji. Źródła memuarystyczne utwierdzają także w przekonaniu, że Niemcy bałtyccy, deklarując aż do upadku Cesarstwa Rosyjskiego swoją lojalność, wynieśli z tych doświadczeń wrażenie, iż w zderzeniu kulturowym stali się ostatecznie „ofiarami historii”.

Obszerne, cenne poznawczo, dość zróżnicowane tematycznie studium daje asumpt do kluczowej refleksji, iż oto rosyjska ideologia państwowa miała kluczowe znaczenie w postrzeganiu i traktowaniu prowincji nadbałtyckich. Stało się to szczególnie widoczne, gdy obszar ten zyskał charakter strategiczny dla całego Cesarstwa Rosyjskiego, ważąc, nie tylko ze względów geopolitycznych, o jego pozycji, ale także decydując o statusie ekonomicznym, przepływie kulturowym i cywilizacyjnym. Bałtyk, w przeciwieństwie do Morza Czarnego, był otwartym akwenem dla kontaktów z całą Europą i w tym kontekście, jak pisał w *Statisticzeskich oczerkach*

Rossii (1848) Konstantin I. Arsenjew (Konstantin Ivanovič Arsen'ev, *Statističeskie očerki Rossii*), gubernie nadbałtyckie stały się dla Rosji balkonem, na którym władca imperium mógł obserwować przebieg spraw w Europie. Charakter postrzegania i traktowania regionu bałtyckiego z biegiem lat ulegał zmianie. W drugiej połowie XIX i w XX w. typowa dla imperialnych strategii tendencja zdominowania politycznego, kulturowego i demograficznego Pribałtyki zmierzała do degradacji kraju, któremu w granicach Cesarstwa Rosyjskiego, a później Związku Radzieckiego projektowano zmianę tożsamości. Siła wewnętrzna oraz odpór, jaki tym planom dał miejscowy żywioł, bez względu na poniesione straty i poczynione deformacje, przesądził w bilansie historycznym o współczesnym kształcie i formule kulturowo-politycznej krajów nadbałtyckich.

Stanisław Wiech  
(Kielce)

Marian Mikołajczyk, *Proces kryminalny w miastach Małopolski XVI-XVIII wieku*, Katowice 2013, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, ss. 620

Niedawno otrzymaliśmy pierwsze w polskiej literaturze naukowej wyczerpujące opracowanie dotyczące podstaw prawnych, organizacji i przebiegu procesów kryminalnych, które się toczyły w miastach małopolskich w okresie staropolskim, a ściślej w stuleciach XVI–XVIII. Jego Autorem jest Marian Mikołajczyk, profesor na Wydziale Prawa i Administracji w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, badacz przede wszystkim dziejów polskiego prawa, zwłaszcza kryminalnego, które stosowano w miastach południowej Polski. Jest autorem kilkunastu publikacji poświęconych sądownictwu i procesom kryminalnym w XVI–XVIII w., a także problemom teoretycznym ówczesnego prawa (w tym ważnej książki *Przestępstwo i kara w prawie miast Polski południowej XVI-XVIII wieku*, Katowice 1998). Prace te stworzyły mocny grunt dla wieńczącej je, prezentowanej tu książki.

Zacznijmy od przedstawienia formalnego omawianego tomu. Składa się on z 15 rozdziałów, wstępu i zakończenia, wykazu wykorzystanych źródeł oraz imponującego spisu literatury (ponad 500 pozycji). Trzy pierwsze rozdziały (s. 21–126) zawierają omówienie polskiego sądownictwa kryminalnego, właściwości sądu oraz przedstawienie uczestników postępowania. Rozdziały następne (4 i 5, s. 127–168) zostały poświęcone procesowym czynnościom przygotowawczym i wszczynaniu samego postępowania. Najobszerniejsza część książki (rozdziały 6–11, s. 219–416) obejmuje szczegółowe omówienie wszystkich aspektów postępowania przed sądem, takich jak areszt tymczasowy, wszczęcie postępowania — tu m.in. rodzaje skarg, postępowanie z urzędu, pozew, gorący czyn — w końcu postępowanie dowodowe, gdzie zostały pokazane m.in. problemy związane z dobrowolnymi zeznaniami oskarżonych, torturami, zeznaniami świadków, przysięgą dowodową czy oględzinami dowodów rzeczowych. Rozdziały 12–14 (s. 417–531) dotyczą przebiegu samej rozprawy sądo-

wej, m.in. sporu merytorycznego, który był toczony przez strony w procesie, wyrokowania i wyroku, także możliwości apelacji. Rozdział ostatni (s. 533–563) zawiera omówienie postępowania wykonawczego, a więc m.in. ostatnich zeznań skazanych, miejsc wykonywania egzekucji oraz ich przebiegu.

Elementem rzucającym się w oczy jest nadzwyczaj obszerna dokumentacja każdego faktu i precyzowana przez Autora opinii. Obejmuje ona zarówno źródła, jak i powołania na odpowiednie ustalenia bądź wyrażane sądy w niezwykle bogato zestawionej literaturze naukowej. Należy podkreślić, że formułowane przez M. Mikołajczyka spostrzeżenia czy wnioski są z reguły — z tego właśnie powodu — wyważone i trudne do zakwestionowania. Można jedynie proponować własne uzupełnienia lub zgłaszać wątpliwości, nieliczne zresztą. W związku z owym bogactwem dokumentacji przypisy wręcz przytłaczają swoimi rozmiarami. Zawierają bowiem nie tylko powołania źródłowe i cytowania literatury przedmiotu, ale także fragmenty tekstów źródłowych, które ilustrują omawiane problemy. Ulokowanie w przypisach zdecydowanej większości takich cytowanych fragmentów zapisów z ksiąg sądowych sprawia, iż w wielu przypadkach tekst zasadniczy staje się zbyt lakoniczny, sprowadzony do zwięzłej konstatacji faktów, niezbyt wdzięczny do czytania. Wydaje się, że te fragmenty (niestety, niezbyt liczne), w których Autor umieścił w zasadniczym tekście najważniejsze cytaty z ksiąg sądowych, czyta się znacznie lepiej, a zawarte w nich tezy pozostają na dłużej w pamięci.

Równocześnie jednak przypisy te — mimo swego ogromu — pozostawiają niekiedy uczucie niedosytu. M. Mikołajczyk bowiem niezmiernie rzadko wdaje się w polemikę z opiniami cytowanych autorów, zwykle poprzestając na wskazaniu publikacji, w której dany autor pisał na omawiany właśnie temat, niekiedy tylko opatrując takie odesłanie dość lakonicznym, powściągliwym wyjaśnieniem bądź uzupełnieniem. A można być niemal pewnym, iż dysponując takim bogactwem materiału i tak wielką wiedzą, z wieloma napotykanymi w literaturze poglądami się nie zgadza lub mógłby opatrzyć je mniej lub bardziej krytycznymi komentarzami. Często czytelnik nie wie, czy Autor aprobuje poglądy cytowanych autorów, czy jedynie odsyła do tych publikacji z „kronikarskiego” obowiązku.

Przeważająca część materiału źródłowego, na którym opierają się omawiane tu badania, pochodzi z XVIII w.; mniej jest wykorzystanych tekstów z XVII w. (zwłaszcza jego pierwszej połowy), zdecydowanie najmniej z wieku XVI. Badacz nie miał oczywiście wpływu na owe dysproporcje, wynikające z takiej, a nie innej zawartości ksiąg sądowych; kilkakrotnie też zauważa, iż tak zachowane teksty nie dają możliwości obserwowania ewolucji procedur procesów kryminalnych między stuleciami XVI–XVIII (aż do reform doby Sejmu Czteroletniego). Sytuacja ta sprawia, iż większość formułowanych wniosków odnosi się do wieku XVIII.

Trudności z uzyskaniem pełnego obrazu przebiegu procesu kryminalnego w XVI i początkach XVII w. wynikają przede wszystkim z faktu, iż krakowskie protokoły z tych czasów zawierają niemal wyłącznie zeznania oskarżonych, niewiele zaś mówią o przeprowadzanych czynnościach (s. 189, przyp. 139; obszerniej

o sposobie zapisywania zeznań na s. 275–279, także uwagi na s. 448). To prawda, warto jednak zwrócić uwagę na przyczynę tego stanu rzeczy. Otóż zachowane księgi krakowskie (trzeba tu podkreślić, że materiały z Krakowa dostarczają zdecydowanej większości informacji), ale także z innych miast, pochodzące z XVI i początku XVII w., są zredagowanymi czystopisami, które z reguły zawierają jedynie fakty najważniejsze dla danej sprawy. Do owych czystopiśmiennych ksiąg nie tylko nie wpisywano wszystkich czynności, które miały miejsce na danym procesie, ale także pomijano w nich niektóre procesy o nieznaczne przestępstwa (np. drobne kradzieże, pobicia, lekkie zranienia). Interesującym dowodem w tej sprawie są księgi sądów kryminalnych z Poznania z lat 1581–1600, zachowane dla tego samego okresu zarówno w postaci czystopisów, jak i brulionów<sup>1</sup>. Pozwalają one na dokładne prześledzenie sposobu sporządzania oraz zawartości czystopisów. Można przypuszczać, że podczas wszystkich procesów (także w Krakowie) sporządzano dokładne protokoły na luźnych kartach, które następnie zazwyczaj oprawiano w księgę. Z owych protokołów później miejscy pisarze przygotowywali wyciągi do ksiąg czystopiśmiennych, w których to wyciągach pomijano większość informacji o procedurach stosowanych podczas procesu, pozostawiając przede wszystkim najważniejsze zeznania. I właśnie te czystopiśmienne księgi starannie przechowywano — w przeciwieństwie do zbędnych już, jak się wówczas wydawało, protokołów. Dopiero w XVII w., gdy miejskie (także grodzkie) służby kancelaryjne działały o wiele mniej skrupulatnie niż w wieku XVI, zapewne zaniechano sporządzania odrębnych czystopiśmiennych wyciągów z protokołów toczonych procesów kryminalnych. Tak właśnie mogło być w Krakowie, także w wielu małych miasteczkach.

Wprawdzie Autor wyjaśnia, że brak szczegółowych protokołów z XVI i pierwszej połowy XVII w., zwłaszcza z Krakowa, uniemożliwia śledzenie ewolucji procedur procesowych, jednak wydaje się, iż możliwe było podjęcie choćby próby zestawienia elementów procedur procesowych odmiennych w XVI i w drugiej połowie XVIII w. Daje się to odczuć np. przy omawianiu sporu merytorycznego toczonego podczas procesu (s. 433–446) — zostały tam interesująco pokazane różnice istniejące w tym zakresie między sądem krakowskim a sądami działającymi w małych małopolskich miasteczkach, jednak niewiele dowiadujemy się o ewolucji w czasie. Podobnie niedosyt pozostawia omówienie problemów wyrokowania (s. 463–464); wprawdzie zawarto tam nieco informacji o postępującej ewolucji w tym zakresie, ale pozostaje wrażenie, że można było wyraźniej wypunktować zmieniające się elementy. Jednak, być może, są to nierealne życzenia recenzenta.

Natomiast nie pozostawiają żadnych wątpliwości wielokrotnie podkreślane różnice praktyki sądowej i procedur miejskiego prawa kryminalnego, które stosowano w dużym Krakowie i w małych miasteczkach małopolskich (rozdziały 1 i 12), gdzie istniała o wiele większa płynność postępowania sądów w tym zakresie; różnice te są szczególnie dobrze widoczne przy omawianiu problemów

---

<sup>1</sup> AP w Poznaniu, Akta miasta Poznania, sygn. I 639–640 (czystopisy) i I 659–661 (bruliony).

rozprawy merytorycznej (s. 433–446). Nie pozostawia również wątpliwości wielokrotnie podkreślany wpływ polskiego prawa ziemskiego na praktykę prawa kryminalnego, które było stosowane w miastach.

Autor wiele uwagi poświęca problemom związanym z przesłuchaniami, w tym stosowaniu przez sędziów przygotowanej wcześniej listy pytań, które zadawano oskarżonym (tzw. punkty; s. 255–264, 305–306). Czytelnik może odnieść wrażenie, iż taki sposób prowadzenia przesłuchań był regułą w całym badanym okresie. Ale okazuje się, że spośród przytoczonych przypadków ponad stu procesów, w których stosowano „punkty” (s. 255–256, 305–306), tylko dwa toczyły się w XVI w. (Kraków, 1584), ani jeden w pierwszej połowie XVII w.; nieliczne miały miejsce w drugiej połowie XVII w., przytłaczająca zaś większość w stuleciu XVIII. W dobrze mi znanych materiałach z Poznania i Lublina z XVI i pierwszej połowy XVII w. odnalazłem tylko sporadyczne ślady przesłuchiwanie oskarżonych według ułożonej wcześniej listy. W zasadzie przesłuchania takie nie zdarzały się w stosunku do oskarżonych, których sędziowie uznali za profesjonalistów w procederze przestępczym. Nie oznacza to, że w praktyce zadawane pytania różnym oskarżonym o podobne przestępstwa (np. kradzieże, rozboje) nie układały się w podobny schemat. Pytano więc, kim jest oskarżony, skąd pochodzi, o rodziców, czym się zajmuje, czy przyznaje się do stawianych mu zarzutów, wzywano, by się przyznał, pytano o okoliczności popełnienia przestępstwa, od jak dawna zajmuje się tym procederem, a zwłaszcza — zawsze w przypadkach złodziei i rozbójników — gdzie i co dawniej ukradł lub zrabował oraz o towarzyszy (pytania te z reguły powtarzano kilkakrotnie); ostatnie kwestie były zwykle przyczyną zarządzania tortur. Owa podobna wszędzie sekwencja pytań wynikała z celów i logiki przesłuchań oraz z doświadczenia sędziów, zwłaszcza w tych sądach (miastach), w których mieli oni dużą praktykę w prowadzeniu tego rodzaju spraw.

Szczegółowe rozważenie obowiązujących procedur, które dotyczyły gorącego czynku, zwłaszcza zasady, że „tylko schwytyany *in recenti crimine* mógł być skazany na śmierć i inne kary cielesne” (s. 200) doprowadziło Autora do potwierdzenia formułowanego przez niego już wcześniej wniosku, iż często zasada owa nie była stosowana. Wydaje się, że najczęściej wobec przestępców profesjonalnych.

W sprawach nielicznych protestacji wnoszonych do miejskich ksiąg sądowych, których to spraw niewiele odnalazł w badanych przez siebie materiałach, Autor sądzi (s. 128), iż w rzeczywistości były one znacznie częstsze. Oczywiście ma rację, czego dowodzą tysiące skarg o zranienia lub pobicia (a także urzędowe obdukcje odniesionych obrażeń), wnoszone przez mieszczan jednak nie do ksiąg sądów kryminalnych, lecz do ksiąg radzieckich i wójtowskich, a przez szlachtę i chłopów, ale również mieszczan — do ksiąg grodzkich<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> Zob. na przykład księgi radzieckie i wójtowskie z XVII w. z Dobczyc, Kowala, Nieszawy, Radziejowa, Szadka, Warty; księgi grodzkie (relacje) z Brześcia Kujawskiego, Łęczycy, Ostrzeszowa, Sieradza, Wielunia, także z dużych miast, takich jak Kraków, Lublin czy Poznań.

Z pewnością istotną zasługą M. Mikołajczyka jest zebranie i uporządkowanie rozproszonych dotąd informacji o obrońcach działających w procesach kryminalnych, którzy przed reformami Sejmu Czteroletniego pojawiali się tylko sporadycznie. Ustalenia te dają jasny obraz naszej wiedzy na ten temat (s. 103–116). Ważna też jest konstatacja, iż przeważającą część oskarżonych o przestępstwa kryminalne stanowiły osoby wywodzące się ze wsi (s. 68–70), zarówno w XVI, jak i w XVIII w. W dużym stopniu potwierdza to wyniki moich dawniejszych badań, prowadzonych na materiałach z Poznania, Krakowa i Lublina; a także istotne stwierdzenie, że sądy miejskie stanowiły najważniejsze ogniwo walki z przestępczością kryminalną (s. 87).

Nie budzi wątpliwości obszerny rozdział dotyczący wymuszania zeznań, a ściślej — tortur i chłosty (s. 283–336). Być może zbyt słabo została zaakcentowana rola straszenia przez kata osoby przesłuchiwanej widokiem narzędzi tortur, co zazwyczaj poprzedzało same męczarnie. W wielu przypadkach — zwłaszcza przestępców przypadkowych, nieprofesjonalnych — było to działanie bardzo skuteczne, nieraz skłaniające do dalszych „dobrowolnych” zeznań. Należy też w pełni podtrzymać opinię Autora, że chłosta jako wstępny środek wymuszania zeznań pojawiła się dopiero u schyłku XVII w., a rozwinęła w wieku XVIII — z tego też okresu pochodzą wszystkie podane w tekście przykłady. Podczas moich dawniejszych badań nie odnalazłem żadnych śladów zarządzania chłosty podczas przesłuchań w XVI i pierwszej połowie XVII w. — ani w Krakowie czy Lublinie, ani też w prawie kompletnych materiałach poznańskich. Wówczas wszędzie tam chłostę stosowano wyłącznie jako samoistną karę bądź jej część składową, nigdy zaś przed wydaniem wyroku. Z pewnością ma też rację M. Mikołajczyk, pisząc, że rozpowszechnianie się stosowania chłosty podczas przesłuchań w XVIII w. wiązało się z postępującym łagodzeniem form przesłuchań (a także wymiaru kar), gdy taki sposób wymuszania zeznań często zastępował tortury, szczególnie w przypadkach przestępstw o mniejszym znaczeniu (s. 331, 336).

Wiele miejsca w książce zajmują problemy wymierzania i wykonania kar; wszystkie sformułowane tam opinie i wnioski nie budzą zastrzeżeń. Jednak w kilku kwestiach pozostaje niedosyt. Otóż Autor pominął w swoich rozważaniach sprawę wpływu, jaki na wymiar kary miały (bądź jakiego nie miały) recydywa, a także wcześniejszy powrót do miasta aktualnie sądownego przestępcy skazanego uprzednio na relegację, przed upływem określonego wówczas terminu. Szkoda, że tak się stało, jestem bowiem przekonany, że zgromadził sporo materiału, który mógłby rzucić światło na te problemy. Pominęta również została kwestia rodzajów kar, które orzekano za poszczególne typy przestępstw. Wprawdzie M. Mikołajczyk przedstawiał te zagadnienia w swojej wspomianej tu już książce o przestępstwie i karze, jednak od tego czasu upłynęło 15 lat i Autor z pewnością wykorzystał nowe źródła, przybyło też literatury na ten temat. Choćby skrótowe pokazanie rodzajów i wymiarów kar, orzekanych za różne przestępstwa, wykroczyłoby może poza proceduralną stronę przebiegu procesu, jednak stanowiłoby logiczny element wieńczący całość dzieła.



Doskonałym pomysłem było umieszczenie na końcu większości rozdziałów (szkoda, że nie wszystkich) bardzo pożytecznych, syntetyzujących podsumowań, które zbierają najważniejsze wnioski płynące z przedstawianego w tych rozdziałach szczegółowego materiału; mam wrażenie, że niekiedy owe podsumowania mogłyby być nieco obszerniejsze. Wyraźny natomiast niedosyt budzą bardzo skromne streszczenia, angielskie i niemieckie. A szkoda, można bowiem wątpić, czy książka doczeka się wydania obcojęzycznego, po polsku zaś pozostanie prawie nieznaną za granicą. Łatwo można było stworzyć kompilację owych podsumowań, która pozwoliłaby — zwłaszcza zachodnim historykom prawa — poznać najważniejsze ustalenia tej nadzwyczaj cennej książki.

Na zakończenie pragnę podkreślić, iż praca Mariana Mikołajczyka jest publikacją o ogromnym znaczeniu. Zbiera i systematyzuje rozproszone dotąd informacje, zawiera liczne nowe ustalenia, oparte na niezmiernie bogatej dokumentacji źródłowej. Stanowi przy tym cenny przewodnik po dotychczasowej literaturze przedmiotu. Jak każda wartościowa książka, prowokuje do różnych uwag i w niektórych kwestiach budzi wątpliwości, także pewien niedosyt — zawsze chciałoby się więcej uzyskać od Autora, o którym wiadomo, że ma takie możliwości — jednak cóż warta byłaby recenzja bez takich uwag. Mamy do czynienia z dziełem niewątpliwie fundamentalnym, które będzie stanowiło niezbędny punkt wyjścia i odniesienia dla wszystkich badaczy — zarówno historyków, jak i badaczy dziejów prawa polskiego — zajmujących się problemami przestępstw kryminalnych w owym okresie.

Marcin Kamler  
(Warszawa)

Ellen Franke, *Von Schelmen, Schlägern, Schimpf und Schande. Kriminalität in einer frühneuzeitlichen Kleinstadt — Strasburg in der Uckermark, Köln-Weimar-Wien 2013, Böhlau Verlag, ss. 276, 12 il., Konflikt, Verbrechen und Sanktion in der Gesellschaft Alteuropas. Fallstudien, Bd. 10*

Książka Ellen Franke to studium kryminologiczne poświęcone światkowi przestępczemu, a więc owym tytułowym oszustom, zabijakom, a także problematyce funkcjonowanie obelgi i hańby. Sceną, na której rozgrywa się dramat przestępczości, jest małe miasteczko Strasburg w okręgu Uckermark leżącym w Brandenburgii. Ramy chronologiczne to lata 1540–1630, a więc czasy tuż przed wybuchem wojny trzydziestoletniej. Autorką jest młoda historyk prawa zatrudniona na Uniwersytecie Wiedeńskim, a książka stanowi rozbudowaną wersję jej pracy magisterskiej z 2008 r., która uzyskała w 2009 r. prestiżową nagrodę Johanna Gustava Droysena przyznawaną przez Uniwersytet Humboldta w Berlinie. Takie wyróżnienie pracy magisterskiej stanowi rzadki fenomen, ale tu w pełni usprawiedliwiony. Jest to rozprawa pionierska, która powinna

zachęcić do dalszych badań porównawczych. Po raz pierwszy zbadane zostały akta tak małego miasteczka agrarnego w Niemczech, w dodatku pochodzące z okresu przełomowego, w którym załamywała się tradycja średniowiecznego systemu karno-sądowiczego i rodziły nowożytne koncepcje prawno-sądowe.

Książka składa się z wprowadzenia („Einleitung”, s. 14–19) i czterech rozdziałów. W rozdziale wstępnym pt. „Kriminalitätshistorische Rahmenbedingungen” (s. 19–32) Autorka nawiązała do dokonującej się pod koniec XX w. pod wpływem koncepcji socjologicznych, zwłaszcza Emila Durkheima, zmiany w zakresie metodologii badań nad przestępczością prowadzonych przez historyków prawa. Następnie omówiła wykorzystane w pracy źródła, przedstawiając typologię i statystykę zbadanych przypadków oraz charakteryzując lata 1540–1630, a więc czas ich występowania. Na koniec zanalizowała pojęcie przestępczości, definiując ją jako przekroczenie społeczno-moralnych norm na tyle poważne, że zasługujące na karę.

Kolejny rozdział, „Die kleinstädtischen Rahmen” (s. 33–88) prezentuje demograficzno-społeczne struktury Strasburga. Był to mały, liczący zaledwie 1000–1500 mieszkańców ośrodek o rolniczym charakterze. Podlegał bezpośrednio elektorowi brandenburskiemu, ale nie miał prawa uczestniczenia w posiedzeniach stanowych — jego interesa były tam reprezentowane przez większe, niedaleko położone miasto — Hauptstadt Prenzlau, stolicę Marchii Wkrzańskiej. Strasburg jeszcze w XIII w. otrzymał prawo miejskie magdeburskie bardzo rozpowszechnione w całej środkowej Europie. Mimo niewielkich rozmiarów miał rozbudowane władze miejskie (burmistrz, rada miejska, przywódcy kwartałów, cztery cechy główne).

Omawiając występujące w literaturze określenie „miasta agrarne”, Autorka wiąże je ze Strasburgiem, gdzie podstawowym zajęciem mieszkańców i głównym źródłem ich utrzymania były uprawa roli oraz hodowla zwierząt. Spory o łąki i tereny uprawne stanowiły główne zarzewie konfliktów wybuchających między władzami miasta a jego mieszkańcami. Nie tylko bowiem zwykli mieszkańcy i członkowie cechów rzemieślniczych zajmowali się rolnictwem i hodowlą, ale także burmistrzowie i rajcy, a więc „elity” miejskie.

Interesujące są rezultaty analizy charakteru grup społecznych występujących w Strasburgu dokonanej przez Franke. Rzemieślnicy tutejsi koncentrowali się na zaspokajaniu codziennych potrzeb. Byli to głównie tkacze sukna i płótna, także kuśnierze, garnarze, kowale, był także bednarz, kołodziej i balwierz, ale ani śladu rzemiosł luksusowych, np. złotników. Ze względu na luki w źródłach podatkowych Autorka nie zdołała sporządzić szczegółowego obrazu dyferencjacji majątkowej ludności Strasburga, niemniej stwierdziła znaczne rozbudowanie podziałów gospodarczo-społecznych. Na szczycie znalazła się lokalna zwierzchność — rajcy z rodzinami, cztery cechy główne, dalej reszta członków cechów, mieszczaństwo-rolnicy (*Ackerbürger*), służba (parobki i dziewczki), grupy „specjalnego statusu” (duchowni, szlachta), wreszcie biedota (żyjący w budach, bezdomni). Na zakończenie obszernie zanalizowane zostało funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości (uprawnienia sądowicze wójta, burmistrza, rady, ławy, cechów) z dużym nacis-

kiem na rolę kontroli społecznej w wykrywaniu czynów naruszających uznane powszechnie normy.

Kolejny rozdział „Von der Tat zur Anzeige — formelles Sanktionsinteresse” (s. 89–165) przedstawia przebieg konfliktów, od popełnienia czynu występnego do zawiadomienia o nim władz, oraz wylicza te dobra, których naruszenie groziło sankcjami. Podkreślono w nim znaczną rolę kontroli społecznej, wyrażającą się m.in. w niechęci do zawiadamiania władz sądowych i próbach polubownego jednania zwaśnionych stron. Niezbyt szczęśliwym pomysłem wydaje się zastosowanie do Strasburga kategoryzacji przestępstw dokonanej na podstawie badań historyków dziejów miast innych regionów Niemiec (Joachima Eibscha, Andrea Blauerta, Michaela Aumüllera) — operowali oni na zupełnie innym materiale. Przestępstwa zostały podzielone na pięć grup. 1. Przestępstwa przeciw osobie — morderstwa, w tym także dzieciobójstwo (ale czy także spędzenie płodu?), tumult (raczej pasowałyby do wystąpień przeciw władzy?), rabunek na ulicy (a co z rabunkiem w domu, w obejściu, na polu?), zranienie, zgwałcenie (kobiety), słowne obelgi, groźby — łącznie w Strasburgu 45% zbadanych przestępstw. 2. Przestępstwa przeciwko mieniu — kradzież, oszustwo, wadliwie wykonane usługi rzemieślnicze, zakłócenie miru domowego, uszkodzenie własności, przekroczenie granicy — łącznie 24% występujących w źródłach przestępstw. 3. Przestępstwa przeciw moralności — nierząd, w tym także ciąża pozamałżeńska i cudzołóstwo, nieposłuszeństwo mężowi, uwiedzenie osoby nieletniej — łącznie 16% występujących w źródłach przestępstw. 4. Przestępstwa przeciw zwierzchności i społecznej wspólności — wystąpienia buntownicze, wzniesienie pożarów, zranienia rajcy pełniącego urząd, opór wobec władzy, obrażanie rady i jej członków, kradzież własności gminnej, niedozwolone udzielanie noclegu, niedozwolone zaślubiny, wywołanie pożaru przez niedbalstwo — 14% zbadanych wykroczeń. Piąta grupa to wszystkie pozostałe wykroczenia, które nie weszły do zastosowanej przez Autorkę wyżej kategoryzacji i w dodatku stanowiły margines przestępczości (zaledwie 1%).

Ogromnie interesujące są rozważania na temat charakteru przestępczości w Strasburgu. Z przebadanych przez Franke akt wynika, że przestępcy w tym miasteczku w 85% należeli do lokalnej klasy średniej, tylko 8% pochodziło z marginesu społecznego, a 4% należało do miejskich elit! Przemoc — jak stwierdza Autorka — nie rodziła się więc na obrzeżach społeczności miejskiej, ale w samym jej sercu. Była to przestępczość męska — mężczyźni stanowili 93% agresorów i 71% ofiar przemocy. Była to też przestępczość wybitnie lokalna — wśród agresorów obcy prawie nie występują, mimo że napływali oni do miasteczka np. z okazji jarmarków i targów. Kobiety w przestępczości odgrywały nieznaczną rolę — tylko 7% sprawców, jako ofiary oczywiście więcej — 23%. Zwykle przemocy wobec kobiet dopuszczali się ich mężowie.

Ciekawe są rozważania na temat występowania obok przemocy fizycznej także przemocy psychicznej (obelgi, poniżające traktowanie). Czerpie w tym zakresie Autorka ze znakomitych prac Richarda van Dülmena ukazujących, jaką rolę w XVI–XVIII w. odgrywało pojęcie czci (*Ehre*), jak była ona chroniona i jak

utrata czci oznaczała często wykluczenie ze społeczności i śmierć cywilną. Mechanizm ten, jak się okazuje, funkcjonował także w tak miniaturowym środowisku jak Strasburg.

Rozdział piąty, „Von der Anzeige zum Urteil – formelle Sanktionspraxis” (s. 166–208) przedstawia przebieg procesu karnego wszczętego na podstawie wniesionego formalnego oskarżenia. I tu, jak podkreśla Autorka, zaczynało się od prób polubownego załatwienia sprawy, nakłonienia zwaśnionych stron do ugody poprzez przeprosiny czy wypłatę odszkodowania. Dopiero gdy to zawiodło, zaczynała się normalna procedura sądowa polegająca na uwięzieniu oskarżonego, rozpatrywaniu dowodów winy i zeznań świadków, przesłuchiowaniu oskarżonego także z użyciem tortur, wreszcie wydaniu wyroku skazującego.

Główną ideą rozprawy Franke jest przekonanie, że lata objęte badaniem były wyjątkową epoką przełomu, w której stare tradycyjne mechanizmy rozwiązywania konfliktów współistniały z wchodzącymi właśnie nowymi sposobami walki z przestępczością. Występowanie z całą surowością nowego prawa wobec przestępców nie leżało w taktyce działania rady miasteczka. Konserwatywnie nastawiona do prawniczych nowości, zwlekała ona z włączaniem środków represji karnej, aż zostaną wyczerpane długo trwające próby rozwiązywania konfliktów drogą pojednawczą. Nawet kradzież (w rolniczym Strasburgu kradła głównie biedota – artykuły spożywcze i zwierzęta hodowlane) traktowana była pobłaźliwie.

Obraz zarysowany przez Franke jest interesujący i odbiega od tradycyjnych studiów nad przestępczością w XVI–XVII w. Główny mankament tej pracy stanowi brak szerszego kontekstu porównawczego. Autorka cytuje wyłącznie literaturę niemieckojęzyczną. To oczywiste, że nie sięgnęła do świetnej pracy Marcina Kamlera, *Złoczyńcy. Przestępczość w Koronie w drugiej połowie XVI i w pierwszej połowie XVII w.* (Warszawa 2010), korespondującej i tematyką, i okresem bardzo dokładnie z jej badaniami. Wielka szkoda, gdyż wprawdzie napisana jest w „egzotycznym” języku polskim, ale wyposażono ją w obszerny, kilkunastostronicowy streszczenie angielskie. Warto byłoby włączyć do rozważań także takie prace: Eva Österberg, Dag Lindström, *Crime and Social Control in Medieval and Early Modern Swedish Towns*, Uppsala 1988; James A. Sharpe, *Crime in Early Modern England 1550–1750*, London 1984; Robert Muchembled, *Cultures et société en France du début du XVI<sup>e</sup> siècle au milieu du XVII<sup>e</sup> siècle*, Paris 1995 (zwłaszcza rozdział „Justice et contrôle social”, s. 427–452).

Zapewne właśnie nieuwzględnienie tego kontekstu porównawczego spowodowało powstanie zastanawiających luk w książce, także w pytaniach zadawanych przez Autorkę źródłom. W książce zupełnie nie ma wzmianek o oskarżeniach o czary i uprawianie magii, o spędzanie płodu, o sodomie, które w XVI–XVII w. stanowiły w całej Europie stały element procesów toczących się w małych rolniczych miasteczkach. Ellen Franke pomija także milczeniem takie zagadnienia, jak problemy wyznaniowe i edukacyjne (stopień alfabetyzacji?), które również w miastach i miasteczkach tego okresu występowały i niewątpliwie miały wpływ na stan przestępczości. Czy Strasburg mógł stanowić całkowicie odmienny przypadek pod tak wie-

loma względami? Książkę napisano językiem trudnym, hermetycznym, częste są powtórzenia. Wyrażona w niej została perspektywa bardziej prawnika niż historyka. Niemniej to pozycja bardzo cenna i pobudzająca do refleksji, a także do dalszych badań.

Maria Bogucka  
(Warszawa)

Diana Konieczna, *Ustrój i funkcjonowanie sejmiku brzeskoliteńskiego w latach 1565–1763*, Warszawa 2013, DiG, ss. 198

Sejmiki litewskie długo pozostawały na marginesie badań historyków. Ostatnimi czasy sytuacja ta się poprawiła. Zaczęły powstawać prace zajmujące się zarówno całością parlamentaryzmu Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak i poszczególnymi sejmikami. Wydane dotychczas opracowania dotyczące tego ostatniego zagadnienia traktują jedynie o sejmiku wileńskim i trockim, a więc zdecydowana większość sejmików czeka na zainteresowanie badaczy. Przygotowana przez Dianę Konieczną monografia sejmiku brzeskoliteńskiego w latach 1565–1763 (od jego powstania do przedednia reform czasów stanisławowskich) powinna zatem przyczynić się do wypełnienia tej luki. Będący przedmiotem opracowania powiat Autorka wybrała ze względu na jego położenie przy granicy z Koroną, co mogło ułatwić przenikanie wpływów. Drugą przyczyną są dość liczne ośrodki magnackie, podnoszące polityczne znaczenie sejmiku.

Konieczna wykorzystała bogatą literaturę zarówno autorów polskich, jak i litewskich, białoruskich oraz rosyjskich. Omawiając stan badań, zwróciła też uwagę na edycje źródłowe, w tym pamiętniki, choć umieszczanie ich pośród opracowań nie jest uzasadnione, szczególnie że badaczka powtórnie je przywołuje, przedstawiając wykorzystane źródła. Podstawą źródłową omawianej pracy są jednak archiwalia. Autorka przeprowadziła dość szeroką kwerendę w AGAD, a poza tym korzystała z innych archiwów i bibliotek w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, Kórniku, Wilnie, Mińsku i Petersburgu. Swą monografię oparła przede wszystkim na księgach brzeskiego sądu grodzkiego oraz ziemskiego. Niestety zabrakło dokładniejszego omówienia liczebności i rodzajów tych akt, choć wiadomo, że nie są one kompletne dla wszystkich sejmików tego okresu (s. 41)<sup>1</sup>. Mankamentem kwerendy jest zupełny brak ksiąg z innych powiatów, choć Autorka sama zwraca uwagę, że protestację sejmikową można było oblatować w każdym grodzie na terenie całego państwa. Na przykład w 1756 r. szlachta brzeska udała się do najbliższego grodu mielnickiego, ponieważ protestacji nie przyjęto w Brześciu (s. 68). Braki w księgach grodzkich badaczka próbowała uzupełnić informacjami z Metryki Litewskiej.

---

<sup>1</sup> Za zwrócenie uwagi na ten i wiele innych problemów dziękuję Przemysławowi P. Romaniukowi.

Autorka podkreśliła, że oprócz akt urzędowych wykorzystwała też korespondencję, głównie z Archiwum Roskiego i Radziwiłłów z AGAD. Można jednak mieć wątpliwości, czy tego rodzaju źródeł nie dałoby się wyeksploatować w większym stopniu. Z działu piątego wspomnianego Archiwum Radziwiłłów znajdujemy odwołania do około 20 listów, a brakuje korespondencji ważnych rodzin z tego powiatu, na przykład Buchowieckich, Suzinów czy Matuszewiczów. Co więcej, zabrakło śladów kwerendy w korespondencji Sapiechów przechowywanej w Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk, choć i tam można znaleźć informacje dotyczące omawianego sejmiku<sup>2</sup>.

Celem pracy jest „pokazanie ustroju i funkcjonowania szlacheckiego zgromadzenia w powiecie brzeskolitewskim” (s. 11). Autorka zgadza się z tezą, że sejmik stanowił jedną instytucję w zależności od celu zgromadzenia przyjmującą różne nazwy, ale nie rezygnuje z tradycyjnej typologii. Zgodnie z tymi założeniami pierwsza część monografii dotyczy zagadnień wspólnych dla różnych typów sejmików, natomiast kolejne części poświęcone są poszczególnym ich rodzajom. Struktura pracy wzorowana jest zatem na modelowej dla tego rodzaju badań monografii Andrzeja B. Zakrzewskiego<sup>3</sup>.

W pierwszym rozdziale poruszono takie kwestie, jak zwoływanie sejmiku, jego czas, miejsce, uczestnicy, podejmowanie decyzji, zagajający i marszałek oraz akta sejmikowe. Omówiono je, zwracając uwagę na sytuacje nietypowe, pomijając niekiedy interesujące aspekty. Zajmując się na przykład miejscem obrad, warto by jeszcze zwrócić uwagę na wykorzystanie różnych lokalizacji w walce sejmikowej, do czego dochodziło, jak Autorka wspomina w innym miejscu, przy okazji rozdwojonych sejmików (s. 37). Można by też napomknąć o zapleczu sejmikowym, na przykład miejscu zamieszkania przybyłej szlachty<sup>4</sup>.

W jednym z podrozdziałów badaczka stwierdziła, że w Brześciu nie sprawdzała się teza o poprzedzaniu obrad nabożeństwem. Faktycznie jednak zgodnie z wcześniejszą historiografią konkluduje, że szlachta brzeska, według swej woli, uczestniczyła w nabożeństwach, lecz nie były one integralną częścią sejmików. Przywołała kilka przykładów, które mają dowodzić nieobecności szlachty na mszy, ale wydaje się, że błędnie je zinterpretowała. Na przykład według diariusza Marcina Matuszewicza w 1756 r. „zeszło się zatem całe województwo do kościoła bernardyńskiego i gdy się msze święte poodprawiały i Sanctissimum wynieśli, dopiero fermitus zaczął powstawać”<sup>5</sup> (s. 40). Wynika z tego, że szlachta zebrała się jednak przed mszą. Poza tym kwestia udziału w nabożeństwach przedstawiała się różnie w XVI czy XVIII w., zależnie od struktury wyznaniowej powiatu.

---

<sup>2</sup> M. Matuszewicz do M. A. Sapiehy, 15 VIII 1752, Lietuvos Mokslų Akademijos biblioteka (dalej: LMAB), F139-2732; J. Matuszewicz do Sapiehy, 9 II 1760, LMAB, F139-2733.

<sup>3</sup> A. B. Zakrzewski, *Sejmiki Wielkiego Księstwa Litewskiego XVI–XVIII w.*, Warszawa 2000.

<sup>4</sup> Możemy je znaleźć w *Diariuszu życia mego Marcina Matuszewicza*, oprac. B. Królikowski, Warszawa 1986, t. 1, s. 628, t. 2, s. 6.

<sup>5</sup> Ibidem, t. 1, s. 628.

Omawiając kwestię uczestników obrad, Autorka doszła do wniosku, że szlachta w XVIII w. uczestniczyła w sejmikach licznej niż w czasach wcześniejszych, co wynikać mogło z imigracji koroniarzy, wzrostu zainteresowania polityką oraz zwiększenia znajomości języka polskiego, choć ta ostatnia przyczyna wydaje się wątpliwa, ponieważ różnice językowe nie były na tyle duże, by utrudniać porozumienie. W innym miejscu badaczka dodała, że mogło się do tego przyczynić zaostrenie rywalizacji stronnictw sprowadzających na obrady zależną szlachtę (s. 50). Ta ostatnia przyczyna jest zgodna z tezami innych historyków wskazujących osiemnastowieczny wzrost liczebności sejmikujących<sup>6</sup>. Ich liczba była szczególnie istotna podczas głosowania, choć w powiecie brzeskim, według Autorki, miało dominować raczej podejmowanie decyzji jednogłośnie. Pojawia się jednak pytanie, czy wzięła ona pod uwagę, że często relacje o zgodnym wyborze odpowiadały raczej ideałowi niż rzeczywistemu przebiegowi obrad, czego przykład zresztą zamieszcza w innym miejscu pracy (s. 48)<sup>7</sup>.

Zbyt mało uwagi poświęciła Autorka wpływaniu na sejmikowe decyzje. Skupiła się na roli posła królewskiego przywożącego na sejmik instrukcję. Badaczka pokrótce wspomniała o wpływie możnych na wybranych przez sejmik posłów i przygotowaną dla nich instrukcję oraz o realizowaniu przez szlachtę na sejmikach własnych celów. Zabrakło natomiast informacji o metodach zakulisowego zwalczania przeciwników oraz wpływania na sejmujących, na przykład przez korupcję, poczęstunek czy nawet groźby i przemoc.

Po opisanii kwestii ogólnych Konieczna przeszła do przedstawienia w rozdziałach od drugiego do ósmego różnych rodzajów sejmików. Rozpoczęła od sejmików przedsejmowych, omawiając prawo wybierania przez nie dwóch posłów. Nieślusnie uznała, że prawo litewskie wpłynęło w tej kwestii na zwyczaj panujący w Koronie. Autorka zajęła się kwestią ograniczenia posłów przez instrukcję, stwierdzając, że reprezentanci brzescy rzadko odstępowali od danych im punktów, a jeśli już do tego doszło, mogli spodziewać się restrykcji. Pojawiają się jednak wątpliwości, czy była to norma, ponieważ często sejmiki litewskie zostawiały pewną swobodę posłom, z kolei oni nie przestrzegali narzuconych im ograniczeń.

Kolejne rozdziały poświęcone zostały sejmikom relacyjnym (a zwłaszcza ich funkcjom gospodarczym), sejmikom okresu bezkrólestwa oraz elekcyjnym. Omawiając te ostatnie, badaczka zwróciła także uwagę na możliwość „uproszczonej elekcji”, czyli awansów w łonie sądu ziemskiego, co miało być typowe dla Wielkiego Księstwa. Nie zadała jednak pytania o naruszanie w ten sposób kompetencji króla. Przedstawiła też sposób obsadzania urzędów w czasie bezkrólestwa i w innych „ekstraordynaryjnych sytuacjach”. Wątpliwości wzbudza jednak teza, że to brak króla przede wszystkim uniemożliwił zwołanie sejmiku

---

<sup>6</sup> W. Kriegseisen, *Sejmiki Rzeczypospolitej szlacheckiej w XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1991, s. 262; A. B. Zakrzewski, op. cit., s. 52.

<sup>7</sup> A. B. Zakrzewski, op. cit., s. 67–77; A. Rachuba, *Wielkie Księstwo Litewskie w systemie parlamentarnym Rzeczypospolitej w latach 1569–1763*, Warszawa 2002, s. 128–130.

(s. 120). Wydaje się, że w takiej sytuacji mógł tego obowiązku dopełnić odpowiedni senator, natomiast król był faktycznie niezbędny, by podpisać przywilej. Nieco zbyt powierzchownie została omówiona kwestia zakulisowych starań o urzędy.

Przedstawiając sejmiki deputackie, Autorka omówiła warunki, które musieli spełnić kandydaci na ten urząd. Dyskutuje przy tym z tezą o cechującym deputatów braku znajomości prawa. Mało przekonujący jest jednak argument o wybieraniu przedstawicieli sądu grodzkiego lub ziemskiego, ponieważ nie wydaje się, aby stanowili oni większość. Tym bardziej że nabieranie doświadczenia w związku z wielokrotnym pełnieniem funkcji deputata dotyczyło tylko pojedynczych przypadków. Po omówieniu innych wymagań stawianych deputatom Autorka wskazała przypadki uchylania się od funkcji. Niewystarczające wydaje się dodane tu wyjaśnienie, że funkcja deputata była raczej pożądana ze względu na wynagrodzenie (s. 131). Należałoby jeszcze zwrócić uwagę na rolę polityczną trybunału w XVIII w.

Omówienie sejmiku gospodarskiego Autorka podzieliła na okres przed Sejmem Niemym i po nim. Interesująca jest analiza różnych nazw stosowanych wobec tego sejmiku. Badaczka zaznacza, że w powiecie brzeskim najczęściej nazywano go sejmikiem fiskalnym, a po 1717 r. *boni ordinis*. Nie podjęła jednak dyskusji z wcześniejszą literaturą odróżniającą sejmik gospodarczy i fiskalny<sup>8</sup>. Nie analizuje też głębiej genezy sejmiku gospodarczego, informując tylko, że zaczął on funkcjonować w 1698 r. Następnie Autorka szeroko omówiła sprawy gospodarcze, a zwłaszcza skarbowe, w dotychczasowej literaturze często zajmujące drugoplanowe miejsce.

Osobny rozdział Konieczna poświęciła także zjazdom towarzyszącym popi-som, pospolitemu ruszeniu oraz konfederacjom. Podała przykłady dotyczące tego rodzaju obrad, ale często zaniedbała wysnucie ogólniejszych wniosków.

Do pracy został dołączony aneks zawierający spis posłów na sejmy i konwokacje oraz deputatów brzeskich z podaniem rodzaju sejmiku i źródła informacji. Przynosi on bogate informacje dotyczące posłów, natomiast spis deputatów ma być uzupełnieniem wydania zredagowanego przez Andrzeja Rachubę.

W zakończeniu pracy monografistka przeanalizowała kilka ogólnych problemów wyłaniających się z omówienia sejmiku brzeskiego. Charakteryzując kompetencje sejmiku, stwierdziła, że duży wpływ na nie miała utrwalona praktyka, a także uchwały sejmu. Szerzej omówiła zapowiedziany we wstępie problem wpływów koronnych na położony blisko granicy sejmik. Okazuje się jednak, że można znaleźć ledwie kilka tego przykładów. Badaczka wymieniła przede wszystkim wprowadzenie elekcji dyrektora sejmikowego i sposób podpisywania instrukcji. Zwróciła uwagę, że o ile w XVI i XVII w. podpisywała je obradująca szlachta, o tyle w XVIII w. przeważnie wystarczały podpisy deputatów wybranych do jej spisania oraz marszałka. Stwierdziła, że nowy sposób podpisywania instrukcji zapożyczono z Korony. Tymczasem możemy się z nim spotkać również w aktach sejmików

<sup>8</sup> A. Rachuba, op. cit., s. 208–212.



powiatu kowieńskiego<sup>9</sup>. Tym bardziej starania o jednogłośnie dokonywanie wyborów nie są wyjątkowe na tle Wielkiego Księstwa.

Autorka zapowiedziała też omówienie wpływów magnaterii na sejmik. Niestety w zakończeniu wspomina pokrótce tylko o udziale dostojników w obradach oraz przyczynianiu się do rozdawania czy zrywania sejmików. W pracy często brakuje analizy pod tym kątem wskazywanych przez Autorkę przykładów źródłowych. Badaczka przywołuje na przykład przeprowadzanie sejmików przez M. Matuszewicza, nie zastanawiając się, czy nie wpisywały się one w rywalizację stronnictw magnackich (s. 68–70). Zbyt pobieżnie omawia wpływ magnatów na sejmikowe decyzje i chyba trochę przecenia niezależność działaczy szlacheckich. Wątpliwości wzbudza przypisywanie Matuszewiczowi ambicji realizacji własnych poglądów politycznych (s. 66). We wcześniejszej historiografii stwierdzono, że był on stronnikiem magnackim nierozumiejącym programu politycznego partii<sup>10</sup>. Należałoby tu zatem mówić o własnym interesie, a nie poglądach. Ogólnie należy uznać, że Autorka nie zajęła się badaniem wpływów magnackich na sejmik, mimo że podała je jako jedną z przyczyn wyboru powiatu brzeskiego.

Monografia sejmiku brzeskiego jest niewątpliwie bogato udokumentowana źródłowo, a w znacznej mierze są to materiały dotąd nie wykorzystywane. Autorka podaje liczne przykłady dotyczące chyba wszystkich opisywanych przez nią sytuacji, niestety często brakuje przy tym konkluzji. Czasem wykorzystywane są przykłady z innych powiatów, co jest nieuzasadnione przy opisywaniu powiatu brzeskiego (np. s. 50). Co istotniejsze, badaczka deklaruje, że stara się traktować źródła z ostrożnością i weryfikować ich treść, lecz nie zawsze jej się to udaje. Najlepszym tego przykładem są pamiętniki M. Matuszewicza, do których Autorka często podchodzi raczej bezkrytycznie. Przykładowo cytuje bez żadnego komentarza informacje o nieuczciwym postępowaniu znienawidzonych przez Matuszewicza Czartoryskich (s. 42). W innym miejscu bierze za dobrą monetę zarzuty pamiętnikarza o fałszowaniu podpisów przez przeciwną partię (s. 45). Również analizując akta sejmikowe, Autorka przyjmuje bezkrytycznie zamieszczane w nich formułki, na przykład o jednogłównym podejmowaniu decyzji, czy wybieraniu kandydatów na urzędy bez żadnej protekcji (s. 124).

W pracy zdarzają się również błędy faktograficzne. Autorka pomyliła na przykład urząd Mikołaja Zabieli, który nie był marszałkiem trockim, tylko kowieńskim (s. 66), czy Ludwika Pocięja, nie pisarza ziemskiego brzeskiego, ale podkomorzego (s. 31). Z kolei Jan Jerzy Flemming w 1720 r. nie był jeszcze podskarbisem (s. 64). Badaczka uznała, że posłowie brzescy zostali usunięci w czasie rugów w 1756 r., choć w tym roku sejm został odwołany (s. 82). Z kolei w 1668 r. wbrew jej stwierdzeniu nie rugowano Marcjana Aleksandra Ogińskiego (s. 82). Autorka mylnie uznała, że sądy skarbowe wprowadziła konstytucja 1662 r., gdy

<sup>9</sup> Instrukcja kowieńska, 29 X 1764, Lietuvos valstybės istorijos archyvas (dalej: LVIA) SA 13709, s. 706; Instrukcja kowieńska, 21 VIII 1780, LVIA SA 13801, k. 709.

<sup>10</sup> Z. Zielińska, *Walka „Familii” o reformę Rzeczypospolitej 1743–1752*, Warszawa 1983, s. 356.

tymczasem były one powoływane doraźnie w związku z uchwaleniem podatków na sejmie (s. 94–95). Pomyliła poza tym datę listu L. Pocięja (16 IX, a nie 16 VII 1699) i zwołanego po nim popisu (s. 31). Można także znaleźć niedokładne cytaty ze źródeł, na przykład brak zaznaczenia pominięcia nieczytelnego fragmentu (s. 123). Pojawiają się braki w przywoływaniu adresów bibliograficznych, gdy badaczka zamieszcza w przypisie cytat, nie informując w żaden sposób, skąd go wzięła (s. 28, przyp. 88). Zdarza się również, że nie popiera źródłami swych stwierdzeń, na przykład o rodzinach należących do szlachty i mieszczaństwa (s. 42). Rzadko pojawiają się drobne błędy w odwołaniach do strony źródła, na przykład informacje o sejmiku i spisaniu instrukcji w 1750 r. są na stronach 309 i 310, a nie 307 diariusza Matuszewicza (s. 74). Jednocześnie adresy bibliograficzne w przypisach nie zawsze zapisywane są konsekwentnie według jednej zasady. Autorka czasem podaje autora i nadawcę przywoływanego listu, a czasem to pomija. Nie przestrzega także zasad wyróżniania książek i czasopism, czy bez uzasadnienia odwołuje się jednocześnie do tekstu archiwalnego i jego edycji. Poza tym powołuje się na rękopis „Postanowienia generalnego stanów...”, nie wyjaśniając, dlaczego nie korzysta z wersji drukowanej (s. 29).

W pracy można też znaleźć błędy redakcyjne, najbardziej rażące w przypadku indeksu. Nie uwzględniono w nim autorów opracowań, ale również postaci historyczne spisane są bardzo niedbale. Dobrym przykładem są tu Michał Korybut Wiśniowiecki czy Stefan Batory, którzy w pracy pojawiają się kilkakrotnie (np. s. 111 i 121), natomiast w indeksie nie ma ich wcale. Innym problemem są powtórzenia, na przykład jeden akapit występuje dwa razy w różnych podrozdziałach (np. s. 122). Gorszym błędem jest przywołanie dwukrotnie jednej sytuacji, przy czym za pierwszym razem Autorka relacjonuje, że Marcin Sawicki został przez Pawła Buchowieckiego „oskarżony o bezpodstawne zerwanie sejmiku gromnicznego”, a w drugim przypadku Buchowiecki „bezpodstawnie oskarżył Marcina Sawickiego” o zerwanie sejmiku (s. 68 i 71).

Wieloaspektowość zagadnień, jakimi zajęła się Konieczna, powoduje, że trudno ustrzec się pomyłek. Zwolenników historii politycznej razi zaniedbanie zakulisowych walk sejmikowych i rywalizacji stronnictw. Autorka zapowiedziała, że analizuje sejmik nie od strony politycznej, ale prawnej. Niestety zdecydowane odcięcie się od dziejów politycznych poważnie zubaża pracę i uniemożliwia zrozumienie działania sejmiku. Nie można pominąć tego, że był on kształtowany i przeprowadzany przez szlachtę, która ulegała określonym wpływom i realizowała określone cele. Mimo zatem szczegółowego i wykorzystującego bogatą bazę źródłową omówienia sejmiku Diana Konieczna nie przedstawiła zadowalająco jego ustroju i funkcjonowania.

*Monika Jusupović*  
(Warszawa)

*Testamenty Zygmunta III Wazy*, tłum. Mariusz Plago i Adam Poznański, oprac. i wyd. Włodzimierz Kaczorowski, Bogna Kaczorowska, Maria Kaczorowska, Opole 2013, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, ss. 142, 14 il.

Część źródłową publikacji poprzedza obszerny Wstęp (s. 7–26), w którym wydawca omówił okoliczności spisywania przez Zygmunta III aktów jego ostatniej woli — 19 maja 1598 r. w Warszawie przed wyprawą do Szwecji w celu odzyskania tronu; 26 kwietnia 1607 r. w Krakowie lub w Łobzowie, przed sejmem (od 7 maja do 17 czerwca) i aktem detronizacji na zjeździe rokoszan pod Jeziorną 24 czerwca (w kulminacyjnym momencie rokoshu Zebrzydowskiego, a nie „po rebelii”, jak twierdził Albrycht Stanisław Radziwiłł)<sup>1</sup>, oraz 3 października 1621 r. w Lublinie, w drodze pod Chocim oblężony przez armię turecką. Jeśli dodamy do tej listy drugi chronologicznie, niezachowany testament, spisany prawdopodobnie przed wyjazdem na wojnę w Inflantach (s. 11)<sup>2</sup>, można stwierdzić, że akty ostatniej woli tego władcy powstawały z reguły w momentach zagrożenia jego życia i panowania — z wyjątkiem piątego testamentu, spisanego 5 maja 1623 r. (zdaniem Włodzimierza Kaczorowskiego) „bez jakiegokolwiek widocznej przyczyny” (s. 13). Przyczyną mógł być jednak fakt, że na zakończonym dwa miesiące wcześniej sejmie 1623 r. doszło do otwartego konfliktu Zygmunta III z opozycją w związku z nominacją na biskupstwo warmińskie królewicza Jana Alberta. Posłowie argumentowali, że jeśli król chce zaopatrzyć potomstwo, powinien zwrócić się do Rzeczypospolitej, a nie łamać prawo<sup>3</sup>. Władca mógł zatem być niespokojny o losy potomków i dlatego sporządził testament, który aprobował tuż przed śmiercią, w kwietniu 1632 r.

We Wstępie przedstawił także W. Kaczorowski na podstawie ustaleń Waltera Leitscha stosunki rodzinne Zygmunta III, a nawet jego wygląd zewnętrzny w latach 1598–1604 (s. 14–15) oraz (na podstawie własnych badań)<sup>4</sup> prawdopodobne przyczyny zgonu tego króla. Wstęp zamyka *Relacja o obecnym stanie Królestwa Polskiego od 6/16 do 18/26 maja 1632* (s. 24)<sup>5</sup>, zawierająca opis odczytania testamentów Zygmunta III, prawdopodobnie nieznanymi wcześniej żyjącym spadkobiercom<sup>6</sup>, i obrzędów składania zmarłego władcy do trumny. *Relacja*

<sup>1</sup> A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, tłum. i oprac. A. Przyboś, R. Żelewski, Warszawa 1980, t. 1: 1632–1636, s. 114 (cyt. dalej: A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik*).

<sup>2</sup> W. Leitsch, *Das Leben am Hof König Sigismunds III. von Polen*, Wien 2009, t. 2, s. 1065.

<sup>3</sup> J. Pietrzak, *W przygaszonym blasku wiktorii chocimskiej. Sejm w 1623 r.*, Wrocław 1987, s. 79.

<sup>4</sup> W. Kaczorowski, *Choroba i prawdopodobna przyczyna zgonu Zygmunta III Wazy*, „Archiwum Historii Medycyny” 45, 1982, 1/4, s. 45–54.

<sup>5</sup> *Relation vom uezigen zustand im königreich Pohlen vom 6./16 bis auf den 18./28. Maii Anno 1632*, Sächsisches Hauptstaatsarchiv Dresden, Geheimer Rat (Geheimes Archiv), Loc. 8240/1, k. 108–116.

<sup>6</sup> A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik*, s. 115.

sama w sobie stanowi znakomite źródło do badania obrzędów towarzyszących pochówkom władców polskich.

Źródłowa część publikacji zawiera cztery testamenty Zygmunta III zachowane wyłącznie w postaci kopii zlokalizowanych w archiwach polskich i zagranicznych przez W. Leitscha<sup>7</sup>, w tym jeden wydany drukiem przez Mariana Sokołowskiego<sup>8</sup> oraz (w aneksie) tłumaczenie niemieckiej kopii i faksymile testamentu pierwszej żony króla, Anny Habsburżanki, sporządzonego w Sztokholmie w 1594 r., do którego odwołuje się on w swym testamencie z 1598 r. (s. 39, przyp. 30). Ani w edycji W. Kaczorowskiego, ani w studium W. Leitscha nie znajdujemy informacji o trybie spisania i uwierzytelnienia testamentów Wazy oraz miejsca ich przechowywania. Na podstawie analizy treści można jednak stwierdzić, że wszystkie zostały na polecenie Zygmunta III spisane ręką obcą<sup>9</sup>, z zachowaniem zwyczajowej formuły wstępnej<sup>10</sup>, i uwierzytelnione przez niego własnoręcznym podpisem oraz przyciśnięciem pieczęci<sup>11</sup>, analogicznie jak testament Anny Habsburżanki. Nazwisk urzędników, którzy spisali testamenty z lat 1598 r. i 1607 r. nie znamy; wiadomo natomiast, że testamenty z lat 1621 i 1623 spisał ówczesny podkanclerzy i biskup kujawski, a następnie krakowski, Jan Lipski i że dwa testamenty króla, „znalezione” (zapewne w archiwum kancelarii koronnej) odczytano po jego śmierci na radzie senatu 4 maja 1632 r.<sup>12</sup>

Lektura opublikowanych przez W. Kaczorowskiego testamentów Zygmunta III Wazy potwierdza słuszność sformułowanego we *Wstępie* spostrzeżenia, iż: „Osobowość tego władcy inna była w momencie obejmowania tronu, a odmienna – w chwili śmierci” (s. 14). W ciągu ćwierćwiecza, które upłynęło między powstaniem pierwszego i ostatniego aktu ostatniej woli, nie zmieniły się jedynie formuły zawierające wyznanie katolickiej ortodoksji (s. 30, 54, 80, 100) oraz legaty na rzecz instytucji kościelnych. Zmianom i modyfikacjom ulegały nato-

<sup>7</sup> W. Leitsch, op. cit., s. 1065–1067, przyp. 273, 276, 277, 279, 280; W. Kaczorowski, *Wstęp*, w: *Testamenty*, s. 8–13.

<sup>8</sup> *Testament Zygmunta III z 1598 r.*, wyd. M. Sokołowski, „Sprawozdania Komisji do Badania Historji Sztuki w Polsce”, 1891–1896, t. 5, z. 1–4, s. CXX–CXXIV.

<sup>9</sup> Zob. polecenie spisania testamentów: w 1598 r., s. 31 (wg W. Leitscha, op. cit., s. 1065, przyp. 273: „duktem kancelarii polskiej”); w 1607 r., s. 54; w 1621 r., s. 81 i w 1623 r., s. 100.

<sup>10</sup> Formuły wstępne: testament z 1598 r., s. 31, „napisany, sporządzony i zarządzo-ny dobrowolnie i bez przymusu oraz z pewną określoną wolą” (s. 41: „libere non co-acte, idque scribi de certa et determinata scientia et voluntate nostra mandavimus in hunc a sequitur modum”); analogicznie: s. 1607 r., s. 54 (s. 68); 1621 r., s. 80 (s. 90); 1623 r., s. 100 (s. 116). W nawiasach tu i dalej numeracja stron oryginałów łacińskich.

<sup>11</sup> Formuły końcowe: 1598 r., s. 41: „Dla potwierdzenia tego pisma, starannie przez nas sprawdzzonego, własnoręcznie je podpisaliśmy i pieczęcią naszą opatrzyć kazaliśmy” (s. 52: „Et in ius ei fidem a nobis ipsis dilligenter perlactum manu nostra subscripsi et sigillo nostro muniri iussimus”); 1607 r., s. 65 (s. 77); 1621 r., s. 88 (s. 97); 1623 r., s. 113 (s. 128).

<sup>12</sup> A. S. Radziwiłł, *Pamiętnik*, s. 114.

miast nie tylko przewidziane w 1598 r. zapisy na rzecz osób z kręgu rodziny królewskiej po śmierci pierwszej żony, siostry oraz kilkorga dzieci, ale przede wszystkim relacje Zygmunta III z Rzeczpospolitą.

W testamencie z 1598 r. król polecił swoje dzieci, Annę Marię i Władysława, przede wszystkim opiece najbliższych krewnych: arcyksiężny Marii Styryjskiej, matki swej pierwszej żony Anny Habsburżanki (zmarłej w lutym tego roku) oraz jej brata, późniejszego cesarza, arcyksięcia Ferdynanda. Stanom Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego zlecił opiekę jedynie nad córką (s. 37) i opłacenie swego ewentualnego pogrzebu (s. 31). Natomiast we wszystkich następnych testamentach w roli współopiekuna drugiej żony oraz potomstwa królewskiego równorzędnie z cesarzem Ferdynandem II występuje senat — w 1607 r. wraz z „wszystkimi innymi stanami” (s. 55), a w latach 1621 i 1623 samodzielnie (s. 82, s. 102), stanom zaś (sejmowi) Królestwa pozostawiono zadanie opłacenia pogrzebu.

Począwszy od 1607 r., kolejne testamenty Wazy zawierają obszerną deklarację odpierającą postawione mu przez rokoszan zarzuty o „zamiary przeciwko wolnej elekcji” oraz dążenie do *absolutum dominium* i chęci rezygnacji z tronu Królestwa Polskiego (s. 65, 87–88, 113) — wbrew udokumentowanym źródłowo pertraktacjom z Habsburgami o polską koronę.

Dla badacza epoki Zygmunta III testamenty tego władcy mogą także stanowić cenne źródło do badania fluktuacji w ramach ścisłej elity wpływów i władzy. Nie dziwi usunięcie w testamencie z 1607 r. z grona wykonawców ostatniej woli przywódcy rokoszu, wojewody krakowskiego Mikołaja Zebrzydowskiego i dobór egzekutorów spośród senatorów — regalistów duchownych i świeckich (s. 63–64), ze znamienym pominięciem kasztelana krakowskiego, Janusza Ostrogskiego, mediatora między dworem a rokoszanami. Natomiast umieszczenie wśród egzekutorów testamentów z lat 1621 i 1623 (s. 86, s. 112) kasztelana krakowskiego Jerzego Zbaraskiego, którego stosunek do władcy był co najmniej dwuznaczny<sup>13</sup>, zdaje się wskazywać, że po rokoszu Zygmunt III mianował oficjalnych opiekunów swych dzieci zgodnie z hierarchią urzędową, a wierność wobec osoby władcy zesłała na drugi plan.

Powyzsze uwagi sygnalizują tylko kilka z wielu możliwości wykorzystania testamentów Zygmunta III zarówno przez badaczy historii politycznej, jak i dziejów mentalności, obyczajów, ubioru, a nawet losów spuścizny materialnej po Zygmuncie Auguście<sup>14</sup>. Niestety, możliwości ich wykorzystania w badaniach naukowych w wersji opublikowanej przez W. i B. Kaczorowskich są ograniczone ze względu na przyjęte w pracy zasady edycji oraz usterki wydawnicze.

<sup>13</sup> A. Filipczak-Kocur, „*Contra majestatem*” czy „*pro publico bono*”? Jerzy Zbaraski, kasztelan krakowski 1621–1631, w: *Faworycy i opozycjoniści. Król a elity polityczne w Rzeczypospolitej XV–XVIII wieku*, red. M. Markiewicz, R. Skowron, Kraków 2006, s. 261–282.

<sup>14</sup> Przykładowo sygnowany inicjałami Zygmunta Augusta „dywan albo kobierzec z czarnego jedwabiu o brzegach z białego jedwabiu i dwóch połączonych literach SA na środku” (s. 59) zapisany arcyksiężnej Marii Styryjskiej, teściowej Zygmunta III, czy naszyjnik z ozdobą z połączonych liter SA (s. 60) legowany królewiczowi Władysławowi.

W omówieniu zasad edytorskich (s. 24–25) uprzedzono czytelników o zachowaniu oryginalnej pisowni nazw osobowych i zachowaniu w wersji łacińskiej niekonsekwencji w skrótach niektórych nazw, ujednoliconych w wersjach polskich. Dziwi zatem wprowadzenie, wbrew tym założeniom, ujednolicenia pisowni tytułatury grzecznościowej dużą literą w przedruku testamentu z 1598 r. z publikacji M. Sokołowskiego — o czym czytelnicy nie zostali poinformowani, ponieważ wydawca zrezygnował z przyjętego w edycjach naukowych sygnalizowania przypisami tekstowymi zakresu swoich ingerencji w teksty następnych testamentów, opublikowanych na podstawie rękopisów z Tek Naruszewicza w Bibliotece Czartoryskich nr 103 (testament z 1607 r.) i 111 oraz z Biblioteki Kórnickiej (testament z 1623 r.). Przykładowo — nie wiadomo, na jakiej podstawie uzupełniono pominięty w kopii stanowiącej podstawę edycji testamentu z 1621 r. duży fragment tekstu (s. 95–97) oznaczony w oryginale adnotacją na marginesie: „Reliquum deest. W egzemplarzu opuszczona karta biała a potym koniec testamentu przydany”.

O braku należytej staranności wydawniczej świadczą zmiany szyku wyrazów w łacińskich wersjach testamentów oraz zagubienie całych fragmentów tekstu. W testamencie z 1607 r. opuszczono w wersji łacińskiej (s. 73) oraz w tłumaczeniu polskim (s. 59) zapis oporządzenia jeździeckiego dla arcyksięcia Ferdynanda, który został w oryginale przejęty z niewielkimi zmianami z testamentu z 1598 r. (s. 48, s. 36): „Eidem quoque totum et integrum ornamentum unius equi [- -] ephippium, frenum etc.”. Natomiast inny opuszczony fragment (s. 75): „ut clementer evertere humiliter supplicas” został zachowany w przekładzie polskim, jako „co aby życzliwie oddalił błagamy” (s. 62). Opustkę znajdujemy także w testamencie z 1621 r., w pierwszym zdaniu na s. 92, gdzie w podstawie przed wyrazem „commendamus” figuruje zadanie „complete, tueri et proregeri velint. Quos quidem omnis liberis nostros”. Ważne zalecenie królewiczowi Władysławowi, by „nihil umquam Regio genera admittat” (nie dopuścił nigdy niczego niegodnego królewskiego rodu, to i dalsze wyróżnienia — U. A.) wydrukowano w testamentach z 1598 r. (s. 45) i z 1607 r. (s. 70) jako: „nihil unquam Regno genera admittat”, poprawnie zaś w testamentach z 1621 r. (s. 92) i 1623 r. (s. 118) — mimo że we wszystkich kopiach stanowiących podstawę wydania figuruje słowo „Regio”.

Aparat krytyczny zredukowano do przypisów rzeczowych, które są na ogół kompetentne i wyczerpujące. Jednak w przypisie do testamentu 1598 r., dotyczącym legatów na instytucje kościelne i utrzymanie dzieci królewskich z tzw. sum neapolitańskich (s. 33, przyp. 12), zabrakło wyjaśnienia, że Zygmunt III Waza, wstępując na tron polski, przyrzekł w paktach konwentach darować skarbowi Rzeczypospolitej pensje neapolitańskie z Księstw Bari i Rosano oraz myta z Foggia<sup>15</sup>, a na sejmie koronacyjnym ponownie zrzekł się ich w imieniu swoich dzieci i następców na rzecz Rzeczypospolitej. Po śmierci Anny Jagiellonki właścicielką „sum neapolitańskich” była więc Rzeczpospolita, a król mógł korzystać (za zgodą stanów)

<sup>15</sup> VL, t. 2, f. 1098, pkt 8, zdanie drugie.

jedynie z procentów od nich, wypłacanych bardzo nieregularnie<sup>16</sup>. W tym samym testamencie, gdzie pojawia się pierwsza wzmianka o fundacji Zygmunta III na budowę Kaplicy Wazów w katedrze wawelskiej (s. 33), zabrakło informacji w przypisie, że prace zostały ukończone dopiero dzięki ponownym fundacjom Władysława IV z 1644 r. i Jana Kazimierza z 1667 r. Dlatego w testamencie króla z 1621 r. przewidziano tymczasowy pochówek w Kaplicy Zygmuntowskiej (s. 71), gdzie go istotnie pochowano w 1633 r. wraz z drugą żoną, Konstancją Habsburżanką.

Wymienione mankamenty są jednak błahe w stosunku do poważniejszych usterek, które wynikły ze słusznej w zasadzie decyzji W. Kaczorowskiego opublikowania testamentów Zygmunta III w wersji dwujęzycznej (s. 24). W tym wypadku dało to zły efekt, ponieważ oryginały łacińskie są poprzedzane przez nieporadne przekłady polskie, co rzutuje na obraz całej publikacji. Nie sposób omówić wszystkich niejasności i dowolności w przekładzie całych okresów zdaniowych oraz usterek gramatycznych i terminologicznych zarówno w testamentach samego króla, jak Anny Austriaczki. Przytaczamy zatem tylko najbardziej jaskrawe przykłady mankamentów dostrzeżonych w wersjach łacińskich testamentów oraz w ich przekładach polskich, których efektem są zmiany sensu zdania i błędy rzeczowe.

Ich zapowiedź widać już w relacji z 1632 r. z odczytania po śmierci Zygmunta III jego testamentu z 1607 r., w którym (według tłumacza) „odczytano punkt o Rakoczym” zamiast „o rokosz”, co wynika z kontekstu (s. 22). Zabrakło także komentarza do niejasnego sformułowania w opisie składania do trumny zwłok króla, któremu odebrano „aureus bellus” (?) przejęty następnie przez królewicza Władysława (s. 23), i w obecnej wersji czytelnik ma prawo podejrzewać albo wydawcę o zły odczyt, albo autora relacji o błąd gramatyczny.

W przekładach samych testamentów niemało jest błędów, z niezrozumiałych powodów niedostrzeżonych przez wydawcę i recenzenta. Przede wszystkim tłumacze mieli ewidentne kłopoty z identyfikacją mobiliów. Uzasadniona jest wątpliwość co do sensu określenia „cum opera” (s. 47, s. 72) w legatach szat liturgicznych na katedrę wawelską (w przekładzie polskim „całe z «dziełem»”, z objaśnieniem w nawiasie kwadratowym „chodzi zapewne o zdobienie”, s. 34, s. 58), albowiem w inwentarzu katedry wawelskiej<sup>17</sup> taki zwrot nie występuje i można podejrzewać kopistę o błędny odczyt określenia „aureo parata”. Trudniej zaakceptować tłumaczenie zapisu Zygmunta III arcyksięciu Ferdynandowi „totum et integrum ornamentum” (s. 48, s. 36) — czyli

---

<sup>16</sup> Zob. T. Szulc, *Materialne podstawy utrzymania rodziny monarszej w Rzeczypospolitej szlacheckiej*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” 9, 2006, 2, s. 334, z powołaniem na J. Bartoszewicz, *Sumy neapolitańskie*, w: idem, *Dzieła*, t. 8: *Studia historyczne i literackie*, t. 1, Kraków 1880, s. 206.

<sup>17</sup> Zob. *Inwentarz Katedry Wawelskiej z 1563 r.*, oprac. A. Bochnak, Kraków 1979, Źródła do Dziejów Wawelu, t. 10, s. 57–70.

pełnego oporządzenia jeździeckiego, składającego się z siodła (*eppihium*), uzdy (*frenum*) i czapraka (*tegumentum*, s. 48) — jako „o z d o b y dla konia” (s. 36), „siodła, lejce, s z n u r k i” (!) (s. 111). Nie do przyjęcia natomiast jest przekład zwrotu „p r o f a b r i c a” (s. 46, s. 71, s. 94, s. 120) jako „n a m a j ą t e k” (!) — po raz pierwszy w testamencie z 1598 r. (s. 33), a następnie w pozostałych testamentach (s. 55–57, s. 84–85, s. 104–105).

W testamencie z 1607 r. druga żona Zygmunta III, Konstancja Habsburżanka, powierzona została (zdaniem tłumacza i wydawcy) opiece s e j m u (s. 54), gdy w istocie chodzi o „amplicissimus s e n a t u s” (s. 68). Ten sam błąd powtórzono w testamentach z lat 1621 i 1623 (s. 81 i s. 101).

W testamencie z 1621 r. Zygmunt III poleca w tłumaczeniu polskim opiece Królestwa i Wielkiego Księstwa Litewskiego synów i c ó r k i (s. 82), choć dalej wymienia się tylko jedną córkę (s. 91: „u n a m f i l i a m”), czyli królowną Annę Konstancję, bo Anna Maria zmarła w 1600 r. W dodatku Jerzy „d u x i n Z b a r a ż” (s. 95), czyli książe Jerzy Zbaraski (wspomniany już we *Wstępie*, s. 22), zmienił się w „d o w ó d c ę w Z b a r a ż u” (!) (s. 86). W tymże testamencie nastąpiła zmiana sensu zdania o uznaniu przez stany Rzeczypospolitej zasług króla, przez użycie słowa „tutabantur”, czyli w tłumaczeniu polskim (s. 81) „uznały”, zamiast „testabantur” — „zaświadczyły” (jak w podstawie), a w testamencie z 1623 r. ponowiono błąd w tłumaczeniu w tym samym miejscu w sposób zaprzeczający intencji testatora, informując czytelników, że zasługi Zygmunta III zostały przez stany „t u m q u o q u e m e r i t u m q u e [– –] f u i s s e c e s s a b u n t” (!) (s. 117) zamiast „t e s t a b u n t”.

W testamencie z 1623 r. prośba Zygmunta III do senatu i innych stanów Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego „ut qua fide, studio et constantia R e g u m s u o r u m p r o l e m a n t e a s e m p e r p r o s e q u i [– –] c o n s e r v e r u n t” (s. 112) brzmi w polskim tłumaczeniu: „aby takie zaufanie [!], staranie i wytrwałość, jakimi wcześniej s w o j e potomstwo otoczyły [– –] zachowały” (s. 101) — zatem dzieci królewskie stały się potomstwem stanów Rzeczypospolitej (!). Opuszczono także (s. 128) figurujący w podstawie edycji, podpis „Sigmundus Rex”.

Tłumacz przeinaczył niestety nawet sens wspomnianej wyżej, a niesłychanie ważnej dla dziejów politycznych Rzeczypospolitej deklaracji testamentarnej Zygmunta III z 1607 r., odpierającej zarzuty rokoszan naruszania praw i wolności szlacheckich, dążenia do *absolutum dominium* i zamiarów przekazania tronu Habsburgom. Zapewnienie, że „M u l t o m i n u s” („tym mniej”), „consilia actionesque nostras eo direxisse ut libertati suae iacturam paterentur Nobilitas” (s. 77, 97, 127), brzmi w polskim przekładzie „w m a ł y m s t o p n i u n a s z e p o s t a n o w i e n i a p r o w a d z i ł y d o t e g o, ż e s z l a c h t a d o z n a ł a s z k o d y c o d o s w e j w o l n o ś c i” (s. 65) — co stanowi przyznanie się do winy, a nie jej zaprzeczenie. Błąd ten powtórzono konsekwentnie w testamentach z lat 1621 (s. 88) i z 1623 r. (s. 113).

Powyższy wykaz błędów uzasadnia przypuszczenie, że wydawca i tłumacze pracowali nad przygotowaniem tekstów testamentów Zygmunta III do druku niezależnie od siebie. W efekcie zaprzepaszczono szansę wprowadzenia do obiegu



naukowego tak cennych źródeł, w formie wymaganej we współczesnych edycjach krytycznych. Starania Wydawnictwa Święty Krzyż o nadanie książce Kaczorowskich efektownej formy graficznej nie równoważą mankamentów wydawniczych dyskredytujących ją jako publikację naukową.

Urszula Augustyniak  
(Warszawa)

Tomasz Wiślicz, *Upodobanie. Małżeństwo i związki nieformalne na wsi polskiej XVII-XVIII wieku. Wyobrażenia społeczne i jednostkowe doświadczenia*, Wrocław 2012, Wydawnictwo Chronikon, IH PAN, ss. 278, bibliografia, indeks osobowy, streszczenie w jęz. angielskim

Autor niniejszej pracy Tomasz Wiślicz-Iwańczyk, pracownik naukowy Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk i do niedawna — Instytutu Historycznego UW, należy do grona wyróżniających się historyków młodszego pokolenia. Jego zainteresowania badawcze zaowocowały już paroma książkami oraz kilkudziesięcioma naukowymi artykułami<sup>1</sup>.

Głównym przedmiotem swej obserwacji badawczej uczynił on polskich chłopów epoki wczesnonowożytnej; im też poświęcona jest niniejsza praca. Ma ona charakter pionierski i traktuje o szeroko rozumianym życiu płciowym staropolskich wieśniaków, któremu w dotychczasowej polskiej historiografii poświęcono bardzo mało miejsca. A odgrywało ono zasadniczą rolę w kulturze dnia codziennego mieszkańców wsi, ze względu m.in. na jego znaczenie dla biologicznego przetrwania całej społeczności.

Celem monografii nie była jednak — jak pisze Autor — dokumentacja konkretnych wydarzeń, „lecz raczej zarysowanie szerokich ram narracyjnych, w których mieściły się indywidualne doświadczenia i działania” (s. 39). Aby ten cel osiągnąć, badacz zastosował w swej pracy metodę tzw. biografii zwielokrotnionej, polegającej na tym, że wybrane z poszczególnych życiorysów informacje starał się grupować, porównywać i jeśli to było możliwe, na tej podstawie formułować pewne typowe sekwencje wydarzeń, jakie następowały w przebiegu życia osobistego chłopów.

---

<sup>1</sup> Por. m.in. T. Wiślicz, *Zarobić na duszne zbawienie. Religijność chłopów małopolskich od połowy XVI do końca XVIII wieku*, Warszawa 2001; idem, *Krótkie trwanie. Problemy historiografii francuskiej lat dziewięćdziesiątych XX wieku*, Warszawa 2004; idem, *Czary przed sądami wiejskimi w Polsce w XVI-XVIII w.*, CPH 49, 1997, 1/2, s. 47–63; idem, *Gest obraźliwy na wsi polskiej w XVII i XVIII wieku*, PH 88, 1997, 3/4, s. 417–425; idem, *Chłopskie pogrzeby w Polsce od drugiej połowy XVI do końca XVIII wieku*, KHKM 45, 1997, 3/4, s. 351–369; idem, „Miejsca cudowne” w Małopolsce w XVI-XVIII wieku, KHKM 47, 1999, 3/4, s. 335–348; idem, *Spowiedź chłopca w Rzeczypospolitej (druga połowa XVI-XVIII w.)*, KH 108, 2001, 4, s. 63–85; idem, *Spółczesność Kleczewa i okolic w walce z czartem (1624–1700)*, KH 112, 2004, 2, s. 37–60; idem, *Religijność wiejska w Rzeczypospolitej szlacheckiej. Problemy i trzy przybliżenia*, „Barok” 11, 2004, 2, s. 97–118.

Cezury chronologiczne studium (XVII–XVIII w.) nie budzą raczej wątpliwości, choć dziwi nieco całkowita rezygnacja z drugiej połowy XVI stulecia, znanej przecież doskonale badaczowi. Z kolei granice terytorialne rozważań (Małopolska, pogranicze polsko-ruskie, w mniejszym stopniu Wielkopolska i Mazowsze) są zdeterminowane stanem zachowania podstawowych źródeł. Stanowią je wiejskie księgi sądowe, pochodzące z blisko 150 wsi i kluczy dóbr, zawierające zarówno akta cywilne (interczyzy przedślubne, inwentarze, testamenty), jak też sprawy karne dotyczące sporów, wykroczeń i przestępstw bohaterów niniejszych rozważań. Uzupełniający charakter mają wykorzystane przez Autora księgi sądowe wielu małopolskich miast i miasteczek, podręczniki duszpasterskie z epoki, poradniki gospodarcze, różnorodne źródła normatywne oraz literatura piękna. Część z tych materiałów została opublikowana drukiem, szereg innych odnalazł T. Wiślicz-Iwańczyk w czasie pracochłonnych kwerend w różnych krajowych i zagranicznych archiwach i bibliotekach (m.in. w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, Archiwach Państwowych: w Kielcach, Krakowie, Lublinie, Poznaniu, Rzeszowie, Toruniu, Gdańsku i Przemyślu, w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, Bibliotece Ossolińskich we Wrocławiu, Archiwum Archidiecezjalnym w Częstochowie, Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie oraz w Bibliotece Naukowej Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki).

Obfitą bazę źródłową rozprawy może warto było by jeszcze wzbogacić o akta konsystorskie, gdzie, jak wykazała to w swej niepublikowanej pracy doktorskiej Edyta Bezzubik<sup>2</sup>, można znaleźć wiele, również chłopskich, próśb o unieważnienie małżeństwa.

Kompozycja omawianej pracy jest przejrzysta. Składa się nań: obszerny, ponad trzydziestostronicowy wstęp (s. 7–40), trzy duże rozdziały podzielone na liczne podrozdziały, zakończenie, bibliografia, anglojęzyczne streszczenie oraz indeks osób.

Znaczna część wstępu poświęcona jest rozważaniom metodologicznym i warsztatowym; omówiono w nim różne szkoły historyczne i proponowane przez nie metody badawcze, poczynawszy od tzw. historii heroicznej, poprzez szkołę „Annales”, aż po postmodernizm, mikrohistorię i nową biografistykę. T. Wiślicz uwypuklił tu zasługi każdej z tych szkół w badaniu przeszłości oraz w próbach przybliżenia nas do warunków, w jakich żyli i funkcjonowali nasi przodkowie. Ustosunkował się również do osiągnięć współczesnej etnologii i antropologii kulturowej oraz socjologii, wskazując na duże trudności stosowania w historycznych badaniach proponowanych przez te nauki metod.

W części wstępnej scharakteryzował też Autor wykorzystaną bazę źródłową oraz polską i europejską literaturę przedmiotu. *Nota bene* liczba prac francuskich, angielskich i amerykańskich historyków zajmujących się podobną proble-

---

<sup>2</sup> E. Bezzubik, „Sprawy małżeńskie przed sądami kościelnymi w Polsce XVII wieku”, Białystok 2000 (mps pracy doktorskiej obronionej w Instytucie Historycznym Uniwersytetu w Białymstoku).

matyką lub zagadnieniami teoretycznymi, do których się odwołuje — jest imponująca. Wystarczy wskazać, że w jego bibliografii, na ponad 300 uwzględnionych opracowań, znajduje się 170 rozpraw pióra zagranicznych badaczy.

Pierwszą część swej pracy zatytułowaną: „Związki przedmałżeńskie” (s. 41–110) poświęcił Autor problemowi aktywności seksualnej mężczyzn i kobiet stanu wolnego (kawalerowie, panny, wdowy i wdowcy itp.). Zaprezentował tu m.in. prawne, religijne i praktyczne aspekty tej aktywności oraz omówił normy etyki seksualnej obowiązujące na ówczesnej wsi. Zwrócił też uwagę na okoliczności tworzenia różnych związków przedmałżeńskich, miejsca intymnych spotkań, chłopskie zaloty; osobne miejsce zajęło przeanalizowanie mniej lub bardziej drastycznych metod zapobiegania niechcianej ciąży (aborcja, używanie środków poronnych, *coitus interruptus*, dzieciobójstwo) oraz stosunku mieszkańców danej osady do nieślubnego potomstwa. W części pierwszej znaleźć można także informacje na temat konkubinatów oraz praktykowanego często przekształcania się związków przedślubnych w legalne małżeństwa.

Tematem drugiej części studium („Małżeństwo”, s. 111–182) stało się chłopskie małżeństwo. W kolejnych podrozdziałach przeanalizował T. Wiślicz m.in. politykę matrymonialną polskich włościan, zewnętrzne ograniczenia swobodnego wyboru współmałżonka ze strony dworu (tzw. konsens małżeński), modele chłopskich mariaży, wewnątrzmałżeńskie relacje (w tym życie płciowe chłopów), przemoc i konflikty w rodzinie, stosunek do dzieci, wreszcie — okoliczności rozpadu legalnego związku małżeńskiego i stosunek gromad chłopskich do jego trwałości.

Trzecia, najkrótsza część rozprawy: „Związki pozamałżeńskie” (s. 183–235), na podstawie konkretnych przypadków ukazuje typowe sytuacje towarzyszące małżeńskim zdradom. Autor scharakteryzował też w tym miejscu stosunek społeczności wiejskiej do kwestii przekraczania szóstego przykazania oraz do dłuższych konkubinatów, wykazując przy tym, w jakim stopniu deklarowane normy pokrywały się z praktyką.

Niezależnie od dyskusyjnego charakteru niektórych tez T. Wiślicza można stwierdzić, że z pracy jego wyłonił się zupełnie nowy obraz staropolskiej wsi XVII–XVIII w. Udowodnił on m.in., iż w przypadku chłopskiej etyki seksualnej deklarowany wzorzec zachowań, w dużym stopniu pokrywający się z nauczaniem Kościoła, różnił się bardzo od rzeczywistych zachowań seksualnych włościan, które, zwłaszcza w przypadku życia płciowego osób stanu wolnego, znacznie od niego odbiegały. Społeczność wiejską cechował bowiem duży liberalizm w odniesieniu do stosunków przedmałżeńskich młodzieży oraz dyskrecja, które trwały tak długo, jak długo nie doszło do przedmałżeńskiej ciąży. Ryzyko tej ostatniej oczywiście istniało, lecz w wielu przypadkach brzemienność dziewczyna wiejska mogła liczyć na zalegalizowanie dotychczas wolnego związku, do czego wahających się kawalerów zachęcała często opinia publiczna danej zbiorowości i jej instytucje.

Wiślicz wskazał również inne możliwości uchronienia się przed przedmałżeńskim dzieckiem, wątpiąc jednak w skuteczność ówczesnych praktyk antykoncepcyjnych oraz środków poronnych.

Analizując aranżowanie wiejskich mariaży, badacz wykazał, że przesadą było twierdzenie o całkowitym ograniczeniu przez pana feudalnego swobody wyboru małżonka. Praktyka wskazywała raczej na fakt, iż wspomniany konsens małżeński nie miał na celu niszczenia życia osobistego chłopca, a bardziej chodziło o pogodzenie przyszłego mariażu z potrzebami gospodarczymi szlacheckiego folwarku. Poważniejszym ograniczeniem zewnętrznym była natomiast ówczesna sytuacja demograficzna wsi polskiej, utrudniająca wybór kandydata na ewentualnego współmałżonka (ograniczona grupa osób, spośród których trzeba było go wybrać).

Mimo że względy ekonomiczne oraz rola rodziców i krewnych były bardzo istotne przy aranżowaniu nowego małżeństwa, istniał jednak na wsi polskiej duży margines swobody wyboru partnera. Świadczyła o tym m.in. popularność zawierania mariaży w konsekwencji spółdzenia potomka w związku przedmałżeńskim (do 25% ogółu), który opierał się często na swobodnym wyborze i wzajemnej atrakcyjności czy nawet miłości partnerów. Dobre małżeństwo chłopskie cechować miały jednak przede wszystkim szacunek oraz ekonomiczna solidarność.

T. Wiślicz wykazał też, że mimo iż dla gromady wiejskiej najcenniejsze były związki małżeńskie spójne i trwałe, niekiedy, wbrew stanowisku Kościoła, akceptowała ona ich rozpad, którego następstwem bywała migracja jednego z małżonków z danej osady do innych dóbr. W pewnym stopniu demistyfikuje również badacz opinię, że chłopcy zawsze potępiali zdrady małżeńskie i pozamałżeńskie związki. Oczywiście, na ogół były one znacznie surowiej osądzone niż przedślubne kontakty seksualne młodych, z drugiej strony jednak zdarzały się nawet takie małżeństwa chłopskie, które z dużą swobodą podchodziły do swego pozamałżeńskiego życia płciowego.

Jak w każdej pracy naukowej, tak też w nowatorskiej rozprawie T. Wiślicza znaleźć można pewne elementy dyskusyjne lub pominięcia. I tak np. — niezależnie od przyjętej przez Autora metody badawczej i jego dużej niechęci do badań kwantytatywnych (na szczęście nie był w tej kwestii zupełnie bezkompromisowy, o czym świadczą m.in. przytaczane przezeń wyniki badań statystycznych nad staropolską rodziną prowadzonych przez Cezarego Kukłę i Michała Kopczyńskiego)<sup>3</sup> — tu i ówdzie przydałoby się podanie choćby pewnych proporcji, gdyż konstruowanie uogólnień na podstawie jednostkowych przykładów może niekiedy budzić niepokój.

Podobnie rzecz się ma z interesującymi hipotezami stawianymi na podstawie informacji pochodzących jedynie z zagranicznych źródeł (np. dotyczących pozapenetracyjnych praktyk seksualnych, stosunku przerywanego itp.).

Z kolei twierdzenie o dopuszczalności dzieciobójstwa na wsi polskiej jako metodzie na pozbywanie się skutków niechcianej ciąży należałoby udowodnić. Przy okazji warto dodać, że nie jest prawdą, iż były to decyzje podejmowane z premedytacją, a godzące się na ten czyn kobiety poszukiwały współników tej

---

<sup>3</sup> Por. M. Kopczyński, *Studia nad rodziną chłopską w Koronie w XVII-XVIII wieku*, Warszawa 1998; C. Kukło, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009.

ponurej zbrodni. Najczęściej bowiem przyszłe dzieciobójczynie rodziły w samotności, zwykle w szoku poporodowym mordując noworodka. Tracenie dzieciobójczyń (przez ścięcie, utopienie lub zakopanie żywcem i przebicie palem) nie było też wyjątkowo rzadkie, o czym przekonują m.in. konstatacje Dariusza Kaczora, C. Kukli i Andrzeja Karpińskiego<sup>4</sup>.

Opisując przypadki zadawania sobie śmierci przez współmałżonków, mieśza natomiast T. Wiślicza zabójstwa w afekcie (dotyczyły one przede wszystkim krewkich mężów) z zaplanowanymi morderstwami (w tym celowały wiarołomne żony).

Nie do końca można się również zgodzić ze stwierdzeniem Autora dotyczącym traktowania zeznań morderczyń i cudzołożników jako jedynie formy literackich narracji, niesprawdzalnych w praktyce. Istnieli bowiem przecież zarówno współuczestnicy owych czynów, jak też świadkowie, których zeznania mogą weryfikować prawdę lub fałsz wynurzeń podsądnych.

W rozprawie T. Wiślicza zabrakło także pewnych wątków, które moim zdaniem należałoby bardziej rozwinąć lub przynajmniej zasygnalizować. Tak więc, niezależnie od pewnych stereotypowych zachowań, przydałoby się wyraźniejsze rozróżnienie postaw przedstawicieli różnych grup społeczności chłopskiej (kmiecie, zagrodnicy, komornicy, chałupnicy). Nie napisał także Autor prawie nic o miejscu tzw. ludzi luźnych (włóczędzy, wędrowni kramarze, żebracy, pielgrzymi, zdemobilizowani żołnierze itp.) w życiu codziennym staropolskiej wsi, jak również nie wykazał ewentualnych podobieństw lub różnic występujących między dobrami królewskimi, kościelnymi i szlacheckimi. Można by też jakoś przybliżyć zagadnienie możliwych związków przedmażeńskich czy małżeńskich o charakterze międzywyznaniowym i międzystanowym (np. na terenie Rusi Czerwonej).

W pracy nie znajdziemy także bardziej wyczerpujących uwag o wiejskiej prostytucji oraz o prostytucji wędrownej, do którego to zjawiska posiadał badacz pewne materiały. Świadczy o tym m.in. wiele cytowanych przez niego przykładów dotyczących np. rozwiązyłych dziewcząt, utrzymujących kontakty seksualne z wieloma partnerami i otrzymujących od nich za to pewne gratyfikacje, rzeczowe lub pieniężne. Okazjonalnych czy pokątnych „cór Koryntu” można by też szukać wśród niezamężnych dziewczek — matek wielu nieślubnych dzieci cudzołożnic-recydywistek.

Omawiając różne nienaturalne praktyki seksualne, Autor studium pominął z kolei zoofilię, wielokrotnie poświadczoną w miejskich księgach kryminalnych (a dotyczącą prawie wyłącznie chłopów), pisząc zaś o stosunkach analnych nie zwrócił uwagi, że w ówczesnym prawie traktowano je tak jak sodomie. Natomiast omawiając rodzenie się dzieci w rodzinach chłopskich, nie napisał badacz nic o okolicznościach wiejskiego porodu oraz niebezpieczeństwach, jakie z tej racji groziły kobietom (patologia ciąży, gorączka połogowa itp.). W analizowanej pracy

---

<sup>4</sup> Zob. D. Kaczor, *Przestępczość kryminalna i wymiar sprawiedliwości w Gdańsku w XVI-XVIII wieku*, Gdańsk 2005, s. 108–129; A. Karpiński, *Kobieta w mieście polskim w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Warszawa 1995, s. 327–333; C. Kuklo, op. cit., s. 390–392.

chciałoby się też coś więcej przeczytać o uroczystościach rodzinnych związanych z życiem seksualnym, choćby o tzw. pokładzinach, a może również o samych uroczystościach weselnych, sprzyjających obyczajowej swobodzie.

I jeszcze kilka drobniejszych uwag i pytań, na które w rozprawie nie ma klarownej odpowiedzi: s. 61 – podrozdział „Na służbie” – czy służba w pańskim dworze (jak utrzymuje Wiślicz) była dla wieśniaczek rzeczywiście bezpieczna?; s. 62–63 – tenże sam podrozdział – niespójność wewnętrzna narracji – czy ciężarne kobiety muszą opuścić wieś, czy też zostają z niej usunięte przez gospodarzy?; s. 63–69 – podrozdział „Miejsca spotkań” – wymieniając miejsca, gdzie mogła spotykać się młodzież chłopska, pominął Autor schadzki brackie oraz pielgrzymki; s. 69–72 – podrozdział „Zaloty” – w podanych przykładach chodzi nie o zaloty wiejskie, ale raczej uwiedzenia; s. 77–82 – podrozdział „Coitus interruptus, antykoncepcja, aborcja” – warto pamiętać, że nawet gdyby w polskich wsiach powszechnie stosowano stosunek przerywany, to i tak nie mógł on często zagwarantować skutecznej antykoncepcji z racji prawdopodobnych wcześniejszych ejakulacji oraz faktu podejmowania wielokrotnych stosunków w krótkich odstępach czasu; s. 82–87 – podrozdział „Dzieciobójstwo” – warto pamiętać, że uważano za nie także podrzucenie noworodka, którego nie udało się utrzymać przy życiu; s. 87–92 – podrozdział „Od ciąży do małżeństwa” – szkoda, że Autor nie wyjaśnił, jak postępowano w przypadku, gdy ojcem dziecka był przybysz, który już dawno opuścił daną wieś; s. 92–98 – podrozdział „Ustalanie ojcostwa” – czy wiemy, jak postępowano, gdy kobieta nie była w stanie wskazać odpowiedzialnego za jej ciążę?; s. 137–142 – podrozdział „Małżeństwo z miłości” – przytoczone przykłady pokazują zaangażowanie emocjonalne kobiet, a gdzie są mężczyźni?; s. 152–155 – podrozdział „Kłótnie małżeńskie” – tu brak omówienia częstotliwości spraw dotyczących małżeńskich konfliktów; s. 155–159 – podrozdział „Przemoc” – czy w księgach wiejskich znajdują się obdukcje ofiar przemocy w rodzinie?; s. 159–163 – podrozdział „Życie płciowe” – czy można coś powiedzieć o długości ówczesnych stosunków seksualnych?; s. 170 – podrozdział „Małżeństwo i dzieci” – kwestia świadomego ograniczania liczby potomstwa na wsi jest interesująca, ale Autor jej nie udowodnił; s. 172–175 – tenże sam podrozdział – czy w siedemnasto- i osiemnastowiecznych wsiach małopolskich znana była separacja?; s. 202–205 – podrozdział „Kryteria atrakcyjności fizycznej” – czy istnieje jakaś polska ikonografia, która mogłaby pokazać, jak wyglądali ówczesni włościanie?

Niezależnie od dostrzeżonych usterek i pominięć, w części zapewne związanych z ułomnością zachowanej bazy źródłowej, raz jeszcze należy podkreślić pionierski charakter i nowatorstwo rozprawy Tomasza Wiślicza-Iwańczyka. W swym studium pokazał on zupełnie nowy obraz obyczajowości i życia codziennego mieszkańców staropolskich wsi małopolskich. Tytułowe zagadnienie zaprezentował przy tym w sposób dynamiczny, wskazując na zmiany, jakie przyniosła ze sobą druga połowa XVIII w. Zmiany te, zwłaszcza dużo większy rygorizm moralny i o wiele mniejsza tolerancja, w istotny sposób zdeterminowały późniejszy sposób postępowania polskich włościan i jego postrzeżenie w XIX stuleciu.

Na koniec warto dodać, że omawiana praca napisana jest przystępnym stylem; na podkreślenie zasługują szczególnie, umiejętnie wplatane w tok narracji barwne historie zwykłych ludzi, na ogół przekonująco ilustrujące wywody i hipotezy badacza.

Andrzej Karpiński  
(Warszawa)

Alessandro Cilli, *Historia buntów możnowładczych w Polsce w latach 1606–1608; Historia Moskwy*, przeł. Anna Broczkowska-Nguyen, oprac. Janusz Byliński i Włodzimierz Kaczorowski, Opole 2012, Wydawnictwo i Drukarnia Św. Krzyża, ss. 246

Wydawcami dzieł Alessandra Cillego: *Historii buntów możnowładczych w Polsce w latach 1606–1608* i *Historii Moskwy* są wytrawni edytorzy<sup>1</sup> i historycy Janusz Byliński oraz Włodzimierz Kaczorowski. Pierwsza z prac włoskiego autora dotyczy rokoszu Zebrzydowskiego, druga przede wszystkim dziejów Dymitra Samozwańca i interwencji Zygmunta III w państwie moskiewskim w latach 1609–1612, kończy ją opis walk z Turkami pod Chocimiem w 1621 r.

Obydwa dzieła ukazały się drukiem w języku włoskim w 1627 r. w Pistoii. Wydawcy w posłowniu przedstawili sylwetkę autora. Jest on co prawda znany historykom i historykom sztuki, doczekał się nawet kilku biografów we włoskich i polskich słownikach biograficznych, mimo to niewiele o nim wiadomo. Urodził się około 1565 r. w Pistoii, zmarł prawdopodobnie tamże po roku 1639. Pochodził zapewne z rodziny szlacheckiej. Był duchownym i muzykiem. Do Polski przybył w 1595 r. a opuścił ją w 1617, powracając kilkakrotnie, a z pewnością w 1619 r. Na dwór królewski dostał się z dworu Zygmunta Myszkowskiego, który sprowadził go z Toskanii. Zygmunt III zatrudnił go jako śpiewaka. Cilli zajmował się również przygotowaniem listów królewskich w języku włoskim. Przebywał stale przy dworze królewskim, a w latach 1609–1611 przy dworze królowej Konstancji w Wilnie. Od 1608 r. planował powrót do Toskanii. Zaczął nawet starać się o beneficjum duchowne w Pistoii. Mimo poparcia królewskiego oraz królowej Konstancji zabiegi te pozostały bezskuteczne. *Nota bene* wydawcy piszą (s. 227), że w staraniach w Rzymie o kanonię w Pistoii nie pomogła mu nawet sympatia Claudia Rangoniego, a przecież zdaniem Waltera Leitscha poparcie Rangoniego mogło mu w kurii rzymskiej tylko zaszkodzić<sup>2</sup>.

Cilli pełnił też, prawdopodobnie od 1608 r., funkcję agenta dworu toskańskiego i przesyłał do Florencji korespondencje z informacjami o wydarzeniach

<sup>1</sup> J. Byliński i W. Kaczorowski wydali wspólnie m.in.: Stanisław Łubieński, *Droga do Szwecji Zygmunta III, króla polskiego i szwedzkiego w 1593 roku*, przeł. A. B. Jocher; *Rozruchy domowe w Polsce w latach 1606–1608*, przeł. S. Szczygieł, Opole 2009; Albrycht Stanisław Radziwiłł, *Rys panowania Zygmunta III*, przeł. E. Kotłubaj, Opole 2011; Jakub Sobieski, *Diariusz ekspedycji moskiewskiej dwuletniej królewicza Władysława 1617–1618*, Opole 2010.

<sup>2</sup> W. Leitsch, *Das Leben am Hof König Sigismund III. von Polen*, Wien 2009, s. 322.

na dworze Zygmunta III. Wobec fiaska starań o kanonię w Pistoii zaczął zabiegać o urząd sekretarza królewskiego. Ostatecznie otrzymał od króla pensję roczną 400 złotych, a od Z. Myszkowskiego, marszałka wielkiego koronnego, dodatkowe 500 złotych jurgieltu. Nie jest natomiast pewne, czy dostał tytuł sekretarza królewskiego.

Dzieła Cillego łączy jedno: były to panegiryki na część Zygmunta III. Polski monarcha jest przedstawiony jako władca idealny, pełen wszelkich cnót władcy chrześcijańskiego (katolickiego), który dzięki własnej mądrości, cnocie wytrwałości, przenikliwości potrafił pokonać największe przeciwności losu i wyjść zwycięsko ze starcia z potężnymi nieprzyjaciółmi.

Można się zgodzić z wydawcami, że dzieło Cillego „jest ważnym przyczynkiem do rokoszu” (s. 229). Choć aktualna jest także opinia z *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej* (1894), przytaczana przez wydawców (s. 230): „wiele rzeczy nie widział i wiele nie rozumiał”. O wiele więcej słabości dostrzegają edytorzy w drugim dziele Cillego (s. 231), choć, jak przyznają, są tam czasami informacje ciekawe, np. takie jak sprowadzenie dział burzących z Tykocina czy opis pożaru Wilna (Cilli przebywał z królową w tym mieście).

Wydawcy zdają się niezbyt wysoko cenić twórczość włoskiego autora, skoro piszą (s. 232), że „brali po uwagę wszystkie mankamenty zawarte w obu dziełach Cillego, jednakże różne szczegóły podane przez autora, dotąd nieznanne z innych przekazów, oraz potrzeba publikowania źródeł historycznych przemawiały na rzecz tej edycji, która jest pełnym i wiernym tłumaczeniem dzieła Cillego, z tym zastrzeżeniem, że pewne oczywiste błędy zostały tu poprawione bez zaznaczenia tego w tekście”. Sformułowanie to nie jest jasne, gdyż sugeruje, że drobniejszych błędów w ogóle nie poprawiano. Komentarze edytorów, umieszczane w przypisach, prostują wiele błędnych lub bałamutnych sformułowań Włocha. Jednak nie zawsze, a ponadto do niektórych przypisów można mieć zastrzeżenia. Oto kilka przykładów. Cilli napisał, że kanclerz Jan Zamoyski był przekonany, iż Zygmunt III ma wobec niego zobowiązania, gdyż dzięki niemu „utrzymał władzę w Koronie, nie odebrał mu jej Maksymilian, arcyksiążę Austrii”. Jest to twierdzenie prawdziwe, które wydawcy opatrują komentarzem (przyp. 7, s. 20): „Dzięki pokonaniu wojsk arcyksięcia Maksymiliana przez Jana Zamoyskiego w styczniu 1588 r. pod Byczyną królem został Zygmunt III Waza”. Tymczasem królewicz szwedzki został królem w momencie koronacji, a miała ona miejsce w dniu 27 grudnia 1587 r. Tak więc to Cilli miał rację, pisząc, że król zawdzięczał Zamoyskiemu utrzymanie królestwa, istotnie bowiem w razie klęski hetmana mógł stracić świeżo uzyskany tron.

Kolejny komentarz błędnie korygujący autora dotyczy przypisu 45 (s. 84). Według Cillego w 1607 r. szlachta płocka popierała rokosz, w związku z czym król „wysłał wojewodę i kasztelana tamtejszego, aby zapewnić tę szlachtę o wciąż tej samej dobrej woli Jego Królewskiej Mości”. Tymczasem wydawcy uznali, że wspomniany kasztelan to „zapewne Konstanty Plichta [– –] kasztelan sochaczewski”. Trudno powiedzieć, dlaczego zrobiono z kasztelana płockiego kasztelana sochaczewskiego, w każdym razie edytorzy niepotrzebnie poprawili autora. *Nota bene*



kasztelanem płockim był wówczas Stanisław Garwaski, znany regalista. Dodać można, że nastroje rokoszańskie w Płockiem obserwowano jeszcze na początku września 1607 r., a więc autor trafnie opisał postawy polityczne tamtejszej szlachty<sup>3</sup>. Z identyczną sytuacją mamy do czynienia w przypisie 1 (s. 127). Cilli napisał, że na jesieni 1607 r. „biskupi krakowski i kijowski” podjęli się misji mediacyjnej między królem a wojewodą krakowskim. Wydawcy uznali to za błąd, podając, że chodziło o biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego. Tymczasem Cilli wymienia dwóch biskupów: krakowskiego i kujawskiego, z którego w tłumaczeniu zrobiono biskupa kijowskiego. Miał więc rację włoski autor, gdyż Piotr Tylicki i Wojciech Baranowski (bp kujawski) byli wówczas mediatorami. Podobne komentarze zdarzają się, choć rzadziej, w *Historii Moskwy*. Tak oto edytorzy korygują błędne według nich stwierdzenie Cillego, że Krzysztof Monwid Dorohostajski, marszałek wielki litewski, był „serdecznym” króla (s. 200, przyp. 188). Ich zdaniem nie należał on do bliskich stronników Zygmunta III, ponieważ był spokrewniony z protestancką linią Radziwiłłów. I chociaż Dorohostajski był nie tylko krewnym Radziwiłłów, ale i sam wyznawał kalwinizm, to jednak był także bliskim monarsze regalistą, o czym jak najślusniej pisze kronikarz.

Pisanie komentarzy do źródła opisującego dzieje rokoszu nie jest łatwe, gdyż wiele zagadnień nie jest rozpoznanych przez literaturę przedmiotu. Trudno więc mieć pretensje do edytorów, ale warto, jeśli to możliwe, sprostować nieścisłości popełnione w przypisach. Na przykład (s. 28, przyp. 41) wydawcy słusznie poprawiają informację Cillego o czterech posłach królewskich na zjazd w Stężycy, trafnie zaznaczając, że było ich trzech. Błędnie jednak twierdzą, że przyłączyło się do nich aż sześciu senatorów, „którzy spóźnili się na sejm”. W rzeczywistości było ich czterech: A. Koniecpolski, wojewoda sieradzki, Stanisław Bykowski, kasztelan łęczycki, Andrzej Koniecpolski, kasztelan połaniecki, i Piotr Bykowski, kasztelan konarski sieradzki. W sumie zresztą w Stężycy było jedynie dziewięciu senatorów, wliczając w to Jana Ostrogskiego, kasztelana krakowskiego, i samego Mikołaja Zebrzydowskiego (wydawcom wychodzi trzynastu). Sprawa obecności senatorów w Stężycy jest niestety bałamutnie przedstawiona w literaturze przedmiotu<sup>4</sup>, warto więc sprostować nieścisłości<sup>5</sup>.

Niektóre komentarze zawierają nieprawdziwe dane. Tak więc powtórzono błędną informację z PSB (s. 38, przyp. 80), że Aleksander Koniecpolski został w 1597 r. kasztelanem sieradzkim. Otóż w spisie urzędników województwa sieradzkiego nie ma wśród kasztelanów Aleksandra Koniecpolskiego, urząd ten sprawował jego ojciec Stanisław Przedbór<sup>6</sup>. *Nota bene* pierwszą godność senatorską —

<sup>3</sup> Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berlinie-Dahlem, XX EM 111h 55, Jan Zawadzki, sekretarz królewski, Grudziądz, 14 IX 1607, k. 328–328v.

<sup>4</sup> J. Maciszewski, *Wojna domowa w Polsce (1606–1609). Część I. Od Stężycy do Janowca*, Wrocław 1960, s. 112–115.

<sup>5</sup> Szerzej o obecności senatorów na zjeździe stężyckim w E. Opaliński, *Aleksander Koniecpolski, wojewoda sieradzki. Aktywność publiczna w pierwszej fazie rokoszu Zebrzydowskiego*, w: *Szlachta polska i jej dziedzictwo*, red. D. Kuźma, Warszawa 2013.

<sup>6</sup> Urzędnicy 2/2, nr 1005.

kasztelanię biecką — otrzymał Aleksander dopiero w 1603 r.<sup>7</sup> Do tej kategorii komentarzy należy także sprostowanie informacji autora o tym, że na zjeździe wiślickim było obecnych pięćdziesięciu biskupów (s. 41 — przyp. 86). Wydawcy słusznie zauważają, że dane te są nieprawdziwe. Jednak i oni podają błędnie liczbę ordynariuszy! W Koronie i na Litwie było ich w tym czasie jedynie szesnastu, a nie dwudziestu czterech, jak twierdzą edytorzy.

Autor pisze (s. 72), że król w marcu 1607 r. wysłał do Jędrzejowa dwóch posłów: Eustachego Wołłowicza, referendarza duchownego litewskiego, i Jerzego Zbaraskiego, wojewodę braclawskiego. Pomylił więc Jerzego Zbaraskiego, wojewodzica braclawskiego, starostę pińskiego i dworzanina królewskiego, z jego ojcem Januszem. Gorzej jednak, że wydawcy powielili ten błąd, dając w przypisie 20 następujący zapis: „Jerzy Zbaraski, książę (1557–1608), wojewoda braclawski”. Przypis ten tym bardziej dziwi, że edytorzy wydali przecież dzieło Stanisława Łubieńskiego, w którym jest wymieniony Jerzy Zbaraski, starosta piński i sokalski, jako poseł królewski na zjazd w Jędrzejowie<sup>8</sup>.

Niektóre komentarze budzą zdziwienie i są niezrozumiałe. Mianowicie edytorzy, prostując błędną informację Cillego, że hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz zmarł pod Chocimiem 18 października (s. 218), podają wprawdzie prawidłową datę jego śmierci, czyli 24 września (przyp. 231), dodają jednak następujący zapis: „Jego następcą został Stanisław Lubomirski (1583–1649), wojewoda krakowski, mianowany na ten urząd przez sejm”. Czy jednak sejm mógł mianować ówczesnego podczaszego koronnego na „następcę” hetmana wielkiego litewskiego? Wydawcy powołują się na biogram Lubomirskiego w PSB pióra Władysława Czaplińskiego, który istotnie taką mało fortunną informację podał. A przecież sejm nie miał takich kompetencji. Autor monografii o sejmach 1620 i 1621 r. Jerzy Pietrzak opisał dokładnie kwestię tej nominacji. Po pierwsze, nastąpiła ona po zakończeniu obrad sejmowych. Po drugie, Zygmunt III dokonał jej na wyraźne życzenie J. K. Chodkiewicza<sup>9</sup>.

Nie wszystkie pomyłki czy przeinaczenia Włocha są sprostowane. Na przykład Cilli określa Zebrzydowskiego jako „zwykłego szlachcica”, któremu król nadał województwo lubelskie (s. 24). A przecież Zebrzydowski był członkiem starej rodziny magnackiej i synem kasztelana lubelskiego. Przydałby się w tym miejscu komentarz wydawców. Kolejna pomyłka autora (s. 69) to termin rozpoczęcia zjazdu w Jędrzejowie w 1607 r. Napisał on bowiem, że „Zbliżał się już ten wyznaczony kwietniowy dzień i część malkontentów zaczęła zjeżdżać do Jędrzejowa”. Zjazd jednak miał się rozpocząć 28 marca, wydawcy tego nie prostują, choć właściwą datę znają<sup>10</sup>.

Wybraliśmy dwa wydarzenia z 1607 r., aby poddać analizie przekaz źródłowy Cillego i ocenić jego przydatność dla historyków badających rokosz Zebrzy-

<sup>7</sup> Urzędnicy 4/2, nr 26.

<sup>8</sup> S. Łubieński, op. cit., s. 134.

<sup>9</sup> J. Pietrzak, *Po Ceczorze i podczas wojny chocimskiej. Sejmy z lat 1620 i 1621*, Wrocław 1983, s. 115.

<sup>10</sup> S. Łubieński, op. cit., s. 128.

dowskiego. Wybór zjazdu jędrzejowskiego i zjazdu warszawskiego spowodowany został tym, że piszący te słowa przyglądał się bliżej tymi kwestiom. Autor źródła problematyką zjazdu jędrzejowskiego zajmuje się na s. 65–74, a więc poświęca mu stosunkowo dużo miejsca. Ma jednak kłopoty z ustaleniem terminu zwołania tego zgromadzenia. O dacie kwietniowej była już mowa powyżej. Jednak przywołany został również termin majowy. Właśnie na ten miesiąc miał go zwołać Zebrzydowski (s. 65). *Nota bene* wydawcy tego też nie komentują, a przecież nie zgadza się i termin, i sprawca zwołania tego zjazdu (zwołany przez zjazd kolski w lutym 1607 r. na 28 marca). Cilli pisze następnie, że wojewoda krakowski przebywał w Zamościu, co jest prawdą, „udając, że jest przeciwny zamiarom szlachty i [– –] stara się spełnić to, co podpisał i obiecał pod Janowcem”. Jak stwierdza dalej, Zebrzydowski oficjalnie odżegnywał się od planów wznowienia rokoshu (s. 66–68). Równocześnie wie o prorokoshowym nastawieniu szlachty wielkopolskiej z początku 1607 r. Myli się jednak, twierdząc, że prymas Bernard Maciejowski został wysłannikiem królewskim do Wielkopolski. Kardynał nie przyjechał do Koła, na co zresztą rokoshanie liczyli, choć przybywał w pobliżu w Uniejowie. Dodać warto, że król do Koła nie wysłał nikogo. W tej sytuacji rokoshanie zgromadzeni na zjeździe jak i arcybiskup gnieźnieński usiłowali na siebie wpływać drogą korespondencyjną.

Czy Cilli nie wiedział o zjeździe kolskim i o tym, że to właśnie tam dano hasło do wznowienia rokoshu? Wydaje się to niemożliwe, przecież cały czas przebywał na dworze królewskim i interesował się przebiegiem wydarzeń. Zwróćmy uwagę, że w całej narracji jest jeden bohater pozytywny, czyli Zygmunt III, i drugi, będący zaprzeczeniem wszelkich cnót. Tym antybohaterem jest oczywiście Zebrzydowski. Opowieść snuta przez włoskiego dziejopisarza przypisuje mu także czyny, których nie popełnił, i tak jest prowadzona, żeby spersonifikować całe zło w wojewodzie krakowskim. Stąd możliwe jest, naszym zdaniem, świadome przemilczenie faktu, kto formalnie dał hasło do wznowienia rokoshu. Z drugiej strony, warto jednak zatrzymać się chwilę przy stwierdzeniu, że Zebrzydowski miał czy chciał zwołać rokosh na maj. Może zarzut konfabulacji jest niesłuszny, może wojewoda krakowski miał istotnie takie plany, ale zostały one pokrzyżowane przez zwołanie na 7 maja przez Zygmunta III sejmu do Warszawy? Przecież koniec marca to czas, ze względu na pogodę, mało sprzyjający koncentracji zwolenników rokoshu. Dogodniejszy byłby niewątpliwie maj.

Autor pisze też (s. 69/70), że Zebrzydowski działał w Jędrzejowie przez swego zięcia Macieja Smoguleckiego. Istotnie starosta bydgoski przebywał na zjeździe, ale źródła nie potwierdzają jego szczególnej aktywności. Omówienie przez Cillego przebiegu zjazdu nie przynosi nowych informacji. Trafnie podano, że liczba uczestników sięgała 2–3 tys. Wydawcy w swym komentarzu oceniającym te dane, powołując się na studium Adama Strzeleckiego z 1936 r. dotyczące udziału różnowierców w rokoshu, dają obszerny cytat omawiający ogólnikowo liczebność szlachty, a pomijają nowszą literaturę o zjeździe jędrzejowskim, w której oceniono liczebność zgromadzenia szlacheckiego podobnie jak Cilli<sup>11</sup>.

<sup>11</sup> E. Opaliński, *Zjazd rokoshowy w Jędrzejowie w roku 1607*, w: *Król a prawo stanów do*

Autor stwierdza (s. 71), że najbardziej „podburzała rokoszan” szlachta krakowska. Z opinią o radykalizmie obywateli województwa krakowskiego należy się zgodzić, jednak dalsza opowieść o tym, że Krakowianie pozostawali u siebie i czekając na rozwój sytuacji na sejmie, plądrowali pobliskie wioski i miasteczka (s. 72), wymaga sprostowania. Edytorzy dali do tego swój komentarz (przyt. 18), w którym przytaczają wydane przez Jadwigę Muszyńską źródło o spustoszeniach w starostwie sandomierskim, dokonanych przez rokoszan w 1606 r.<sup>12</sup> Jest to dziwny komentarz, gdyż Cilli opisuje wydarzenia z pierwszej połowy roku 1607. Sprostować należy niewątpliwie informację o biernym czekaniu na rozwój sytuacji na sejmie. Otóż szlachta krakowska w licznej grupie zjawiała się już na samym początku zjazdu jędrzejowskiego, a po zerwaniu przez pozostałych opozycjonistów obrad sejmiku przedsejmowego w Proszowicach reszta rokoszan krakowskich udała się do Jędrzejowa.

Autor (s. 74) podaje interesującą informację, że wśród rokoszan na wieść, iż 27 kwietnia król rusza na sejm z Krakowa, wybuchła panika. Najkrótsza droga na Warszawę wiodła bowiem przez Jędrzejów. Jednak monarcha, aby nie drażnić rokoszan, wybrał drogę okrężną. Informacje Cillego potwierdza także Łubieński, jednak nie wspomina nic o niepokojach wśród uczestników zjazdu<sup>13</sup>. Wydaje się jednak, że tym razem włoskiemu dziejopisarzowi można zaufać, gdyż wieści o wyruszeniu przez Zygmunta III do Warszawy mogły wywołać u rokoszan co najmniej dużą niepewność i niepokój co do intencji króla.

Oceniając informacje Cillego dotyczące zjazdu jędrzejowskiego, można stwierdzić, że wnoszą one niewiele i są momentami bałamutne. Jednak potwierdzają szereg wiadomości znanych skądinąd, a także naświetlają w sposób interesujący niektóre fakty.

Jak w takim razie wypada w relacji włoskiego dziejopisarza zjazd warszawski rokoszan odbyty we wsi Kamień w dniach 16–19 października 1607 r.? Otóż stwierdzić trzeba na wstępie, że u Cillego ani razu nie pojawia się określenie zjazd warszawski. Fakty związane z tym wydarzeniem są tak ukryte, że czytelnik nieobeznany z tą problematyką ich nie wyłowi, a wydawcy mu tego nie ułatwią, ponieważ w komentarzach brak stosownych informacji. Wprawdzie stan badań jest mocno niesatysfakcjonujący, jednak pisali na ten temat Henryk Schmitt i Henryk Wisner<sup>14</sup>. Tak więc J. Bylińskiego i W. Kaczorowskiego nie można do końca rozgrzeszyć.

---

oporu. *Materiały konferencji naukowej zorganizowanej przez Zamek Królewski na Wawelu, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Instytut Uniwersytetu Śląskiego w dniach 4–6 października 2006*, red. M. Markiewicz, E. Opaliński, R. Skowron, Kraków 2010, s. 234–235.

<sup>12</sup> *Rewizja spustoszenia od wojsk i ludzi pod Sandomierzem zgromadzonych w roku 1606*, wyd. J. Muszyńska, Kielce 2007.

<sup>13</sup> S. Łubieński, op. cit., s. 135.

<sup>14</sup> H. Schmitt, *Rokosz Zebrzydowskiego*, Lwów 1858, s. 535–537, 543, 555; H. Wisner, *Rokosz Zebrzydowskiego*, Kraków 1989, s. 73–74.

Cilli stwierdził słusznie (s. 119), że po bitwie Guzowskiej (5 lipca) Zebrzydowski przebywał w Stężycy i porozumiewał się ze Stanisławem Żółkiewskim, aby ten pomógł mu pogodzić się z królem: „Zarazem jednak, zgodnie ze swoim zwyczajem, usiłował przekupić tę niewielką część szlachty z Mazowsza, która jeszcze — wydawało mu się — była mu wierna. Aby się przekonać, czy może coś uczynić z korzyścią dla siebie, zwołał zjazd przy pomocy swoich zwolenników i jakimś innym możliwym podstępem chciał wznowić bunt”. Wydawcy zamiast komentarza przytaczają obszerny cytat z Kroniki Pawła Piaseckiego i fragment listu, jaki wystosował wojewoda krakowski do Janusza Radziwiłła w dniu 23 września 1607 r. Jest w nich mowa o tym, że Zebrzydowski dokonuje przeglądu swych wojsk w Rykach pod Stężycą i przybliżył się do Warszawy (Piasecki) oraz że dwóch szlachciców zwołuje zjazd pod Warszawę na 27 września, a sam wojewoda nań jedzie i zaprasza do udziału Radziwiłła (list Zebrzydowskiego). Cytaty te nie są komentowane i czytelnik nie wie w tym momencie, czy do jakiegoś zjazdu pod Warszawą rzeczywiście doszło, czy też nie.

Autor omawia następnie inicjatywę synodu biskupów w Piotrkowie nawiązania kontaktów z Zebrzydowskim, nie wspominając przy tej okazji ani słowem o zjeździe warszawskim. Píše jedynie o wysłanym poselstwie z synodu do wojewody krakowskiego i o odpowiedzi przywódcy rokoszu (s. 122). Wydawcy przytaczają w przypisie intytulację tej korespondencji, tak więc czytelnik dopiero teraz ma okazję dowiedzieć się, że jakiś zjazd pod Warszawą w październiku się odbył, że miał swego marszałka Zygmunta Niszczyckiego i że był na nim obecny sam Zebrzydowski.

Dalsza narracja Cillego jest wyjątkowo myląca (s. 123). Stwierdza on, że wojewoda krakowski odrzucił warunki ugody z królem, o których go powiadomił hetman polny koronny Żółkiewski, i wykorzystując pomoc mediacyjną zaproponowaną przez synod piotrkowski, zwlekał z odpowiedzią. „Chciałby pozostać do końca sejm w Warszawie, gdzie przebywa od wielu dni i nie widzi tej parady szlachty, jakiej się spodziewał”. Wydawcy ograniczyli się do wyjaśnienia, że w tym czasie sejm w Warszawie nie obradował (przyp. 101). Cillemu istotnie pomyliły się niektóre rzeczy. Przede wszystkim pomieszał sejm ze zjazdem deputatów duchownych i świeckich mających, na mocy konstytucji sejm 1607 r., zebrać się w Warszawie w dniu 11 listopada i ustalić zasady kompozycji *inter status*. Mamy więc w przekazie włoskiego historyka dwie informacje. Pierwsza z nich dotyczy niskiej frekwencji szlachty na zjeździe warszawskim, co potwierdzają także inne źródła. Druga związana jest z zamiarem Zebrzydowskiego czekania na zakończenie obrad deputatów, co jest zrozumiałe, gdyż ich duchowna część była zaangażowana w mediację między nim a królem. Skądinąd wiadomo, że po rozpuszczeniu zjazdu warszawskiego w dniu 19 października, wojewoda krakowski zwołał swych zwolenników ponownie na 12 listopada, aby naradzić się nad warunkami ugody z Zygmuntem III<sup>15</sup>.

<sup>15</sup> AP Gdańsk, 300/29/70, „Ratio poselstwa JeMci Pana Jerzego Krzikowskiego

Cilli twierdzi, że biskupi obecni w Piotrkowie (od 8 X 1607) nie wiedzieli o tym, że Żółkiewski i Hieronim Gostomski, wojewoda poznański, prosili Zygmunta III i królową o warunki wybaczenia Zebrzydowskiemu. Wydawcy tego nie komentują, a przecież wiadomość jest nieprawdziwa, ponieważ prymas Maciejowski, przebywając w Krakowie od schyłku września do początku października, uczestniczył w tych pertraktacjach. Trudno mieć zresztą do nich o to pretensje, ponieważ dla zweryfikowania informacji Cillego należałoby przeprowadzić szeroką kwerendę źródłową.

W sumie informacje o zjeździe warszawskim u Cillego są bałamutne, niedokładne i niezwykle skąpe. Właściwie tego, że coś się działo pod Warszawą, można się tylko domyślać. Jednak uważna analiza jego narracji dostarcza wiadomości, o których nie pisze dokładniejszy i staranniejszy od niego Łubieński. Przykładem może być informacja o rozmowach w Krakowie prowadzonych z królem przez Żółkiewskiego i Gostomskiego w imieniu wojewody krakowskiego. Wiadomość tę potwierdzają także inne źródła<sup>16</sup>. Kolejną interesującą informacją, której inne źródła nie potwierdzają, jest wiadomość, że w przełamaniu niechęci Zygmunta III do rozmowy o warunkach przebaczenia Zebrzydowskiemu pomogła audiencja hetmana koronnego i wojewody poznańskiego u królowej Konstancji (s. 119/120). Autor sugeruje, że małżonka królewska wymogła na mężu, aby skłonił się do dania warunków odzyskania łaski monarszej.

Wydane przez Janusza Bylińskiego i Włodzimierza Kaczorowskiego dzieła Cillego nie są z pewnością pierwszorzędnymi źródłami do dziejów rokoszu czy do interwencji polskiej w Moskwie. Ich przydatność dla badania spraw moskiewskich jest niewielka, choć szereg historyków rosyjskich z nich korzystało. Wyżej należy ocenić dzieło dotyczące rokoszu Zebrzydowskiego. Z pewnością badacze tego okresu w dziejach Rzeczypospolitej nie mogą go pomijać, tym bardziej że zawiera szereg faktów nieuwzględnionych w innych źródłach. Na pewno jednak nie powinni rozpoczynać swej pracy od lektury Cillego, ponieważ narracja o rokoszu jest momentami chaotyczna, ma pomieszaną chronologię i zawiera wiele informacji mylących i nieprawdziwych. Sprawia to, że edycja tego źródła nie należy do rzeczy łatwych. Wymaga od wydawców żmudnej weryfikacji informacji podawanych przez Alessandra Cillego oraz obszernych komentarzy objaśniających czytelnikowi jego narrację. Edytorom niestety nie zawsze udało się sprostać temu zadaniu.

*Edward Opaliński*  
(Warszawa)

---

z JeMcią panem Florianem Chociwskim z Warsawia od Rzeczypospolitej do JeMści X. Arcybiskupa Gnieźnieńskiego 1607”, k. 366v.

<sup>16</sup> BC 1639, Wilhelm Kochański, sekretarz królewski do Szymona Rudnickiego, biskupa warmińskiego, Kraków, 6 X 1607, oraz Jan Zawadzki do S. Rudnickiego, Kraków, 8 X 1607, s. 227, 231.

Mark Hengerer, *Kaiser Ferdinand III. (1608–1657). Eine Biographie*, Wien–Köln–Weimar 2012, Böhlau Verlag, ss. 560

Do końca zeszłego stulecia dziejopisarstwo zachodnioeuropejskie było dziwnie obojętne wobec postaci cesarza Ferdynanda III. W latach 1865–1866 ukazała się w Wiedniu dwutomowa praca Matthiаса Kocha pt. *Geschichte des Deutschen Reiches unter der Regierung Ferdinands III.*, lecz była ona w istocie produktem lat rywalizacji austriacko-pruskiej zakończonej klęską Austrii pod Sadową i krachem koncepcji wielkich, habsburskich Niemiec. Publikacja Kocha posiadała także inny bardzo istotny mankament — została doprowadzona tylko do końca wojny trzydziestoletniej, czyli do 1648 r., a znakomita część tekstu dotyczyła wbrew tytułowi okresu poprzedzającego wstąpienie na tron cesarski w 1637 r. Ferdynanda III. Pierwszy, liczący 25 stron biogram Ferdynanda III wyszedł spod pióra Konrada Repgena dopiero w 1990 r. Współautor pocztu cesarzy rzymskich, austriackich i niemieckich epoki nowożytnej zastał badania nad interesującym nas Habsburgiem w tak opłakany stan, iż uznał Ferdynanda III za „kopciuszką” wśród wszystkich władców europejskich panujących w XVII w.<sup>1</sup> Bodźcem do zmiany tego stanu rzeczy stała się 400. rocznica urodzin Ferdynanda III przypadająca w 2008 r. Ujrzała wówczas światło dzienne pierwsza naukowa biografia Ferdynanda III, którą napisał historyk austriacki z uniwersytetu w Wiedniu Lothar Höbelt<sup>2</sup>. W ślad za jego czterystaosiemdziesięciostronicową publikacją ukazała się cztery lata później druga, równie obszerna biografia Habsburga. Stanowi ona przedmiot niniejszej recenzji. Jej Autorem jest historyk niemiecki, pracownik naukowy uniwersytetu w Konstancji Mark Hengerer, który od kilkunastu lat specjalizuje się w kulturze wczesnonowożytnej Austrii, zwłaszcza w historii komunikacji społecznej i ceremoniach dworskich<sup>3</sup>.

Praca Hengerera oparta została nie tylko na bardzo bogatej literaturze (aż 375 książek i artykułów), ale przede wszystkim na źródłach drukowanych i rękopiśmiennych. Kwerenda przeprowadzona przez Autora objęła Archiwum Domu, Dworu i Państwa w Wiedniu (Haus-, Hof- und Staatsarchiv), Archiwum Izby Dworskiej w Wiedniu (Hofkammerarchiv), Bawarskie Główne Archiwum Państwowe (Bayerisches Hauptstaatsarchiv), Tajne Archiwa Watykanu (Archivum Secretum Apostolicum Vaticanum) i Bibliotekę Watykańską (Bibliotheca

<sup>1</sup> K. Repgen, *Ferdinand III. 1637–1657*, w: *Die Kaiser der Neuzeit 1519–1918. Heiliges Römisches Reich, Österreich, Deutschland*, wyd. A. Schindling, W. Ziegler, München 1990, s. 142.

<sup>2</sup> L. Höbelt, *Ferdinand III. 1608–1657. Friedenskaiser wider Willen*, Graz 2008.

<sup>3</sup> M. Hengerer, *Hofzeremoniell, Organisation und Grundmuster sozialer Differenzierung am Wiener Hof im 17. Jahrhundert*, w: *Hofgesellschaft und Höflinge an europäischen Fürstenthöfen in der frühen Neuzeit (15.–18. Jahrhundert)*, wyd. K. Malettke, C. Grell, Münster 2001, s. 337–368; idem, *Kaiserhof und Adel in der Mitte des 17. Jahrhunderts. Eine Kommunikationsgeschichte der Macht in der Vormoderne*, Konstanz 2004; idem, *Die Zeremonialprotokolle und weitere Quellen zum Zeremoniell des Kaiserhofes*, w: *Quellenkunde der Habsburgermonarchie (16. bis 18. Jahrhundert). Ein exemplarisches Handbuch*, wyd. T. Winkelbauer, M. Scheutz, J. Pauser, Wien–München 2004, s. 76–93.

Apostolica Vaticana). Poszukiwania w innych archiwach — Riksarkivet w Sztokholmie, Archiwum Krajowym Styrii w Grazu (Steiermärkisches Landesarchiv), Archiwum Krajowym Karyntii w Klagenfurcie (Kärntner Landesarchiv), Archiwum Ziemi Moraw w Brnie (Moravský Zemský Archiv), Archiwum Państwowym w Pradze (Státní Oblastní Archiv) i Archiwum Miejskim w Sopronie nie były już tak szeroko zakrojone. Przejrzano w nich bowiem co najwyżej po kilka jednostek archiwalnych. Praca ma konstrukcję chronologiczno-problemową i składa się z trzech rozdziałów o podobnej objętości, uzupełnionych przypisami, bibliografią, indeksami osobowymi i geograficznymi. Do tego dochodzi jeszcze specjalny aneks poświęcony Ferdynandowi III jako kompozytorowi i opiekunowi kapeli dworskiej oraz płyta kompaktowa z kompozycjami cesarza i związanych z nim twórców — Johanna Jakoba Frobergera, Wolfganga Ebnera i Barbary Strozzi (CD pt. „Jupiter, Magnet und Terz — Musik um Kaiser Ferdinand III.”).

Rozdział pierwszy zatytułowany „Droga do cesarskiego tronu 1608–1636” („Der Weg zum Kaiserthron 1608–1636”) traktuje o narodzinach, dzieciństwie i latach młodości Ferdynanda III. Zwrócono w nim uwagę na staranne wychowanie odebrane przez przyszłego cesarza i jego niebywałe zdolności językowe. Arcyksiążę nauczył się władać biegle w mowie i piśmie niemieckim, łaciną, hiszpańskim, włoskim, czeskim i węgierskim. Był zatem od tej strony dobrze przygotowany do objęcia rządów w rozległym, wielonarodowym państwie Habsburgów. Taka ewentualność nie wchodziła jednak w rachubę nawet wtedy, gdy w 1619 r. ojciec Ferdynanda został cesarzem. Na następcę tronu szykowany był bowiem starszy brat Ferdynanda, Jan Karol. Dopiero jego przedwczesna śmierć otworzyła przed bohaterem książki widoki na cesarską koronę. Hengerer kompetentnie przedstawił politykę dynastyczną cesarza Ferdynanda II. Aby zapewnić sukcesję synowi, przeprowadził on w 1625 r. wybór i koronację Ferdynanda na króla Węgier. W 1627 r. osadził go także na tronie czeskim i próbował bez skutku przeforsować jego wybór na króla rzymskiego. Ten ostatni cel osiągnął w Ratyzbonie dopiero dziewięć lat później, krótko przed śmiercią w grudniu 1636 r.

Wątpliwości budzi natomiast próba wyjaśnienia przez Hengerera roli Ferdynanda w głośniejszej aferze zakończonej upadkiem i śmiercią Albrechta Wallensteina. Następcą tronu, jak ustalił Autor, zajmował niejednoznaczny postawę w tej sprawie (zob. s. 93–100). Nie mógł wszakże reprezentować innego stanowiska niż jego cesarski ojciec, który zdecydował się na likwidację swego najwybitniejszego wodza. Zamordowanie Wallensteina w lutym 1634 r. przyniosło Ferdynandowi — co zauważa Autor — wymierne korzyści majątkowe oraz awans na stanowisko naczelnego wodza wojsk cesarskich (s. 100–102). W krótkim czasie następcą tronu zyskał duży autorytet w obozie katolickim. Miał swój udział w rozgromieniu armii szwedzko-protestanckiej w bitwie pod Nördlingen (5–6 IX 1634) i zawarciu pokoju w Pradze (30 V 1635) z głównym przedstawicielem protestantów niemieckich, elektorem saskim Janem Jerzym I.

W rozdziale drugim („Krieg auf der Suche nach Frieden 1637–1648”) omówiono okres pierwszych 11 lat panowania Ferdynanda III na tronie cesarskim. Autor rozpoczął rozważania od niezwykle barwnego opisu życia rodzinnego



nowego cesarza oraz przedstawienia jego zainteresowań artystycznych, matematycznych i astronomicznych. Przytoczył również liczne przykłady świadczące o głębokiej religijności Ferdynanda III, zwłaszcza o wielkiej czci okazywanej Matce Boskiej. Po prezentacji życia codziennego cesarza i jego dworu przeszedł Hengerer do kwestii politycznych, zwłaszcza polityki personalnej. W świetle jego ustaleń Ferdynand III utrzymał na stanowiskach wielu członków Tajnej Rady mianowanych przez swego poprzednika, wysuwając jednocześnie na plan pierwszy, jako kierującego męża stanu, hrabiego Maximiliana von Trauttmansdorffa. Przystąpił również do reformowania urzędów centralnych i uzdrawiania finansów. Pierwszym zwiastunem tych zmian było usunięcie z urzędu prezydenta Izby Dworskiej (Hofkammerpräsident) Ignaza Kraffta, którego zastąpił dotychczasowy prezydent czeskiej Kamery Ulrich Franz von Kolowrat-Liebsteinsky.

Równie dobrze wypadła w książce Hengerera prezentacja wysiłków pokojowych podejmowanych przez Ferdynanda III od 1640 r., zakończonych zawarciem traktatu pokojowego w 1648 r. Strona katolicka utraciła szanse na wyjście z wojny trzydziestoletniej na korzystnych dla siebie warunkach z powodu klęsk armii cesarskiej pod Breitenfeld (2 XI 1642) i Jankovem (5 III 1645). Po tej ostatniej bitwie oddziały szwedzkie opanowały niemal całe Czechy i Morawy, ruszyły w kierunku Dunaju, stwarzając zagrożenie dla Wiednia. Szkoda tylko, że Autor nie wypowiedział się w bardziej stanowczym tonie o złym doborze dowódców wojsk cesarskich. Jedną z najbardziej niezrozumiałych decyzji Ferdynanda III było mianowanie po raz drugi na stanowisko naczelnego wodza w marcu 1643 r. słynącego z nieudolności hrabiego Matthiasa Gallasa, powszechnie zwanego „niszczyicielem armii” (zob. s. 221).

Niedosyt budzi dokonana przez Hengerera prezentacja walczących stron i ich sprzymierzeńców. Sporo miejsca poświęcono relacjom cesarza ze Stolicą Apostolską, Francją, Hiszpanią, Anglią, Szwecją, Siedmiogrodem, Turcją, władcami terytorialnymi Rzeszy, na przykład landgrafem Hesji na Kassel, elektorami Trewiru i Saksonii. Pominięto natomiast jednego z liczących się na ówczesnej mapie Europy sąsiadów — państwo polsko-litewskie. Napotykamy w książce tylko jedną wzmiankę o królu Władysławie IV Wazie, kiedy mowa jest o jego związku małżeńskim z siostrą cesarza Cecylią Renatą (s. 130). Autor nie wspominał chociażby o zjeździe króla Polski z Ferdynandem III w Nikolsburgu w dniach 22–24 października 1638 r., podczas którego cesarz odrzucił propozycję pośrednictwa Władysława IV w traktatach pokojowych. Wydarzenie to postawiło przed władcą Polski pytanie o celowość dalszej polityki proaustriackiej. Nie przyniosła ona bowiem żadnych korzyści i nie stwarzała możliwości zaangażowania się Rzeczypospolitej i Wazy w politykę europejską<sup>4</sup>.

Rzeczpospolita, w przeciwieństwie do Władysława IV, pojawia się na stronach rozdziału jeszcze raz. Informacja podana przez Hengerera o tym,

---

<sup>4</sup> M. Serwański, *Francja wobec Polski w dobie wojny trzydziestoletniej (1618–1648)*, Poznań 1986, s. 244–245.

że Ferdynand III wobec kłopotów finansowych, klęski pod Jankovem i przeciągającej się wojny z księciem Siedmiogrodu Jerzym I Rakoczym zastawił Polsce Opole i Racibórz, zasługuje na szersze sprostowanie (zob. s. 231). Już w 1642 r. w związku z pozyskaniem dla cesarza pomocy ze strony Danii wysunął Władysław IV projekt odstąpienia mu całego Śląska. Znamienne, że Władysław IV chciał przekazania Śląska *in depositum* nie polskiemu domowi panującemu, ale Koronie Polskiej. Ferdynand III odrzucił jednak ten pomysł, choć miał wobec polskiego Wazy spore zaległości finansowe. Powrócił do rozmów z dworem warszawskim wiosną 1645 r., gdy stało się dla niego korzystne wypuszczenie ziem górnośląskich w zastaw Władysławowi IV. Terytorium Górnego Śląska miało bowiem w tym czasie znaczenie strategiczne — osłaniało w dużym stopniu Węgry habsburskie przed najazdem wroga. Habsburg spodziewał się z całą słusnością, że z chwilą przejścia Górnego Śląska pod zarząd polskich Wazów Szwedzi nie odważą się zaatakować tej krainy, nie chcąc się narażać na konflikt z państwem polsko-litewskim. Układem podpisanym w Warszawie 30 maja 1645 r. cesarz oddał w zastaw królowi polskiemu księstwo opolsko-raciborskie oraz kozielski klucz majątków habsburskich. Zastaw Opola i Raciborza miał stanowić zabezpieczenie kwot pieniężnych, jakie winni byli Habsburgowie Wazom polskim z kilku tytułów. Najważniejszą zaległość w wysokości 500 tys. talarów stanowił nieuiszczony wciąż posąg arcyksiężniczek Anny i Konstancji, żon Zygmunta III Wazy, oraz Cecylii Renaty, żony Władysława IV. Do tego dojsz miała jeszcze pożyczka (200 tys. dukatów), jaką Ferdynand III chciał zaciągnąć u króla polskiego. Przed przekazaniem Opola i Raciborza Władysławowi IV cesarz dopilnował, by król Polski wystawił rewers (30 VII 1645) stwierdzający, że księstwa górnośląskie dzierży jedynie jako zastaw hipoteczny, a Rzeczpospolita nie może wysuwać ze swej strony żadnych roszczeń. Wynika stąd jasno, że księstwo opolsko-raciborskie stanowiło zastaw polskich Wazów, a nie — jak pisze Hengerer — Polski<sup>5</sup>.

Wyjaśnienia lub korekty wymaga również data zawarcia traktatu pokojowego między Ferdynandem III a księciem Siedmiogrodu Jerzym I Rakoczym. Autor przyjmuje, że wydarzenie to miało miejsce 16 listopada 1645 r. (zob. s. 251). W literaturze przedmiotu napotykamy natomiast informację, że układ zawarto równo miesiąc później, 16 grudnia 1645 r.<sup>6</sup>

Lata odbudowy kraju i pokoju (1649–1657) przypadły na końcowy okres panowania Ferdynanda III, który został omówiony w trzecim rozdziale pracy („Die schwierige Erhaltung des Friedens 1649–1657”). Położono w nim nacisk na kilka kwestii. Kompetentnego opracowania doczekała się kontrreformacyjna polityka

<sup>5</sup> W. Czaplinski, *Władysław IV wobec wojny 30-letniej (1637–1645)*, Kraków 1937, s. 38–40; K. Piwarski, *Opole i Racibórz pod rządami Wazów polskich*, w: *Historia Śląska*, t. 1, cz. 3: *Od końca XVI w. do r. 1763*, red. K. Maleczyński, Wrocław–Warszawa 1963, s. 370–372.

<sup>6</sup> V. Press, *Kriege und Krisen. Deutschland 1600–1715*, München 1991, s. 241; G. Wagner, *Österreich und die Osmanen im Dreißigjährigen Krieg. Hermann Graf Czernins Großbotschaft nach Konstantinopel 1644/45*, „Mitteilungen des Oberösterreichischen Landesarchivs”, t. 14: *Beiträge zur Neueren Geschichte. Festschrift für Hans Sturmbberger zum 70. Geburtstag*, 1984, s. 340.

Ferdynanda III na ziemiach austriackich i Śląsku. Autor uwypuklił działania cesarza zmierzające do podporządkowania Kościoła katolickiego władzy państwowej oraz konflikty Hofburga z papieżami Urbanem VIII i Innocentym X, które sięgały jeszcze lat wojny trzydziestoletniej. Już bowiem w 1641 r. Ferdynand III zabronił ogłaszania bulli papieskich bez swego pozwolenia, a następnie wprowadził wbrew woli Stolicy Apostolskiej święto Niepokalanego Poczęcia. Od zaprzysiężenia tego dogmatu uzależnił w 1649 r. pracę na uniwersytecie w Wiedniu.

Zastrzeżeń nie budzi także prezentacja polityki dynastycznej Ferdynanda III. Cesarz w zamian za rozmaite ustępstwa na rzecz władców terytorialnych Rzeszy przygotował swemu najstarszemu synowi, Ferdynandowi IV następstwo tronu cesarskiego. Jego wysiłki zwieńczone wyborem Ferdynanda IV na króla rzymskiego wiosną 1653 r. obróciły się jednak wniwecz. Po śmierci najstarszego syna, która nastąpiła 9 lipca 1654 r., cesarz musiał rozpocząć zabiegi od nowa. Torowanie drogi do sukcesji młodszemu synowi, Leopoldowi, zbiegło się w czasie z napaścią Szwecji na Polskę i zalaniem sąsiada monarchii habsburskiej przez obce wojska. Zmienił się także układ sił w samej Rzeszy. Elektor Bawarii Ferdynand Maria związał się z Francją, a nowy elektor Saksonii Jan Jerzy II zaczął prowadzić politykę sprzeczną z interesami Habsburgów. Do tego dochodził jeszcze wzrost znaczenia elektora brandenburskiego, który sprzymierzył się przeciwko Polsce ze Szwedami. Wydarzenia te skomplikowały sytuację polityczną i zmusiły cesarza do prowadzenia ostrożnej gry dyplomatycznej. Hofburg wzbraniał się przed uczestnictwem w nowym konflikcie wojennym. Dopiero jesienią 1656 r. przyczynił się do zawarcia rozejmu między państwem polsko-litewskim a Rosją i zawarł z królem Janem Kazimierzem traktat wiedeński. Śmierć Ferdynanda III (2 IV 1657) i konieczność zabiegania przez jego następcę, króla Czech i Węgier Leopolda I o przychylność elektorów w walce o koronę cesarską zagmatwały jeszcze bardziej politykę zagraniczną Hofburga.

Wysoką ocenę omówionego rozdziału obniżają zaniechania, występujące niejasności i błędy — jak na przykład na s. 327, gdzie Autor pisze o tym, że król Jan Kazimierz uciekł na Śląsk przed Szwedami w 1655 r. do Głogowa (Glogau). W rzeczywistości był to Głogówek (Oberglöggau), wchodzący w skład księstwa opolsko-raciborskiego utrzymanego w zastawie przez polskich Wazów. Nie można też zgodzić się z informacją, że elektor brandenburski walczył od 1655 r. przeciw Polsce (zob. s. 331). Do działań zbrojnych przeciw Rzeczypospolitej przystąpił dopiero po podpisaniu ze Szwecją układu w Malborku (25 VI 1656)<sup>7</sup>.

Wyjaśnienie wymaga również kwestia zdobycia przez elektora brandenburskiego suwerenności w Prusach Książęcych, kraju, który — jak podkreślił Autor — nie wchodził w skład Rzeszy. Na podstawie lektury biografii Ferdynanda III możemy dojść do wniosku, że władcy Brandenburgii byli w Prusach Książęcych aż do

---

<sup>7</sup> *Kurbrandenburgs Staatsverträge von 1601 bis 1700*, wyd. T. von Moerner, Berlin 1867, s. 201–208; K. Jarochoński, *Wielkopolska w czasie pierwszej wojny szwedzkiej od r. 1655 do 1657*, Poznań 1864, s. 62–63; A. Kamiński, *Stany Prus Książęcych wobec rządów brandenburskich w drugiej połowie XVII wieku*, Olsztyn 1995, s. 63.

1656 r. lennikami króla szwedzkiego (zob. s. 333). Hengerer nie informuje bowiem czytelnika, że Hohenzollern starał się wykorzystać wojnę północną do zrzucenia zależności lennej wobec Polski. Suwerenność w Prusach Książęcych przyznana kurfirstowi przez Szwedów w traktacie labiawskim z 20 listopada 1656 r. nie miała większego znaczenia. Prusy Książęce stanowiły lenno Korony Polskiej, a nie Karola X Gustawa, który uzurpował sobie prawa zwierzchnie do tego kraju, wykorzystując pomyślną dla siebie koniunkturę wojenną.

Chciałbym również zwrócić uwagę na zupełne pominięcie przez Autora problematyki dotyczącej zmian społecznych zachodzących pod rządami Ferdynanda III w krajach habsburskich. Pogorszyło się w tym czasie znacznie położenie chłopów. Budowę absolutyzmu politycznego opłacał Habsburg koncesjami na rzecz szlachty i arystokracji czynionymi kosztem społecznie najsłabszych warstw. Wzrost obciążeń gospodarstw chłopskich robociznami na rzecz pańskich folwarków, zdzierstwa podatkowe i pogarszanie się sytuacji prawnej ludności poddanej stały się zjawiskami powszechnymi w monarchii habsburskiej. W reakcji na te działania doszło do zbrojnych powstań chłopskich i odmowy wszelkich świadczeń ze strony poddanych, między innymi w Styrii w okolicach Cilly (1650), w północnych Czechach w okolicach Litomierzyc (lata 1652–1654) i na Dolnym Śląsku pod Krzeszowem i Jelenią Górą (lata 1652–1656)<sup>8</sup>.

W książce Hengerera nie została też poruszona kwestia szukania przez Ferdynanda III nowych źródeł dochodu na wschodzie. Ofiarami jego poczynań stali się magnaci węgierscy prowadzący bardzo zyskowny eksport bydła poprzez Chorwację do krajów włoskich i dalej na zachód z ominięciem drogi przez Austrię. Utworzenie w 1651 r. tzw. Kayserliche Ochsenhandlung, rodzaju spółki monopolizującej w swoich rękach cały handel bydłem, doprowadziło rychło do wzmożenia oporu magnatów węgierskich, zagrożonych w swoich osobistych interesach materialnych<sup>9</sup>.

W biografii Ferdynanda III nie znalazły się również informacje o kształtowaniu się stałej armii austriackiej. Wprawdzie po zakończeniu wojny trzydziestoletniej armia polowa cesarza uległa znacznej redukcji, jednak jej trzon w liczbie 15–20 tys. podkomendnych został zachowany. Początek armii stałej — instrumentu polityki zewnętrznej i wewnętrznej domu habsburskiego — można więc datować na 1649 r. Podobnie rzecz się ma z centralną instytucją trudniącą się zdobywaniem środków na jej utrzymanie. Przyjmuje się, że urząd generalnego komisarza wojennego (Generalkriegskommissär) rozszerzył swe kompetencje, okrzepł i nabrał cech stałości w latach 1647–1651, kiedy kierował nim Ernst von Traun<sup>10</sup>.

<sup>8</sup> *Deutsche Geschichte in Daten*, wyd. Institut für Geschichte der Deutschen Akademie der Wissenschaften zu Berlin, Berlin 1967, s. 282; J. Leszczyński, *Ruchy chłopskie na Śląsku w latach 1649–1763*, w: *Historia Śląska*, t. 1, cz. 3, s. 160.

<sup>9</sup> W. Felczak, *Historia Węgier*, Wrocław–Warszawa 1983, s. 148–149; H. Wereszycki, *Historia Austrii*, Wrocław–Warszawa 1986, s. 101.

<sup>10</sup> M. Hochedlinger, *Der gewaffnete Doppeladler. Ständische Landesdefension, Stehen des Heer und „Staatsverdichtung“ in der frühneuzeitlichen Habsburgermonarchie*, w: *Die Habsburgermonarchie 1620 bis 1740. Leistungen und Grenzen des Absolutismusparadigmas*,

Sumując swoje spostrzeżenia, pragnę podkreślić, że na ocenie tej ładnej i starannie wydanej książki zaważyła w dużej mierze specjalizacja badawcza Marka Hengerera. Najlepsze partie recenzowanej pracy dotyczą bowiem zagadnień kulturowo-obyczajowych. Razi natomiast nieznamość dziejów państwa polsko-litewskiego i spraw wojskowych, którymi biograf Ferdynanda III nigdy się nie zajmował. Zasygnalizowane usterki i przykłady zaniechań nie zmieniają jednak faktu, że Autor zdołał usystematyzować naszą wiedzę o cesarzu Ferdynandzie III i ukazał jego życie na szerokim tle historycznym i obyczajowym. Ponadto wprowadził w obieg naukowy nowy materiał faktograficzny, uzyskując bardzo bogaty obraz epoki i rozległą podstawę wnioskowania.

Andrzej Kamieński  
(Poznań)

*Chronik der Marienkirche in Danzig. Das „Historische Kirchen Register“ von Eberhard Bötticher (1616). Transkription und Auswertung, bearb. von Christofer Herrmann und Edmund Kizik / Kronika kościoła Mariackiego w Gdańsku. „Historisches Kirchen Register“ Eberharda Böttichera (1616). Transkrypcja i analiza, oprac. Christofer Herrmann i Edmund Kizik, Köln–Weimar–Wien 2013, Böhlau Verlag, ss. 775, 38 il., 4 rys., tabele monet i miar w Gdańsku w czasach Böttichera, bibliografia, indeksy geograficzny i osobowy, Veröffentlichungen aus den Archiven Preussischer Kulturbesitz, hrsg. von Jürgen Kloosterhuis und Dieter Heckmann, Bd. 67*

Dwujęzyczną niemiecko-polską książkę otwiera „Przedmowa” (s. 7–13). Wydawcy tłumaczą w niej, jakie względy skłoniły ich do publikacji dzieła, które przez samego autora nie było przeznaczone do druku. Właśnie ten fakt spowodował, że Eberhard Bötticher wypowiada się w kronice swobodnie, malując ze szczegółami Gdańsk, o jakim milczą inne źródła, zwłaszcza konflikty wyznaniowe i walkę luteranizmu ze zniechęconym przez Böttichera kalwinizmem.

Dwa wstępne rozdziały pióra Edmunda Kizika przedstawiają Gdańsk w czasach Böttichera (s. 15–67) i postać jego samego (s. 68–113). Ich autor postarał się dać obraz sytuacji w bardzo szerokim kontekście charakterystyki państwa polsko-litewskiego i głównych wydarzeń politycznych (zatarg z Batorym, walka o autonomię Prus Królewskich, spory wyznaniowe i fiskalne). Kizik przedstawił także potencjał demograficzny Gdańska i doszedł do wniosku, że było to największe miasto europejskie zamieszkałe przez ludność niemiecką (s. 48). Do

---

wyd. P. Mat'a, T. Winkelbauer, Stuttgart 2006, s. 231–232; P. Hoyos, *Die kaiserliche Armee 1648–1650*, „Schriften des Heeresgeschichtlichen Museums in Wien”, t. 7: *Die Dreißigjährige Krieg. Beiträge zu seiner Geschichte*, 1976, s. 169–232; T. Winkelbauer, *Fürst und Fürstendiener: Gundaker von Liechtenstein, ein österreichischer Aristokrat des konfessionellen Zeitalters*, Wien–München 1999, s. 240–244.

tezy tej można mieć zastrzeżenia, biorąc pod uwagę multietniczny charakter Gdańska, nie tylko tzw. Miasto Główne, ale też rozległe przedmieścia, a także dominujące w jego życiu wpływy niderlandzkie.

Potęę gospodarczą Gdańska wiąże Kizik z jego monopolistyczną rolą w eksporcie zboża i innych masowych surowców z ziem polskich; o przywozie luksusowych towarów zachodnich jest tylko mała wzmianka. Pobieźnie potraktowana została także rola Gdańska jako wielkiego centrum produkcji przemysłowej. Dużo miejsca poświęcono natomiast, co zrozumiałe, stosunkom prawnym ze szczególnym uwzględnieniem prawa kościelnego i funkcjonowania władz miejskich oraz kościelnych. Zamyka ten rozdział przegląd wydarzeń politycznych rozgrywających się w latach życia Böttichera. Kolejny rozdział pt. „Eberhard Bötticher (1554–1617), kupiec, kronikarz, wityryk kościoła Mariackiego w Gdańsku” przedstawia sylwetkę i *curriculum vitae* Böttichera. Kizik słusznie zauważa, że Bötticher był niemal rówieśnikiem Martina Grunewega, słynnego pamiętnikarza i podróżnika gdańskiego, ale popełnia kilka nieścisłości, pisząc o nim. To nie wydanie pamiętników Grunewega przez Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie zaowocowało podjęciem badań tej postaci, ale właśnie prace nad nią i publikacje ich wyników spowodowały zainteresowanie Almut Bues i podjęcie przez nią trudu oraz kosztów publikacji. Kizik upraszcza sprawę, stwierdzając, iż, Gruneweg po przejściu z luteranizmu na katolicyzm wstąpił do dominikanów i osiadł w Polsce. Trzon jego pamiętników to nie pobyty w Polsce, ale wielka epopeja podróży po krainach Orientu, podczas których Gruneweg doświadczał różnych wizji, także bilokacji. Już zresztą jako dziecko w Gdańsku żył na pograniczu świata realnego i magicznego. Gdańsk Grunewega i Gdańsk Böttichera to dwa różne miasta. Szkoda, że Kizik nie dostrzegł problemu i nie dokonał porównania tych dwu tak podobnych ze względu na miejsce i datę urodzenia, a zarazem mentalnie tak różnych postaci.

Życiorys Böttichera pozostawia u uważnego czytelnika uczucie pewnego niedosytu, którego nie dostrzegli chyba wydawcy. Choć przedstawia on drobniawo życie swej rodziny i korzystne społecznie oraz finansowo powiązania, to o swej aktywności kupieckiej pisze wyraźnie mniej niż o swej karierze społeczno-politycznej w ramach Trzeciego Ordynku i patronatu kościelnego. We wspomnieniach z podróży do Portugalii w 1577 r. wśród wzmianek o interesach na czoło wysuwają się opisy krajobrazu i kokieterijnych zachowań mieszkanek Lizbony. Tymczasem ta podróż to fragment niezwykle interesującego epizodu w dziejach handlu bałtyckiego, gdy powstanie antyhiszpańskie w Niderlandach utrudniło na krótki czas kupcom holenderskim handel z Półwyspem Iberyjskim, co wykorzystali Gdańszczanie (por. mój artykuł *Handel Gdańska z Półwyspem Iberyjskim w pierwszej połowie XVII wieku*, PH 60, 1969, 1, s. 1–23). Przełom XVI i XVII w. to dla Gdańska okres bardzo ważny także z tego powodu, że właśnie w tym czasie uaktywniło się tu średniozamożne kupiectwo, uzależniając od siebie rzemieślników, lansując nowe metody produkcji (nakład), monopolizując handel zarówno surowcami, jak gotowymi wyrobami rzemieślniczymi. Czy Bötticher był takim „nowoczesnym” kupcem? Wielka szkoda, że nie udało się

odszukać w Archiwum Państwowym w Gdańsku większej liczby informacji o transakcjach dokonywanych przez Böttichera, a zwłaszcza o jego inwentarzu pośmiertnym i testamentie. Kwerenda w księgach prezydującego burmistrza z lat 1616–1627 (AG 300,1/60–63) i w wykazie testamentów z ksiąg ławniczych (AG 300,43) okazała się zbyt skromna. Może należałoby ją rozszerzyć o kwerendę w księgach wiceburmistrza (AG 300,5) i w dziale AG R/Vv, w którym znajdują się różne rękopisy, m.in. testamenty, podziały spadkowe, inwentarze.

Christofer Herrmann jest autorem dwu kolejnych rozdziałów: „Witrycy Kościoła Mariackiego w Gdańsku. Pozycja, zadania i działalność od XIV do początków XVII w.” (s. 115–204) oraz „Stosunek witryków do dzieł sztuki w Kościele Mariackim” (s. 205–224). Jest to bardzo solidne przedstawienie mało raczej dotąd znanych form działalności witryków, czyli zarządców finansów kościelnych od budowy kościoła parafialnego poprzez jego dalsze funkcjonowanie na przykładzie Kościoła Mariackiego, największej świątyni Gdańska. Uzupełnieniem tekstu jest lista imienna witryków z lat 1457–1612 oraz tekst Ordynacji Kościoła NMP w Gdańsku z roku 1389. W rozdziale o stosunku witryków do dzieł sztuki zgromadzonych w Kościele Mariackim podkreślona została ogromna rola witryków dla zachowania wystroju świątyni z okresu katolickiego i skarbów w niej nagromadzonych, mimo zwycięstwa w Gdańsku reformacji, wrogiej katolickim formom kultu.

W kolejnym rozdziale pt. „Zestawienie dorobku pisarskiego Gerharda Böttichera” (s. 225–255) Kizik przedstawił bogaty zbiór prac Böttichera obejmujący kroniki, zestawy dokumentów, pamiętniki i księgi urzędowe, autografy, odpisy, przypomniał także prace zaginione. To ogromnie cenny tekst, który ułatwi pracę wielu badaczom. Stanowi też wstęp do obszernego krytycznego omówienia przez Kizika głównego dzieła Böttichera — jego kroniki (rozdział pt. „Historisches Kirchen Register — opis autografu oraz jego źródła”, s. 257–312), po którym następuje już sam tekst kroniki (s. 341–714), wydany ogromnie pieczołowicie, ze szczegółowymi przypisami, z analizą źródeł, z których Bötticher korzystał przy pisaniu kroniki, z wyliczeniem i oceną zagadnień przez niego poruszanych. Brakuje natomiast zestawienia kroniki Böttichera z innymi powstającymi w tej epoce w Gdańsku (Bornbach, Wartmann itd.), a może także z powstałym w latach 1629–1644 dziennikiem Michaela Hancke (Biblioteka PAN w Gdańsku, dział rękopisów MS 915). Hancke był także reprezentantem średniego mieszczaństwa gdańskiego, ale w odróżnieniu od Böttichera nie kupcem, lecz urzędnikiem miejskim niskiego szczebla — pisarzem w Urzędzie Wyżyn. Wykształcony, znał języki (łacina, greka), różnił się też od Böttichera tym, że był nie luteraninem, lecz kalwinistą. Zainteresowanie Kościołem Mariackim, którego dokładny opis podaje w swym notatniku, wyliczając czas budowy, kosztą z tym związane, liczbę ołtarzy, okien, wież itd., wiązało się zapewne z wykonywaniem przez Hanckego prac usługowych dla tej świątyni. Mianowicie w latach 1583–1585 prowadził on rachunki budowy nowych organów, zapewne więc stykał się bezpośrednio z Bötticherem.

Z uwag drobniejszych — sposób cytowania prac i formułowanie odsyłaczy bywa zbyt skrótowy i może prowadzić do nieporozumień. Np. wielotomowa praca

zbiorowa: *Historia Gdańska* pod red. Edmunda Cieślaka (1978–1997) cytowana jest na s. 16 jako: „Cieślak, *Historia Gdańska* 2, s. 556–601”. Naprawdę Cieślak zebrał w tym tomie tylko opracowania innych autorów, w cytacie chodzi o jedno z nich — pracę *Gdańsk w XVI–XVII w.* pióra Marii Boguckiej i Władysława Czaplńskiego. Takich skrótowych, mylących odsyłaczy jest więcej. W przedstawieniu systemu monetarnego (s. 716–717) brak odniesienia do kryzysu monetarnego, który w początkach XVII w. dał się silnie odczuć w Gdańsku.

Krytyczne i uzupełniające uwagi nie mogą umniejszyć pozytywnej opinii o wzorowej i bardzo pożytecznej pracy wykonanej przez Edmunda Kizika i Christofera Herrmanna. Udostępnili czytelnikom jedno z bogatych gdańskich źródeł ważnych dla poznania dziejów miasta i szerzej — całego regionu bałtyckiego w epoce ich największego rozkwitu. Wydawnictwo to zainicjuje na pewno i przyspieszy liczne badania historyczno-lingwistyczne zarówno w środowisku gdańskim, jak międzynarodowym.

Maria Bogucka  
(Warszawa)

Paweł Klint, *Szlachecki obrót ziemią w powiecie kcyńskim w latach 1626–1655*, Wrocław 2012, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, ss. 396, *Badania z Dziejów Społecznych i Gospodarczych*, red. Marek Górny, t. 66

Książka Pawła Klinta wpisuje się w nurt badań z zakresu historii gospodarczej, który ostatnio nie wzbudzał zainteresowania historyków. Od wydania w 1989 r. podobnej pracy Andrzeja Pośpiecha<sup>1</sup> ukazała się jedynie monografia Huberta Łaszkiwicza, poświęcona handlowi ziemią w powiecie chełmskim w drugiej połowie XVII w.<sup>2</sup> Recenzowana pozycja jest rozszerzoną wersją pracy doktorskiej obronionej w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Książka zawiera wstęp, siedem rozdziałów w układzie problemowym, podsumowanie, obszerny aneks, bibliografię, indeks osób i miejscowości oraz spis tabel i wykresów. Jest także zaopatrzona w krótkie streszczenie w języku angielskim.

Autor stosuje w pracy, inaczej niż inni badacze, termin „obróć” zamiast „handel”. Jego zdaniem termin „handel” implikuje zajęcia, jakie w badanym okresie były zarezerwowane dla plebejuszów i niegodne szlachcica (za wyjątkiem sprzedaży zboża). Poza tym, jak zauważa, szlachta w formularzach dokumentów określała tego rodzaju transakcje donacjami, co miało zapobiegać zawczasu pretensjom krewnych wynikających z prawa bliższości (s. 9). Można się zgodzić, że termin „obróć” jest bardziej odpowiedni, zwłaszcza że często majątkami właśnie „obraca-

<sup>1</sup> A. Pośpiech, *Majątności na sprzedaż. Szlachecki handel ziemią i przemiany struktury majątkowej w powiecie kaliskim w latach 1580–1655*, Wrocław 1989.

<sup>2</sup> H. M. Łaszkiwicz, *Dziedzictwo czy towar? Szlachecki handel ziemią w powiecie chełmskim w II połowie XVII wieku*, Lublin 1998.



no” czasowo w formie wyderkałów czy dzierżaw, nie „przehandlowując” ich wieczyście. Autor wybrał okres trzydziestolecia 1626–1655, który określił jako „wystarczający” dla zbadania interesujących go zagadnień (s. 10). Cezura końcowa rozważań, początek „potopu”, nie budzi zastrzeżeń, za to wątpliwości można mieć co do roku 1626. Owszem, można się zgodzić z Autorem, że okres trzydziestoletni da się podzielić na podokresy pięcio- i dziesięcioletnie, w ramach których można pokusić się o wskazanie ewentualnych wahań i różnic w zachowaniach ekonomicznych szlachty. Jednak A. Pośpiech i H. M. Łaszkiwicz, opierając się na takim samym materiale źródłowym, zanalizowali znacznie dłuższe okresy, co przy problematyce rynku obrotu ziemią i zachodzących na nim zmian jest bardziej wskazane. Tym bardziej, że A. Pośpiech badał powiat kaliski z tego samego województwa. Nic więc nie stało na przeszkodzie przyjęciu przynajmniej zbliżonych cezur czasowych, co ułatwiałoby badania porównawcze.

W pierwszym rozdziale książki Autor, korzystając głównie z istniejącej literatury, przedstawia takie zagadnienia, jak granice i obszar przedrozbiorowego powiatu kcyńskiego, warunki naturalne, a także strukturę osadniczą i sieć parafialną oraz strukturę własności. Przy czym skorygował, w stosunku do ustaleń Leona Polaszewskiego<sup>3</sup>, liczbę osad poszczególnych typów (miasta, wsie i osady młynne) z 288 na 312 (s. 26).

W rozdziale drugim omówiono rodzaje i liczbę transakcji. P. Klint zaprezentował w formie statystycznej wyniki analizy materiału źródłowego i przedstawił definicje transakcji oraz prawne aspekty obrotu ziemią w okresie staropolskim. Porównując swoje wyniki z pracą A. Pośpiecha, zauważył między oboma powiatami wyraźne różnice. W powiecie kaliskim szlachta znacznie częściej niż w kcyńskim dokonywała transakcji kupna-sprzedaży, co Autor tłumaczy zróżnicowaniem w strukturze własności obu powiatów. W pierwszym był większy odsetek szlachty zagrodowej i cząstkowej, co sprawiało, że duża liczba wsi miała po kilku właścicieli — inaczej niż w kcyńskim, gdzie dominowała własność jednowioskowa, „a własność cząstkowa stanowiła tylko nieco ponad 10%, dlatego też mogła zachodzić dość znaczna różnica w liczbie jednostek majątkowych na korzyść powiatu kaliskiego, co powodowałoby znacznie większą podaż na rynku obrotu ziemią w tym rejonie Wielkopolski” (s. 50). Niechęci szlachty kcyńskiej do wieczystego wyzbywania się majątków dowodzą podawane przez Autora zestawienia. Umowy kupna-sprzedaży stanowiły 21% (198 transakcji) wszystkich kontraktów, a więc znacznie mniej niż dzierżawy (48,8% — 460 kontraktów) i nieznacznie mniej niż wyderkawy (240 umów, co stanowiło 25,5%). Trafnie wskazano na czynniki mające wpływ na koniunkturę na rynku obrotu ziemią, a więc: wojny i niepokoje polityczne, klęski elementarne oraz możliwości finansowe szlachty w poszczególnych latach (wynikające m.in. z koniunktury na rynku zbożowym).

---

<sup>3</sup> L. Polaszewski, *Szlachta Wielkopolski na podstawie rejestrów pogłównego z lat 1673–1676*, w: *Spółeczeństwo staropolskie. Studia i szkice*, t. 3, red. A. Wyczański, Warszawa 1983, s. 232.

Rozdział trzeci liczący jedynie 6 stron powinien zostać włączony do poprzedniego, zwłaszcza że niektóre wnioski tam zawarte pokrywają się z ustaleniami wcześniejszymi. Dotyczy on przemian, jakie zaszły w strukturze majątkowej w badanym okresie, choć należałoby raczej powiedzieć, jakie nie zaszły. Oczywiście miały tu miejsce zmiany właścicieli dóbr, o czym świadczy podawana wcześniej liczba umów kupna-sprzedaży, jednak Klint stwierdza, że w powiecie była przez cały czas wyjątkowo stabilna struktura majątkowa, w której dominowała średnioszlachecka własność jednowioskowa. Jego zdaniem miał na to wpływ fakt, iż „w powiecie kcyńskim z powodu niewielkiej liczby szlachty częściowej koncentracja majątków ziemskich nie była zjawiskiem powszechnym — mając do czynienia z równym sobie lub możniejszym szlachcic-inwestor zamiast kupować wieś, brał ją w dzierżawę lub na wyderkaf, co nie pozostawiało śladu w zmianie struktury majątkowej szlachty” (s. 90).

Kolejne dwa rozdziały także dotyczą transakcji, z tym, że w czwartym P. Klint analizuje przedmiot kontraktów (ile z nich dotyczyło majątków kilkuwioskowych, wsi pojedynczych, części itd.), natomiast w rozdziale piątym przygląda się stronom transakcji, wyróżniając te zawierane w rodzinie oraz umowy sąsiedzkie. Szlachta kcyńska jeśli już obracała majątkiem ziemskim, to najczęściej pojedynczymi wsiami (54,4% kontraktów) bądź kompleksami dóbr składającymi się z dwóch do pięciu wsi (34,6%). Najrzadziej zaś częściami wsi (8,2%) oraz majątkami powyżej pięciu wsi (2,8%). Taka struktura transakcji nie zaskakuje, jeśli weźmiemy pod uwagę wcześniejsze ustalenia Autora dotyczące struktury majątkowej szlachty, która posiadając przeważnie jedną wieś, miała ograniczone możliwości finansowe. Oczywiście zdarzały się wyjątki, jednak ogólna tendencja polegała raczej na utrzymywaniu istniejącego stanu posiadania. Badaczka zastanawia „mały udział kontraktów dotyczących części wsi” (s. 91). Problem ten może wydawać się frapujący w przypadku właścicieli, którzy oprócz jednej czy więcej wsi posiadali dodatkowo części wsi. Natomiast kwestia ta wydaje się czytelna w przypadku szlachty częściowej. Wynika to, jak sądzimy, z niedoceniań problemu, który Autor sygnalizuje, jednak nie poświęca mu większej uwagi. Mamy na myśli obawę przed deklasacją i wypadnięciem z szeregów szlachty posesjonatów. Był to przecież istotny czynnik, który hamował aktywność na rynku obrotu ziemią tych właścicieli, którzy mieli jedną wieś lub zgoła część wsi. Obawa przed utratą statusu posesjonata powodowała kurczowe trzymanie się owych „majątków” i rzadkie decyzje o ich zbywaniu (zwłaszcza na zasadzie transakcji wieczystej). Tezę tę uprawdopodobnia zresztą wniosek samego Autora, który w innym miejscu swojej pracy zauważa, że „nigdy w latach 1626–1655 nie zdarzyło się, aby szlachcicowi, który odsprzedał swój majątek, udało się powrócić do grona posesjonatów” (s. 149). Ciekawe ustalenia dotyczą sposobów rozliczania w transakcjach między krewnymi. Zdaniem P. Klinta nie było tu miejsca na solidarność rodową, a cena dyktowana była prostym rachunkiem ekonomicznym. Autor nie docenia znaczenia więzi rodzinnych w badanym okresie. Nawet Jan Chryzostom Pasek, którego pieniądzo, także w sprawach transakcji majątko-

wych, jest doskonale znane, potrafił się wznieść ponad swój trudny charakter, gdy w grę wchodziła rodzina<sup>4</sup>. Zresztą w innym miejscu Autor sam sobie zaprzecza, pisząc, że w „pozostałych kontraktach, kiedy doszło do znacznego obniżenia ceny w porównaniu z poprzednimi umowami, dochodziło do transakcji między bliskimi krewnymi” (s. 204). P. Klint poczynił ważne spostrzeżenia również w odniesieniu do transakcji sąsiedzkich. Okazuje się, że charakterystycznym zjawiskiem było wykupywanie przy nadarzającej się okazji dóbr wystawionych na sprzedaż, a położonych w najbliższym sąsiedztwie majątku nabywcy. Czynili tak zarówno miejscowi potentaci (m.in. Baranowscy, Smoguleccy, Grudzińscy), jak i ci mniej zamożni. Tego typu strategia jest zrozumiała. Skupywanie najbliższej położonych dóbr (a także części już posiadanych) pozwalało na zaokrąglanie majątków i tworzenie całych kluczów, w których lepiej i wydajniej można było zorganizować produkcję (s. 147).

W rozdziale szóstym Autor przygląda się zbiorowości kredytobiorców i kredytodawców, podaje też przykłady osób biorących udział w obrocie ziemią. Fakt, iż największy odsetek zarówno kredytobiorców (81%), jak i kredytodawców (88%), zawierających transakcje czasowe o charakterze kredytowym (wyderkafy, zastawy, kupno renty), stanowiła szlachta średnia, wiązał się ze strukturą majątkową powiatu. P. Klint podaje, że najbogatsi stanowili 17,2% kredytobiorców i zaledwie 5,6% kredytodawców (s. 171). Interesująca jest konstatacja, że „zdecydowaną większością kredytodawców byli przedstawiciele częściowej szlachty lub nieposesjonaci”. Okazuje się, że przy sprzyjających warunkach i dzięki własnej przedsiębiorczości szlachta częściowa mogła podnajmować majątki od bardziej zamożnych szlachciców (konkretne przykłady — s. 176 n.). Nie zawsze też konieczność sprzedaży majątku była katastrofą. Często bowiem sprzedawano dobra z zastrzeżeniem, że zostaną one podnajęte poprzedniemu właścicielowi. Korzyści z tego typu kontraktów były obopólne (s. 177). Kwestia ta łączy się z zaobserwowaną przez Autora tendencją do raczej podnajmowania swoich majątków niż brania w użytkowanie majątków cudzych. Najlepszym przykładem może być największy właściciel ziemski w powiecie kcyńskim Wojciech Baranowski, kasztelan kamieński. Otóż przed 1626 r., zapewne dzięki pomocy finansowej stryja (prymasa Wojciecha), zgromadził spory majątek, którego poszczególne części później najczęściej już tylko podnajmował, rzadko decydując się na transakcje wieczyste (s. 186–187). Wyjątkiem był natomiast Zygmunt Grudziński, wojewoda kaliski, który również często podnajmował i kupował dobra. Autor stwierdza, że wojewoda był bardziej zainteresowany ekstensywną produkcją

---

<sup>4</sup> Pod rokiem 1687 pisze pamiętnikarz o Smogorzowie, który „puścił pasierbowi przed rokiem”, wyliczając zabiegi, jakie poczynił w ciągu wielu lat jego użytkowania, i stwierdzając, że przyczynił się do jego odrestaurowania i znacznej poprawy m.in. gruntów, które zastał „bardzo zeszczone”. Nie omieszkał także wspomnieć o wydatkach, jakie poczynił na zaspokojenie dłużników poprzedniego męża swojej żony, na wydanie za mąż pasierbic. „To wszystko — dodaje wszakże — na jedno pasierba uniżenie a przyjaciół instancją darowałem, nawet i dożywocia ustąpiłem, nic za nie wzięwszy”. J. Pasek, *Pamiętniki*, wstęp i objaśnienia W. Czaplinski, Wrocław 1979, s. 599–600.

plodów rolnych w swoich dobrach i ich sprzedażą na dużą skalę niż utrzymywaniem się z wypuszczania posiadanych dóbr.

Ostatni rozdział poświęcony jest omówieniu problematyki cen, na które opiewały kontrakty kcyńskie. Autor jest świadomy szeregu trudności, jakie niesie analiza tych zagadnień. Wiele transakcji nie zawierało cen, jeśli zaś je podawano, nie zawsze nadawały się do analizy, gdyż dotyczyły części majątku bez specyfikacji, co się na niego składało. W grę wchodzić mogą więc jedynie te dobra, które w kolejnych transakcjach spotykamy z tą samą substancją majątkową. Nie dziwi więc, że za przydatne do badania tego zjawiska uznał Autor jedynie 33,5% kontraktów kupna-sprzedaży (gdyż w tego typu umowach najczęściej są podane ceny). To i tak więcej niż A. Pośpiech, który uznał za przydatne na potrzeby analizy zaledwie 16% umów. W konsekwencji P. Klint stwierdził, że „w powiecie kcyńskim w latach 1626–1655 nieco więcej niż połowa cen majątków wzrosła lub się nie zmieniła” (s. 201).

Integralną częścią rozprawy jest obszerny aneks, zawierający alfabetyczny spis miejscowości w powiecie kcyńskim, w którym przedstawione zostały kolejne zmiany właścicieli. Warto podkreślić, że w pracach A. Pośpiecha i H. Łaszkie-wicza nie znalazły się tego typu zestawienia. Dysponujemy zatem informacjami bardzo przydatnymi dla badań genealogicznych, własności poszczególnych fam-  
ilii oraz dla badań mikrograficznych.

W książce operującej wielością liczb, nazwisk i nazw miejscowych nie jest łatwe całkowite uniknięcie błędów i nieścisłości. Zaczniemy od bazy źródłowej pracy. Autor oparł się przede wszystkim na księgach sądowych z interesującego go obszaru, a także kilku pobliskich grodów, w których często oblatowane były transakcje obejmujące dobra w powiecie kcyńskim. Nie budzi to zastrzeżeń, jednak przydałyby się uzupełnienia. Upomniałbym się zwłaszcza o Archiwum Państwowe w Krakowie, oddział na Wawelu, gdzie znajdują się liczne materiały do dziejów majątkowych kilku postaci przewijających się na kartach książki dość często (Z. Grudziński, Cecylia Elżbieta, żona Jana Leszczyńskiego, i Konstancja, żona Stefana Grudzińskiego, siostry Kołaczkowskie, córki Mikołaja, kasztelana krzywińskiego)<sup>5</sup>. Braki dostrzegalne są również w literaturze przedmiotu. Przykładowo, omawiając własność królewską w powiecie, niepotrzebnie odtwarza listę tenentariuszy kcyńskich (s. 33) — przecież uczynił to już Krzysztof Chłapowski<sup>6</sup>. Dziwi brak w wykorzystanej literaturze spisu urzędników wielkopolskich<sup>7</sup>, nie zaszkodziło także sięgnąć po artykuł Marii Wisińskiej<sup>8</sup>. Pisząc o W. Baranowskim, kasztelanie kamieńskim, i jego rodzinie,

<sup>5</sup> Na przykład pisząc o wsi Strzelce, nie wspomina Autor, że były one obciążone legatem w wysokości 6000 zł na rzecz kościoła w Chodzieży, co zapewne miało wpływ na możliwość obrotu tymi dobrami. AP Kraków, Oddz. Wawel, ASang 540/17, k. 23.

<sup>6</sup> K. Chłapowski, *Starostowie w Wielkopolsce, na Kujawach i Mazowszu 1565–1696 (materiały źródłowe)*, Warszawa 2007, s. 23–24.

<sup>7</sup> *Urzędnicy wielkopolscy XVI–XVIII wieku. Spisy*, oprac. A. Bieniaszewski, Wrocław 1987.

<sup>8</sup> M. Wisińska, *Koncentracja feudalnej własności ziemskiej w powiecie kaliskim na przełomie XVI i XVII wieku*, „Rocznik Kaliski” 5, 1972, s. 45–90.

popęłił badacz kilka błędów. Otóż powtórzył za Wandą Dobrowolską, że był on od 1585 r. dworzaninem królewskim i w tym charakterze wziął też udział w wyprawie Zygmunta III do Szwecji w 1594 r. Nie jest to możliwe, Baranowski urodził się bowiem po 1582 r., kiedy to jego ojciec poślubił Katarzynę Wojnowską. Nie rozumiem też, dlaczego P. Klint uparcie stosuje formę nazwiska „Dąbski”, skoro wiadomo, że kujawska familia, o którą chodzi, to Dąmbscy h. Godziemba. Na s. 105 Autor pisze o Zigmuncie Świąckim żonatym z Marianną Dąmską (w książce konsekwentnie „Dąbską”). Otóż nie był to Świącki, lecz Świecki h. Leszczyc, późniejszy łowczy inowrocławski (1667–1678)<sup>9</sup>. Z kolei w aneksie (s. 311) znajdujemy przy Adamie Dąmskim urząd kasztelana „słoneckiego”, choć wcześniej użyto prawidłowej formy („słońskiego”). Nieprecyzyjne jest też wyrażenie, że Stefan Grudziński i Wojciech Czeszewski „podzielili jezioro na pół” (s. 236), gdyż jak wynika z dalszego wywodu Autora, obydwaj mieli do niego prawa i w pierwszym roku mieli z niego korzystać wspólnie, później zaś na zasadzie alternaty.

Znaleźć można niestety także kilka irytujących literówek i błędów w piśmowni wynikających z niestarannej korekty, np.: „większość dóbr składał się” (s. 40), „kupione od Grudzińskiemu” (s. 328), jednakże nie są one liczne, a książka została wydana w atrakcyjnej szacie graficznej.

Powyższe uwagi krytyczne nie przesłaniają ogólnej pozytywnej oceny książki. Pawłowi Klintowi udało się w przekonujący sposób przedstawić specyfikę obrotu ziemią w powiecie kcyńskim w badanym okresie, obszerny zaś materiał źródłowy opracowany w formie aneksu będzie z pewnością bardzo pożyteczny dla dalszych badań nad szlachtą wielkopolską. Porównania z powiatem kaliskim, jakie umożliwiła w wielu kwestiach praca A. Pośpiecha, i wskazywane różnice między nimi dowodzą z kolei potrzeby dalszych szczegółowych badań nad tą problematyką.

Marcin Broniarczyk  
(Warszawa)

*Źródła do dziejów ziemi łęborsko-bytowskiej 1657–1815: od statusu lenna polskiego do inkorporacji do Królestwa Pruskiego i integracji z Pomorzem pruskim, t. 1: 1647–1740, oprac. i wyd. Bogdan Wachowiak i Zygmunt Szultka; t. 2: 1740–1815, oprac. i wyd. Zygmunt Szultka, indeksy sporządził Jan Drzewiecki, Warszawa 2011, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, ss. 522 + 521*

Problem odrębności ustrojowych i specyfiki historycznych losów ziemi łęborsko-bytowskiej, niewielkiego terytorium leżącego między prowincją Rzeczypospolitej Prusami Królewskimi a Księstwem Pomorskim (potem państwem brandenbursko-pruskim), był już nieraz poruszany w pracach historyków niemieckich i polskich. Zainteresowanie wzbudzały skomplikowane dzieje tej

<sup>9</sup> Zob. Urzędniczy, t. 6, z. 2, nr 636, s. 272 (indeks).

ziemi, jej struktura społeczna i etniczna (zwłaszcza kwestia autochtonicznej ludności kaszubskiej), sprawy ustrojowe (funkcjonowanie samorządu szlacheckiego w absolutystycznym państwie pruskim), wreszcie spory dotyczące przynależności państwowej tego powiatu. Trzeba tu wskazać przede wszystkim na dawniejsze studia Reinholda Cramera<sup>1</sup> i Franza Schultza<sup>2</sup> oraz nowsze, mniej lub bardziej udane, monografie Wojciecha Kostusia<sup>3</sup>, Anny Kamińskiej-Linderskiej<sup>4</sup>, Marka Dziecielskiego<sup>5</sup>, a także liczne artykuły<sup>6</sup>. Swoją rolę w badaniach nad tą problematyką mieli też obaj wydawcy recenzowanej tu edycji źródłowej<sup>7</sup>. Warto też wspomnieć, że już wcześniej Gerard Labuda podjął edycję materiałów źródłowych do historii gospodarczo-społecznej ziemi łęborsko-bytowskiej w dobie nowożytnej<sup>8</sup>. Dopiero jednak recenzowana na tym miejscu dwutomowa publikacja, przygotowana przez Zygmunta Szultkę i Bogdana Wachowiaka ukazuje nam szczegóły międzynarodowych sporów o to lenno oraz komplikacje wynikające ze swoistej struktury społecznej, etnicznej i wyznaniowej tego, stosunkowo niewielkiego, terytorium. Wiąże się to z faktem, iż ziemia łęborsko-bytowska w dobie wojny trzynastoletniej już w 1455 r. przypadła, jako lenno, księciu pomorskiemu Erykowi II, a w 1526 r. stała się dziedzicznym lennem książąt pomorskich. Po wygaśnięciu tej dynastii w 1637 r. powróciła pod panowanie królów polskich i znalazła się w obrębie Prus Królewskich, jako jeden z powiatów w województwie pomorskim. Szlachta łęborska, w mniejszej mierze bytowska, uzyskała pełny samorząd i takie same przywileje stanowe jak szlachta polska. Już jednak w 1657 r. król Jan Kazimierz odstąpił tę ziemię jako lenno elektorowi

<sup>1</sup> R. Cramer, *Geschichte der Lande Lauenburg und Bütow*, cz. 1–2, Königsberg 1858.

<sup>2</sup> F. Schultz, *Geschichte des Kreises Lauenburg in Pommern*, Lauenburg 1912.

<sup>3</sup> W. Kostuś, *Władztwo Polski nad Łęborkiem i Bytowie*, Wrocław 1954.

<sup>4</sup> A. Kamińska-Linderska, *Między Polską a Brandenburgią. Sprawa lenna łęborsko-bytowskiego w drugiej połowie XVII w.*, Wrocław 1966. Później ukazała się w Niemczech angielska wersja tej książki, eadem, *Brandenburg-Prussia and Poland. A study in diplomatic history (1658–1672)*, Marburg/Lahn 1983.

<sup>5</sup> M. Dziecielski, *Organizacja i funkcjonowanie sądownictwa szlacheckiego w ziemi łęborsko-bytowskiej w XV–XVIII wieku. Urzędnicy*, Gdańsk 2006; idem, *Aktywność społeczno-polityczna szlachty pogranicza łęborskiego*, Gdańsk 2009.

<sup>6</sup> Warto tu zwłaszcza zwrócić uwagę na inspirujący do dalszych studiów szkic Stanisława Gierszewskiego, *Sejmik łęborsko-bytowski pod władztwem brandenbursko-pruskim (1658–1777). Z dziejów walki o prawa szlachty*, w: *Między wielką polityką a szlacheckim partykularyzmem. Studia z dziejów nowożytnej Polski i Europy ku czci Profesora Jacka Staszewskiego*, red. K. Wajda i in., Toruń 1993, s. 375–383.

<sup>7</sup> Por. m.in. B. Wachowiak *Władztwo Polski i książąt Pomorza Zachodniego (1454–1637)*, w: *Dzieje ziemi bytowskiej*, red. S. Gierszewski, Poznań 1972, s. 109–167; Z. Szultka, *Organizacja sejmiku starostwa łęborsko-bytowskiego w latach 1657/1658–1772/1774*, w: *W kręgu badań Profesora Stanisława Gierszewskiego*, red. A. Groth, Gdańsk 1995, s. 109–126; *Historia Bytowa*, red. Z. Szultka, Bytów 1998, w tym autorstwo rozdziału czwartego: „Pod władzą królów Polski (1637–1657/1658)” i rozdziału piątego: „W lennym i pełnoprawnym władaniu Brandenburgii-Prus (1657/1658–1772/1777–1815)”.

<sup>8</sup> *Inwentarze starostwa bytowskiego i łęborskiego z XVII i XVIII w.*, wyd. G. Labuda, Toruń 1859.

brandenburskiemu Fryderykowi Wilhelmowi I, w zamian za jego przejście na stronę polską podczas toczącej się wciąż wojny ze Szwecją. Warunkiem było zachowanie dotychczasowych przywilejów stanowych i samorządu starostw łęborskiego i bytowskiego.

Zebrane w tej edycji źródłowej dokumenty dobitnie ukazują zarówno zabiegi szlachty i miast łęborsko-bytowskich o utrzymanie tej autonomii (mimo pojawiających się konfliktów szlachecko-mieszczkańskich), jak i stałej tendencji władz prusko-brandenburskich podporządkowania tych starostw administracji prowincjonalnej i ich unifikacji z pozostałymi częściami państwa pruskiego. Przejawem tego było powołanie przez elektora już w 1657 r. wspólnego starosty (później określanego jako nadstarosta) dla powiatów łęborskiego i bytowskiego. Dokumenty opublikowane w omawianej na tym miejscu edycji źródłowej wyraźnie wskazują, z jaką niechęcią odnosili się urzędnicy pruscy (zwłaszcza z czasów Fryderyka Wielkiego) do konieczności uzgadniania wielu kwestii z miejscowymi stanami reprezentowanymi przez sejmik, który czasem bywał i zrywany, czy tłumaczenia się ze swych decyzji. Inna rzecz, że stosunkowo nowoczesna administracja prusko-brandenburska działała nieraz w interesie szerszych warstw ludności (a więc mieszczan i chłopów) ziemi łęborsko-bytowskiej. Te ewidentne tendencje modernizacyjne były jednak osłabiane nadmiernym fiskalizmem, co wynikało z konieczności utrzymywania coraz większej armii (zwłaszcza w XVIII w.).

W niniejszej publikacji źródłowej wydano drukiem 651 źródeł (liczących niekiedy po kilkanaście stron) przechowywanych w archiwach Berlina, Greifswaldu, Szczecina, Słupska i Gdańska. Jedynie nieliczne z nich były w całości (lub tylko w części) publikowane w dawniejszej literaturze, m.in. monumentalnym czterotomowym wydawnictwie *Źródła do kaszubsko-polskich aspektów dziejów Pomorza Zachodniego* (Poznań–Gdańsk 2006) opracowanym pod red. B. Wachowika. Dwa pierwsze tomy, obejmujące materiały od około 990 r. do 1815 r. wydał Z. Szultka. Mogłoby się wydawać, iż w tej sytuacji w recenzowanej na tym miejscu edycji można byłoby zamieścić tylko poszerzony regest tych opublikowanych już dokumentów i odesłać do wcześniejszej edycji. Przykład ponownego ogłoszenia drukiem tekstu przysięgi sołtysiej z 1658 r., uzupełnionej o bliższe informacje dotyczące jej składania i modyfikacja jej datowania, świadczy jednak, że decyzja wydawcy o powtórnym wydaniu niektórych dokumentów była w pełni przemyślana.

Podział pracy na dwa, jednakowej objętości tomy wynikał tak ze względów praktycznych, jak i merytorycznych. Cezurą stał się rok 1740, kiedy to Fryderyk Wielki podjął skuteczne zabiegi o ujednoczenie systemu administracyjnego powiatu łęborsko-bytowskiego z pozostałymi powiatami prowincji pomorskiej. Warto zaznaczyć, że Z. Szultka podzielił tom drugi tego wydawnictwa na dwie części, odrębnie traktując okres 1773–1815, kiedy to praktycznie zostały na tym obszarze zlikwidowane prawie wszystkie instytucje stanowego samorządu.

Liczbowo dominują w niniejszej edycji źródła z lat 1657–1660 (aż 81 dokumentów, czyli 12,5% całości), a więc z okresu, kiedy to nastąpiło przejście lenna łęborsko-bytowskiego przez elektora Fryderyka Wilhelma I i nowe władze podjęły

zabiegi o objęcie tych ziem pruskim systemem administracyjnym i podatkowym. Dla dwóch następnych dziesięcioleci (1671–1690) wydawcy opublikowali odpowiednio 71 i 83 dokumenty. Dla okresu późniejszego liczba ta wyraźnie się zmniejsza (lat 1701–1720 dotyczy tylko 10 źródeł). Trudno powiedzieć, czy wynika to ze strat archiwów, czy też może w okresie wojny północnej centralna administracja państwa pruskiego nie przejawiała większego zainteresowania sprawami odległego powiatu. Może po prostu były to źródła mniejszej wagi i wydawcy nie uważali za wskazane ich publikować. Dopiero objęcie władzy przez Fryderyka Wielkiego w 1740 r. zaowocowało wyraźnym zwiększeniem się liczby zamieszczonych w recenzowanym wydawnictwie źródeł (dla lat 1740–1750 aż 127 pozycji). Wynikało to z bezpośredniego podporządkowania powiatu łęborsko-bytowskiemu w sprawach finansowych, gospodarczych i administracyjnych prowincjonalnym władzom w Szczecinie (Kamerze Wojenno-Skarbowej). Stosunkowo duża liczba akt odnosi się też do lat 1771–1780 (71 źródeł), kiedy to po pierwszym rozbiórze Polski przeprowadzono faktyczne wcielenie tego terytorium w obręb ujednoczonego, absolutystycznego państwa pruskiego.

Pod względem rzeczowym opublikowane w tym wydawnictwie źródła obejmują przede wszystkim reskrypty, listy, zarządzenia i pouczenia monarchów pruskich oraz władz centralnych, a także prowincjonalnych przesyłane do lokalnych instytucji stanowych i administracyjno-sądowych powiatu łęborsko-bytowskiego (dla lat 1657–1772 są to 262 dokumenty — 46,7% całości edycji). Na drugim miejscu znajdują się materiały dotyczące życia sejmikowego ziemi łęborsko-bytowskiej, a więc zwoływania sejmików, relacji z ich obrad i podjętych tam uchwał (118 pozycji — 21%). Sprawozdania i korespondencja władz lokalnych z administracją wyższych szczebli obejmuje 78 pozycji (13,9%), natomiast źródła zawierające postulaty i skargi miejscowej szlachty, miast, duchowieństwa i chłopstwa liczą 56 pozycji (10%). Jest rzeczą zastanawiającą, że w niniejszej publikacji zamieszczono jedynie 6 rozporządzeń miejscowych władz szczebla powiatowego. Najprawdopodobniej wynikało to z faktu, że takowe rozporządzenia wydawały władze centralne i prowincjonalne, a nie lokalne, które tylko wykonywały przychodzące z góry polecenia. Pojedyncze (ale bardzo cenne źródła) dotyczą nowego statusu prawnego powiatu łęborsko-bytowskiego, ustroju władz administracyjnych i sądowniczych, funkcjonowania stanowego samorządu, spisów podatkowych i wykazów właścicieli ziemskich, spraw wyznaniowych (stopniowego ograniczania uprzywilejowanej, po latach rządów polskich, pozycji Kościoła katolickiego na tym w większości protestanckim terenie), a także problematyki stosunków polsko-pruskich w aspekcie losów lenna łęborsko-bytowskiego.

Warto wspomnieć, że wśród bardzo wielu osób występujących w tych źródłach napotykamy także na postaci odgrywające sporą rolę w dziejach dawnego państwa polsko-litewskiego. Na pierwsze miejsce wysuwa się niewątpliwie sędzia łęborski Piotr Przebendowski, bardzo aktywny w drugiej połowie XVII w. obrońca swobód stanowych powiatu łęborsko-bytowskiego, ale także czynny



uczestnik sejmików generalnych Prus Królewskich i wielokrotny poseł na sejmy Rzeczypospolitej, który zakończył życie jako administrator obszernych dóbr raziwiłłowskich na Litwie. Wzmiankowany jest także jego syn Jan Jerzy, późniejszy wojewoda malborski i wpływowy podskarbi wielki koronny, oraz ich kuzyn, wojewoda malborski Piotr Jerzy Przebendowski, a także ówczesny pruski oficer August Stanisław Golcz (Goltz), który potem został generałem w wojsku polskim i był marszałkiem toruńskiej konfederacji dysydenckiej w 1767 r. Ponadto w tych źródłach występuje bardzo dużo informacji o rodach i osobach z polsko-pomorskiego (pruskiego) pogranicza, m.in. Czapskich, Gostkowskich, Grąbczewskich, Jackowskich, Kossach, Krokowskich (von Krockow), Pirchach (Pierzchach), Puttkamerach, Rekowskich, Rexinach, Sarbskich, Somnitzach i Wejherach (z linii protestanckiej).

Wydawcy tych dwóch obszernych tomów źródeł do dziejów wewnętrznych ziemi łęborsko-bytowskiej od drugiej połowy XVII w. do początków XIX w. podjęli się ogromnej pracy, tak heurystycznej, jak i edytorskiej. Obaj mają zresztą duże doświadczenie w przygotowywaniu podobnych edycji źródłowych z epoki wczesnonowożytnej, a także są najlepszymi obecnie w Polsce znawcami historii Pomorza Zachodniego w XVI–XIX w. Niewątpliwie w znacznej mierze ułatwiło im to wykonanie tego tak trudnego zadania.

Pod względem doboru materiału i jego opracowania edytorskiego praca wydawców zasługuje na same pochwały. Każdy dokument opatrzone jest regestem (streszczeniem), informacjami o miejscu przechowywania oryginału (niekiedy kopii) i o ewentualnej wcześniejszej edycji. Regesty te powtórzono też w zamieszczonych na końcach obu tomów wykazach dokumentów. W przypisach tekstowych odnotowano wszelkie dopiski, uszkodzenia rękopisu i niekiedy też odmiany tekstu. W przypisach rzeczowych objaśniono osoby występujące w tekście źródłowym i podano obecne nazwy miejscowości wzmiankowanych w źródle. Wydawcy podjęli decyzję, by przy edycji przyjąć zasady publikacji niemieckich tekstów wczesnonowożytnych oparte na instrukcji Johanna Schultzege z 1930 r., zmodernizowanej nieco w 1981 r. Otrzymaliśmy w ten sposób tekst możliwie wierny oryginałowi, prawie bez modernizacji. Jest to wprawdzie zgodne z dotychczasowymi regułami edytorskimi (zwłaszcza dla tekstów z XVI i pierwszej połowy XVII w.), które jednak, jak mi się wydaje, należałoby stopniowo zmieniać (zwłaszcza w przypadku tekstów późniejszych, z XVIII w.). Osobiście zastosowałbym tu znacznie dalej idącą modernizację, czy nawet pełne uwspółcześnienie pisowni. Na pewno ułatwiłoby to użytkownikom korzystanie z tej, tak cennej, edycji. Szczególnie razi pisownia niemieckich rzeczowników małą literą. Oczywiście w przypadku, nielicznych zresztą, tekstów w języku polskim zastosowanie transliteracji jest jak najbardziej prawidłowe. Oddaje to specyfikę ówczesnego języka z etnicznego pogranicza niemiecko-kaszubsko-polskiego.

Wydaje się, że wydawcy mogli nieco zmodyfikować długi i zbyt szczegółowy podtytuł. Ponieważ większość zamieszczonych w tym wydawnictwie źródeł dotyczy spraw życia stanowego ziemi łęborsko-bytowskiej i konfliktów między nowymi, prusko-brandenburskimi władzami administracyjnymi a lokalnymi elitami

polityczno-społecznymi, można było dać bardziej ogólny podtytuł, jak choćby „Między lokalnymi stanami a prusko-brandenburską administracją” lub „Lokalne społeczeństwo i prusko-brandenburska administracja”.

Podczas przeglądania wydania nasunęło mi się kilka drobnych uwag. W t. 1 na s. 327 należałoby chyba uściślić, że Parchowo leżało w powiecie mirachowskim województwa pomorskiego, gdyż określenie „w Prusach Królewskich” jest zbyt szerokie. W t. 2 na s. 390 bez komentarza zostawiono informację, podaną przez pisarza sporządzającego jeden z dokumentów, że jego mocodawca, tajny radca finansowy Franz Balthasar von Breckenhoff (zresztą zaufany urzędnik Fryderyka Wielkiego), nie umiał pisać. Możliwe, że w danym momencie nie mógł pisać (choroba), albo nie miał na to czasu. Sprawa ta zasługiwałaby na wyjaśnienie. Przy okazji jeszcze uwaga dotycząca pisowni i odmiany nazwisk niemieckich i podawanych w wersji niemieckiej. Jeżeli odmieniamy imiona, to nazwiska zostawiałbym w pierwszym przypadku, a więc Petera von Prebendow a nie Petera von Prebendowa (czyli Piotra Przebendowskiego).

W obu tomach zamieszczono indeksy, osobowy i geograficzny, pracowicie zestawione przez Jana Drzewieckiego. Jeżeli jednak za główne hasło przyjmujemy nazwę miejscowości w jej aktualnej formie (i słusznie), to trzeba postępować konsekwentnie. Tymczasem przy nazwach Kaliningrad i Königsberg skierowano czytelnika pod hasło Królewiec, zamiast dać odnośnik do obecnej nazwy — Kaliningrad.

Niezależnie od tych, w gruncie rzeczy drugorzędnych, wątpliwości należy stwierdzić, że przygotowana przez Bogdana Wachowiaka i Zygmunta Szultkę edycja źródłowa jest przedsięwzięciem imponującym, niewątpliwie jednym z najważniejszych osiągnięć polskiej nauki historycznej ostatniej doby.

Jerzy Dygdała  
(Toruń)

Katarzyna Maćkowska, *Początki amerykańskiej administracji lokalnej (od założenia kolonii do 1787 roku)*, Lublin 2012, Wydawnictwo KUL, ss. 490

Głównym tematem książki Katarzyny Maćkowskiej są początki amerykańskiej administracji lokalnej od założenia kolonii do 1787 r. Ramy chronologiczne pracy nie budzą wątpliwości. Autorka swoją narrację dzieli na dwie części: od powstania kolonii do 1660 r. i od 1660 do 1787 r. Ten podział wydaje się słuszny, ponieważ dzieje kolonii są nierozzerwalnie związane z historią Anglii. Restauracja monarchii, skutkiem czego w 1660 r. królem Anglii został Karol II, miała także znaczenie w rozwoju amerykańskiej administracji lokalnej, co Autorka starała się wykazać w pracy.

Monografia składa się ze wstępu, trzech rozdziałów i zakończenia. Na końcu zamieszczono bibliografię oraz indeks rzeczowy. Nie ma indeksu osobowego, ale nie jest on w tej pracy niezbędny, gdyż Autorka skupiła się na analizie

aktów prawnych i osoby je tworzące jej nie interesują. Stąd też w pracy nie ma nazwisk autorów dokumentów.

K. Maćkowska jasno określiła przedmiot swoich rozważań we wstępie: „Poznanie i zrozumienie historycznych wzorców amerykańskiej administracji publicznej szczebla lokalnego stanowi dla nas nie tylko wyzwanie teoretyczne, ale posiada także wartość praktyczną, co pokazały — przykładowo — lata 90. i transformacja systemowa Polski” (s. 9). Trudno się z tym zdaniem nie zgodzić, kiedy porównamy zaangażowanie współczesnych Amerykanów w życie lokalnej wspólnoty z niewielką aktywnością Polaków na tym polu. Zrozumienie tego zjawiska tkwi po części w poznaniu sposobów kształtowania się władzy lokalnej w obu krajach.

Praca K. Maćkowskiej jest pierwszą tak rozbudowaną monografią napisaną w języku polskim, która omawia problematykę początków amerykańskiej administracji lokalnej. Dotąd informacje na ten temat poznawaliśmy z monografii ogólnych z zakresu historii Stanów Zjednoczonych. Autorka podkreśliła we wstępie, że dzieła te stanowiły punkt wyjścia jej badań. Były to m.in. prace: Jamesa Grahame’a, George’a Bancrofta, Charlesa A. i Mary R. Beardów oraz wielu innych. Następnie K. Maćkowska korzystała z klasycznych publikacji dotyczących powstania Stanów Zjednoczonych, które ukazały się w języku polskim. Były wśród nich m.in. prace Izabelli Rusinowej, Michała J. Rozbickiego i Zbigniewa Lewickiego. Osobną grupę opracowań stanowiły monografie poświęcone szczegółowym zagadnieniom z historii amerykańskiej administracji lokalnej. Ważne były także publikacje polskich autorów, dotyczące współczesnych rozważań o władzach lokalnych w USA. Autorka podkreśliła, że „monografia nie ma charakteru li tylko kompilacyjnego”, a „odwołania do literatury, głównie pisanej przez historyków [– –] nie są dokonywane zamiast samodzielnej analizy” (s. 12). Zasadniczo K. Maćkowska wywiązała się z tego zapewnienia. Cytowane źródła są komentowane przez Autorkę, a na końcu każdego z trzech rozdziałów zamieszczono wnioski. Szkoda jedynie, że w większości przypadków zapisano je w punktach, co wpłynęło na wyjątkową zwięzłość narracji. Dobór literatury przedmiotu oraz wykorzystane w pracy źródła nie budzą zastrzeżeń. Na uwagę zasługuje fakt, że Autorka zamieściła w przypisach angielskie teksty cytowanych w pracy źródeł, tak aby czytelnik miał wgląd w ich wersje oryginalne.

Monografia ma układ chronologiczno-problemowy. Jako kryterium wewnątrz rozdziałów przyjęto podział geograficzny. Zdaniem Autorki był to najlepszy wyznacznik dla pokazania cech charakterystycznych poszczególnych kolonii i stanów. Warto podkreślić, że podział geograficzny angielskich posiadłości w Ameryce Północnej na kolonie południowe, środkowe i Nowej Anglii jest powszechnie stosowany w nauce historycznej przy opisach czasów kolonialnych.

Rozdział pierwszy zatytułowany „Podstawowe pojęcia” podzielono na pięć podrozdziałów i w całości poświęcono wyjaśnieniu najważniejszych pojęć z zakresu administracji lokalnej. Na podstawie przeglądu literatury polskiej i amerykańskiej omówiono m.in. pojęcia: *local government* i *home rule*. W zakresie pojęcia *local government* Autorka starała się pokazać, jak ten termin jest postrzegany i de-

finiowany w literaturze przedmiotu i jaki to ma wpływ na rolę władzy lokalnej w systemach prawa precedensowego oraz kontynentalnego. Wnioski płynące z analizy wybranych publikacji ukazują niezwykle szerokie znaczenie tego pojęcia na gruncie nauki amerykańskiej. Autorka opisała kilkanaście jego wariantów (s. 45–47). Ostatecznie uznała, że najwłaściwszym tłumaczeniem pojęcia *local government* jest termin „administracja lokalna” lub „władztwo lokalne” (s. 82). Zaakcentowała również znaczenie wzajemnych relacji między administracją lokalną a społeczeństwem obywatelskim. Analizując źródła, K. Maćkowska doszła do wniosku, że istnieje rozbieżność w interpretacji stosunków między władzą stanową a władzą lokalną. Okazuje się, że współpraca między poziomami federalnym i stanowym nie zawsze skutkowała analogicznym charakterem stosunków między władzami stanowymi a administracją lokalną. Władze stanowe nie interweniowały w te relacje m.in. z powodów ekonomicznych i społecznych. Z kolei komentując zasadę *home rule*, Autorka podkreśliła znaczenie kryterium chronologicznego oraz rolę położenia i sąsiedztwa danej jednostki administracyjnej. Wykazała pewne podobieństwa i różnice w granicach poszczególnych kolonii i stanów. Mianowicie „samorząd lokalny występował przede wszystkim w koloniach północnych i dotyczył zakładanych na ich terenie gmin, co wyrażało się w wybieralności urzędników oraz istotnej roli zebrań gminnych” (s. 83). Poza tym w rozdziale pierwszym przedstawiono podziały administracji lokalnej, które są wyjątkowo skomplikowane pod względem terminologicznym. W celu uporządkowania najważniejszych pojęć Autorka zaliczyła do szczebla lokalnego: powiaty, gminy, miasta, hrabstwa, a do szczebla sublokalnego: parafie, wioski, dzielnice, okręgi i dystrykty. Następnie przedstawiła pojęcia związane ze statusem kolonii i uprawnieniami politycznymi kolonistów. Doszła do wniosku, że status polityczny poszczególnych kolonii wpływał na zakres jej samorządności – im mniejsze były wpływy metropolii, tym większa była rola jednostek lokalnych. Na zakończenie Autorka pokusiła się o wytłumaczenie terminów wykorzystanych w monografii, takich jak: państwo federalne, kolonia, plantacja, samorządność i wiele innych.

Rozdział drugi zatytułowany „Administracja lokalna do 1660 roku” został podzielony na dziesięć podrozdziałów. Autorka starała się usystematyzować wiedzę na temat administracji lokalnej w poszczególnych koloniach do momentu restauracji Stuartów w Anglii i dlatego trzy podrozdziały podzieliła na jeszcze mniejsze części. Niestety wpłynęło to znacząco na tok narracji. W wielu miejscach rozdział ten zbudowany jest tylko z punktów, podpunktów oraz cytatów z literatury. Dlatego czytelnik nie ma wrażenia ciągłości wywodu. Zdaniem Autorki do 1660 r. kolonie angielskie w Ameryce Północnej współistniały w harmonii z macierzą. Działo się tak z powodu braku ekonomicznej samowystarczalności kolonistów oraz braku pewności metropolii co do powodzenia angielskiego procesu kolonizacyjnego za oceanem. Dlatego angielska polityka nastawiona wyłącznie na czerpanie zysków nie była jeszcze w pełni wykształcona.

Na początku rozdziału Autorka omawia nadzór metropolii nad pierwszymi koloniami oraz wpływ rozwiązań stosowanych w Anglii na tworzenie się apa-

ratu administracyjnego za oceanem. Następnie pisze o kompaniach handlowych i ich roli w powstawaniu kolonii. K. Maćkowska doszła do wniosku, że niepowodzenia inwestycji kompanii handlowych zmuszały pierwszych osadników do własnej inicjatywy, chociaż korzystali oni ze wzorów zaczerpniętych z umów kolonizacyjnych tych kompanii. Poza tym Autorka poświęca wiele uwagi zgromadzeniu w Jamestown oraz zawarciu umowy Mayflower, wedle której osadnicy godzili się przestrzegać wszelkich praw stanowionych przez wybieranych przez siebie przywódców. Słusznie uważa, że były to dwa pierwsze demokratyczne rozwiązania ustrojowe w koloniach. Kolejne zagadnienie dotyczy patentów i kart, które stanowiły podstawy prawne osadnictwa za oceanem. Zdaniem Autorki dokumenty te miały charakter ogólny i niejako wymuszały na kolonistach uchwalanie przepisów szczegółowych. K. Maćkowska wykazała, że już w połowie XVII w. pojawiały się opinie na temat zniesienia zwierzchnictwa metropolii w niektórych dziedzinach życia społecznego. Zgromadzenie Massachusetts domagało się m.in. „całkowitej władzy nad ludnością zamieszkującą kolonię; zniesienia uprawnień do odwoływania się od wyroków sądów kolonialnych do sądów angielskich” oraz „likwidacji obowiązku odpowiedzi na skargi kierowane na kolonię do organów macierzy” (s. 109). Działo się tak, ponieważ w połowie XVII stulecia wzrosło znaczenie gospodarcze i polityczne kolonii. Autorka nie pominęła także roli tradycji europejskiej w administrowaniu terenami za oceanem. Oprócz tradycji angielskich, szczególną rolę odgrywały rozwiązania m.in. holenderskie, zwłaszcza w koloniach środkowych.

W drugiej części rozdziału K. Maćkowska opisała strukturę administracji lokalnej w poszczególnych koloniach. W opisie przyjęła porządek chronologiczny, zaczynając od najstarszych osad, a kończąc na tych utworzonych najpóźniej. Omawiając administrację lokalną Wirginii, Autorka zwróciła uwagę na najstarsze źródła konstytuujące ustrój kolonii i powołując się na relację pamiętnikarską Johna Smitha z 1608 r. o początkach kolonizacji, doprecyzowała niektóre pojęcia, takie jak miasto i gmina. Następnie opisała organy zwierzchnie oraz sposoby nabywania ziemi i powstawania plantacji. Zaakcentowała znaczne podporządkowanie Wirginii macierzy oraz specyfikę struktur lokalnych kolonii z powodu uprawy tytoniu i bawełny na odizolowanych od siebie plantacjach. Czynniki te wpłynęły na powstanie na tym obszarze parafii, hrabstw i powiatów oraz nielicznych miast.

Następnie Autorka opisała kolonie Nowej Anglii, które zakładano na odmiennych zasadach. Na północy poszukiwanie wolności religijnej, stanowiącej alternatywę dla polityki wyznaniowej sprawowanej przez monarchów angielskich, było czynnikiem, który w największym stopniu decydował o powstaniu kolonii. Wspólnota purytańska odgrywała tam rolę pierwszoplanową. W związku z tym w Massachusetts i Plymouth, a następnie w Connecticut i Rhode Island powstał system administracji lokalnej najbardziej zmodyfikowany w porównaniu do systemu angielskiego. Powstające osady uznawano za w pełni samorządne w sensie ogólnoustrojowym. Więcej uwagi poświęcono także statusowi gmin,

które były podstawowymi jednostkami podziału tych kolonii. Zdaniem Autorki w ustrojowej zależności od Massachusetts rozwijały się New Hampshire oraz Maine, które były koloniami bez własnych dokumentów założycielskich, co stało się źródłem sporów dotyczących prawa własności tych ziem. K. Maćkowska zwróciła także uwagę na nieco odmienny charakter kolonii Connecticut i Rhode Island, które zakładali byli koloniści z Massachusetts. Zerwali oni z religijnym porządkiem starej kolonii, co skutkowało większą autonomią całych gmin. W Nowej Anglii bardziej niż w Wirginii dbano o edukację, a obowiązek zakładania i utrzymania szkół spoczywał na jednostkach lokalnych.

Z kolei w Marylandzie osadnictwo oparte było na instytucjach feudalnych i dlatego ograniczano rolę administracji lokalnej. Pomyślność gospodarcza od początku sprzyjała tutaj kolonizacji, więc nie potrzeba było demokratyzować form władzy, aby zachęcić ludzi do imigracji. Podobnie jak w Wirginii, ziemskie posiadłości były najmniejszymi jednostkami, które odgrywały rolę w administracji lokalnej. Zdaniem K. Maćkowskiej istnieje jednak niewielka liczba dokumentów traktujących o ustroju tej kolonii.

Na zakończenie rozdziału Autorka omówiła pierwszą konfederację kolonialną złożoną z Massachusetts, Plymouth, Connecticut i New Haven. Kolonie te ustanowiły wspólną administrację, która jednak nie oddziaływała bezpośrednio na jednostki lokalne. Ostatnim wątkiem poruszonym w tym rozdziale były relacje między władzami kolonialnymi a jednostkami lokalnymi. Na uwagę zasługuje fakt, że władze w różny sposób kształtowały zakres samorządności administracji niższych szczebli w początkowym okresie istnienia kolonii.

Rozdział trzeci zatytułowany „Administracja lokalna w latach 1660–1787” został podzielony na trzynaście podrozdziałów. Większość podrozdziałów składa się z mniejszych części. Podobnie jak w rozdziale drugim Autorka starała się w ten sposób usystematyzować rozległą wiedzę o administracji lokalnej w poszczególnych koloniach. Tutaj także nie uniknęła problemów z ciągłością narracji, chociaż wydaje się, że opowiadanie w tej części pracy jest bardziej płynne. Czytelnik może swobodnie śledzić poszczególne wątki. Na początku rozdziału Autorka zwróciła uwagę na zmiany, jakie zaszły w nadzorze metropolii oraz w samym społeczeństwie kolonialnym. Przede wszystkim w omawianym okresie Anglia zaostrzyła kontrolę gospodarczą kolonii. Rozrosła się administracja centralna, która zajmowała się zamorskimi posiadłościami. Ograniczano swobody polityczne, likwidując m.in. zgromadzenia kolonialne i autonomię lokalną, a zwiększono rolę powiatów i hrabstw. Stały się one okręgami niezbędnymi do celów sądowych, wyborczych i podatkowych. W drugiej połowie XVII w. zmieniło się samo społeczeństwo kolonialne. Powoli następowało rozwarstwienie społeczne i majątkowe, a co za tym idzie zmieniał się udział kolonistów we władzach lokalnych. Pochodzenie etniczne, pozycja społeczna i czas zamieszkania na obszarze kolonii decydowały o aktywności politycznej kolonistów.

Głównym zagadnieniem omawianym w trzecim rozdziale jest status administracji lokalnej w koloniach zakładanych po 1660 r. Jako pierwszą K. Maćkowska opisuje kolonię Nowy Jork, której administracja lokalna rozwijała się pod wpły-

wem prawa holenderskiego i angielskiego. Holenderska ekspansja przyczyniła się także do powstania pierwszych osad w New Jersey, ale sam rozwój kolonii rozpoczął się wraz z dotarciem na ten obszar wpływów angielskich. Wiele uwagi Autorka poświęca także obu Karolinom, które początkowo rozwijały się jako jedna kolonia, ale w 1712 r. jej obszar podzielono na Karolinę Południową oraz Karolinę Północną. Mimo wspólnych początków władze lokalne w obu Karolinach przybrały nieco odmienną formę. Wiązało się to z różnym sposobem wydzielania działek oraz nadawaniem praw do nieruchomości. W rezultacie tej polityki Karolina Północna została zasiedlona przez biedniejszych kolonistów, posiadających małe nieruchomości, podczas gdy Karolina Południowa ukształtowała się jako system dużych plantacji. Następnie Autorka opisała Pensylwanię, która powstała w 1681 r. według planu i zamierzeń Williama Penna. Realizację projektów właściciela przekazano do kompetencji specjalnie do tego ukonstytuowanych organów centralnych. Natomiast zadania administracji lokalnej wypełniano zarówno w gminach, jak i powiatach. W kolonii ścierały się wpływy kwakerskie i anglikańskie, które wyznaczyły ramy rozwoju administracji. Z kolei Delaware powstało z trzech powiatów Pensylwanii posiadających odrębne zgromadzenie prawodawcze. Z czasem przekształciły się one w nową kolonię, w której administracja gminna i powiatowa były ze sobą powiązane. Ostatnią z założonych kolonii była Georgia — jej administracja lokalna przyjęła scentralizowany i wojskowy model władzy. Kolonia charakteryzowała się najsłabiej rozwiniętą strukturą administracyjną, a faktyczny podział na powiaty wprowadzono dopiero po ogłoszeniu niepodległości.

Kolejnym wątkiem poruszonym w trzecim rozdziale jest rozwój administracji lokalnej w tych koloniach, które powstały przed rokiem 1660. Autorka zwróciła m.in. uwagę na nieskuteczne próby urbanizacji terenów Wirginii w drugiej połowie XVIII w. oraz sprzeciw wobec braku rozwoju demokratycznych instytucji kolonii w Marylandzie. Opisując New Hampshire, K. Maćkowska podkreśliła rolę gminnej administracji lokalnej, a w Massachusetts uwypukliła nowe regulacje kolonialne. W przypadku Connecticut i Rhode Island zaakcentowała znaczenie nowych kart praw dla administracji lokalnej i drugorzędną rolę powiatów.

Na zakończenie trzeciego rozdziału Autorka podała informacje o upowszechnieniu inkorporacji, czyli wyodrębnieniu administracyjnym jednostek lokalnych i nadaniu im osobowości prawnej. Następnie opisała marginalizację znaczenia administracji lokalnej w latach 1776–1787. Nadawanie prawa do samorządu w pierwszej połowie XVIII w. miało sprzyjać urbanizacji i rozwojowi gospodarki w poszczególnych koloniach. Dzięki temu powstawały zgromadzenia, w których mieszkańcy wybierali głównie organy władzy lokalnej. Z kolei w drugiej połowie stulecia pojawiły się zupełnie nowe problemy związane z osadnictwem na zachodzie.

Podsumowując rozważania na temat pracy Katarzyny Maćkowskiej, należy podkreślić ambicje Autorki i docenić jej ogrom pracy. Jest to pierwsza tak rozległa monografia napisana w języku polskim, która opisuje władze lokalne

w angielskich koloniach w Ameryce Północnej. Na uwagę zasługuje bogata literatura wykorzystana przez Autorkę. Niewątpliwymi zaletami pracy są starannie dobrane źródła oraz komentarze do nich. Autorka z całą pewnością systematyzuje naszą wiedzę o początkach amerykańskiej administracji lokalnej. Szkoda, że czyni to w zwężłej formie. Czasami brakuje tutaj szerszego kontekstu historycznego i opisu udziału ludzi w tworzeniu prawa. Z całą pewnością praca zasługuje na uwagę, zwłaszcza środowisk prawniczych. Historykom będzie w tej pracy brakować pierwiastka ludzkiego niezbędnego przy tworzeniu prawa.

Katarzyna Stelmasiak  
(Piotrków Trybunalski)

Aleksandra Skrzypietz, *Królewscy synowie — Jakub, Aleksander i Konstanty Sobiescy*, Katowice 2011, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, ss. 672

Książka poświęcona jest życiu trzech synów Jana III Sobieskiego. Poza biogramami w PSB nie mieli oni dotąd samodzielnych monografii i zajmowali historyków głównie z perspektywy dokonań ojca. Największe zainteresowanie budził najstarszy z braci, Jakub, niefortunny pretendent do tronu polskiego w 1697 r., a w dobie wojny północnej (wraz z bratem Konstantym) więzień Augusta II. Niezwykle wyniesienie rodu Sobieskich, a następnie jego całkowity upadek uzasadniały zajęcie się tematem. Kwerendy w archiwach krajowych i zagranicznych rokowały szanse zgromadzenia kompletu dokumentacji na temat działalności politycznej, gospodarczej, kulturalnej i życia prywatnego bohaterów. Aleksandra Skrzypietz zapowiedziała krytyczne podejście do „przesadzonej” „czarnej legendy” Marii Kazimiery Sobieskiej i jej synów, wyjaśnienie przyczyn ich klęski w staraniach o polski tron, odpowiedź, dlaczego stali się pionkami w grze obcych mocarstw i wpadli w „polityczną nicość”, oraz obalenie zarzutów o ich „skrajną nieudolność, a zwłaszcza chciwość” (s. 12).

Podstawą źródłową pracy, oprócz wydanej korespondencji Marysienki z Janem III i nielicznych publikowanych źródeł do późniejszych losów Rodziny, stały się rękopisy. Autorka sięgnęła do zbiorów AGAD-u, Biblioteki Narodowej, Ossolineum, Bibliotek Czartoryskich, PAN w Krakowie i Kórniku. Najważniejsze były materiały z obszernego archiwum Sobieskich z Oławy, dawniej przechowywane w Berlinie (i przed 1939 r. spożytkowane przez Kazimierza Piwarskiego)<sup>1</sup>, a obecnie znajdujące się w Mińsku<sup>2</sup>. A. Skrzypietz wykorzystała też akta majątkowe z bibliotek w Wilnie, Lwowie, Paryżu, Wiedniu, Moskwie czy Monachium. Należy zauważyć, że skupiając się na rękopisach, Autorka ominęła istotne wyda-

<sup>1</sup> K. Piwarski, *Królewicz Jakub Sobieski w Oławie*, Kraków 1939.

<sup>2</sup> Zwracamy uwagę na tom, z którego z oczywistych względów A. Skrzypietz nie mogła skorzystać, *Ad Villam Novam*, t. 7: *materiały Sobieskich z Mińska*, wyd. K. Kossarzewski, Warszawa 2013.



ne „sobiesciana”, np. opublikowane działy majątkowe dzieci Jana III z lat 1698–1699 i 1715–1729<sup>3</sup>. Nie wykorzystała też licznych wydawnictw do dziejów politycznych Rzeczypospolitej, w których wspominano braci Sobieskich. Powoływała się np. na rękopiśmienne ekstrakty instrukcji dla posta cesarskiego Johanna Philippa Lamberga (s. 296), nie zauważywszy, że najważniejsze instrukcje dla tegoż, jak i część relacji austriackich z Warszawy, zostały opublikowane<sup>4</sup>. Nie wykorzystała także wydanych relacji nuncjuszy papieskich<sup>5</sup>, podobnie jak zbiorów akt sejmikowych. Nie przeanalizowała też systematycznie stanowiska sejmików i sejmów w sprawie Sobieskich. Wspominając jednak o zainteresowaniu sejmików w początkach XVIII w. roszczeniami finansowymi Rodziny i łącząc rzecz ze sprawą starań Jakuba o księstwo Piombino czy gubernatorstwo Grazu oraz latami 1700–1703, powołała się na dwie niedatowane instrukcje z archiwum wileńskiego: wiszeńską na sejm grodzieński oraz rzeczycką dla posłów do króla (s. 377, przyp. 277). Ponownie te same źródła przywołała, opisując wojnę manifestów z 1704 r. w sprawie uwięzienia królewiczów i jej — jakoby — odźwięk na sejmikach poselskich (s. 416, przyp. 624). A przecież w 1704 r. nie było sejmiku, najbliższy zaś grodzieński zebrał się w 1718 r. Nb. instrukcje wiszeńskie są od dawna wydane i można było łatwo sprawdzić, że o satysfakcję dla Jakuba upomniano się, ale... przed sejmem grodzieńskim 1730 r.<sup>6</sup>

Lektura książki skłania do wniosku, że Autorka miała duży problem z selekcją materiału i starała się pomieścić w pracy wszystko, czego się dowiedziała. Rozdziały pierwszy i drugi to opis nie tylko dzieciństwa królewiczów, dorastania i pierwszych kroków w życiu publicznym, ale życia codziennego całego domu królewskiego. Choć niewymienieni w tytule, współbohaterami stali się i rodzice (szczególnie matka), i siostra Teresa Kunegunda. Maria Kazimiera jest zresztą jedną z głównych bohaterek wszystkich rozdziałów, gdyż w znaczącym stopniu przez pryzmat jej korespondencji oglądamy poczynania jej dzieci. Drobiazgowo opisywane szczegóły życia Sobieskich bywają nawet interesujące, a czytelnik może złożyć z nich niekiedy rozczulającą, niekiedy niezbyt chwalebłą panoramę życia królewskiej rodziny. Należało jednak odłożyć do innych prac detaliczne rozważania dotyczące spraw mało istotnych dla tematu, np. odpieranie nieistniejących zarzutów, jakoby Jan III gardził kobietami (s. 28, przyp. 23), opisy

<sup>3</sup> K. Kossarzecki, *Podziały dóbr Sobieskich w latach 1698–1699*, „Studia Wilanowskie” 15, 2004, s. 5–25, idem, *Podziały dóbr Sobieskich w latach 1715–1729*, ibidem, s. 27–65.

<sup>4</sup> M. Milewski, *Die polnische Königswahl von 1697*, Wien 2008.

<sup>5</sup> *Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae*, t. 4, wyd. A. Theiner, Romae 1864; *Acta Nuntiaturae Polonae* (dalej: ANP), t. 37: *Giovanni Antonio Davia*, vol. 1: (13 II 1696–28 XII 1696), wyd. W. Kęder, Kraków 2004; ANP, t. 37, *Giovanni Antonio Davia (1696–1700)*, vol. 2: (23 VI 1696–18 V 1697), wyd. W. Kęder, Kraków 2010; ANP, t. 42: *Nicolaus Spinola*, vol. 2: (2 VII 1708–31 XII 1708), wyd. J. Kopiec, Kraków 2007; ANP, t. 43: *Benedictus Odescalchi-Erba*, vol. 1: (5 IX 1711–31 XII 1712), wyd. J. Kopiec, Kraków 2009; ANP, t. 43: *Benedictus Odescalchi-Erba (1711–1713)*, vol. 2: (4 I 1713–17 I 1714), wyd. J. Kopiec, Kraków 2011 (zważywszy na datę wydania, ostatni z wymienionych tomów nie mógł zapewne zostać spożytkowany w recenzowanej pracy).

<sup>6</sup> AGZ, t. 22, oprac. A. Prochaska, Lwów 1914, s. 721.

gospodarowania przezeń majątkiem (s. 81–83), strategii wychowawczych ojca i dziada Jana III (s. 48–54), drobiazgowo informacje o kolejnych chorobach, śpiewaczych i tanecznych umiejętnościach Teresy Kunegundy, relacje z kłótni rodzinnych, rozmów, uroczystości dworskich (np. s. 31, 72–74, 99, 101, 223). Istotnym błędem jest przytaczanie relacji współczesnych, bez oceny stopnia ich wiarygodności, obok równie bezkrytycznie powtarzanych opinii historyków, a przy tym staranne unikanie wyrażania własnego zdania (np. s. 69–70, 129–133). Trudno uwierzyć, by Autorka rzeczywiście podzielała pogląd Kazimierza Sarneckiego na temat wpływu puszczania krwi na obfitość ospowej wysypki czy wahań gorączki u chorego (s. 102, 208). Zarazem już w pierwszych rozdziałach widać tendencję do nieuzasadnionego rozbudowywania przypisów. Np. dla jednowersowej wzmianki o Węgrzech dano przypis — esej na całą stronę (s. 122–123, przyp. 2). Z kolei niektóre rozważania z przypisów powinny się znaleźć w tekście głównym, jak np. sprawa stosunku uczuciowego Jana III do dzieci (s. 29, przyp. 27) czy istotna kwestia niedoszłego małżeństwa Jakuba z Karoliną z Radziwiłłów (s. 158–159).

W morzu drobiazgowo zagubiły się zasadnicze problemy, takie jak formacja intelektualna królewiczów czy stopień ich przygotowania do pełnienia funkcji publicznych. Pisząc o edukacji Jakuba, Skrzypietż opierała się głównie na pracach Henryka Barycza i za nim uznała, że królewicza świadomie przygotowywano do roli władcy. Z jej opisu wynika jednak, że Jakub odebrał dość typowy kurs edukacji młodego magnata, choć bez tury kawalerskiej, za to z udziałem w wyprawie wiedeńskiej. Autorka nie mogła się też zdecydować, czy królewscy rodzice przyłożyli się, czy nie do wychowania najstarszego syna. Raz oskarżała ich, że nie przywiązywali wagi do edukacji dzieci, te zaś wzrastały w deprawującej atmosferze dworu. Innym razem zrzucała winę na wrodzony brak charakteru u królewiczów, to znowu w okolicznościach zewnętrznych szukała usprawiedliwienia dla ich niepowodzeń (np. s. 70, 595–596). Odnosiła istnienie zaleceń króla dla dzieci w sprawie lektur (s. 63) oraz ambicje czytelnicze i pisarskie u Jakuba (s. 65), by zaraz zarzucić Janowi III: „nie napotykamy też nigdzie zachęty ze strony ojca do częstej osobistej lektury” (s. 66). Odnosi się wrażenie, jakby Autorka nie potrafiła sama zinterpretować pozyskanych informacji i uwolnić się od nacisku autorytetów historiograficznych, których wnioski nie odpowiadały wynikom jej własnych badań.

Kluczowym problemem w rozdziale trzecim jest kwestia walki Jakuba i braci o koronę polską po śmierci ojca oraz ustalenie przyczyn fiaska tych starań. W znacznej mierze Autorka powtórzyła tu nie tyle nawet tezy, ale całe fragmenty swej wcześniejszej książki (*Francuskie zabiegi o koronę polską po śmierci Jana III Sobieskiego*, Katowice 2009). Przegranej Sobieskich nie można jednak tłumaczyć tylko przekupnością polskiej szlachty czy aspiracjami rodów magnackich do tronu. Brak w książce głębszej analizy przyczyn ideowych, dla których Polacy odwrócili się od „naturalnego”, zdawałoby się, kandydata. A przecież sprawa rosnącej niechęci szlachty do precedensów prowadzących do utrwaleń dynastii czy dążenie przywódców magnackich koterii do zachowania syste-

mu oligarchicznego w nadziei na zajęcie dominującej pozycji przy nieznającym realiów królu-cudzoziemcu były omawiane w literaturze<sup>7</sup>. Z konkluzją, jakoby główną przyczyną przegranej Jakuba była jego zmienność i niezdecydowanie odziedziczone po rodzicach (s. 343), zgodzić się nie sposób.

Za nieudaną uznać też należy próbę opisanego stanowiska prymasa Michała Radziejewskiego wobec kandydatury Sobieskich do tronu. Skrzypietz w ogóle nie poddała krytyce wiarygodności jego deklaracji (s. 262–267), a już kuriozalnie wygląda dowodzenie, na podstawie publicystycznej pracy z 1790 r., że prymas popierał Marię Kazimierę (s. 270, przyp. 227), czy twierdzenie, że to wyjazd kasztelana łęczyckiego Jerzego Towiańskiego do Paryża (podany bez daty) zdecydował o przejściu *interrexa* na stronę francuską (s. 271). Liczne sprzeczności znajdujemy w rozważaniach o stanowisku Rafała Leszczyńskiego wobec kandydatury Jakuba Sobieskiego. Autorka twierdzi stanowczo, że Leszczyński nie zamierzał popierać najstarszego z braci (s. 266<sup>8</sup> i 300). Następnie konstatuje, że w początkach 1697 r. już opowiadał się za Jakubem (s. 307) — brak refleksji nad powodami wolty. A przecież generał wielkopolski już w liście do województwa łęczyckiego z 1696 r. (najpewniej z lipca) na sejmik przedkonwokacyjny namawiał do wierności dla domu zmarłego króla<sup>9</sup>. Braku orientacji w faktach dowodzą dywagacje, czy nieobecność R. Leszczyńskiego na sejmiku przedelekcyjnym średzkim w kwietniu 1697 r. była spowodowana chorobą, czy też była unikiem dyplomatycznym (s. 309–310). Tymczasem generał wielkopolski, choć chory, przebywał na miejscu i przez trzy dni zasiadał w kole<sup>10</sup>.

Technikę pracy ze źródłami doskonale obrazuje sposób, w jaki wykorzystano w rozdziale trzecim tzw. *Dyaryusz prawdziwy z lat 1696–1697*<sup>11</sup>. Autorka już we „Wstępie” (s. 16) uznała to źródło za szczególnie ważne z uwagi na to, że „jego autor opowiadał się wyraźnie po stronie Jakuba Sobieskiego”. To oczywiście, skoro był nim syn hetmański Jan Stanisław Jabłonowski — ale Autorka tego nie wie<sup>12</sup>. Źródło czytała i cytowała niedokładnie. Przeciwwstawiła np. poszukiwanie

---

<sup>7</sup> Np. U. Augustyniak, *Wazowie i „królowie rodacy”. Studium władzy królewskiej w Rzeczypospolitej XVII wieku*, Warszawa 1999, w tym kontekście książka ta nie została jednak wykorzystana.

<sup>8</sup> Powołany w przypisie Marian Drozdowski (*Sobiescy a Stanisław Leszczyński*, Sobótka 35, 1980, 2, s. 83, właściwie — s. 383) poruszył tę kwestię na marginesie rozważań dotyczących późniejszego okresu, oparł się na zdaniu z *Dziejów Wielkopolski* Jerzego Topolskiego, więc bez *dossier* źródłowego. Z kolei przywołany Przemysław Glabiszewski (*Franciszek Radzewski wielkopolski działacz szlachecki i pisarz polityczny czasów saskich*, Poznań 1999, s. 20–21) pisał akurat o poparciu Jakuba przez R. Leszczyńskiego aż do momentu, gdy na elekcji okazało się, że nie ma on większych szans.

<sup>9</sup> I. Czamańska, „Wstęp”, w: *Poselstwo Rafała Leszczyńskiego do Turcji w 1700 roku*, wyd. eadem, Leszno 1998, s. 22.

<sup>10</sup> *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego. Lata 1696–1732*, wyd. M. Zwierzkowski, Poznań 2008, s. 108 i 110.

<sup>11</sup> Wydany jako załącznik do: L. Rogalski, *Dzieje Jana III Sobieskiego króla polskiego wielkiego księcia litewskiego*, Warszawa 1847, s. 412–515.

<sup>12</sup> Analizę autorstwa przeprowadził Tadeusz Sternal, *O autorze „Diariusza” z lat*

przez Marię Kazimierę poparcia kasztelana krakowskiego i hetmana Stanisława Jabłonowskiego staraniom Jakuba, który zaraz po śmierci ojca miał prosić o wsparcie inną grupę senatorów (s. 254). Tymczasem przyszedł autor *Skrupułu bez skrupułu* informował, że „pan krakowski” (czyli jego ojciec) otrzymał listy i od Marii Kazimiery, i od Jakuba (*Dyaryusz*, s. 414). Autorka napisała też, że: „Ludwik XIV przynaglany o pieniądze dostrzegając przyszłą klęskę” (s. 324, przyp. 616 i odwołała się do s. 486–487 *Dyaryusza*). Nie dość, że diariusz napisany przez zwolennika Sobieskich nie może być źródłem miarodajnym dla oceny zapatrywań dworów obcych, ale — co więcej — na podanej stronie nie ma nic o poglądach Ludwika XIV. Podobnie na s. 493–496 *Dyaryusza* nie ma wzmianki o fakcie, znanym skądinąd, że na rzecz elektora saskiego zaczęli działać Jan Jerzy Przebendowski i bp Stanisław Dąbski (s. 324, przyp. 621) — w podanym miejscu są propozycje elektora saskiego przedstawione przez Jakuba Henryka Flemminga. Autorka napisała też, że w nocy z 26 na 27 czerwca 1797 r. „większość szlachty pozostała na polu elekcyjnym, gdzie ugościli ją zwolennicy Wettyna”, i skonkludowała: „Tyle wystarczyło, by skłonić zgromadzonych do opowiedzenia się właśnie za nim” (s. 328, *Dyaryusz*, s. 498). Sprawa jest istotna, bo dotyczy mechanizmów objęcia tronu przez Augusta II i jednego z elementów mitu o „najniemoralniejszym bezkrólewiu”. W przywołanym źródle nie ma nic o wyprawionej jakoby uczcie (*Dyaryusz*, s. 498)<sup>13</sup>.

---

1696–1697, „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1891, s. 261–270; por. J. Gierowski, *Jabłonowski Jan Stanisław*, PSB, t. 10, Wrocław 1962–1964, s. 221–223; informacja o autorstwie jest też w: K. Wiśniewski, *Działalność marszałka wielkiego koronnego Stanisława Herakliusza Lubomirskiego w bezkrólewiu po śmierci Jana III*, „Rocznik Warszawski” 30, 2001, s. 19.

<sup>13</sup> Informacji o — jakoby — „traktowaniu posłów jadłem i napojem”, nie ma też u przywołanego Stanisława Niezabitowskiego, *Dzienniki 1695–1700*, wyd. A. Sajkowski, Poznań 1998, s. 158–159. Pochodzi ona niewątpliwie z zacytowanej książki Jacka Staszewskiego, *August II Mocny* (Wrocław 1998, s. 60), a ten pewnie podał ją za Kazimierzem Jarochońskim, *Dzieje panowania Augusta II od śmierci Jana III do chwili wstąpienia Karola XII na ziemię polską* (Poznań 1856, s. 110). Co ciekawe, u Michela Davida de Bizardièra, na którego z kolei powołał się Jarochoński, wzmianek o uctowaniu na polu elekcyjnym nie ma. Jest jedynie informacja o rozdawaniu szlachcie mazowieckiej przez Przebendowskiego po talarze na głowę i częstowaniu wódką (M. D. Bizardière, *Histoire de la scission arrivée en Pologne* [– –], Paris 1699, s. 153; tł. polskie: idem, *Bezkrólewie po Janie III Sobieskim*, wyd. J. Bartoszewicz, Wilno 1853, s. 121). Skrzypietz z Bizardièra jednak nie korzystała. O karmieniu elektorów przez fakcję saską nie ma nic w pamiętnikach Krzysztofa Zawiszy, dziejach Polski tzw. Otwinowskiego, u Jeana-Baptiste’a de Parthenaya, nie wzmiankują tego faktu ani relacje austriackie z elekcji, ani relacje nuncjusza Giovanniego Antonia Davii czy Melchiora Polignaca. Można dodać, że sama A. Skrzypietz we *Francuskich zabiegach* całkiem odmiennie opisywała przebieg decydującej nocy z 26/27 czerwca 1697 r. Nie rozstrzygniemy teraz, czy to licentia poetica Jarochońskiego sprawiła, że pieniądze, które zgromadziła fakcja saska w decydującą noc, zamienił on na „wyborczą kielbasę”, czy też oparł swe twierdzenie na nieznanym nam relacjach. Na tym etapie należy jednak stwierdzić, że A. Skrzypietz nie miała podstaw, by napisać, że ten właśnie element wystarczył do przeprowadzenia elekcji Wettyna.

Próby poszerzenia tła historycznego w oparciu o niewystarczająco i bezkrytycznie opanowaną literaturę przedmiotu oraz relacje źródłowe owocują kuriozalnymi stwierdzeniami, jak np. że to pani Teresa Słuszkowa miała podburzyć szlachtę litewską przeciw Sapiehom (s. 273) — o buncie szlachty litewskiej nie decydowały kobiece intrygi, a do kwestii tej istnieją bardziej miarodajne opracowania niż podane w przypisie. Autorka sugeruje też, że to Maria Kazimiera zerwała konwokację 1696 r. — dopiero przypis wyjaśnia, że rzeczywistego sprawcy nie ustalono do tej pory (s. 280, przyp. 247). Nie próbuje ocenić wiarygodności obietnic Wersalu, że jeśli któryś z młodszych Sobieskich zyska koronę, to poślubi księżniczkę francuską (s. 297, przyp. 295). Piszę też: „Tymczasem według ambasadora francuskiego przez chwilę wydawało się, że walka rozegra się pomiędzy Sobieskim i Wettynem, a Conti w ogóle przestanie się liczyć” (s. 325) i podpira to odwołaniem do tzw. *Depesz Melchiora Polignaca*, czyli *de facto* raportu francuskiego sekretarza Ministerstwa Spraw Zagranicznych Nicolasa Louisa Le Drana z 1730 r. (t. 1, s. 17, 19; właściwie t. 2, s. 19). Francuz relacjonował negocjacje z Radziejowskim, który zakomunikował mu przebieg swych rozmów z Sapiehami i ich — jakoby — oświadczenie, że „wybór pozostaje między Niemcem a królewiczem Jakubem”. Spośród władców niemieckich wspomniano tylko księząt neuburskiego i bawarskiego — o elektorze saskim nie ma ani słowa. Nadto Autorka nie poddała krytyce wiarygodności składanych Francuzom przez Radziejowskiego i Sapiehów deklaracji. Z kolei kwestia stanowiska Rosji wobec polskiej elekcji została skwitowana lilipecią wzmianką, zaopatrzoną w gargantuiczny przypis do literatury (s. 298, przyp. 270). Zestawienie bez komentarza prac autorów prezentujących odmienne poglądy na temat stosunku Piotra I do spraw polskich świadczy jednak, że Autorka tej literatury nie przetrzymała<sup>14</sup>. Zamiast szczegółowo opisywać samą elekcję, czemu poświęciła niedawno odrębną książkę, powinna skupić się raczej na działaniach Jakuba i jego braci oraz wyjaśnić przyczyny ich fiaska. Nie zrobiła tego, lecz znaczną część wywodów poświęciła roli, jaką odegrała w bezkrólewiu Maria Kazimiera, i dyskusjom — także publicystycznym — na jej temat (s. 312–316). Referując zarzuty publicystyki (s. 317–322), Skrzypietz wielokrotnie utożsamiała wypowiedzi autorów pism z poglądami postaci w nich występujących. Świadectwem przytoczone bez słowa krytycznego dystansu rzekome wypowiedzi Marysieńki: „Jakub nie zdał mi się sposobny na królestwo” i „Wszak i syna mego starszego dla tegom nie życzyła na krolestwo, że go znam lepiej niż kto inszy urodziwszy go i wychowawszy” (s. 316).

Rozdział czwarty poświęcono losom braci Sobieskich w czasie wojny północnej. Mankamenty warsztatowe, wskazane dla poprzednich trzech rozdziałów, powtarzają się i tu. Autorka źródłowo potwierdza fakty wielokrotnie odnotowywane w literaturze przedmiotu (s. 405–407, 466). Poglądy i plany Augusta II opisuje za głosem publicystyki (s. 382, przyp. 320). Bezskrytycznie, wbrew ostatnim

<sup>14</sup> Cechą charakterystyczną pracy są monstrualne przypisy do pojedynczych zdań, niezwiązanych bezpośrednio z tematem tytułowym, np. w kwestii konfliktu Sapiehowie — szlachta litewska, s. 268–269, przyp. 162.

ustaleniom historyków, traktuje pogłoski o możliwości zerwania przez Wielkie Księstwo Litewskie unii z Rzeczpospolitą (s. 388)<sup>15</sup>. Do przypisu zrzuca ważne pytania, pozostawiając je bez odpowiedzi, np. „w jakim stopniu działania braci Sobieskich były samodzielne, a w jakim stanowili oni instrument w rękach generała wielkopolskiego [R. Leszczyńskiego]” (s. 375, przyp. 262) oraz jak wielką rolę w podsycaniu aspiracji synów do korony odegrała ich matka (s. 380–381).

Zignorowana została kwestia udziału Aleksandra Sobieskiego w wojnie północnej. Informacje o dowodzeniu przez królewicza wojskami u boku Karola XII i zapowiedzi, że gotów był uwolnić braci, wkraczając do Saksonii na czele wojsk własnych i szwedzkich, Skrzypietz traktuje wyłącznie jak plotki lub oszczerstwa Augusta II (s. 415, 429). Nie zastanawia się, czy wieści, iż Aleksander był „gotów do ataku na elektorat [saski] własnymi siłami z pomocą finansową Wersalu” (s. 390), nie należy wiązać z odnotowanymi w literaturze obietnicami królewicza współdziałania na terenie Rzeszy ze szwagrem ks. Maksymilianem Emanuelem bawarskim, współpracującym wówczas z Francją<sup>16</sup>. Chaotycznie i zdawkowo wspomina różnorakie inicjatywy Sobieskich lub w ich sprawie, związane już to z próbą przeciągnięcia króla pruskiego na stronę Francji (s. 390), już to koroną węgierską dla Jakuba (391–392), bez wyjaśnienia, jaką rolę koncepcje te odgrywały w polityce stron. Całkiem opacznie, niezgodnie z ustaleniami historyków, na których się powołuje (np. s. 429 i 445), przedstawia też rolę, jaką w 1706 r. pełniła w rachubach dworu rosyjskiego i pruskiego kandydatura Aleksandra Sobieskiego do tronu polskiego. Osobisty projekt posła pruskiego Hermanna Keyserlingka, przekazany Rosjanom bez porozumienia z władcą, przedstawia jako plan Berlina<sup>17</sup>. Fałszywie opisuje też rosyjskie preferencje co do obsady polskiego tronu po abdykacji Augusta II: miał być to najpierw Adam Mikołaj Sieniawski, potem któryś z Sobieskich. W rzeczywistości gra Piotra I była bardziej subtelna, a potencjalnych kandydatów więcej (wzmianki o tym rozrzucone są u Skrzypietz w wielu miejscach, np. s. 445, 446, 452, 453)<sup>18</sup>.

W kwestii uwięzienia i możliwości uwolnienia Jakuba i Konstantego Sobieskich Autorka bezkrytycznie relacjonuje tak informacje wiarygodne, jak i plotki. Towarzyszą temu wewnętrzne sprzeczności. Oto cesarska para miała być z jednej strony „bardzo przejęta” porwaniem Sobieskich, z drugiej strony Austriacy „żadnych działań nie podjęli”, a „cesarz zezwolił na porwanie” (s. 413). Naiwnie potraktowano *licentiam poeticam* oficjalnych oświadczeń Józefa I w sprawie przeniesienia rodziny Jakuba w głąb Austrii jako wykładnię jego celów (s. 432, przyp. 735). Wiadomo tymczasem (od czasu badań Piwar-

<sup>15</sup> J. Burdowicz-Nowicki, *Piotr I, August II i Rzeczpospolita 1697–1706*, Kraków 2010, s. 313 i G. Sliesoriūnas, *Czy tak zwane postanowienie wileńskie mogło zostać uchwalone w 1701 roku?*, ZH 74, 2009, 2, s. 7–27.

<sup>16</sup> J. Burdowicz-Nowicki, op. cit., s. 247, 618.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 650–655, 659–661, 669.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 673, 736.

skiego), że dwór wiedeński pragnął wykorzystać uwięzienie Jakuba, aby pozbyć się jego rodziny z pogranicznej Oławy<sup>19</sup>.

Ostatni, piąty rozdział ukazuje Sobieskich w okresie, gdy rodzina odeszła od wielkiej polityki po wydarzeniach wojny północnej. Jej losy zdominowały sprawy prywatne, starania o korzystne mariaże dzieci, walka o utrzymanie pozycji rodziny i rodzinne skandale (np. małżeństwo i szybkie rozstanie Konstantego z Marią Józefą Wessel czy ucieczka spod kurateli cesarza Klementyny Sobieskiej i jej ślub z Jakubem Stuartem). Rozdział ten, jak i cała praca, dają przygnębiający obraz braku zmysłu politycznego u synów Jana III, ich naiwności, bezideowości, kłótności, koncentracji na interesach finansowych, a zarazem niezdecydowania i nieudolności. Jest to wrażenie zgodne z wcześniejszymi ustaleniami historiografii. Tym samym — wbrew intencji Autorki — czarna legenda dzieci Jana III uzyskała w pracy dodatkowe potwierdzenie.

Na szczególną uwagę zasługuje kwestia, w jaki sposób Autorka potraktowała to, co miało być największym atutem jej pracy — po raz pierwszy wykorzystaną w tak znaczącym stopniu korespondencję całej rodziny Sobieskich. W przypisach dostrzegamy zbyt wiele źródeł, dla których nie przeprowadzono właściwej krytyki zewnętrznej, tj. nie ustalono autorstwa (adresata bądź odbiorcy), datacji, miejsca napisania listu. Co prawda znaczna część listów (zwłaszcza Marysieńki) pozbawiona jest dat rocznych, ale przecież nie zwalniało to Autorki z prób choćby ramowego ustalenia datacji. Prowadziło to wielokrotnie do zakłócenia chronologii. Przykładem s. 367, przyp. 179–195, gdzie najpierw opisano starania o księstwo Piombino w 1699 r., potem nastąpił przeskok do 1701 r., z kolei podano kilka niedatowanych informacji być może z 1701 r., a następnie, jako podsumowanie, przytoczono listy z 1699 i 1700 r. (podobnie sprawa Piombino na s. 195, przyp. 550, 554 i s. 367, przyp. 183–190 oraz pod rokiem 1708, s. 455–456).

Liczba źródeł niedatowanych lub nieautoryzowanych skłoniła nas do skonfrontowania wywodów Autorki z rękopisami. Wybraliśmy losowo ok. 10 sygnatur archiwalnych z Biblioteki Czartoryskich i Ossolineum. W większości bez trudu udało się uzupełnić brakujące dane. I tak adresatem listu Jakuba Sobieskiego jakoby do NN (Oława, 22 I 1708, BC, rkp. 452, k. 153–154; cyt. na s. 454, przyp. 956) jest najprawdopodobniej ówczesny podkanclerzy Jan Szembek. Nadawca nie omawiał jednak w liście — jak pisze Autorka — sytuacji rodziny królewskiej, jedynie prosił o poufne spotkanie, by omówić „*fâcheuses conjonctures des temps présents*”. Na s. 459, przyp. 1000, Skrzypietz wyraziła zdziwienie, że Aleksander Sobieski pisał do Karola Stanisława Radziwiłła z Warszawy 1 grudnia 1710 r., skoro miał wówczas przebywać w Rzymie. Wysnuła więc hipotezę, jakoby królewicz odwiedził w 1710 r. Polskę, a papież wstawiał się u Augusta II za Sobieskimi. Tymczasem pismo datowano wyraźnie na 1705 r., a dotyczyło ono listu papieskiego „w interesie eliberacji królewiczów” (BO, rkp. 1622, k. 48). Do krótkiej konstatacji, iż Ludwik XIV nie miał nic przeciwko małżeństwu Teresy Kunegundy Sobieskiej z elektorem bawarskim,

<sup>19</sup> K. Piwarski, op. cit., s. 42–46.

Autorka dodała też hipotezę (s. 212, przyp. 663), że: „Ludwik XIV przychylił się do kandydatury elektora bawarskiego, licząc na pozyskanie go w przyszłości dla Francji. Może zamyślał o ewentualnej kandydaturze Wittelsbacha na tron polski”, i powołała się na list Jana III do NN, ze Lwowa (? .12.1693, BC, rkp. 432, k. 145). Mamy tu kilka ewidentnych błędów. NN to Karol Tarło, podkanclerzy koronny — adres znajduje się na odwrocie listu (k. 148), który datowano na 22 czerwca 1693 r., a nie grudzień i jest to oficjalne zaproszenie na ślub córki królewskiej „die 15 m[iesią]ca przyszłego Augusta”. Ani słowa w nim o Ludwiku XIV i jego planach związanych z osobą „królewnisi” czy jej narzeczonego. Przypis 799 ze s. 236: „Aleksander Sobieski do NN, Warszawa, b.d., rkp. BC, 2762, k. 3” także jest niedokładny. NN to „Madame” Elżbieta Sieniawska. List datowany jest z Warszawy 5 Jan. (lub Jun.) 16.. (uszkodzony róg). Ponieważ jednak mówi o niedawnym spaleniu się Pałacu Kazimierzowskiego (grudzień 1695), a nadawca pisze krótko „dla wyjazdu do JMci Pani kanclerzyny na [wi]lią Trzech Królów” (BC, rkp. 2762, s. 4, nie karta!), łatwo ustalić datę: 5 stycznia 1696 r. Autorka podała też datę niepełną „21.12.[?]” listu Jakuba Sobieskiego do Szembeka z Oławy (s. 511, przyp. 318 za BC, rkp. 468, k. 501–503). Pismo napisano świeżo po śmierci królewicza Aleksandra, a więc w 1714 r. Na s. 254 przypisy od 51 do 57 odnoszą się do sporów o skarby Jana III zgromadzone w Żółkwi. Dominują odwołania do BC, rkp. 441. Konfrontacja z rękopisem pozwoliła ustalić, że w przyp. 51 „Plenipotencja dana od królewicza Ici Jakuba Imp Potockiemu łowczemu koronnemu” znajduje się nie na k. 18, tylko na s. 21–22 (Autorka permanentnie myli strony z kartami rękopisów). „Plenipotencji tegoż temuż na Brody”, jakoby na k. 18–19, nie ma wcale. W przyp. 52 list Marii Kazimiery do hetmana Jabłonowskiego bez daty pochodzi bez wątpienia z okresu tuż po śmierci Jana III, a więc z przełomu czerwca/lipca 1696 r. Podobnie należy datować przywołany w przyp. 54 list b.d. Marii Kazimiery do Stanisława Małachowskiego. Rękopis z przyp. 55 to nie list Aleksandra i Konstantego Sobieskich bez daty, ale „Plenipotencja od królewiczów Ichmościow młodszych Aleksandra i Konstantego dana JMP kasztelanowi krakowskiemu [Jabłonowskiemu]”, a więc inny typ źródła — datować je należy niewątpliwie na ten sam czas, co poprzednie. Listu Jabłonowskiego do Radziejowskiego, który miał być w BC, rkp. 441, k. 84 (przyp. 53), w tomie nie ma w ogóle. Z kolei w przyp. 56 niedatowany jakoby ordynans wojewody krakowskiego Szczęsnego Potockiego do komendanta zamku żółkiewskiego Wojciecha Łosia (BC, rkp. 441, s. 83) ma datę (z Sokala, 8 VII 1696). Informacji NN z Rzymu z 24.02.1725 (s. 486, przyp. 95 za jakoby BC, rkp. 408, k. 209–229) nie udało się zweryfikować, w podanym tomie listu brak.

Na koniec kilka słów o stronie stylistycznej. Tekst wygląda jak sztucznie połączony zlepek wypisów ze źródeł i literatury. Brak podziałów wewnętrznych utrudnia zorientowanie się w poruszanych problemach. W każdym rozdziale, a nawet pojedynczych akapitach, pojawia się mnogość wątków. Nieuporządkowaniu zebranego materiału towarzyszy mieszanie — co wykazaliśmy wyżej — danych wiarygodnych z niewiarygodnymi, ważnych i błahych. Trudno odróżnić informacje źródeł czy literatury od poglądów własnych Autorki — zbyt czę-



sto pisze ona bezosobowo: „obarczono” czy „mówiono”. Rażą stylistyczne dziwolągi, np.: „Jednak choć przedstawiciele francuscy uwijali się jak w ukropie, czynili to tylko na papierze” (s. 154), „Radziwiłłowie, choć pozbawieni krwi panujących” (s. 167), „nie chcieli [Sobiescy] odstąpić od uprawnień, które sobie rościli” (s. 253); „Królewicz Jakub bez wątpienia w panice, która go ogarnęła, podejrzewał matkę o chęć ponownego zamążpójścia i zagarnięcia władzy dla siebie” (s. 258), „[Maria Kazimiera] sama żyła nadzieją, że [z Elżbiety Jadwigi] narodzi się chłopiec, tym bardziej, że, jak podkreślała, Teresa Kunegunda dała doskonały przykład i w tym miesiącu urodziła syna” (s. 331).

Niedomogi warsztatu każą więc z dużym dystansem przyjmować tezy zaprezentowane w pracy.

Urszula Kosińska  
(Warszawa)

Stanislas Auguste, *Mémoires*, édités par Anna Grześkowiak-Krwawicz et Dominique Triaire, Paris 2012, Institut d'Études Slaves, ss. 861, nlb. 3

Pamiętniki Stanisława Augusta, od czasu ich publikacji przez Siergieja Goriainowa (Sergej Mihajlovič Goraińov) w latach 1914–1924 (drugi tom wyszedł po śmierci wydawcy, uzupełniony przez jego następców)<sup>1</sup>, są doceniane przez historyków jako źródło. Wprawdzie podnosi się ich z zamierzenia apologetyczny charakter, wyraźną intencję odciążenia autora z winy za tragedię upadku polskiej państwowości, ale mimo to historycy czerpali i czerpią z królewskich wspomnień informacje, których gdzie indziej po prostu nie ma. Stara rosyjska edycja, dostępna od niedawna w internecie (m.in. na portalu francuskiej Biblioteki Narodowej), stanowi rzadkość bibliograficzną, osiągalną w Polsce jedynie w najważniejszych bibliotekach naukowych. Z nadzieją oczekiwano więc na spodziewane od dawna, nowe wydanie wspomnień ostatniego króla.

Pojawiło się ono w 2012 r., wydane przez Instytut Studiów Sławistycznych (Institut d'Études Slaves) i pod patronatem Société Historique et Littéraire Polonaise, instytucji o znaczącej tradycji dla polskiej kultury oraz więzi kulturalnych polsko-francuskich. Pamiętniki mogły ujrzeć światło dzienne w nowej szacie dzięki darowi pani Wandy Conus-Wolskiej.

Ze strony kontrtytułowej, a także z lektury wydawnictwa wynika, że dwoje wymienionych na karcie tytułowej edytorów wspierała w sporządzaniu objaśnień dalsza piątka: Marina Rumiancewa (Marina Fëdorovna Rumânceva) dla notek dotyczących Rosji, Louis Secondy dla wyjaśnień odnoszących się do Europy Zachodniej, Adam Moniuszko eksplikował problemy prawno-ustrojowe polskiej historii, Jean Meyers i Jean-Noël Michaud tłumaczyli wstawki łacińskie. Indeks

---

<sup>1</sup> *Mémoires du roi Stanislas-Auguste Poniatowski*, wyd. S. Goriaińow, t. 1–2, Saint-Petersbourg–Leningrad 1914–1924.

zestawiła Astrid Mazabraud. Tylko w wypadku Rumiancewej i *Secondy* mamy adnotacje wskazujące na ich autorstwo. Pozostałe notki pochodzą zatem, jak się można domyślać, od obojga wydawców, wspomaganych przez A. Moniuszkę i obu tłumaczy z łaciny.

Opasły tom o rozmiarach 16×24 cm i grubości ponad 3,5 cm wydano w miękkiej oprawie. Czy wytrzyma długo? Rozczarowanie przynosi też szata graficzna: tekst jest bardzo ściśnięty, na stronie bez przypisów ma 52 wiersze, z niewielką interlinią, co utrudnia lekturę. Słaby jest też kontrast, a cienki papier powoduje, że przebija często druk ze strony odwrotnej. Przypisy wydawców u dołu strony mają znacznie mniejszą czcionkę niż tekst główny, przez co dla osób o słabszym wzroku stają się już nieczytelne. Zupełnie nie byłam w stanie przeczytać bez lupy not na marginesach bocznych, zawierających przypisy tekstowe (skreślenia oryginału, słowa wpisane na nim między wierszami itd.) oraz przypisy zamieszczone przez samego króla. Czcionka tych adnotacji jest bowiem jeszcze mniejsza niż ta, jaką wybrano dla przypisów dolnych.

Podczas promocji w Łazienkach wydawcy tłumaczyli powyższe mankamenty przyczynami finansowymi: przez wiele lat bezskutecznie starali się o fundusze na edycję, aż wreszcie, uzyskawszy dar, jaki mogła im ofiarować Sponsorka, woleli raczej zgodzić się na wspomniane ułomności, niż czekać na niewidocznych na horyzoncie jej naśladowców. Czy postąpili słusznie? Tym bardziej że fundusze wystarczyły na nakład zaledwie 250 egzemplarzy.

Edycję rozpoczyna stosunkowo krótki wstęp, który ma ułatwić mniej przygotowanym czytelnikom zrozumienie przekazu pamiętnika. Ów zarys najważniejszych momentów panowania Stanisława Augusta jest na ogół poprawny, a co ważniejsze, oddaje aktualny stan badań nad epoką stanisławowską. Może trochę niedocenione są skutki niesuwerenności Rzeczypospolitej dla jej życia politycznego (m.in. dla zrywania sejmów w epoce saskiej) i skorygować należy daty owej niesuwerenności (zaczyna się ona bowiem nie od śmierci Augusta III, lecz od pierwszego dziesięciolecia XVIII w., a układy prusko-rosyjskie, mające ją utrwalić, zawierano stale od 1720 r., a nie od 1764), ale tego rodzaju uchybień jest niewiele. Zaliczyłabym do nich także pominięcie rosyjskich aspiracji aneksjonistycznych jako jednej z kluczowych przyczyn rozbiorów, nie dość wyraźne wskazanie motywów konsolidacji opozycji magnackiej po pierwszym podziale, zasadniczą w optyce Petersburga sprzeczność interesów Rosji i Rzeczypospolitej u progu Sejmu Wielkiego, niedocenienie roli prowokacji pruskiej w 1788 r. (klęskę orientacji rosyjskiej króla przypisano tylko niedoszacowaniu przez Stanisława Augusta antyrosyjskich nastrojów społeczeństwa), brak wskazania motywów, które skłoniły króla do pozostania z sejmem, w którym od listopada 1788 r. utracił większość, wreszcie postawienie monarsze zarzutu, że w 1793 r. nie abdykował. Autorzy wstępu potrafili jednak oddać tragizm panowania Stanisława Augusta, a więc i wskazać czytelnikowi sens powstania pamiętników oraz rolę, jaką miały odgrywać. Ta ostatnia kwestia wypełnia dalszą partię wstępu; wedle wydawców „Stanisław August analizuje z zegarmistrzowską precyzją łańcuch logiczny i chronologiczny, który doprowadził do katastrofy”

(s. 24)<sup>2</sup>. Omówienie podstawy wydawniczej wspomnień znajdującej się w moskiewskim RGADA (Rossijskij gosudarstvennyj arhiv drevnih aktov) oraz czasu powstawania kolejnych części (tomów) pamiętnika kończy wstęp. Edytorzy zdecydowali się uwzględnić nie tylko brulion moskiewski, ale także rękopis dwu pierwszych tomów wspomnień znajdujący się w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie, podobnie jak tomy moskiewskie korygowany przez króla. Wydanie zostało sporządzone wedle zasad francuskiej instrukcji wydawniczej, z zachowaniem w pełni pisowni moskiewskiego rękopisu. Do tej kwestii jeszcze wrócę.

Podczas promocji dowiedziałam się, że pracując nad edycją na podstawie rękopisu, wydawcy nie sprawdzali swych odczytów z edycją Goriainowa i nie porównywali kompletności tej ostatniej z oryginałem. Szkoda, bo w ten sposób straciliśmy szansę dowiedzenia się, czy wydanie z lat 1914–1924, dotąd przez badaczy wykorzystywane i nadal dostępne w różnych bibliotekach, zasługuje na pełne zaufanie. A warto by to wiedzieć tym bardziej, że jest ono w lekturze nieporównanie łatwiejsze od edycji tu ocenianej, dzięki dużej czcionce, sporej interlinii i dobremu kontrastowi.

Rzetelna recenzja edycji źródłowej wymaga porównania jej, przynajmniej w jakiejś części, z podstawą wydawniczą. Skoro jednak owa podstawa znajduje się za granicą, nie jest to realne. Nie miałam też dostępu do skanów oryginału, z uwagi zaś, jak się domyślam, na ograniczone finanse, wydawcy nie zamieścili facsimiliów choćby kilku stron z odręcznymi wstawkami Stanisława Augusta. Trudno więc wypowiadać się na temat poprawności odtworzenia tekstu źródła. Mogłam porównać jedynie fragmenty, w których Goriainow ewidentnie popełnił błędy, a dla których znałam oryginały. Chodzi o ten fragment listu Stanisława Augusta do Katarzyny II z 5 października 1766 r., gdzie wydawca z 1914 r. dał błędną lekcję zwrotu, iż tak wiele państw i d w o r ó w darzy Katarzynę II zaufaniem: „la confiance politique que tant d’États et de c o e u r s s’accoutument à mettre en vous” (Goriainow, t. 1, s. 538). U Grześkowiak-Krwawicz i Triaire’a poprawnie — „la confiance politique que tant d’États et de c o u r s s’accoutument à mettre en vous” (s. 323, w. 15 od d.)<sup>3</sup>. Podobnie rzecz się ma z listem króla do imperatorowej z 21 lutego 1770 r.; Stanisław August, uznając się za przyjaciela Katarzyny II, pisze w nowym wydaniu: „je me ferai gloire de ce titre, et partant la loi de sincérité que je me suis imposé envers vous, m’oblige” (s. 386, w. 17 od d., licząc także przypisy — dałam akcenty i zmodernizowałam pisownię). U Goriainowa zamiast „partant” mamy niewątpliwie niepoprawne „pourtant” (t. 1, s. 648)<sup>4</sup>. I przykład trzeci — w liście króla do imperatorowej pisanym nazajutrz po zamachu, 4 listopada

<sup>2</sup> „Stanislas Auguste analyse avec une minutie d’horloger l’enchaînement logique et chronologique qui a conduit à la catastrophe”.

<sup>3</sup> Pomijając sens zdania, do którego słowo „coeurs” nie pasuje, trzeba dodać, że w zachowanych w Polsce rękopisach tego listu wszędzie jest „cours”: AGAD, Archiwum Królestwa Polskiego (dalej: AKP) 226, k. 70 (kopia czystopisowa ręką króla z wieloma poprawkami), BC, rkp. 798, s. 739–742 i s. 1147–1153 (oba egzemplarze przepisane przez sekretarzy z kancelarii królewskiej).

<sup>4</sup> W rękopisie listu: „partant”, AKP 226, k. 164v.

1771 r., monarcha prosi, by rosyjska władczyni nie karała za przestępstwo kilku osób całego narodu: „je le fais en priant Votre Majesté Impériale avec la plus grande instance, que l'on ne que le crime d'un petit nombre dût porter V. M. à sévir contre la nation polonoise” (s. 419, w. 13–14 od g. nowej edycji — znów zmodernizowałam pisownię). Goriainow oddaje ten fragment jako „que, b i e n que le crime” — niewątpliwie błędnie w stosunku do rękopisu listu<sup>5</sup>. Wszystkie te przykłady budzą zaufanie do rzetelności oddania tekstu źródła. Natomiast wątplię, by Stanisław August napisał „staroste de Tłomocz”, zapewne było „de Tłomacz” (s. 45), jak w innych miejscach edycji i w indeksie.

Zasada niemodernizowania pisowni i interpunkcji, jaką przewiduje francuska instrukcja wydawnicza, ma za sobą poważne racje, ale sprzeczną jest z tradycją historiograficzną dominującą dla edycji z wieku XVIII. Wystarczy przytoczyć tu jako przykład *Politische Correspondenz Friedrich's des Grossen* czy wydawnictwo Bronisława Dembińskiego *Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski*, znakomicie służące historykom mimo — czy może dzięki — modernizacji. Słowa pozbawione często akcentów, wielkie litery stosowane całkowicie przypadkowo czy wreszcie niemodernizowana interpunkcja nie ułatwiają lektury. Przykładowe zdanie z recenzowanej edycji brzmi: „Lorsque Pułaski avec sa Sœur, présenta au Roi, une requete de leur mere, en faveur de Casimir Pułaski entaché de Regicide par le Decret de 1774:, le Roi leur repondit: «Dite à Votre Mere qu'Elle cesse de pleurer, le tems du pardon est venû»” (s. 788). Po modernizacji zdanie to byłoby równie czytelne, a interpunkcja przestałaby mylić: „Lorsque Pułaski avec sa sœur présenta au roi une requête de leur mère en faveur de Casimir Pułaski entaché de régicide par le decret de 1774, le roi leur répondit: «Dites à votre mère qu'elle cesse de pleurer, le temps du pardon est venu»”.

Plusem nowej edycji jest zamieszczony na końcu słowniczek nazw urzędów i instytucji, o których mowa w pamiętniku. Jest użyteczny, choć mocno niekompletny; wystarczy wskazać, że wśród dygnitarii nie wymieniono stanowiska podkomorzego koronnego (grand chambellan), wielokrotnie wspomnianego w pamiętnikach choćby z uwagi na starszego brata króla, księcia Kazimierza Poniatowskiego.

Pozytywną rolę może odegrać też bibliografia, zawierająca 36 pozycji (s. 805–806). Z kolei zaletą spisu treści w nowym wydaniu jest dodanie przez wydawców lat, jakich dotyczą regesty treści. Jednak nadmierne ścieśnienie liczby wierszy na stronie (aż 57), przy małej wielkości czcionki, czyni spis treści trudno czytelnym.

Przypisy rzeczowe odnoszą się przede wszystkim do osób. Na ogół są lakoniczne, a często do informacji zawartych w pamiętnikach dodają jedynie daty życia. Zastanawiałam się, czy zatem nie byłby lepszy rozszerzony indeks, gdzie te daty by podano bez potrzeby przypisu? Jednak chyba nie, bo informacja na dole strony jest nieporównanie łatwiejsza do natychmiastowego odczytania.

<sup>5</sup> Kopia w AKP 226, k. 197.

Ale czy w dziele o tym stopniu trudności, jakim są pamiętniki Stanisława Augusta, trzeba dawać przypisy do Augusta II, Augusta III czy Fryderyka II?

W przypisach tych jest sporo nieścisłości i błędów.

I tak na s. 31 w odniesieniu do konstatacji Stanisława Augusta, iż jako młodzieniec uważał, że „qui n'étoit pas Aristide ou Caton, n'étoit rien”, w dwu przypisach mamy daty życia obu starożytnych bohaterów i stwierdzenie, że pierwszy był politykiem ateńskim, drugi rzymskim. To przypis całkowicie zbędny, bo nie tłumaczy, lecz wypacza sens objaśnianego zdania. Przyszły król cenił ich przecież nie dlatego, że byli politykami, tylko dla uznania, jakie dzięki swej politycznej aktywności zdobyli. Ani Arystydes, ani Katon nie figurują w indeksie osobowym (mimo że ten ostatni pojawia się też na s. 35). Na s. 35 jest odpowiadająca rzeczywistości wzmianka, że rosyjski poseł Michaił Bestużew (Mihail Petrovič Bestużev) uzyskał za pieniądze zerwanie sejmu 1748 r. W przypisie mamy daty życia i daty przebywania Bestużewa na placówce w Polsce, a w kolejnym informację, że sejm został sparaliżowany przez protest jednego posła. Tak nie było — ten sejm zmarnowało wielu posłów, na zmianę stosując obstrukcję w ciągu całych sześciu tygodni. Na tejże i następnej stronie w kolejnych przypisach pominięto Stanisława Poniatowskiego jako jednego z przywódców „Familii”.

W przyp. na s. 37 pojawia się niepoprawnie określona funkcja „hetman de campagne” (niezgodna z tym, co wydawcy podają w słowniczku), błędnie uznano Aleksandrę Ogińską za „trzecią żonę” Michała Ogińskiego (on był jej drugim mężem, ona jego pierwszą żoną, ten sam błąd także na s. 226). Na s. 39, gdzie mowa o Józefie Aleksandrze Sułkowskim, nie podano daty jego popadnięcia w niełaskę, mimo wzmianki o tym niewiele wierszy dalej. Za to na s. 47 błędnie datowano dyplomatyczną służbę w Polsce Hermanna Keyserlingka (1734–1752 i 1762–1764, zamiast: 1734–1744, 1748–1752 i 1762–1764). W informacji o Charlesie Williamsie, wyliczając państwa, w których był angielskim przedstawicielem dyplomatycznym, zapomniano o Saksonii (s. 49). Na s. 38 występuje w indeksie Henri Brühl, na s. 52 — Heinrich. Na s. 54 przy omawianiu pokoju w Hubertsburgu z 15 lutego 1763 r. mamy informację, że „l'Autriche c'é d a la Silésie à la Prusse”, zamiast: Austria potwierdziła przynależność Śląska do Prus. Przypis do frazy „sławny książę Eugeniusz [Sabaudzki]” mówi o jego zamiłowaniu do sztuki i wzniesieniu w Wiedniu Belwederu; czyżby z tego przede wszystkim słynął książę Eugeniusz, tym bardziej że nieco dalej jest mowa o jego sukcesach militarnych? Na s. 72 jest wzmianka o biskupie kijowskim Kajetanie Sołtyku jako autorze dekretu przeciw Żydom w sprawie mordu rytualnego (1753), w przypisie nic o tym, mamy tam natomiast informacje — *cui bono?* — o porwaniu i uwięzieniu Sołtyka w roku 1767 oraz o jego izolacji w 1782. Ernst Johann Biron nie został w 1741 r. zdeponowany, wygnała go Anna Leopoldówna (s. 120), a nie Elżbieta Piotrówna (s. 219), August III osadził go w Kurlandii nie tylko „z wdzięczności” za polski tron, lecz na mocy zobowiązania traktatowego (s. 219), Gross Jaegersdorff nie leży na Litwie, lecz w Królestwie Pruskim (s. 140; nb. Prusy Książęce wydawcy określają jako „La Prusse Princière”, gdy zgodnie z tradycją ich nazwa to „la Prusse Ducale”), Adolf Osten nie był posłem duńskim w Polsce (s. 197), Chomutów miał na imię

Nikołaj, a nie Grigorij (s. 274), w Szkole Rycerskiej zaś uczono nie tylko wojskowości (s. 328). Na s. 361 Stanisław August wspomina pierwszą podróż Caspara von Salderna do Polski, ale w przypisie mamy nie rok 1766, lecz błędnie — ambasadę z lat 1771–1772. Wydawcy wyraźnie nie panowali nad tekstem, w którym kilkanaście stron dalej jest mowa o owej pierwszej misji Salderna, wraz z jej datą (s. 379). Wzmianka o „rezydencie saskim” dała okazję do informacji w przypisie, że był nim August Franz Essenius od 1766 r., ale nie podano, że funkcję dyplomatyczną w Polsce rozpoczął on w roku 1763 od niższej rangi. Na s. 675 błędnie przetłumaczono „consentia” jako „connaissance” (zamiast „conscience”). Na s. 378 do fragmentu tekstu pamiętnika, w którym mowa o rezydencie rosyjskim w Gdańsku, dodano przypis, że to Ivan von Rehbindera, rezydent w Gdańsku w latach 1762–1774, i daty życia. Na s. 695 (rok 1777) figurujący w tekście wspomnień „konsul rosyjski w Gdansk” zmienił się w Gansa [!] Rehbindera sprawującego ten urząd w latach 1774–1779 (błędnie, kto inny był konsulem), przy czym żadnego z tych rozmnożonych Rehbindera nie ma w indeksie.

Biogramy są podawane bardzo różnie, czasem odnoszą się do lat wspomnianych w tekście, niekiedy sięgają znacznie później. Np. na s. 575 o Antonim Pułaskim jest mowa tylko w odniesieniu do lat 1775–1776 (bez wzmianki o jego ważnej roli na sejmie grodzieńskim 1793 r.), natomiast biogram Ignacego Wyssogoty Zakrzewskiego jest doprowadzony do roku 1796 (s. 601), a Tomasza Ostrowskiego do 1793 (s. 605). Autorzy przypisów nie zawsze orientowali się w łacińskiej genezie niepoprawnych zwrotów francuskich, jakich używał autor wspomnień; jako przykład może służyć termin „tradition” (s. 778 z odesłaniem do użycia tego słowa na s. 753), a chodzi o „traditio bonorum” — często stosowany termin prawny. Podobnie latynizmem jest termin „dislimiter” zamiast „délimiter” (s. 783).

Wskazane tytułem przykładu uchybienia nie są specjalnie liczne i nie deprecjonują edycji. Gorzej przedstawia się sprawa z indeksem osób. Nie ma w nim odnotowanych w tekście źródła synów Jana III, uwięzionych przez Augusta II, wspomniałam wyżej o braku Katona i Arystydesa, nie ma Iwana (Hansa) Rehbindera, nie ma wettyńskich książąt: Ksawerego i Karola, wielokrotnie wspomnianych w tekście pamiętnika i w przypisach (z synów Augusta III jest w indeksie tylko Frédéric Christian). Moussine-Pouschkine umieszczony został pod „M”, bez odsyłacza pod „P”, nie ma w indeksie kilkakrotnie wspomnianego Eustachego Potockiego (np. s. 224), postaci zaś, które w indeksie się znalazły, nie występują tam ze wszystkimi stronami, na jakich w pamiętnikach są wymieniane (m.in. brak s. 320 przy wszystkich hasłach dotyczących Czartoryskich, a wymieniony jest tam ważny związany z nimi fakt, brak tejże strony także dla Marii Teresy), nie ma w indeksie nazwiska Schutter (ze s. 725). Już te przykłady dowodzą, że zasadnicza część aparatu naukowego, jaką stanowi indeks osób, pozostawia wiele do życzenia. Zważywszy na ogrom unikatowych szczegółów w pamiętnikach, trzeba to uznać za istotny mankament edycji i dodać, że indeks w ogóle nie obejmuje przypisów; wydaje się to założeniem z gruntu błędnym.

Słaba szata graficzna książki, dyskusyjne pominięcie modernizacji, zasadniczo wadliwy indeks osób, bardzo niski nakład. Czy warto było wydawać pamięt-

niki w takiej formie, czy nie należało poczekać na dalsze fundusze? Odpowiedź nie rysuje się jednoznacznie. Unikając zdecydowanej oceny, pomyślmy raczej o tym, że mimo wspomnianych mankamentów pamiętniki ostatniego króla stały się dostępne szerzej niż poprzednio. I, co już dla naukowego edytorstwa jest sprawą dalszorzędną, ale dla szerszego odbiorcy zasadniczą, nowa edycja francuska dała asumpt do pojawienia się polskiego przekładu królewskich wspomnień, najpełniejszego z tych, jakie dotąd się pojawiły, i obejmującego mniej więcej połowę zawartości oryginału<sup>6</sup>.

Zofia Zielińska  
(Warszawa)

---

<sup>6</sup> *Pamiętniki króla Stanisława Augusta. Antologia*, wybór D. Triaire, przekład W. Brzozowski, wstęp A. Grzeškowiak-Krwawicz, red. M. Dębowski, Warszawa 2013.